

PLAYBOY

MINISTER
Z KAŁAKOWEM
**Radek
Sikorski**
ROZMOWA

Prawda
o gliniarzach
OFICEROWIE

Kibice
Boca Juniors
wierni
po śmierci
POGRZEB
NA STADIONIE

Leopold
Tyrmand
PIERWSZY
PLAYBOY
PRL-u

ĆWIERĆ WIEKU
Z LADY PANK

**Borysewicz
& Pañasewicz**

WYWIAD

dziewczyny z

RMF

**Z miłości
do radia**

ISSN 1230-2724



cena 9,99 zł (w tym 7% VAT)

06



Kto jest najprawdziwszym klejnotem? No kto? Właściwie trzeba by było powiedzieć, że brylantowy królik na drogocennym kolczyku. Ale tak naprawdę każdy playboy to wie, to nie kolczyk i nie królik tylko dziewczyna, w której uchu królik (i kolczyk) znaleźli sobie miejsce.

ZDJĘCIE: WOJTEK BAKIEWICZ

40

Świadomie zrezygnowali z kariery w USA

A mieli być nowym The Police. W Polsce są gwiazdami od 25 lat. I nadal wiodą życie ściśle według rockandrollowej recepty. Może dlatego panowie Borysewicz i Panasewicz ciągle mają w sobie prawdziwego „powera”.

58

Prawdziwa praca policji ma niewiele wspólnego z tą, którą pokazują seriale.

Gdyby oddawały ją wiernie, nikt by ich nie oglądał. Przyznają to sami oficerowie policji, którzy oceniają dla nas wiarygodność i atrakcyjność najpopularniejszych seriali kryminalnych.

74

Na murawę stadionu obok serpentyn i confetti lecą woreczki z ludzkimi prochami

Kibice argentyńskiego klubu Boca Juniors wierni są swojej drużynie aż po grób. Dlatego klub postanowił stworzyć dla nich specjalny cmentarz.

82

Odbył ponadstudniową wyprawę przez ogarniętą wojną Afganistan

Doradzał mediowemu magnatowi Robertowi Murdochowi. Zdobył pierwszą nagrodę na World Press Photo. Był ministrem obrony narodowej w Polsce. Radek Sikorski.

Spis Treści

- 6 NA POCZĄTEK
- 12 PLAYTOP Trójka grzechu warta
- 16 PLAYTOP Film, DVD
- 18 PLAYTOP Muzyka
- 22 PLAYTOP Książki
- 24 PLAYTOP Cyber
- 26 PLAYTOP Mischmasz
- 28 SEKSMISJA
- 30 GWIAZDA Radiowe ślicznotki
- 40 WYWIAD Jan Borysewicz, Janusz Panasewicz
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 48 BAKUŁA Gruboszyjec
- 50 ZALEWSKI Vicky Pollard
jest już w Polsce
- 52 MODA Moda na Lexusa
- 58 LUDZIE Sfora kryminalnych oficerów
– Marcin Klimkowski
- 68 SZTUKA I ŻYCIE Tyrmand i kobiety
– Mariusz Urbanek
- 74 EKSTREMUM Boca Juniors.
Nieśmiertelna dynastia
– Jonathan Franklin
- 82 ROZMOWA Radek Sikorski – Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke, Marcin Meller
- 92 PROFIL Björk – Rafał Księżyk
- 100 GOLF Playboy na gronie – Rafał Jemielita
- 108 PLAYMATE Weronika Roksana Pieczuro
- 118 PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE
- 120 20 PYTAŃ Douglas Rushkoff
– Rafał Księżyk, Dariusz Misiuna
- 124 MOTO|NEWS
- 128 MOTOSALON Terenówki na asfalt
– Marcin Klimkowski
- 134 TECHNO
- 136 PICTORIAL O! Holender
- 144 STYL Rzecz dla playboya
- 148 STYL Kąpielówki
- 150 STYL Na plażę
- 152 STYL Uroda
- 153 STYL ABC Mody
- 154 STYL Drinki
- 155 STYL A la carte
- 156 STYL Podróż playboya
- 157 WIZYTY
- 159 DODATEK O FOTOGRAFII
- 170 IMPULSY
- 172 DROGI PLAYBOYU
- 173 PLANETA
- 174 KALENDARZ RETRO

Teksty: 26, 136-143, 156 – Rafał Jemielita; 28, 30-39, 108-117, 154, 155 – Andrzej Rocki; 144-153 – Marta Jungst; 172 – Monika Kucel
© PLAYBOY 2007 as to materials published in UPSB 11/1974 PLAYBOY, PLAYMATE, RABBIT HEAD AND FEMLIN ARE REGISTERED TRADEMARKS OF PLAYBOY ENTERPRISES INC. U.S.A. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.



Nami

Trzech facetów, trzy style, trzy wzory, jeden numer PLAYBOYA.

40 lat temu 1 czerwca urodził się Szymon Majewski. No a niby kiedy miał się urodzić, jeśli nie w Dzień Dziecka? No może jeszcze prima aprilis wchodziłby w grę. Wszystkiego najlepszego, Szymon! Jesteś cudownym przykładem, że chłopca można nosić w sobie całe życie i jeszcze tym stanem dostarczać frajdę innym ludziom.

Radek Sikorski. Można nie zgadzać się z jego poglądami, może irytować jego wyniosłość i brytyjskość ponad brytyjskie wzorce, ale ja przynajmniej podziwiam kogoś kto mając dwadzieścia parę lat, głowę pełną ideałów (co ważne – szlachetnych) wybiera się w niemalże samobójczą wędrówkę przez ogarnięty wojną kraj, by dać wyraz prawdzie i niezgodzie na draństwo tego świata.

No i wreszcie Leopold Tyrmand, niepokorna legenda PRL-u i mój osobisty idol młodości. Co tam mój. Na jego *Dzienniku 1954* chowało się całe pokolenie. Kiedy w 1956 r. wszyscy zachwycali się Gomułką, jeden Tyrmand pozostawał sceptyczny. Zapytany, co mu się nie podoba w towarzystwie Wiesława, odparł: „to jak dobiera krawat do koszuli”. Wymyślał się wszelkim kwalifikacjom: Polak, Żyd, katolik, antykomunista, liberał, dandys, kobieciarz, obdarzony zjadliwym poczuciem humoru i wyniosły w swej niezależności. Co z tego, że niewysoki, często klepiący biedę i nienachalnie przystojny: kobiety lgnęły do niego maniackalnie. Gejem nie jestem, ale je rozumiem.

Więc zdrowie wszystkich facetów z jajami! Aż tak wielu ich nie ma.

Marcin Meller

EKSTREMUM

Jonathan Franklin

Dziennikarz zza wielkiej wody. Dorastał w uniwersyteckiej atmosferze w Bostonie. Dorosłe życie poświęcił Ameryce Południowej, której jest gorącym miłośnikiem. Wieczny poszukiwacz pomysłów na dobry artykuł.

Gorące kobiety, fantastyczna pogoda, żywiołowi fani piłki nożnej, gdzie jeszcze można znaleźć takie rzeczy? Tylko w Ameryce Południowej! Przygotowywanie tego tekstu było prawdziwym szaleństwem. Jeździliśmy po całym Buenos Aires, byliśmy w fabryce trumien, na cmentarzach, rozmawialiśmy z księżmi, którzy uwielbiają opowiadać o futbolu, i z prawnikami, którzy walczą o możliwość rozrzucania prochów fanów na stadionach piłkarskich. Prawdziwe szaleństwo!



SZTUKA I ŻYCIE

Mariusz Urbanek

Z wykształcenia prawnik, z zamiłowania dziennikarz. Autor biografii m.in. rodu Kisielewskich, Tuwima i gen. Wieniawy-Długoszańskiego oraz książki *Żyły Tyrmand. Miłośnik Wrocławia*, autor książek (w tym dwu tomów bajek) poświęconych historii miasta. Publikuje m.in. w miesięczniku „Odra”.

Dziennik 1954 przeczytałem po raz pierwszy w stanie wojennym. Podziemna oficyna wydrukowała go w tak małym formacie i nieczytelną prawie czcionką, że w efekcie zepsułem sobie wzrok. Ale to od Tyrmanda dowadywałem się wówczas prawdy o komunizmie i komunistach. Książka o nim to zarazem spłata długu za tę naukę i zemsta za okulary. W *PLAYBOYU* piszę o kobietach w życiu Leopolda Tyrmanda, pierwszego socjalistycznego playboya i enfant terrible swingujących lat 50. PRL!

ROZMOWA

Bartosia & Klinke

Na stałe współpracują z *PLAYBOYEM*, a do tego są skromni, utalentowani, podstawni, przystojni, inteligentni i kasiaści. Nie mają kompleksów, zmartwień i stresów. Są zawsze na fali. Gdyby byli bliźniakami, zasłabłyby bardzo wysoko. Na szczęście nie są i zamiast robienia kariery mogą robić wywiady. Nieodmiennie sprawia im to wielką przyjemność. Seksualna, oczywiście.

Na wywiad z Radkiem Sikorskim Naczelnik wprosił się do naszego tandemu, więc do dworku w Chobielinie pojechaliśmy we trzech. Gospodarz i prawdziwy Hrabia (jamnik, jeszcze szczeniak) przyjęli nas z brytyjskim fasonem. Rozmowa toczyła się zaś w typowo polskim dworskim parku. Słońce paliło, drzewa szumiały, od stawu ciągnęło przyjemnym chłodem. Dysputa była wielotematyczna.

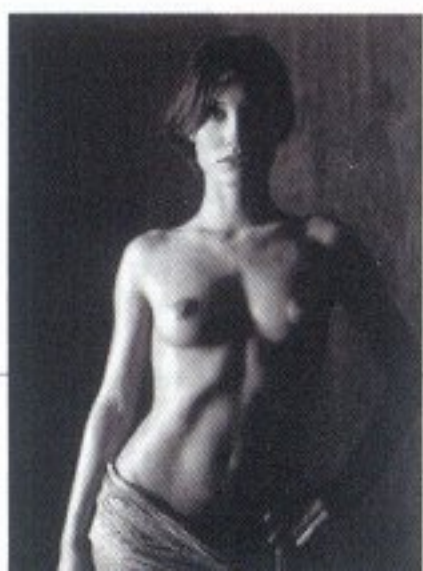


Piszcie do mnie! naczelnik@playboy.pl

FOTOEROTICA 2007

Uwielbiasz fotografować? Kochasz piękno kobiecego ciała? Zrób kilka zdjęć i prześlij je do nas. Może to właśnie ty wygrasz konkurs FOTOEROTICA 2007.

W konkursie mogą wziąć udział pełnoletni czytelnicy *PLAYBOYA* z wyjątkiem pracowników MMP Sp. z o.o. oraz członków ich rodzin. Prace o tematyce erotycznej z wypełnionym kuponem konkursowym wyciętym z miesięcznika *PLAYBOY* należy przesłać listownie do 30.09.2007 r. z dopiskiem na kopercie FOTOEROTICA 2007. Jeden autor może zgłosić maksimum 5 zdjęć o formacie nie mniejszym niż 24 x 30 cm. Nie przyjmujemy slajdów. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniowym numerze *PLAYBOYA*. Zdjęć nie zwracamy. Regulamin konkursu do wglądu w redakcji.



Zgłaszam swój udział w konkursie Fotoerotica 2007
Miesięcznik *PLAYBOY*, ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa

Imię Nazwisko

Nr dokumentu tożsamości

Adres

Telefon

Oświadczam, że jestem autorem przesłanych prac i wyrażam zgodę na ich nieodpłatne wykorzystanie przez redakcję *PLAYBOYA*. Materiał jest wolny od roszczeń prawnych i finansowych osób trzecich. Modelka przedstawiona na zdjęciu jest pełnoletnia. Zgadzam się na przetwarzanie przez Marquard Media Polska Sp. z o.o. (ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa) moich danych osobowych zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz.U. 1997 r. Nr 133 poz. 833).

Miejscowość, data

Podpis

Prace należy przysyłać listownie do 30 września 2007 r. z dopiskiem na kopercie FOTOEROTICA 2007



Szymon Majewski

KUBA kontra SZYMON

Wojewódzki raz w PLAYBOYU
Kazał laskom przyjść bez stroju.

Było dużo gołych bab,
Grafik każdej obciął schab.
Cztery miały potem katar,
Co dziesiątą złoł tata,
Jedną z domu mąż wydalil,
Innej chłopak się oddalił,
Ksiądz z ambony zgromił sześć,
Dwóm nie dano w ogóle jeść,
Jedna miała uczulenie,
Dziesięć tyłków swych swędzenie,
Dwie wygnali z LPR-u,
Cztery z byłych PGR-ów.

...
Morał będzie wypasiony
Jak Wodecki owłosiony:
Pan Majewski nie jest taki,
On nie walczy na siusiaki,
Jemu starczy uwiad starczy
I że żona mu nie warczy.

Henryk Sawka



MleczkoMix



scenariusz i rysunek
Krzysztof Ostrowski

Krzysztof Ostrowski



Neurasteniczka z Hongkongu osiąga szczyt tylko w pociągu. I mimo prób wielu nie umie w fotelu, na łożu czy zwykłym szezlongu.



limeryki
Michała Rusinka

Pewien facet spod Kołetek miłośnikiem był kuszetek. Zawsze wsiadał w wagon taki, w którym mu komfortu braki wynagradza tłum kobietek.





Play|Top

TRÓJKA GRZECHU WARTA

1 Piper Perabo

W czerwcu zobaczymy ją w filmie *A właśnie, że tak!*. Zagrała córkę Diane Keaton, pokonując na castingu samą Britney Spears.

Imię dostała po aktorce Piper Laurie, co jednoznacznie wyznaczyło kierunek: Piper Perabo skończyła studia dramatyczne i wyruszyła na podbój Nowego Jorku. Wielki dzień nadszedł w 2000 roku, kiedy zagrała obok De Niro w opartej na kreskówce komedii *Rocky i Łoś Superkoś* oraz w *Wygranych marzeniach* obok naszej Izy Miko. Niesiona na fali sukcesu sięga coraz wyższych sfer Hollywood, a redaktorzy internetowej witryny AskMen.com przyznają, że ich najskrytszym marzeniem jest posada jej masażysty.

2

Ali Larter

W serialu *Herosi* – który pod względem popularności bije na głowę *Gotowe na wszystko* i *Skazanego na śmierć*, a który właśnie zaczęła nadawać TVP – Ali Larter gra Niki, internetową strip-tizerkę, mającą na utrzymaniu wyjątkowo zdolnego syna.

Swoje możliwości pokazała też w kinowych filmach – *Luz blues*, *Oszukać przeznaczenie* czy *Legalna blondynka*.

W sam raz by trafić na 40. miejsce w rankingu najbardziej seksownych gwiazd kina i telewizji magazynu „Staff”.

A to dopiero początek: w *Resident Evil III* staje do walki o przyszłość świata obok Milli Jovovich.



Flora Martinez

3

Uwielbiana i podziwiana, choć zarazem budząca mnóstwo kontrowersji, była idealną kandydatką do tytułowej roli w filmie nakręconym na podstawie kolumbijskiego bestsellera *Rosario Tijeras*.

Tę sugestywną opowieść o młodej kobiecie, która próbuje wyrwać się z piekła slumsów Medellín, w czerwcu wreszcie zobaczymy w polskich kinach. Martinez zdobyła sławę jako królowa kolumbijskiej telenoweli – jej pierwszym sukcesem była do dziś wspominana przez polskich telewidzów *Maria Bonita*. A dziś krąży między Nowym Jorkiem i Bogotą.

I tu, i tam kręci seriale, ale pojawia się też w filmach kinowych (grała między innymi u Alana Rudolpha i kanadyjskiego Polaka Rafała Zielińskiego) i w teatrze (Czechow, Szekspir, Dostojewski, Williams).



Zodiak

(15/VI)

Najnowszy film Davida Finchera trwa prawie 3 godziny. Długo? Zapewne nawet tego nie poczujecie. Nie przypadkiem o Fincherze (od czasu thrilleru *Siedem*) mówi się, że jest geniuszem mrocznego kina.

Zodiak tę opinię potwierdza. Z *Siedem* łączy go wiele – to opis śledztwa dotyczącego mordercy-psychopaty, który ma na sumieniu kilkanaście ofiar. Ale też dzieli niemal wszystko. Nie jest wymyśloną historią, ale relacją świadka wydarzeń, głównym bohaterem nie jest policjant, ale dziennikarz śledczy, w filmie nie ma ani jednej pogoni za mordercą, ani jednej efektownej strzelaniny. W porównaniu z *Siedem* to partia szachów. Ale zapewniam, że nieprawdopodobnie emocjonująca. Akcja filmu *Zodiak* toczy się w San Francisco na przełomie lat 60. i 70. To w dziejach miasta okres szczególny: kręcono w nim takie filmy jak *Bullitt*, *Brudny Harry* (luźno oparty na sprawie, opisywanej przez Finchera) czy serial *Ulice San Francisco* – reżyser *Zodiaku* pieczołowicie zachował nastrój tamtych filmów. *Zodiak* to pseudonim psychopaty, który za pośrednictwem gazety „San Francisco Chronicle” zaczął szantażować miasto. Gra w kotka i myszkę, oparta zresztą na grze (i filmie) *Najbardziej niebezpieczna gra świata* z 1932 r., których istotą było polowanie na ludzi, trwała kilka lat: morderca nie tylko nie został schwytany, ale nawet nigdy go nie zidentyfikowano. Równoległe z policyjnym dochodzeniem toczyło się śledztwo dziennikarskie, opisane w głośnej książce, wydanej w 1985 r. *Zodiak* jest ekranizacją tej książki. Ekranizacją niezwykłą, dokonaną z punktu widzenia gazetowego news-roomu. Już samo to wystarczy, by o filmie Finchera mówiono jako o *Wszystkich ludziach prezydenta*. A jeśli dodać do tego kreacje Roberta Downeya jr. i Jake’a Gyllenhaala, może się okazać, że Oscar 2007 objawił się już teraz.

Zodiak, USA 2007. Dystrybucja Warner.



Hot Fuzz

(6/VI)

Londyński policjant, w nagrodę za podniesienie wskaźników wykrywalności, zostaje zesłany do prowincjonalnej dziury, by koledzy mieli spokój. Ale dziura pod okiem supergliny okaże się jaskinią zbrodni... *Hot Fuzz* Edgara Wrighta i Simona Pegga (*Wysyp żywych trupów*) to jeden z największych przebojów kina brytyjskiego za oceanem.



Tropiciel

(1/VI)

Wikingowie najeżdżają Amerykę i gubią małego chłopca, którego przygarniają Indianie. Nordyk wychowuje się na indiańskiego wojownika i w chwili kolejnego najazdu wikingów musi stanąć do walki przeciw swym rodakom. Norweski film o podobnej tematyce ubiegał się 20 lat temu o Oscara, ale przegrał z *Uczcią Babette*.



»A właśnie, że tak!

Kochająca matka chce ustrzec dorosłą córkę przed niezbyt szczęśliwym losem, więc wtrąca się w jej związek z siłą wódospadu. Na szczęście to komedia, w dodatku z Diane Keaton, ale i tak ku przestrodze.



»Whisky

Opowieść o producencie skarpet, który w obliczu rodzinnej wizyty gotów jest udawać męża swej kostycznej pani menedżer. Na granicy purenonsensu, ale to humor latynoski – dla nas nadzwyczaj świeży.



»Shrek trzeci

Niby bajka dla dzieci, ale w rzeczywistości ma drugie dno dla całkiem dorosłych. Zielony ogar ma zostać królem Zasiędmio-górogródu, ale nie chce mu się opuszczać kochanego bagna, snuje więc niezłą intrygę.

Gwiazdy XXX Portret intymny

Timothy Greenfield-Sanders jest uznanym fotografem i filmowcem, ale prawdziwy rozgłos zyskał dzięki albumowi *XXX – zbiór portretów gwiazd filmów porno*.

Każda gwiazda, kobieta czy mężczyzna, ma dwa portrety: w cywilu, czyli w ubraniu, i w stroju służbowym, czyli w pełnym makijażu, ale bez stroju. Film *Gwiazdy XXX – portret intymny* jest godzinny zapisem sesji zdjęciowej, uzupełnionym dwugodzinnym materiałem dodatkowym – ujęciami, które nie weszły do filmu, i wywiadami, z których zrezygnowano przy ostatecznym montażu filmu. Gwiazd w sumie jest trzydzieści plus kilka jeszcze osób wypowiadających się, w tym pisarz Gore Vidal i reżyser John Waters. Jaki wniosek płynie z tego obrazu? Otóż współcześnie pornografia jest nie tylko częścią show-biznesu, ale przede wszystkim zjawiskiem społecznym, mającym do spełnienia określoną funkcję i to bynajmniej wcale nie tak naganną, jak by się wydawało. Ale może to tylko jeden z punktów widzenia?



Ostatni król Szkocji

Film Kevina Macdonalda to nie tylko portret Idi Amina, ugan-
yjskiego dyktatora z lat 70., jako idealnego produktu bryty-
kiej polityki imperialnej. To też ciekawy przyczynek do reflek-
sji nad relacjami między białym człowiekiem i Afrykaninem
wówczas, zaraz po upadku systemu kolonialnego, i obecnie
w nowym stuleciu, ale wcale nie w nowej epoce.



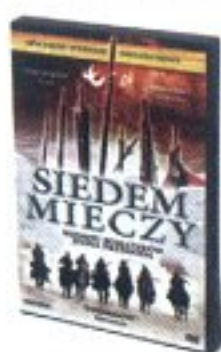
RECEPTA NA MIŁOŚĆ

Amerykańska komedia romantycz-
na: niby podobna do innych, ale
rzeczywistości bliższa bardziej
niż Hollywood. On to
nauczyciel, ona ognista
dowcipka, a pomiędzy nimi psycho-
logia. Niegłupie.



» MIASTO PRZEMOCY

Policjant wraca w rodzinne
strony na pogrzeb przyjaciela,
który – jak się okaże – zginął
w wyniku mafijnej wojny.
Mocne kino z Korei, choć może
zbyt wystylizowane jak na
europejski gust.



» SIEDEM MIECZY

Hongkoński weteran Tsui Hark
sięga po klasykę powieści kung-
fu, by stworzyć chińską wersję
Siedmiu samurajów. Tsui wie,
na czym polega kino akcji i po-
trafi zaspokoić najbardziej wy-
szukanego gustu.



» NIEUSTRASZONE

Biografia Huo Yuanjia – mistrza
sztuk walki i założyciela szkoły
Jingwu, której w filmie *Wściekła
pięść* bronił sam Bruce Lee. Bru-
ce'a już nie ma, ale jest Jet Li. *Nie-
ustraszone* dowodzi, że Li na tytuł
następcy Lee w pełni zasługuje.



Testosteron

1,5 mln widzów w kinach to z polskiej perspektywy najpraw-
dziwszy sukces. Ekranizacja przebojowego spektaklu Andrze-
ja Saramonowicza – na pikantny temat i w gwiazdorskiej ob-
sadzie oraz realizacji tandemu Saramonowicz-Konecki, który
obok Juliusza Machulskiego najlepiej chyba czuje oczekiwania
polskiej publiczności – będzie przebojem wypożyczalni!

Trzeba znać!

» Ulice nędzy

Martin Scorsese na statuetkę
Oscara czekał ponad 30 lat,
każdym niemal filmem po-
twierdzając, że jest godny
miana najlepszego żyjącego
reżysera amerykańskiego.
Ulice nędzy były pierwszym
filmem w jego dorobku, o któ-
rym powiedziano „arcydzie-
ło”. Gorzki rozrachunek z wła-
sną młodością, czyli koniecz-
nością dokonania wyboru
między mafią i kościołem,
przed jakim stają młodzi no-
wojorczycy z Małej Italii, dziś
– powielony
w dziesiąt-
kach filmów
– nie wydaje
się już tak dra-
matyczny, ale
role Keitela
i De Niro jak
najbardziej.



Muzyka znad Bałtyku

Trójmiasto zawsze było wylęgarnią najlepszej polskiej muzyki.

Nowe płyty znad morza przekonują, że wciąż tak jest. Szukasz leniwego, ale inteligentnego popu? Posłuchaj *Amnestii Kobiet*. Są tu echa rocka lat 60. i zwiewne ballady z brzmieniem wibrafonu, a całość spaja produkcja zgrabnie flirtująca z echem tanecznej elektroniki. Rockowe piosenki łączące pazur z refleksją? Gwarantuje je *Don't Panic! We Are From Poland* nowej grupy Tymona Tymańskiego, The Transistors. Granie zawieszone między punkiem a Nirvaną, z odrobiną ballad i dubowych miksów. Fuzję garażowego rocka i jazzu przynosi *Secret Sister Ścianki*, klimatyczny smakołyk przywołujący psychodeliczne brzmienia lat 60. Wytrawny jazz znajdziecie na *Kantry* Mikołaja Trzaski.

Na bazie ciężkiej postrockowej sesji, saksofonista raczy nas głębokim brzmieniem i klezmerskimi smaczkami, a muzyce towarzyszą narracje Andrzeja Stasiuka. Ale największą niespodzianką jest świetny powrót trójmiejskiej legendy zespołu **Apteka**. Ostrzejsi niż drużyna hiphopowców i zabawniejsi niż kabaretowa noc na płycie *Apteka* drażnią i czarują surrealistyczną dawką hardrockowej psychodelii.

Apteka



Kobiety

DVD Muzyczne

Depeche Mode
Best of Videos vol. 1
Mute

Przeszło 20 klipów z całej kariery zespołu to z jednej strony istna parada wielkich przebojów, a z drugiej pyszna, obraz-

kowa lekcja historii. Poznajemy zespół jako wychuchanych cherubinków w kiczowatym stylu lat 80., przechodzimy wraz z nimi przez artystowskie flirty z estetyką industrialu i etap rozwydrzonej rockowej dekadencji, by dotrzeć do współczesnej stonowanej elegancji. To równocześnie lekcja stylu i komentarz do powikłanych losów zespołu. W zbiorze dominują ekscentryczne obrazy słynnego Antona Corbijna, ale najwięcej radości przynoszą najwcześniejsze filmy, które ujmują naiwnością i nieporadnością dzisiejszych gigantów pop.



» Angelique Kidjo *Djin Djin*

EMI

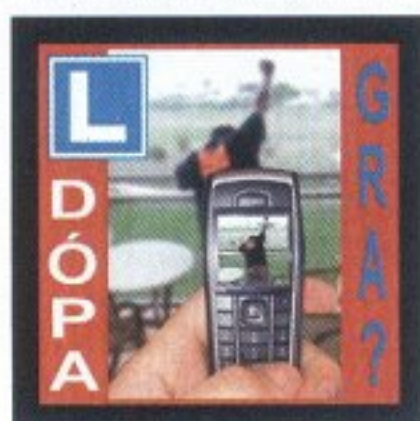
Album na powitanie wakacji w isticie karnawałowym nastroju. Nawet brudny klasyk Stonesów *Gimme Shelter* brzmi tu jak tropikalny hit. Jedną z najważniejszych wokalistek Afryki zyskała oprawę godną gwiazdy. Towarzyszą jej Santana, Peter Gabriel, Joss Stone, Alicia Keys. Za produkcję odpowiada znany z płyt Bowiego Tony Visconti. Obywa się bez popowego lukru, bo Kidjo wraca do brzmień ojczystego Beninu. I przywołuje to co najlepsze w muzyce Afryki Zachodniej. Zwiewne ballady o jasnej, wznoszącej energii i wszechobecne, gorące i gęste afrokaraibskie rytmy.



» Timbaland *Shock Value*

Universal

Żelazna propozycja na letnie imprezy przy czarnej muzyce. Fani narzekają, że Timbaland nie wniósł nic nowego, ale tu chodzi o czystą przyjemność. Oczekiwania były wielkie, bo tego producenta popkultura ma za cudotwórcę. Był twórcą sukcesów Missy Elliot, Nelly Furtado i Justina Timberlake'a. Czego się spodziewać po tej produkcji? Wypalone R & B, zgrabne latino, futurystyczny soul i sporo zabaw z elektroniką. Goście: Nelly i Justin, ale też 50 Cent, Dr. Dre i Missy Elliot. I ostra dynamika beatów, która uczyniła go wielkim. Posłuchajcie też, co nagrał na *Volte* Björk.



» Kazik & L-Dópa *Gra?*

SP Records

Kompletnie zwariowany, co nie znaczy głupawy, muzyczny kabaret. Brzmieniowo rzecz jest pastiszowym kalejdoskopem wszelakich stylów: od surf i funky po punk, hip-hop i jazz. Na tym tle Kazik Staszewski, a także domorośli satyrycy w rodzaju Zaciera i Miszcza Pavarottiego serwują komentarze wobec polskiej rzeczywistości. Słuchamy m.in. historii o politycznej karierze córki ciecia, moherowych ninjach, apokalipsie, z której ocalał tylko... Listkiewicz w PZPN-ie. Wszystko w oparach absurdu i niewybrednych metaforach, ale jak ulal pasuje do poruszanej tu tematyki.

Kalendarium

5 czerwca Mystic Festival

Najlepszy w tym sezonie w Polsce metalowy festiwal z takimi gigantami jak Slayer, Celtic Frost, Behemoth.

Spodek, Katowice



Gotan Project

12 czerwca Gotan Project

Słynny już zespół, który przywrócił muzyce klubowej rytmy tanga.

Sala Kongresowa, Warszawa

13 czerwca Pearl Jam

Sztandarowa formacja grunge na wspólnym koncercie z nie mniej lubianymi Linkin Park.

Stadion Śląski, Chorzów



Macy Gray

15 czerwca Macy Gray

Diva nowego soul i R & B o niepowtarzalnej zmysłowej chrypcie.

Amfiteatr w Parku Sowińskiego, Warszawa

19-20 czerwca Heaven & Hell

Czyli skład Black Sabbath z Dio na froncie.

19.06 Torwar, Warszawa;

20.06 Spodek, Katowice

21 czerwca Genesis

Phil Collins i spółka reaktywali się na letnią trasę, by przypomnieć swe największe hity.

Stadion Śląski, Chorzów

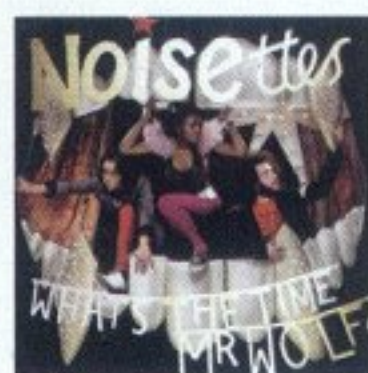


The Horrors



Noisettes

Garażowe brzmienia



Nie słabnie triumfalny powrót garażowego rocka

Najlepszym przykładem Arctic Monkeys, którzy wraz ze swą drugą płytą *Favorite Worst Nightmare* wyrosli na brytyjskich liderów zjawiska. A to głównie za sprawą spostrzegawczości i siły swych szczeniackich piosenek. Najbardziej obiecujący debiutanci, **Noisettes** bazują na charyzmie czarnoskórej basistki i wokalistki Shingai Shoniwa. To za jej sprawą na *What's the Time Mr. Wolf?* ostre rockowe granie miesza się z seksownością soul. Ale najbardziej drażni i stylowi są w tym gronie rozsmakowani w makabrze Angli z **The Horrors**. Ich debiut *Strange House* kąsa i straszy niczym Nick Cave w swych szalonych latach z Brithday Party. W mroczną stronę zdąża też australijski **Love Of Diagrams**, która na płycie *Mosaic* wypada jak Siouxsie And The Banshees.

Kalendarium

24 czerwca
Iggy Pop

Esencja rock & rolla w wydaniu właśnie reaktywowanej pierwszej grupy Iggy'ego, The Stooges.
Stadion Olimpijski, Wrocław

29 czerwca-1 lipca
Heineken Open'er Festival

Najlepszy w Polsce letni festiwal z takimi gwiazdami jak m.in. Beastie Boys, Björk (fot.) Bloc Party, Dizee Rascal, Groove Armada, LCD Sound System, Muse, Sonic Youth, The Roots.

Lotnisko Babie Doły, Gdynia



Igor Zalewski

Pograżylem się w płytach Dino Merlina i Darko Rundeka. Umuje ich chwytający za serce język i bałkańska muza. I do tańca, i do sentymentalnego picia wódki.

» Darko Rundek i Cargo Orkiestra

Mhm A-ha Oh Yeah Da-Da! Wojenny uciekinier z Zagrzebia dziś nagrywa w Paryżu, łącząc refleksje z życia emigranta z bałkańską żywiołowością.



Tatiana Okupnik

Chaka Khan na *Classikhan*. Śpiewa standardy jazzowe w niepowtarzalnym stylu. A Londyńska Orkiestra Symfoniczna gwarantuje piękne brzmienie.

» Chaka Khan *Classikhan*

Ostatnia jak do tej pory płyta legendarnej wokalistki R & B i zarazem jej wysmakowana wycieczka w stronę jazzowej klasyki. Znajdziemy tu piosenki z filmów o Bondzie.



Maciej Cieślak (Ścianka)

Sonic Youth i *NYC Ghosts*. To nocna miejska magia i trochę klimatu z ich wczesnych nagrań, które lubię najbardziej.

» Sonic Youth *New York City Ghosts And Flowers*

Jedna z późnych płyt (2000 r.) klasyków nowojorskiego noise rocka natchniona dokonaniem tamtejszej bohemy z kręgu beat generation.

» Różni wykonawcy *Raz a dobrze*

Sony/BMG

Podtytuł albumu: „Artyści jednego przeboju” tłumaczy wszystko. Zebrano tu hity podpisane przez twórców, którzy wywołali nimi wielkie zamieszanie i zaraz potem zniknęli. Black, Europe, 4 Non Blondes, Babylooz Zoo. Komu chciałoby się poszukiwać ich albumów? Ale te ich „jedyne przeboje” sprzed lat zawsze będą w cenie. *Final Countdown* czy *Wonderful Life* to z lekka kuriozalne, ale pamiętane przez wszystkich przyprawa skutecznie rozkręcająca imprezy. Teraz, w sam raz na wakacje, znajdziecie je zebrane na jednej płycie. Brawa za nad wyraz udany pomysł na kompilację.

» Blonde Redhead 23

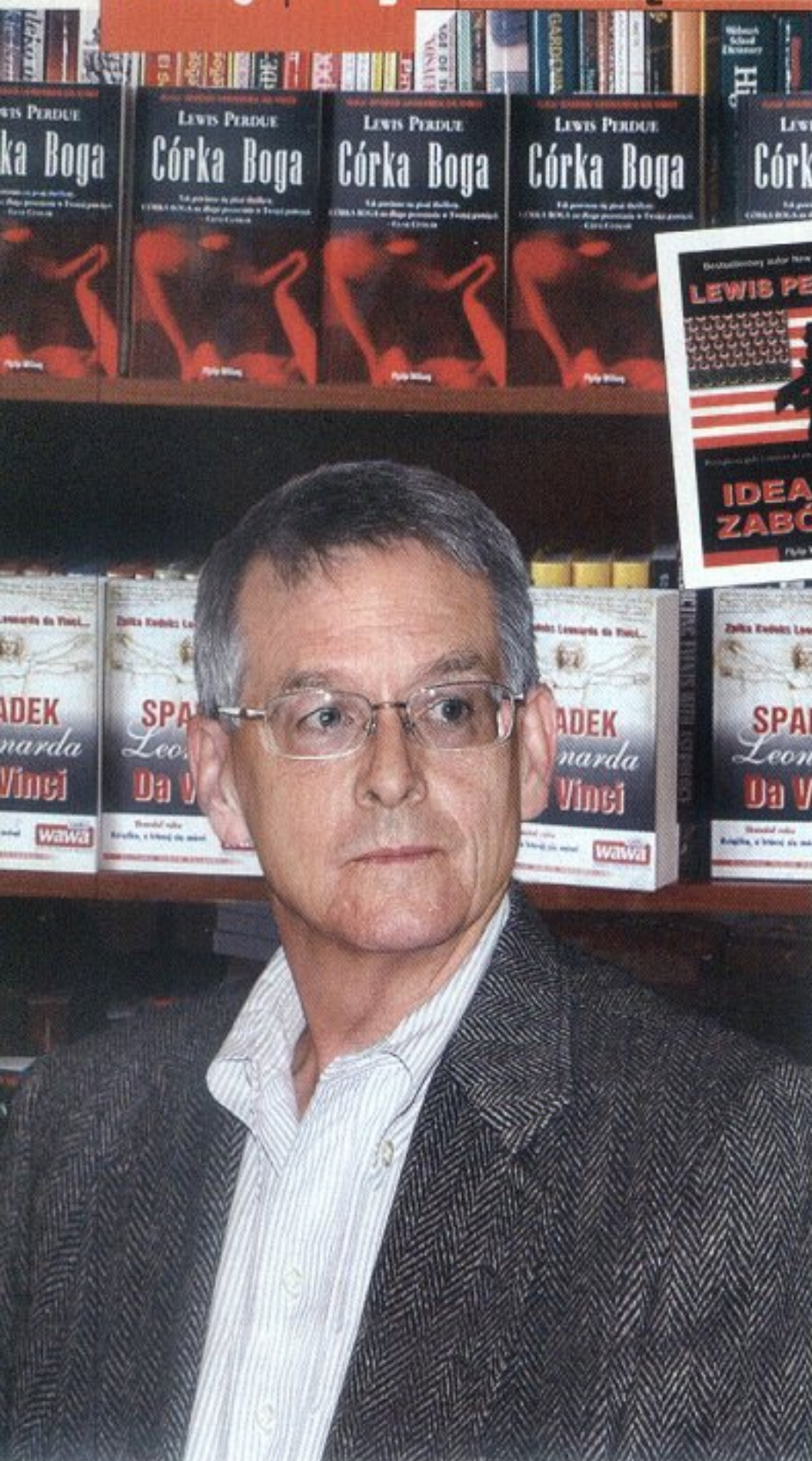
4AD

Gitarowe granie na lato. Zmysłowe i marzycielskie. Z fetyszystycznym smaczkiem w postaci dziewczęcych wokali drobnej Japonczki. Blonde Redhead zaczęli od ostrego gitarowego grania jako protegowani Sonic Youth. Ostatnio związali się z legendarną brytyjską wytwórnią 4AD, specjalistami od „dream pop”. I dziś bliżej im My Bloody Valentine i Stereolab. Romantyzm miesza się z dekadencją, co wychodzi całoci na zdrowie. Na przyszłość niebezpieczne mogą być dla zespołu z lekka gotyckie klimaty. Póki co, muzyka w sam raz do zawracania w głowie wrażliwym dziewczętom.

» Różni wykonawcy *A Tribute To Joni Mitchell* Nonesuch

Mitchell zaczynała jako hipisowska balladzystka. W końcu lat 70. intrygowała flirtami z jazzem. Potrafiła nagrywać inteligentny pop. Wyszło na to, iż stała się obsypaną poważnymi nagrodami istną instytucją piosenki autorskiej. Można ją lubić albo nie, ale ten pomysł na przypomnienie jej piosenek jest świetny. Utwory ze wszystkich etapów kariery Mitchell interpretuje tu 12 wybitnych artystów. Ich siłę potęguje różnorodność. Przecież są wśród nich Sufjan Stevens, Björk, Caetano Veloso, Cassandra Wilson, Annie Lennox i k.d. lang. A całość wydana niczym tomik poezji.

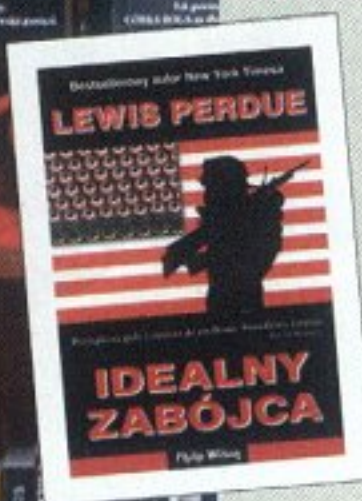




Lewis Perdue

Idealny zabójca

Wyd. Philip Wilson

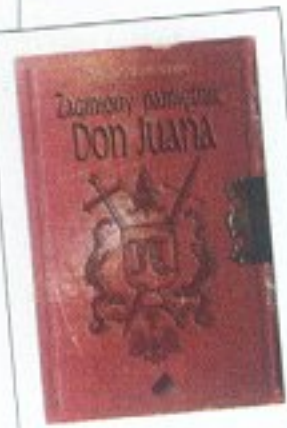


Piękna i bogata Vanessa Thompson, była szefowa Komisji Papierów Wartościowych i Giełdy, bojownicza o prawa obywatelskie i obiekt młodzieżowych westchnień z czasów szkolnych bohatera powieści, dziś sławnego neurochirurga Brada Stone'a zasypuje go informacjami na temat dziwnego przypadku przestępstwa popełnionego z zimną krwią, a zarazem nienawiścią przez niejakiego Darryla Talmadge'a skazanego za zamordowanie w latach 60. czarnego mężczyzny. To ona kiedyś zmieniła bohatera, ukazując mu zło systemu sankcjonującego segregację rasową. To ona pokazała mu świat, w którym ludzie wszystkich kolorów skóry „po prostu trzymają się razem, jak równi sobie”. A teraz chce wybronić bezwzględniego rasistowskiego mordercę? Czy to możliwe, by eksywiadowca, lekarz i naukowiec, „człowiek życzliwy, sympatyczny, dobrze wychowany, przyzwyczajony i głęboko moralny” miał jednocześnie na koncie imponującą liczbę zabójstw ludzi będących wrogami kraju? I żeby nie miał żadnych moralnych skrupułów wobec zabijania? Specjaliści z Projektu Optymalizacji Wartości Bojowej po latach tajnych badań gotowi są do wdrożenia na masową skalę narkotyku, który zmieni zwykłych żołnierzy w sprawne maszyny do zabijania. Lewis Perdue pisze klasyczny thriller polityczny z zachowaniem wszystkich reguł gatunku. I to, co wszystkim miłośnikom prozy mocno znormatywowanej (tj. takiej, która rządzi się żelaznymi prawami) zawsze sprawia przyjemność: a mianowicie łączy gatunkową przewidywalność z zaskakującymi meandrami fabuły i nieoczekiwanymi rozwiązaniami.

Douglas Carlton Abrams

Zaginiony pamiętnik Don Juana

Wyd. Otwarte



Wydawca (niczym Borgesowski bohater) proponuje nam nieistniejący manuskrypt przekazywany w tajemnicy z pokolenia na pokolenie autorstwa człowieka, który istnieje jedynie jako bohater literatury, podań, mitów i operowych librett. Oto cała prawda o Don Juanie przez niego samego opowiedziana, by „nie pozostawiać swego losu na pastwę kłamstw i plotek”, albowiem „jedyną rzeczą, która przeżyje człowieka, jest jego reputacja”. Wysiłek niestety chyba pójdzie na darmo, bo kulturową reputację Don Juana raz na zawsze ustalili Tirso de Molina, Molière i Mozart. I książka Abramsa może mu jedynie zaszkodzić. Chyba że potraktujemy ją jako czystą rozrywkę. A że o Don Juanie zawsze warto czytać, więc może i tej książki nie warto przegapić.

Juli Zeh

Instynkt gry

Wyd. W.A.B.



Rewelacja! Choć trzeba ostrzec, że powieść nie jest łatwa i raczej nie służy rozrywce. Książki młodej niemieckiej pisarki (ur. 1974 r.) są niewątpliwie jednym z najciekawszych zjawisk w literaturze. Juli Zeh pisze powieść wyrastającą z lektur Roberta Musila. Ale nie ma tu mowy o kopiowaniu, które dzisiejszy świat nazywa inspiracją. Ta książka to raczej hold złożony Musilowi. Nie trzeba jednak nadto wykorzystywać tej analogii, gdyż tą drogą dojść można najczęściej do niewiele mówiącej konstatacji, że oto mamy współczesne *Niepokoje* wychowanka Törlessa, a to jednak nieprawda, choć całość narracyjnego pomysłu Zeh jest w jakimś sensie wariacją na temat Törlessa. To literatura, która pod atrakcyjnie skonstruowaną fabułą ukrywa/ujawnia rzeczy najważniejsze, która ustanawia intelektualny paradygmat współczesności.

Krzysztof Logan Tomaszewski

Stadion zachodzącego słońca. Bohdan Tomaszewski

Wyd. Logan

Biografię najsłynniejszego polskiego komentatora sportowego napisał jego syn. Jest szczerą, prawdziwą, pełną anegdota. Dodatkowo, z mnóstwem niepublikowanych dotąd zdjęć. Jej lektura pozwala zrozumieć, dlaczego Bohdan Tomaszewski stał się legendą.

Borys Akunin

Fantastyka

Wyd. Świat Książki

Zadziwiająca, że może się jeszcze chcieć czytać książki o tym, jak pozaziemska cywilizacja usiłuje zawiadnąć

Ziemią. A jednak w wydaniu Borysa Akunina nawet tak wyswiechtany temat jest atrakcyjny. Tym bardziej że prowadzi przez meandry rosyjskiej literatury i wykorzystuje wszystko co w niej najlepsze.

Mark Frutkin

Święty alchemik

Wyd. Prószyński i S-ka.

Pewnego razu w 1758 r. przybyła do Cremony jezuita, który ma znaleźć dziurę w całym, czyli w życiorysie kandydata na świętego. Okazuje się, że nie wszystko wydaje się tym, czym jest, mieszają się czasy, przeplatają oniryczne zdarzenia, a pointa dotyczy dobrze znanej prawdy: przed pożądaniem ciężko jest uciec. Bez względu na zasady.

Hellriser

Wyd. Egmont

Opowieść o Cenobitach, którzy kuszą rozkoszą, by porwać na piekielne męki, wymyślił Clive Barker. Jego hit *Hellriser* zainspirował całą serię filmowych i komiksowych horrorów. Zbiór tych ostatnich przynosi ten pięknie wydany tom. Poszczególne historie napisali i namalowali tacy mistrzowie jak Gaiman, Mignola i Larry Wachowski. Podnieca i straszy.

Postaw na nieruchomości

Paryż, Wiedeń, Genewa, Londyn... Nie zamykaj się na własnym podwórku, zarabiaj za granicą! Jak? Inwestując w nieruchomości. Nie chodzi jednak o kolejne M, ale o europejskie centra biznesowe i handlowe! Poznaj Zagraniczny Fundusz Inwestycyjny Fortis L.

Dobrze się rozejrzyj po europejskich metropoliach – Paryż, Londyn, Sztokholm, Genewa, Berlin... – wszędzie wznoszą się gigantyczne wieżowce albo niezwykle centra handlowe zaprojektowane przez architektów wizjonerów. Jeszcze niedawno mogłeś jedynie podziwiać te projekty, podróżując po świecie. Teraz możesz w nich uczestniczyć i co najważniejsze, zarabiać! Wybierz Fortis L Zagraniczny Fundusz Inwestycyjny Nieruchomości EUROPA. Zapewni ci dostęp do notowanych na europejskich giełdach znanych spółek nieruchomości.

Nie bój się inwestować!

Największą zaletą funduszu jest wysoka stopa zwrotu – **134% zysku** w 4 lata! A tylko w 2006 roku zarobił 52%. Przy takim wyniku od razu myślisz o ryzyku. Niepotrzebnie. Funduszem zarządzają światowej klasy profesjonaliści, a dzięki dużej różnorodności inwestycji ryzyko jest ograniczone. Warto też pamiętać, że inwestycja w nieruchomości to skuteczne zabezpieczenie przed inflacją oraz przed spadkami na giełdach.

Bez podatku!

Kolejnym atutem jest fakt, że nie musisz płacić podatku od części zysku, który otrzymasz w formie dywidendy. Dzieje się tak dlatego, że Fortis L jest zarejestrowany w Luksemburgu.

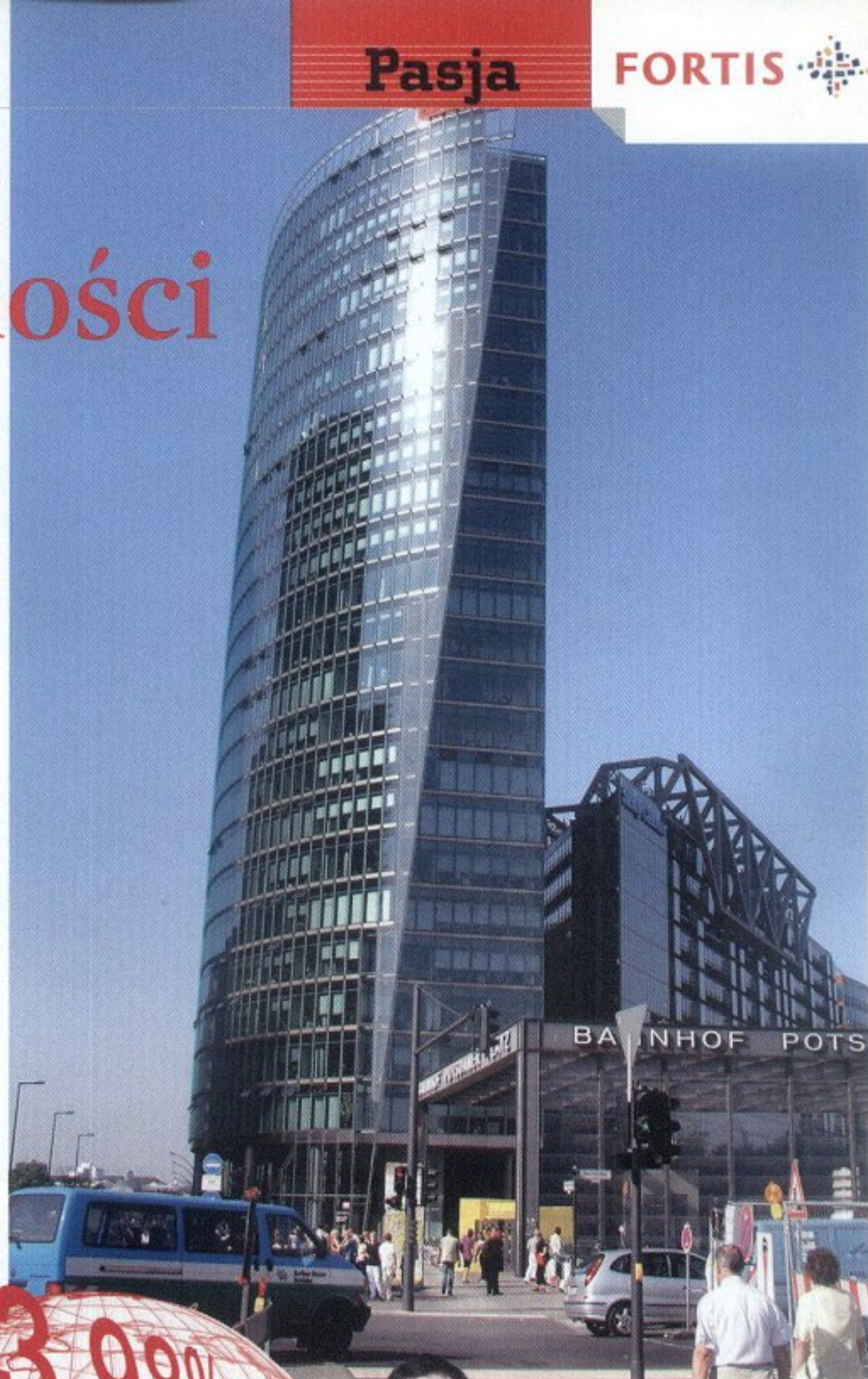
Zobacz, jak rosną...

Dzięki funduszowi Nieruchomości EUROPA twoje zyski będą rosły podobnie jak powstające dziś wieżowce! Nie wierzysz?

Oto przykład: Krzysztof powierzył 1 stycznia 2003 roku funduszowi Fortis L Nieruchomości Europa 10 tys. euro. Do końca lutego 2007 roku **zarobił już 13,4 tys. euro** dzięki wzrostowi wartości funduszu.

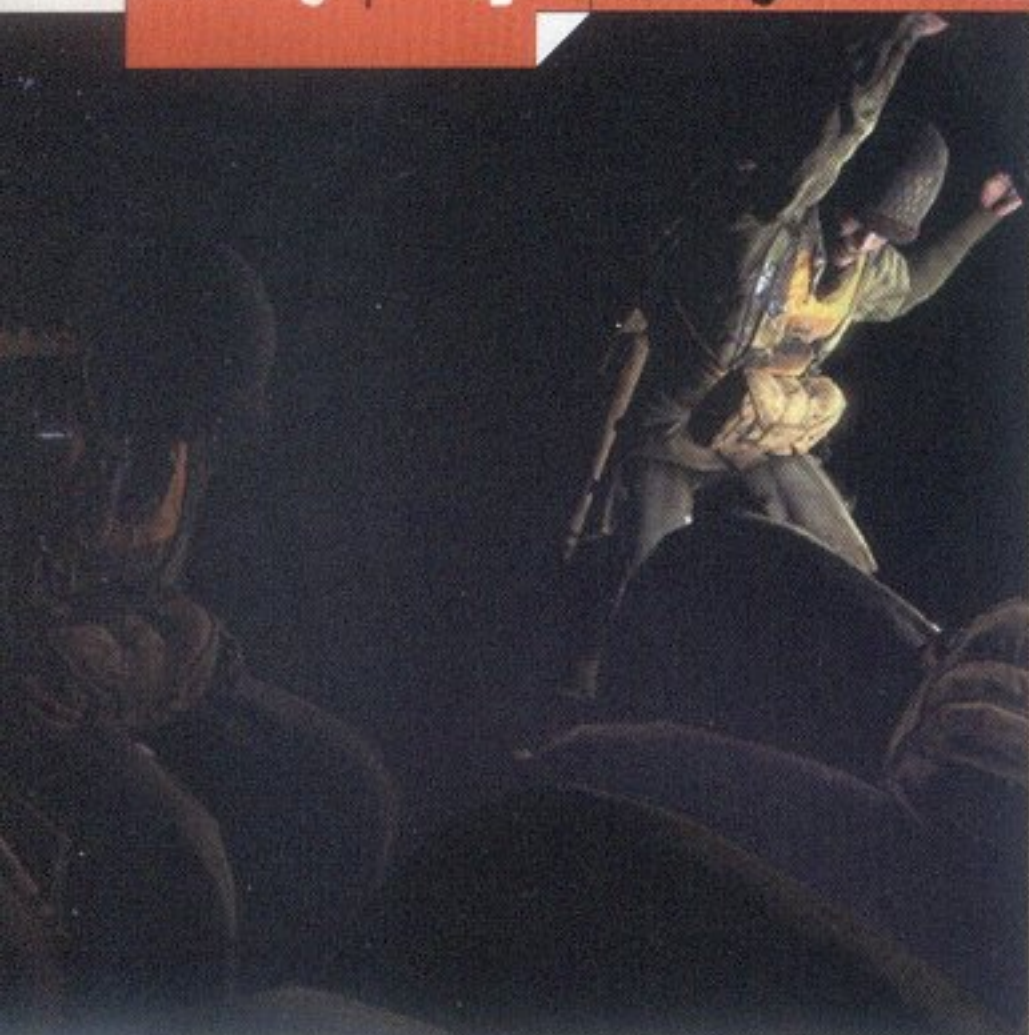
Interesujące? Zadzwoń do Fortis Banku i pytaj o szczegóły – **teraz nabycie tytułów funduszu bez prowizji**. Pamiętaj możesz zainwestować zarówno w euro jak i w dolarach.

Infolinia 0801 313 313



Stopy zwrotu zagranicznego funduszu inwestycyjnego Fortis L Nieruchomości Europa dla inwestycji w EUR w okresach: 1.01.2003-28.02.2007: 133,98%; 1.01.2004-28.02.2007: 115,38%; 1.01.2005-28.02.2007: 77,64%; 1.06.2006-28.02.2007: 53,96% nie uwzględniające opłat za nabycie tytułów uczestnictwa funduszu. Źródło danych: Opracowanie własne Fortis Investments. Prezentowane wyniki są oparte na historycznych danych dotyczących wyceny tytułów uczestnictwa funduszu i nie stanowią gwarancji na przyszłość. Indywidualna stopa zwrotu jest uzależniona od dnia zbycia oraz dnia odkupienia tytułów uczestnictwa przez Fundusz, a także od poziomu pobranych opłat manipulacyjnych. Wymagane prawem informacje są zawarte w prospekcie informacyjnym Funduszu oraz skrócie tego prospektu dostępnych w placówkach Fortis Bank Polska S.A. oraz na www.fortisbank.com.pl.

Przykładowa inwestycja w okresie 1.01.2003-28.02.2007



Medal of Honor: Airborne

Gra zachwyca realizmem w przedstawianiu postaci żołnierzy.

Gra MoH Airborne to kolejna część strzelanki widzianej z perspektywy uczestnika bitew. Tym razem jest nim spadochroniarz Tavers z 82. dywizji powietrznodesantowej. Każda misja zaczyna się skokiem spadochronowym, od którego uzależniony jest dalszy przebieg historii. Oszłomienie efektami specjalnymi przeżyją posiadacze PlayStation3 i Xbox360.

Supreme Commander



Nowa gra twórcy Tyberian Sun i Total Annihilation. Supreme Commander to gra strategiczna (RTS) tocząca się w świecie przyszłości. Pomimo pozornie oklepanego tematu (wojna trzech ras w kosmosie) to wciągająca zabawa. A wszystko z powodu wielkiej ilości sprzętu. Walka toczy się w powietrzu, na morzu i na lądzie. Każdą ze scenarii można oglądać (i dowodzić działaniami strategicznymi) zarówno z bliska, jak i z perspektywy, obejmującej obszar walki.

Ancient Wars: Sparta



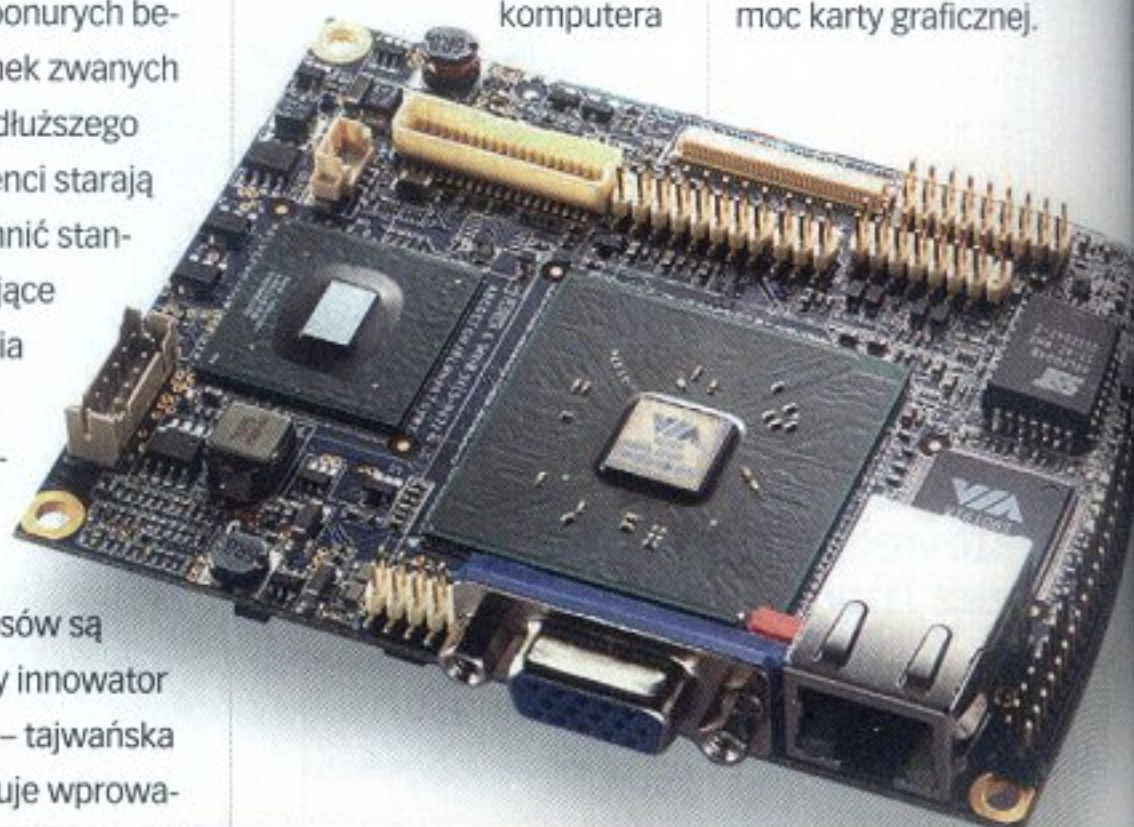
Znowu wojennie, jednak nie sposób oprzeć się zabawie w Spartan szczególnie po wychwalanym nie tak dawno filmie 300. Spartan w grze Ancient Wars jest zdecydowanie więcej niż trzystu, ale są równie waleczni. Gdy znudzi się wam zabawa w Spartan, można wybrać też malutkich Persów lub Egipcjan. Gra oparta jest na wydarzeniach historycznych, dlatego granie w Ancient Wars można usprawiedliwić argumentem o poszerzaniu wiedzy historycznej.

Supergadżet

Miniaturyzacja sprzętu elektronicznego dosięga również naszych ponurych bezwzględnych skrzynek zwanych pecetami. Od dłuższego czasu producenci starają się upowszechnić standardy zmierzające do zmniejszenia komputerów osobistych. Wiżje peceta wielkości paczki papierosów są kuszące. Znany innowator komputerowy – tajwańska firma VIA próbuje wprowa-

dzić format Pico-ITX. Format ten pozwala na budowę w pełni funkcjonalnego komputera

wielkości 10 x 7 cm. Niestety gracze odpadają – Pico-ITX ma zbyt małą moc karty graficznej.



<http://www.woodyallen.art.pl>

Polska strona poświęcona wszystkiemu, czego tknął się ten amerykański reżyser renesansu, bo nie tylko tworzy on filmy, ale i pisze sztuki i książki. Poczytać sobie o Woodym Allenie nie zaszkodzi, a warto zorientować się w jego działalności, ponieważ większość z jego piodów prezentuje wysoki intelektualny poziom.



<http://www.avatary.palto.org>

Avatary to małe ikonki, które można zamieszczać przy swoim nicku na forach lub blogach. Na stronie można sobie za darmo wybrać jakiś własny, odpowiadający temperamentowi i używać go niczym autografu. Miłe to i sprawia, że w Sieci robi się bardziej kolorowo i różnorodnie – bo wybór jest bardzo solidny.

<http://www.designboom.com/eng>

Portal o designie – historia i współczesność. W bardzo dużej dawce i bardzo prosto podane. W końcu otaczają nas rzeczy i warto, żeby przynajmniej były one ładne i funkcjonalne.



<http://www.e-drinks.com.pl>

Niemal encyklopedia o napojach procentowych, ale także o kawie i herbacie. Wejście od lat 18, co zrozumiałe, ale pełnoletni mogą sobie przyswoić mnóstwo ciekawych przepisów i nauczyć się kultury picia.

<http://kopalniawiedzy.pl>

Bardzo przyjemna strona z aktualnościami ze świata wiedzy. Przystępna forma i sporo informacji z zakresu m.in. biologii, psychologii i technologii. Nie bójmy się zejść do kopalni wiedzy, bo wrócimy z niej bogatsi intelektualnie.



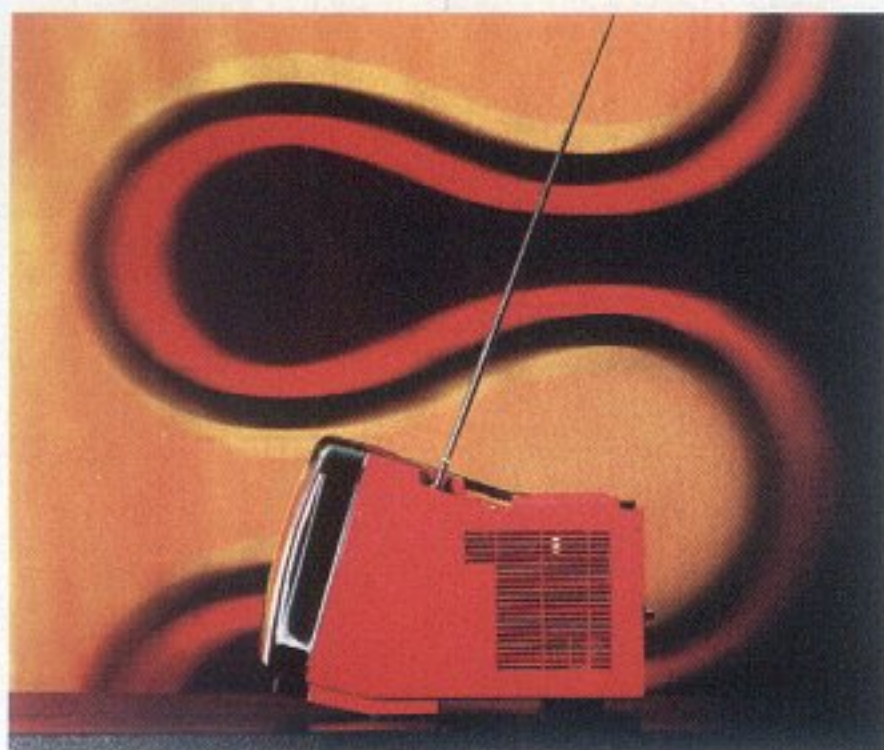
<http://www.nowinki.net>

Nazwa strony właściwie doskonale określa jej zawartość. Zawiera najświeższe przykłady ludzkiej myśli, mającej ułatwić życie codzienne – od bardzo poważnych do tych mniej, które ocierają się już o gadzeczniarstwo. Zobaczyć nie zaszkodzi, wręcz przeciwnie.



Kolanem po bruku

Próbowaliście kiedyś szybkiej jazdy skuterem? Szybkiej – powtarzamy, a nie takiej zgodnej z przepisami! Skuterowe kółka nie pozwalają na zbyt mocne wychylenia w zakrętach. Fizyki nie da się oszukać, „zbyt szybko” oznacza więc nieuchronne lądowanie na asfalcie. Dlatego Gilera zbudowała skuter z dwoma przednimi kołami. Przy dużej pojemności i mocy (500 cm³ i 40 KM) nowym Gilera Fuoco można pojechać naprawdę ostro i prawie jak na zwykłym motorze.



Antyplazma

PLAYBOYOWA rubryka „Technopremiery” zawsze pokazuje to, co jest najnowsze. Ale czasem i nas coś zaskoczy. Tak było z przenośnym telewizorem Algol włoskiej firmy Brionvega. Urządzonego wygląda tak samo jak kultowe „minitiwi” z lat 60. Projekt Marco Zanuso i Richarda Sapper’a oparł się czasowi i w nieco odświeżonej wersji można go mieć za 3 tys. zł. Algol ma zwykły, tyle że kolorowy kineskop, pamięć 100 programów i podłączenie wideo. Nowoczesne telewizory oferują o wiele więcej, ale za to nikt i nigdy nie eksponował ich w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku.



Złamana nuta

Szwedzki pilot Fredrik Johansson kochał grać na elektrycznej gitarze, ale w kabinie jego samolotu było za ciasno, żeby zmieścić ulubiony instrument. Z miłości do muzyki postanowił zbudować gitarę składaną. Po kilku latach prób i błędów Johansson opatentował mechanizm, który zwinia struny, i specjalny uchwyt umożliwiający „złamanie” gryfu – gitara składa się jednym ruchem ręki, w zaledwie 20 s.

Gitary spod znaku Devillain Guitar Co. niestety nie są tanie – kosztują 3,3 tys. dol.

STANIK Z DOŁADOWANIEM

W PLAYBOYU kochamy wszelkie pomysły futurystyczne i totalnie ekstrawaganckie! Dlatego w czerwcu, na progu lata, przyznajemy specjalne wyróżnienie designerowi Andrew Schneidrowi, który wymyślił ładowarkę baterii w... bikini. Zmyślny Amerykanin stwierdził, że stanik oraz majtki – nawet jeśli są skąpe i w rozmiarze mini – zajmują taką powierzchnię, że opłaca się na nich zamontować baterie słoneczne. Luksy ze słońca wystarczą – zdaniem pomysłodawcy – do podładowania iPod’a, kamery lub telefonu komórkowego. Dla nas bomba!

WODA ZDROWIA DODA

Chcielibyście porzucić słodkie soki i napoje gazowane i rozpocząć nowe, zdrowsze życie, a trudno wam się przestawić na wodę mineralną? Mamy dla was idealne rozwiązanie. Nałęczowianka Gazowana ze Smakiem łączy zalety naturalnej wody mineralnej będącej źródłem dobroczynnych dla zdrowia minerałów z orzeźwiającym słodkim smakiem. Występuje w wersji gruszkowo-jabłkowej albo cytrynowo-pomarańczowej. A co więcej, w odróżnieniu do innych tego typu wód, zawiera jedynie 8 kalorii w 100 ml!



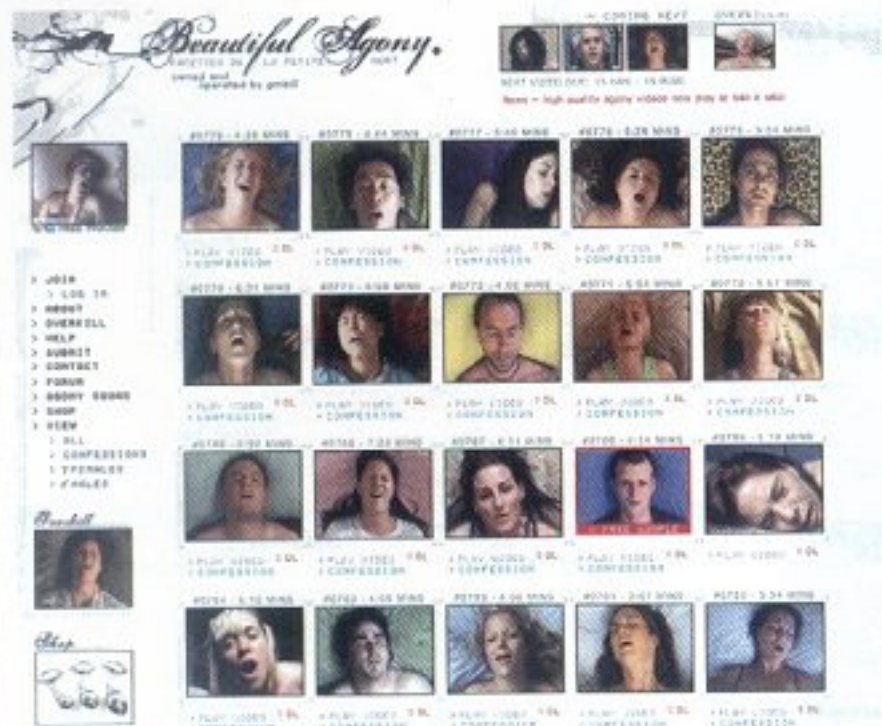
SKÓRKA NA KOMÓRKĘ

Telefon rzecz osobista i zawsze go trzeba mieć przy sobie. Ale jak go ochronić przed kurzem, błotem czy wodą? Problem nie dotyczy właścicieli komórek wzmacnianych i uszczelnianych, ale większość ludzi takich cudników nie ma. Właśnie dla nich są „skins” – jednorazowe osłony zwane potocznie skórkami. Wyglądają jak prezerwatywy z grubszej gumy, ale najważniejsze, że komórka jest w nich całkowicie bezpieczna – telefon w „skórce” można wrzucać do basenu, oblewać farbą lub ochlapywać błotem.



Taka piękna agonia

Rzadko polecamy w tej rubryce strony internetowe, bo niewiele z nich nadaje się do polecenia, ale tym razem robimy wyjątek. Ujęła nas witryna www.beautifulagony.com. Światowa społeczność loguje się na niej, po czym masturbuje lub kocha z kimś, kierując tymczasem oko internetowej kamery na swoje twarze. Dzięki temu na stronie o pięknej agonii możemy zobaczyć całe mnóstwo filmów osób przeżywających piękne seksualne uniesienie. Jeśli to kogoś zajmuje. Zapraszamy.



Zobacz sam

Amsterdamska dzielnica czerwonych latarni, jeden z najbardziej znanych w Europie przybytków rozpusty, urządziła dzień otwarty. Prostyutki, striptizerki, striptizerzy i wszyscy pracownicy przyszli do pracy w sobotę rano. Na pytanie dziennikarza, czemu miał służyć taki dzień, przedstawiciel lokalnej władzy odpowiedział, że chodziło „o to, żeby kobiety przekonały się na własne oczy, że nie mają się czego obawiać, gdy ich partnerzy i mężowie znikają u nas na całą noc”. Wydaje nam się, że skutek dnia otwartego będzie raczej odwrotny, ale nie chcemy odbierać złudzeń organizatorom.

Sen się ziścił

Tym razem będzie romantycznie. Davidowi Brownowi (24 l.) z Londynu przyśnił się nieznany mu numer telefonu. Obudził się i wciąż go pamiętał, więc postanowił zatelefonować i sprawdzić, co ten sen mu wywróży. Odebrała Michelle Kitson (22 l.). Dziewczyna była zaskoczona, ale wzruszona opowieścią Davida. Zgodziła się z nim spotkać. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Chyba tak, skoro szacowna agencja Reuters doniosła właśnie, że David i Michelle pobrali się, a w podróż poślubną udali się na Goa!

Tajne porno

Wielki skandal wstrząsnął niedawno japońską marynarką. Na jaw wyszła sprawa trzech oficerów, którzy podczas kopiowania pornografii z komputera kolegi na własne laptopy przy okazji skopiowali, a później bezwiednie rozprzestrępowali plany tajnego systemu radarowego Aegis. Specjalne służby prowadzą intensywne śledztwo, ale już wiadomo, że trzem wojskowym marynarzom tym razem oglądanie golizny się nie upiecze.



Scarlett druga

Podczas ostatniego plebiscytu na najbardziej seksowną kobietę świata, jaki zorganizował magazyn „Stuff”, zdetronizowana została ubiegłoroczna triumfatorka – Scarlett Johansson. Jej miejsce na szczycie podium zajęła Jessica Biel. Trzecia była jej imienniczka Jessica Alba, a kolejne pozycje zajęły Eva Longoria, Katharine McPhee, Sienna Miller, Olivia Wilde, Angelina Jolie, Malin Akerman i Christina Aguilera.

100 lat i starczy



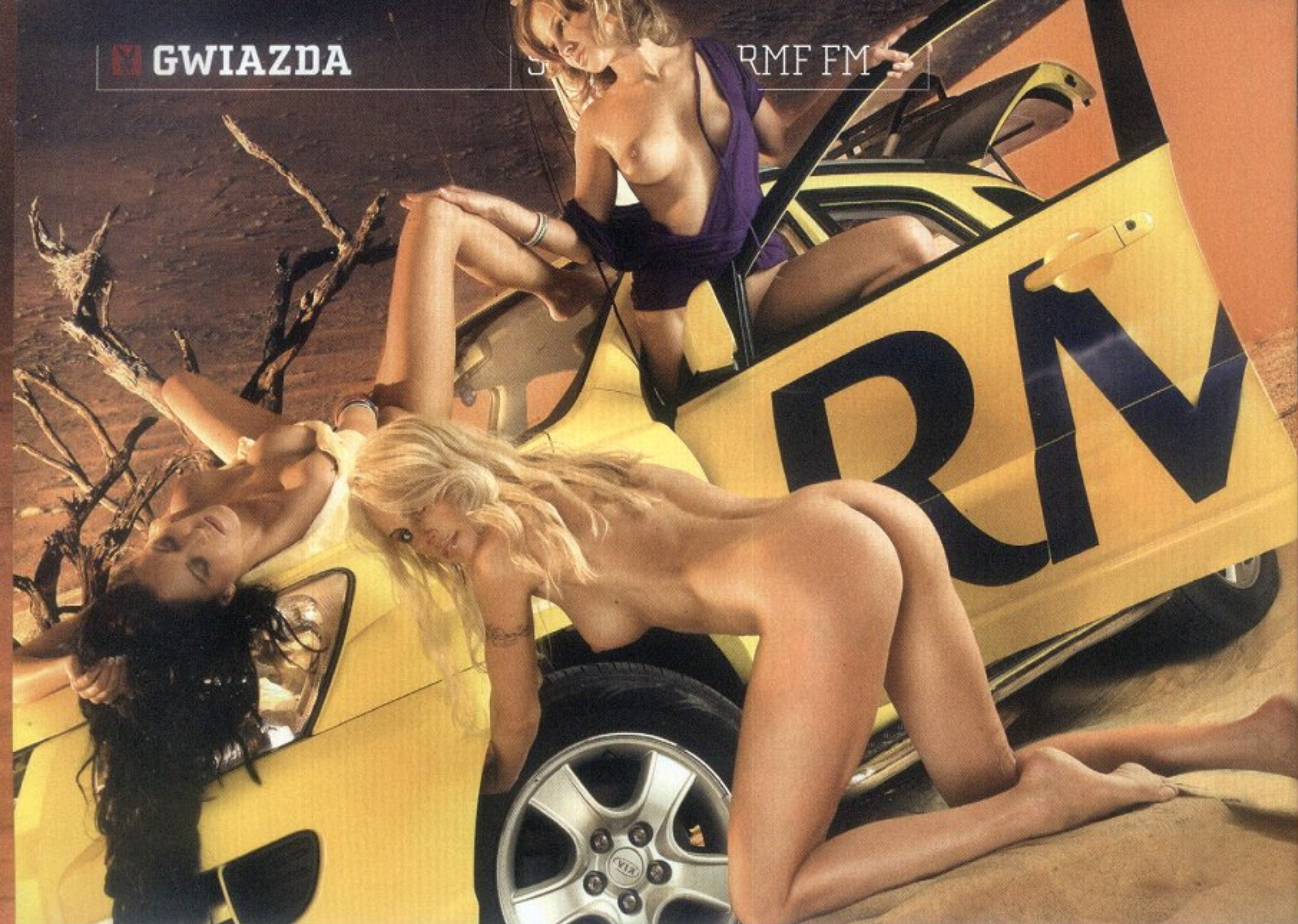
Część bielizny, z którą w PLAYBOYU walczyliśmy o dzień powstania naszego piśmiennictwa, czyli biustonosz, świętuje swoje stulecie. Dziennik „Corriere della Sera” przypominał, że pierwsze opisy protoplasty dzisiejszego stanika zamieścił magazyn „Vogue” w 1907 roku, choć triumfy zaczął biustonosz święcić dopiero w latach 30. XX wieku, a wielką popularność zyskał wraz z wynalezieniem lycry w 1959 roku. Szanownemu jubilatowi gratulujemy i ze zrozumiałych względów wcale nie życzymy mu kolejnej setki.

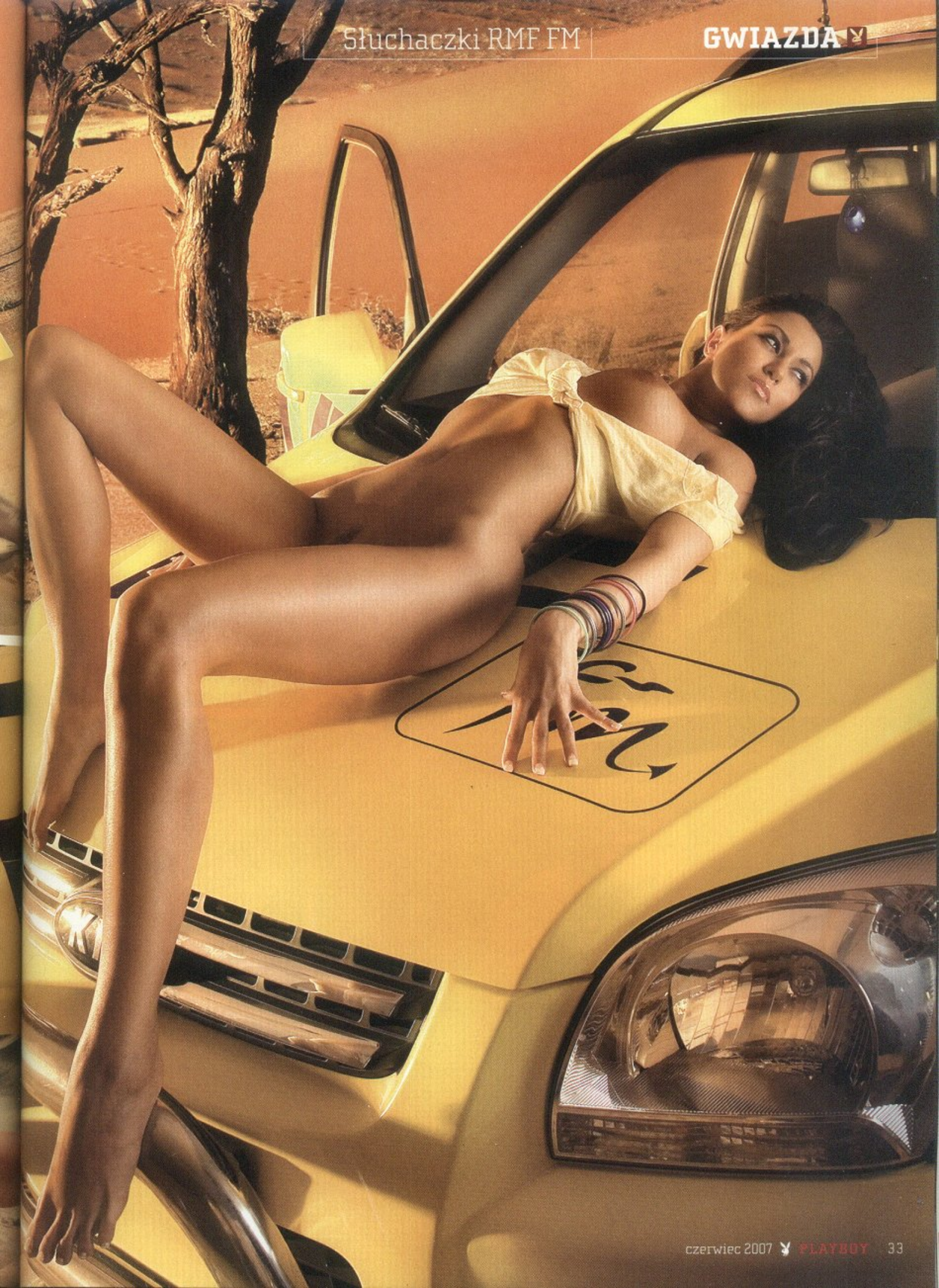


zdjęcia: WOJTEK BAKIEWICZ

Radiowe slicznotki

Jak piękne mogą być słuchaczki radia? W RMF FM przypuszczali, że bardzo, ale – niedowierzający i nieufni – postanowili to sprawdzić. Im samym byłoby raczej trudno, zadzwonili więc do nas, do PLAYBOYA, z tradycyjnym zapytaniem: „Pomożecie?”. Ponieważ mamy w tych sprawach większe doświadczenie, a temat urody słuchaczek największego radia w Polsce zainteresował nas bardzo, odpowiedź nie mogła być inna jak – równie tradycyjne – „Pomożemy”. RMF FM przez długi czas namawiał w porannej audycji słuchaczki, żeby zgłaszały się do pozowania do PLAYBOYA. Później było głosowanie (na stronach internetowych), następnie ostra selekcja, aż wreszcie upragniona przez wszystkich sesja. Jej efekty możecie podziwiać na naszych łamach!



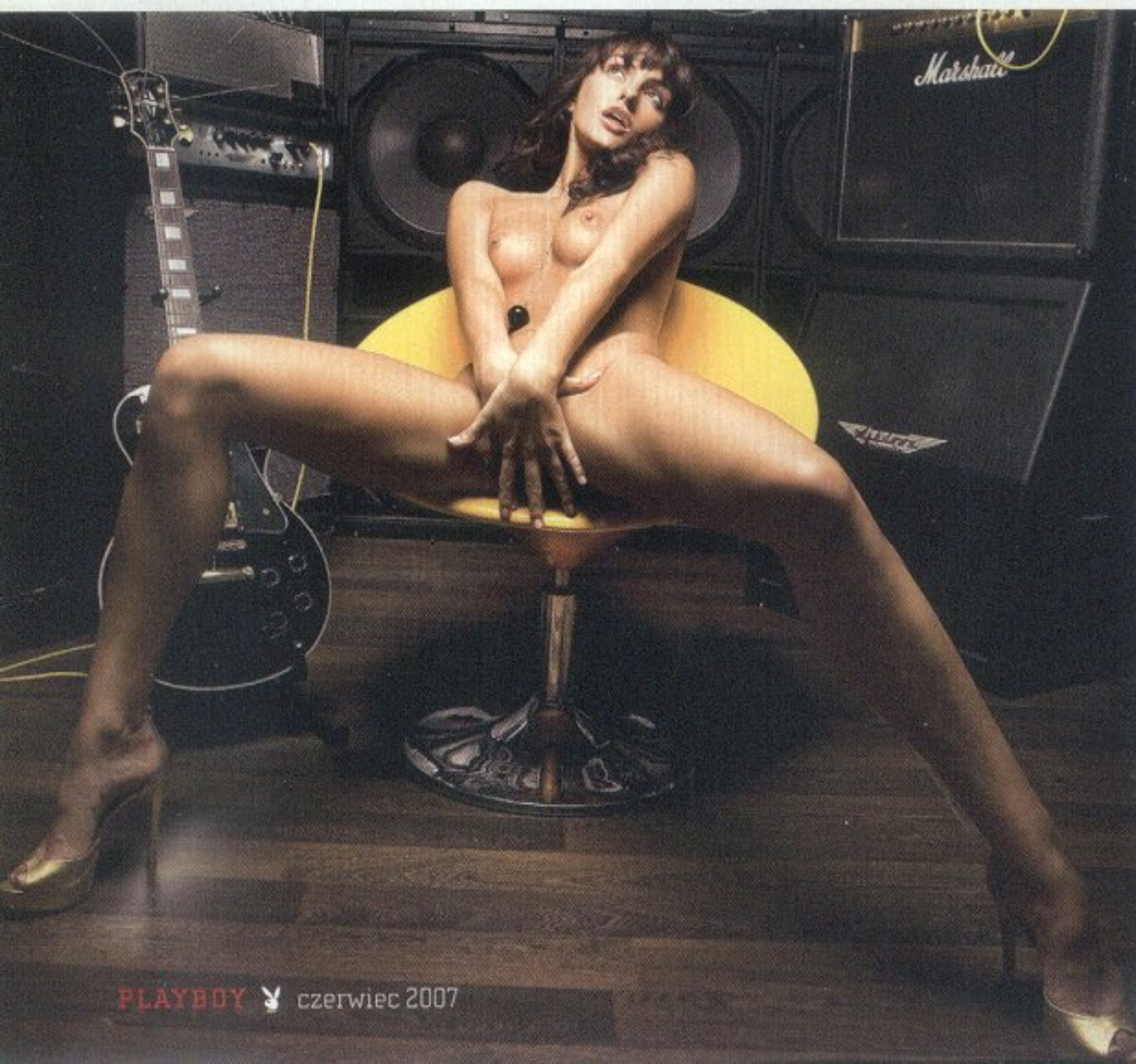


GWIAZDA

hac IF FM



Uroda
Amb



Ewa Janczewska

90/66/92 Wzrost: 168 cm Waga: 52 kg

Urodzona: 19 września 1983 r. we Wrocławiu

Ambicje: zmienne z tendencją zwyżkową:-)

Lubię: Vanilla Flavour

Nienawidzę: wstawać wcześnie rano

Moi ulubieńcy: Mały Książę

Co cenię w ludziach: pasję

Barbara Kaczmarek

87/67/91 Wzrost: 167 cm Waga: 53 kg

Urodzona: 31 października 1971 r. w Gdyni

Ambicje: osiągnąć sukces zawodowy

Lubię: aktywny tryb życia,

spacery nad morzem i słodczyce

Nienawidzę: snobizmu

Moi ulubieńcy: Mel Gibson

Co cenię w ludziach: radość życia

Katarzyna Szafron

88/63/87 Wzrost: 170 cm Waga: 49 kg

Urodzona: 28 sierpnia 1985 r. w Rybniku

Ambicje: są moim sekretem

Lubię: dobrą książkę

i równie dobry film

Nienawidzę: kłamstwa i zawiści

Moi ulubieńcy: Michael Douglas

Co cenię w ludziach: szczerość

i profesjonalizm

Monika Hałubek

86/62/89 Wzrost: 170 cm Waga: 51 kg

Urodzona: 15 lipca 1985 r. w Gdyni

Ambicje: własna dobrze prosperująca firma

Lubię: chrupiące płatki z mlekiem,

jazdę na rolkach

Nienawidzę: monotonii

Moi ulubieńcy: Marcin Biedroń (fotograf)

Co cenię w ludziach: umiejętność przyznawania się

do popełnionych błędów





Zdjęcia: **Wojtek Bakiewicz**
 Asystenci fotografa: **Przemek Kulikowski**, **Filip Żołyński**
 Stylizacja: **Anita Sadowska**
 Makijaż: **Gosia Urbanska**
 Fryzury: **Adam Szaro**
 Scenografia: **Marek Piotrowski**
 Produkcja: **Ewa Baraniewska**, **Kasia Wiechecka**

Buty:
Aldo
 Warszawa, CH Targówek, ul. Głębocka 15
Kazar
 Warszawa, CH Targówek, ul. Głębocka 15
Guidi
 Warszawa, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12

Bizuteria:
Bijou Brigitte
 Warszawa, CH Targówek, ul. Głębocka 15
H & M
 Warszawa, CH Targówek, ul. Głębocka 15

Za pomoc przy realizacji sesji
 dziękujemy firmom:

Salon meblowy
„AGATA”
 02-183 Warszawa,
 al. Krakowska 61
www.agatameble.pl

Klinika Dźwięku
 SYSTEMY AUDIO + WIZUALNE
www.klinikadzwieku.pl

BSC
 Congress Rental Poland
www.bscav.com; www.congressrental.pl

AJJ Janusz Jaguścik
www.geosyntetyki.com

oraz dla zespołu
Motorbreath
<http://motorbreath.com.pl>
 za wypożyczenie instrumentów.

Motorbreath



W
L
 wyb

Ktoś
 wyol
 do k
 wyol
 ze n
 - w
 teno
 reali
 Z
 mu,
 o wa
 do p
 nak
 nia p
 zmie
 zach
 i nie
 Na
 dza
 z wy
 sam
 słab
 zam
 naj
 dyda
 szyn
 nie n
 W ko
 maja
 Tr
 a nie
 nos,
 właś
 cze
 z teg

Barl

Ma

ty
 tanie
 po r



Witold Łazarz

wybrał **Ewę Janczewską** z Wrocławia

Ktoś kiedyś powiedział, że radio jest teatrem wyobraźni. Musimy sobie wyobrazić tego, do kogo mówimy. Zaś słuchacze muszą sobie wyobrazić nas. To drugie jest o tyle łatwiejsze, że na stronie internetowej są nasze zdjęcia, co – w zestawieniu z głosami i zachowaniami antenowymi – podpowiada obraz w stosunkowo realnym kształcie.

Z naszej strony wygląda to inaczej. Dzięki temu, że was nie słyszymy, nie widzimy ani nic o was nie wiemy, mamy o wiele większe pole do popisu. Popisu dla naszej wyobraźni. Tu jednak pojawia się pewien problem, bo wyobraźnia płata nam figle. Czy warto ten stan rzeczy zmieniać? – Równowaga w naturze musi być zachowana – napisała Ewa w swojej ankiecie i nie będę się z tym kłócił.

No to robimy! Ogłaszamy, czekamy, przychodzą pierwsze zgłoszenia, oglądamy zdjęcia z wypiekami na twarzach. Następnego dnia – to samo. W kolejne dni nasze zainteresowanie nie słabnie. W końcu przychodzi czas, kiedy trzeba zamknąć etap przyjmowania zgłoszeń. Zaczynają się schody. Mogę wybrać tylko jedną kandydatkę. Takie są zasady. Na szczęście w naszym zespole pięknie się różnimy, inaczej pewnie nie obeszłoby się bez ofiar w ludziach. W końcu „mężczyźni pragną tego, czego nie mają” (to znów z ankiety Ewy).

Trzeba uzasadnić swój wybór. Dlaczego ta, a nie inna? I co mam powiedzieć? Że usta, że nos, że mężczyźni wolą blondynki... Otóż właśnie wcale nie! Oto „moja” Ewa. Ewa Janczewska! I nikomu nie mam zamiaru się z tego tłumaczyć! No, może Ewie...



Przemysław Skowron

wybrał **Katarzynę Szafron** z Rybnika

Po co himalaistę idą w góry, zdobywają szczyty? Bo są. Dlaczego Katarzyna? Bo jest. Bo jest w niej coś. Słyszysz teraz, jak się domagacie: zdefiniuj Skowron pojęcie „coś”, powiedz, co ma w sobie Katarzyna, którą uznałeś za najpiękniejszą słuchaczkę RMF FM. Otóż: nie wiem!

Banałem będzie napisać, że ma piękny uśmiech. Ale ma taki. I to nie dlatego, że śmiejąc się, jakoś niezwykle kusząco układa wargi. Że ten uśmiech na każdym ze zdjęć jest inny, na każdym równie urzekający (a to masz wrażenie, że w tym uśmiechu jest nieco naburmuszona, a to wydaje się, że się nad czymś zamyśliła). Dlaczego więc? Bo podoba mi się sposób, w jaki Katarzyna się śmieje: że ona się śmieje oczami. Przypatrzcie się, a zobaczycie to. Czy nie kłamią, nie mogą.

A może to właśnie oczy są tym „czymś”, co w Katarzynie urzeka? Oczy, które wraz z egzotyczną, niespotykaną i mocną urodą sprawiają, że taki wielbiciel słowiańskiego typu kobiecego piękna nie może od niej swoich oczu oderwać? A może chodzi o osobowość, która się za tymi oczami kryje?

Wiem, czym jeszcze może być to „coś”. To sposób, w jaki pochyla głowę. I linia, w jaką wtedy układają się szyja i kark. Dobrze się przypatrzcie. Ach, no i Katarzyna lubi te same przymiotniki co ja. W ankiecie zgłoszeniowej do konkursu na www.rmfm.pl napisała, że jest: „uparta, stanowcza, kobieca, wymagająca i pamiętliwa...”. Czyli tak, jak lubię.

Węcej pisać nie będę, bo jak mnie nie zastrzelił druga połowa Katarzyny, o której pisze w ankiecie, to zastrzeli mnie moja druga połowa. A tego bym nie przeżył.



Tomasz Olbratowski

wybrał **Barbarę Kaczmarek** z Gdyni

Dlaczego wybrałem Basię Kaczmarek z Gdyni? Dlatego, że wiele nas łączy. Głównie różnica płci, ale nie tylko. Łączy nas uroda. Ja, podobnie jak Basia, uważam, że jest ona piękną dziewczyną. Co więcej, na pytanie, co w mężczyźnie jest dla niej najważniejsze: a) tors, b) trzos, c) głos – wybrała głos. Mnie też w mężczyźnie interesuje w zasadzie tylko głos. Ponadto ulubionym artystą Basi jest Elton John, gdyż jego piosenki przyprawiają Basię o dreszcz. A ja bardzo lubię dreszcz u dziewczyn. Bardzo ujęło mnie jedno stwierdzenie Basi, które zamieściła w naszej ankiecie. Cytuję fragment: „...no, ale mężczyźni to również ludzie”. To prawda. Chociaż, te trzy kropki na początku i to „no” po trzech kropkach, a przed słowem „mężczyźni”, wskazuje, że Basia... no... nie jest tak do końca pewna, że mężczyźni to również ludzie i dopuszcza inne rozwiązanie. I ja się z nią zgadzam. Ale co tu dużo gadać – najważniejszy jest jej uśmiech!



Marcin Ziobro

wybrał **Monikę Hałubek** z Gdyni

„Gdy ona idzie plażą, wszyscy o niej marzą” – pomyślałem słowami z piosenki Wałków Jagiellońskich na widok zdjęcia Moniki Hałubek w kuszącym bikini. Lecz niech nikt nie wnika, czy Monika to dziewczyna ratownika, czy może górnik lub hutnik. To jej prywatne sprawy. Za to uroda Moniki jest sprawą najwyższej wagi publicznej. Co ujrzałem w niej ja, podredaktor Ziobro z porannego programu RMF FM „Wstawaj, szkoda dnia”?

Oczy: ogromne, wyraziste i głębokie, jak dwa jeziora w niebieskich górach. Oczy, łączące w sobie racjonalne światło Zachodu z mistycznym mrokiem Orientu. Oczy kryjące w sobie powikłane szlaki wędrówek przedstawicieli i przedstawielek rozmaitych ludów i narodów, których spotkania i przygody miłosne w naszej krainie równinnej zaowocowały tak niezwykłym zjawiskiem, jakim jest twarz Moniki. Sarnia smukłość tej twarzy i labędzi kształt szyi prowadzą – poprzez boską spadzistość ramion – w rejony tak niebezpieczne dla nieśmiatego i szczęśliwie żonatego podredaktora, że lepiej dlań będzie, by się wycofał i nie przeszkadzał rzeszom zlaknionym niewieścich uroków w kontemplacji wszystkich tych czarów... Bo cóż tu mówić? Przywołać chyba na zakończenie Mistrza Jeremiego Przybora: „Pani Monika, to jest taka muzyka, przez którą skrzypcom od ptaków lżej...”

RMF



Barbara Kaczmarek **PB.1**



Katarzyna Szafron **PB.2**

Wyślij pod numer **7238** [2,44 zł z VAT]
SMS o treści przypisanej Twojej faworytce

Monika Hałubek **PB.3**



Ewa Janczewska **PB.4**



Zdobywczyni największej liczby głosów oprócz tytułu **NAJSEKSOWNIEJSZEJ SŁUCHACZKI RMF FM**, zostanie także playmate PLAYBOYA, którą będziesz mógł podziwiać po raz kolejny w jednym z następnych wydań magazynu.

NAJSEKSOWNIEJSZA SŁUCHACZKA RMF FM

Na co dzień zasłuchane w radiu, dziś pokazują swoje prawdziwe oblicze.

Wybierz najseksowniejszą słuchaczkę RMF FM i zdobądź nagrody.

Spośród wszystkich głosujących, którzy do 14 czerwca 2007 r. nadeślą SMS-y, wylosujemy trzech szczęśliwców, którzy oprócz wdzięczności swojej faworytce zdobędą:

2 X Telewizor Manta LCD 2702
1 X Nagrywarka DVD038

Telewizor Manta LCD 2702
Jest wzorcowym telewizorem LCD z matrycą HDready o przekątnej 27 cali. Charakteryzują go dobre parametry jasności oraz kontrastu. Posiada szereg nowoczesnych złączy, w tym HDMI. Całość zamyka eleganckie wzornictwo oraz perfekcyjne wykończenie obudowy. W pełni intuicyjną obsługę gwarantuje funkcjonalnie rozplanowany pilot zdalnego sterowania.

Nagrywarka DVD038
Umożliwia nagrywanie płyt DVD w 4 formatach. Poza odtwarzaniem i nagrywaniem płyt DVD, urządzenie umożliwia odczyt formatu Mpeg4 oraz ma wbudowany port USB i DV.



www.manta.com.pl

BORYSEWICZ & PANASEWICZ

Tekst: Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke

Mieli zastąpić The Police. Nie boją się lustracji, bo spotkania z ubekami przeszli bez stresu, a nawet, jak mówią, razem dali w banie. Ale władza nigdy nie darzyła ich sympatią. A bracia bliźniacy nie poprosili, aby zagrali im *Marchewkowe pole*. Im starsi, tym lepsi. Może dlatego, że nie piją czystej. Są koneserami whisky. W tym roku ich zespół – Lady Pank obchodzi 25-lecie. Z tej okazji ukazuje się album *Strach się bać*. Przed wami Jan Borysewicz i Janusz Panasewicz.

PLAYBOY Widzieliście swoje teczki?

J.B.: Nie interesuję się tym.

J.P.: Ale wiesz, Janek, ty możesz mieć teczkę (*śmiech*). Musisz mieć!

J.B.: To akurat wiem.

J.P.: Posłuchajcie, bo to zająca historia. Po powrocie z występów w Sojuszu pojechałem do siebie do domu do Olecka, żeby zdać paszport w komendzie milicji. Naprzeciwko był Urząd Bezpieczeństwa. Nagle z tamtej strony wołają: „Siemasz, słuchaj co ten Borysewicz wyrabiał? Bo dostaliśmy informację, że do czerwonej marynarki przypiął sobie 50 orderów z Leninem, od wielkiego do malutkiego”.

J.B.: Miałem 45 Leninów, a 46. dostałem od Hermaszewskiego na Okęciu. (*śmiech*)

J.P.: I ci ubecy z Olecka pytają mnie, co to niby znaczy. Powiedziałem im, że Janek miał jeszcze jednego Lenina – popiersie i wstawił go do kibla tak, że mu tylko czubek głowy wystawał. Świetnie się na niego lalo.

J.B.: Śmiesz mnie te ubeckie historie. Pamiętam, że po powrocie ze Stanów wezwali nas do KC do pierwszego sekretarza do spraw młodzieży albo kultury. Potem facet przychodził na nasze koncerty. Nawet się zakumpłowaliśmy, a po występie w Stodole razem daliśmy w banie.

PLAYBOY Dziś niebezpiecznie się do takich znajomości przyznawać.

J.B.: A co tam! Stare czasy. Wiadomo, jak było. Wezwali nas, pojawiły się na stole słone paluszki i wyciągnięte z kasy pancерnej dossier. „My wszystko wiemy, panowie”. Z teczki wysypały się wycinki artykułów o nas z „Newsweeka”, „Washington Post” i tak dalej. Ale ten facet to nie był jakiś potwór. Spotkaliśmy się ze trzy razy. Karierowicz po prostu, ale karierowicz o sympatycznym usposobieniu. Dał się lubić. Ja zawsze rozróżniałem skurwysyna komunistę od karierowicza komunisty.

J.P.: A kto się wtedy kręcił wokół organizacji koncertów? Partyjniacy. Wódę pili równo.

PLAYBOY A pamiętacie, jak SB „metodami operacyjnymi spowodowało spadnięcie utworu *Mniej niż zero*” z listy przebojów Trójki?

J.P.: Znana historia. Nagrywaliśmy wtedy w Łodzi piosenki do filmu Pawła Karpińskiego *To tylko rock* i na planie dowiedzieliśmy się, że jest awantura. Dzwonią do radia z KC i mówią, żeby zważyć ten numer, bo dzieciaki śpiewają go na grobie Przemyka. Później w „Wyborczej” widziałem fragmenty tego polecenia – „metodami operacyjnymi spowodować spadnięcie utworu”.

J.B.: Przed koncertem w Poznaniu wzięło mnie na bok dwóch panów w garniturach i spytało, czy wiem, że na ich terenie ten utwór jest zabroniony. Kazali wykreślić z repertuaru. No to weszliśmy na scenę i zaczęliśmy od *Mniej niż zero*. Żadnych konsekwencji nie było. Dziecina-da. My, jako „wariaci”, specjalnie ich nie interesowaliśmy. Raczej dawali nam spokój.

PLAYBOY Żadnego medalu nie dali? Oprócz Lenina, rzecz jasna.

J.P.: Ani tamci nie dali, ani ci dzisiejsi nie chcą dać. (*śmiech*) Nie przystajemy do żadnej sytuacji. Chyba musimy zaczekać na V RP.

J.B.: Na moim osiedlu mieszkał taki jeden, który zaproponował mi, żebym został dyrektorem festiwalu w Opolu. Powiedział, że wtedy medal dostanę. Posłałem mu tyle jobów, że później mnie z daleka obchodził. Wiesz o kim mówię, Janusz?

J.P.: Wiem. Ale nie podamy nazwiska, bo to dziś ważna osoba. (*śmiech*) Wpływowa. Mediami trzęsie i wszyscy go znają.

PLAYBOY A czy znacie jakiś inny polski zespół, o którym jednocześnie pisał amerykański PLAYBOY i „Newsweek”?

J.B.: Raczej nie. To były lata 80. PLAYBOY wtedy w Polsce był traktowany jak najprawdziwsza pornografia.

J.P.: Niezłe jaja. Sesja zdjęciowa w Malibu na plaży. Pamiętam, że wtedy powstawała MTV.



Jan Borysewicz (znany też jako Jan Bo)

Jan Borysewicz (znany też jako Jan Bo) – urodził się 17 kwietnia 1955 roku we Wrocławiu. Na gitarze gra zawodowo od 15. roku życia. Samouk. Jest też wokalistą i kompozytorem rockowym (od czasu do czasu komponuje także muzykę filmową i teatralną). Od 1978 roku współpracował z zespołem Budka Suflera. Dla Budki skomponował między innymi przebój *Nie wierz nigdy kobiecie*. W 1982 roku założył (z Andrzejem Mogielnickim) grupę Lady Pank. Pierwsza płyta zespołu okazała się wielkim hitem. Od tamtej pory Lady Pank jest czołową polską grupą rockową. Zespół nagrał muzykę do animowanego serialu *O dwóch takich, co ukradli księżyc*. Jan Borysewicz święci także triumfy jako solista.

Janusz Panasewicz

urodził się 18 stycznia 1956 w Lipsku. Absolwent średniej szkoły muzycznej. Dobrze zapowiadający się wokalista wojskowego zespołu Desant, jeszcze podczas trwania służby, dzięki Andrzejowi Mogielnickiemu, trafił do zespołu Lady Pank. Od 1982 roku wciąż jest wokalistą tej grupy, pisze także teksty (np. *Nie chcę litości*, *Znowu pada deszcz*, *Słońcem opętani*). Poza Lady Pank Panasewicz występował i nagrywał m.in. z Krystyną Prońko, Perfectem, Piotrem Zanderem i Robertem Gawlińskim.

Kazali nam mówić w jakiejś reklamówce: „I want my MTV”. Nie mieliśmy pojęcia, co to jest.

PLAYBOY Aż się nie chce wierzyć, że świadomie zrezygnowaliście z kariery w Stanach.

J.B.: Mnie to strasznie drażniło. Zaczęli nas wozić do fryzjerów, projektantów mody. Dali amerykańskiego kompozytora, żeby nam pisał nowe numery. Cyrk po prostu. Firma MCA chciała z naszej kapeli zrobić coś zupełnie innego. Dziś to jest norma. Ale dla mnie było to nie do przelknięcia. Poza tym, prawdę mówiąc, my nie byliśmy przyzwyczajeni do takiej harówki. Nie wiedzieliśmy, że wykreowanie wielkiej gwiazdy wymaga tyle wysiłku.

Byliśmy przyzwyczajeni do innej harówki, do codziennych koncertów. Ale poza graniem zawsze była też zabawa. A w Stanach fundowali nam przez trzy tygodnie od rana do nocy non stop niewiarygodny zapieprz. Budzili o szóstej rano, a o trzeciej w nocy odstawiali do hotelu. MCA miała już wtedy takie wymagania. Oni wydawali Toma Petty'ego. Byliśmy u niego na prywatce. Pamiętam, że tak się jointem najarałem, że jadłem plastikowe orzeszki, które leżały na talerzyku jako dekoracja. Ja w ogóle jointów nie palę, nie służą mi.

J.P.: Palimy, pijemy i w pewnym momencie orientujemy się, że jest dość dziwnie. Pań brak. Wpadliśmy prawie w panikę (*Janusz wstaje chwytając się za pośladki*). Na szczęście

zanim uciekliśmy, damy się pojawiły. Do dziś pamiętam nawet ich imiona. (*śmiech*) Okazało się, że to te same panie, które pracowały w biurze MCA, tylko że na tę okoliczność nieco inaczej ubrane i w nieco innej roli. Jaka wspaniała oszczędność!

PLAYBOY Czego konkretnie chcieli od was „fachowcy” z MCA?

J.B.: Wszystko zmieniali. Ciuchy, fryzury, muzykę nawet. Mówili, że skoro rozpadło się The Police, to my mamy szansę zapłacić tę lukę.

J.P.: Jeszcze była niezła akcja w Kalifornii. Koncert dla samych grubych ryb show-biznesu. Nie wiedzieć czemu, wśród nich był jeden Polak – Wojciech Mann. Widocznie akurat przyleciał do Los Angeles i ktoś go zaprosił na ten koncert. Słuchajcie, dwadzieście może trzysta osób, które trzęsą całym muzycznym interesem, ogląda potencjalne przyszłe gwiazdy na żywo. Dla nas było to śmieszne. A nasi menadżerowie kłócili się z organizatorami, że Lady Pank nie będzie występował jako support nikomu nieznanej Madonny. (*śmiech*)

PLAYBOY Żalowaliście kiedyś, że się wycofaliście z tego układu?

J.B.: Nigdy. Za bardzo tęsknię za Polską. Wytrzymuję za granicą góra kilka miesięcy.

J.P.: Ja dziękuję Bogu, że któregoś dnia wstałem w Stanach o tej szóstej rano i powiedziałem sobie: „O nie. Dłużej tu nie będę. Koniec z tym”.

J.B.: Nie wtedy, ale kilka lat później, część zespołu – dokładnie basista i perkusista – została w Ameryce. Chłopaki mieli świetny pomysł. Za wszystkie zarobione pieniądze kupili sobie rockandrollowe ciuchy, buty z ostrogami i zaczęli szukać Jona Bon Joviego. Chcieli mu zaproponować, żeby zwolnił swoją sekcję

Nasi menadżerowie kłócili się z organizatorami, że Lady Pank nie będzie występował jako support nikomu nieznanej Madonny

i przyjął ich, bo lepiej grają i lepiej wyglądają. (śmiech)

J.P.: Sekcja Lady Pank chciała wywalić sekcję Jona Bon Joviego!

J.B.: I faktycznie mieli szansę. W końcu spotkali Bon Joviego. Ale kiedy „Kapiszon” (basi-
sta Paweł Mściński – przyp. red.) go zobaczył, to zapomniał języka w gębie. Nawet do niego nie podszedł.

PLAYBOY Czym różnią się amerykańskie groupies od polskich?

J.P.: Z całym szacunkiem dla dziewczyn, które przychodzą na koncerty w Polsce, „groupies”

Janek, te dwie groupies z Republiki Federalnej Niemiec? To były dopiero groupies!

J.B.: Utrzymujesz stały kontakt? (śmiech).

J.P.: Opowiem wam fajną historyjkę o groupies. Marek Piekarczyk z TSA powiedział kiedyś w wywiadzie, że najbardziej lubił grać z Lady Pank. „Za nami to w skórzanych kurtkach jakieś babochłopy łązą, nie wiadomo co. A Lady Pank ma zawsze najlepsze laski ze wszystkich. A do tego oni ich nie chcą. W hotelu zawsze uciekają do swoich pokoi. No to wtedy te ich ślicznotki dopadamy MY!”.

J.B.: To prawda. Tak było.

J.P.: Mnie to czasem naprawdę dziwi.

PLAYBOY Pamiętacie jak pachniały perfumy „Lady Pank”?

J.P.: Wiem jak się nazywały – Białe bez. Okropne były! Siedem złotych kosztowały. Facet, który robił kasę na naszej popularności, był z Poznania. Oprócz perfum wypuszczał też na rynek trampki z napisem „Lady Pank”. (śmiech)

PLAYBOY Rozliczał się jakoś z wami?

J.B.: Mieliliśmy to w dupie.

J.P.: Poza tym sami sprzedawaliśmy gadżety i one szły świetnie, masowo.

J.B.: Na plakatach zarabialiśmy więcej niż za

L O R É A L

PARIS



95%* wybiera
ELSÈVE
PRZECIWLUPIEŻOWY
INTENSIVE

*Badanie zrealizowane na kwotowej próbie 102 mężczyzn w wieku 20-45 lat, Pentor Research International, III-IV 2007

A Ty?

Kiedy zmienisz swój szampon?

L'ORÉAL
PARIS

to u nas dziwnie brzmi. Takie dziewczyny groupowe. (śmiech) Co to naprawdę znaczy „groupies”, przekonałem się w Ameryce. One nie pchają się pod scenę, jak u nas. Na koncercie Roda Stewarta widziałem groupies na najdroższych łóżkach. Tam wchodziły: mama w nor-
kach za melon, córka w kiece od znanego projektanta za melon i jej koleżanka, która przyjechała samochodem za melon. Odstawione tak, że oho, ho! Myślałem sobie: „Kurwa mać, żeby w Polsce przychodziły na nas takie fanki. W rękawiczkach po pachy, brylanto-
wych koliach i z cyckami na sztorze”. Marzę o tym, ale chyba już nie doczekam. (śmiech)

PLAYBOY Spotykacie groupies z dawnych lat?

J.P.: Przecież nie jesteśmy idiotami, żeby o tym opowiadać. (wybuch śmiechu) Pamiętasz

W koszulkach z napisem „Lady Pank” dziewczyny jeżdżą za nami w trasy. Na forach internetowych licytują się potem: „Ja byłem już na 28 koncertach”. „A ja na 30!”. Podziwiam je, bo mają 18–20 lat, są na pewno zmęczone, ale zawsze dojeżdżają na miejsce i na czas. Żeby coś takiego robić, trzeba mieć pasję.

PLAYBOY Nie bywa to czasem męczące?

J.P.: Bywa. Mamy fanów, którzy oceniają nas pod kątem: „Panasewicz w Koszalinie zrzucił marynarkę w trzecim numerze, a w Sieradzu w piątym. Dlaczego tak zrobił? Czy coś się stało?”. Albo widzimy wśród publiczności te same twarze w tych samych miejscach po raz dwudziesty, dzień w dzień. Zwariować można. Ale pewnie Janusz Gajos w teatrze ma podobnie. (śmiech)

koncert. Pieniądze w celofanowych workach zanosiliśmy prosto do barów.

J.P.: Świetnie szły nam żyletki, które wymyślił Janek. Sprzedawały się też czekolady „Lady Pank”. Dziki kapitalizm, superfajne czasy. (śmiech)

PLAYBOY Graliście więcej koncertów w roku niż rok ma dni?

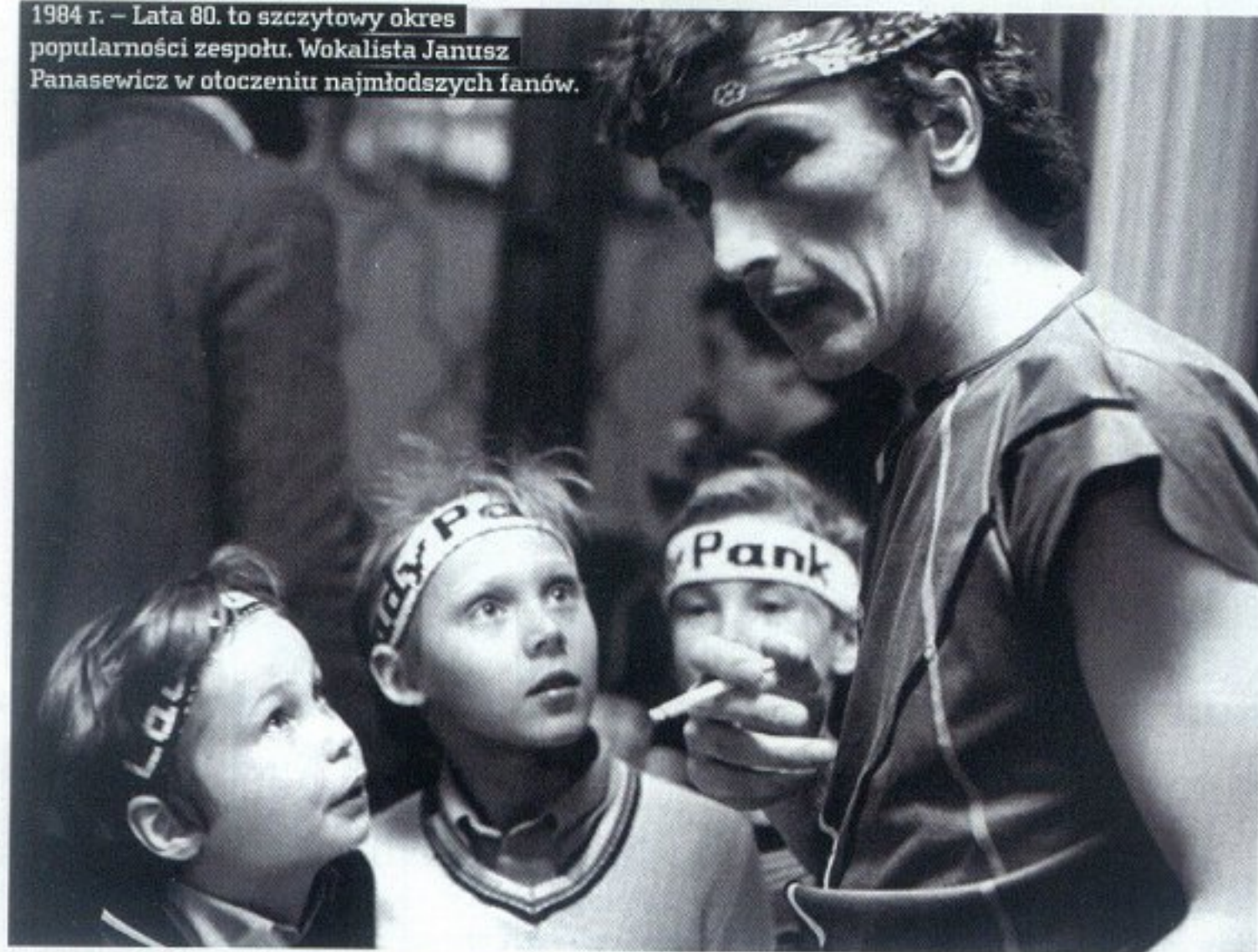
J.B.: Teraz już nie zgodziłbym się na takie wariactwo, żeby grać bez przerwy cały rok.

J.P.: Jak masz dwadzieścia parę lat, to nie myślisz o tym. Zapierdalas. Młodszy byliśmy, kondycha była. Po prostu amok.

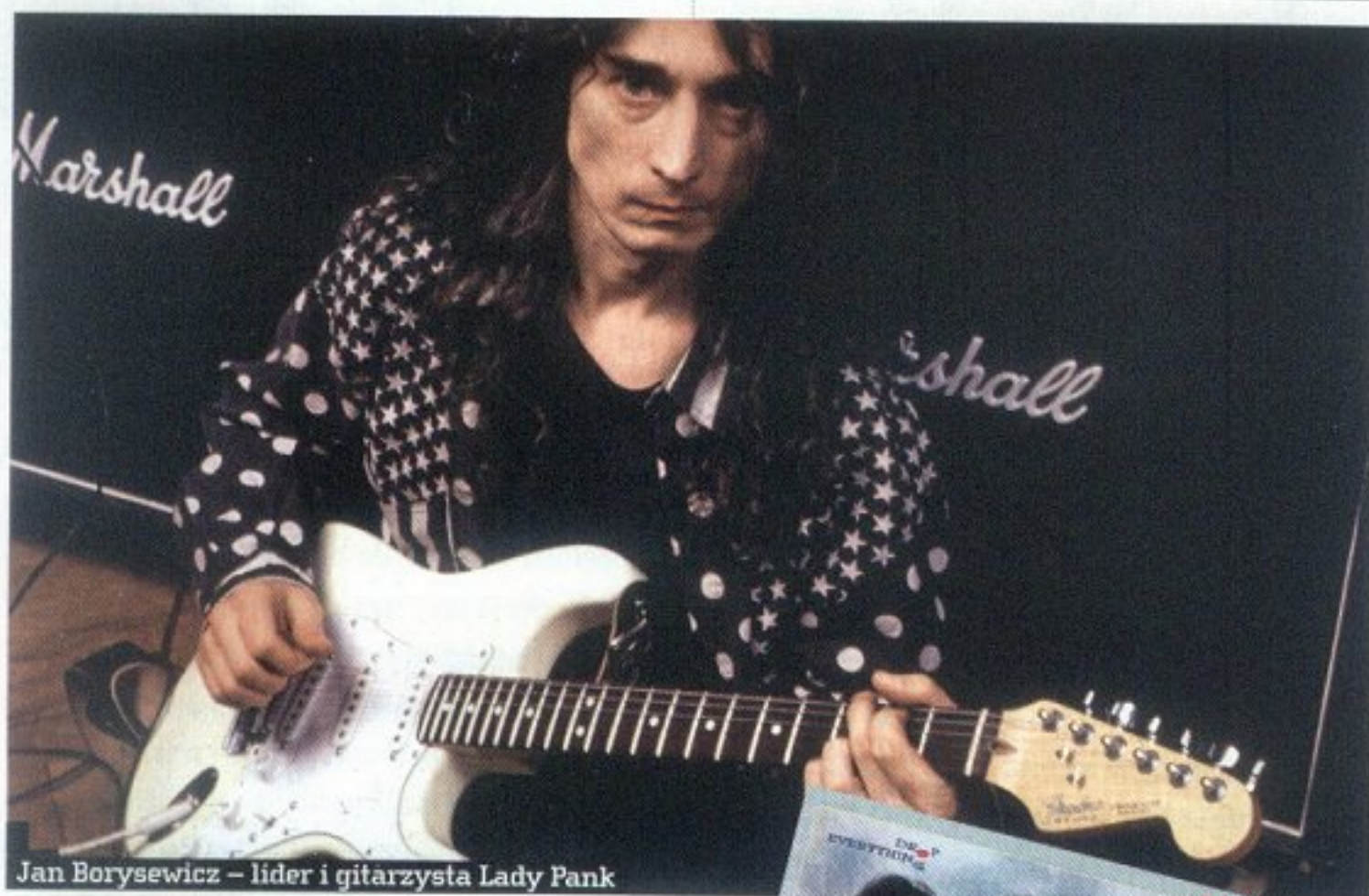
PLAYBOY Jaś Wędrowniczek kondychy nie zniszczył?

J.P.: Ja dzisiaj poszedłem w niewielką ilość

1984 r. – Lata 80. to szczytowy okres popularności zespołu. Wokalista Janusz Panasewicz w otoczeniu najmłodszych fanów.



Na trzeźwo świat mi się nie podoba. Od czasu do czasu lubię odreagować. Niektórzy koledzy z branży musieli się zaszyć. Nas ta przyjemność ominęła.



Jan Borysewicz – lider i gitarzysta Lady Pank



1984 r., Warszawa, Sala Kongresowa, wielki koncert z okazji 100. wydania kultowej Listy Przebojów Programu III



Okładka amerykańskiej płyty zespołu, który miał być nowym The Police

chivasika, bo jutro nagrywam wokale na nową płytę. Ale nie da się ukryć – Wędrownik to klasyk.

J.B.: Wiadomo, lata lecą, zdrowie już nie to, ale recepta na rockandrollowe życie się nie zmieniła. (śmiech)

J.P.: W dawnych czasach rano waliłem lychę i „jechałem koncertik”. Dzisiaj po czymś takim zdycham. Po co umierać?

PLAYBOY Na mieście chodzą słuchy, że Janek już nie pije, bo nie może. To dla ciebie obelga?

J.B.: No nie! (śmiech) Prawda, po zawale nie mogłem pić przez pół roku. I bardzo dobrze. Potrafię żyć bez tego – nie ma problemu. Ale kiedyś powiedziałem, że na trzeźwo świat mi się nie podoba. Od czasu do czasu lubię odreagować. Niektórzy koledzy z branży musieli się zaszyć. Nas ta przyjemność szczęśliwie ominęła.

PLAYBOY Ale podobno ludzie nie lubią, jak wychodzicie na koncert trzeźwi.

J.B.: Bywa, że gadają: „O nie! Nic nie wypili, trzeźwi są, pewnie zagrają chujowy koncert”. Wtedy mówię: „Panas, słyszałeś to?”. A on: „Dawaj, do baru idziemy!”. (śmiech)

J.P.: Funkcjonuje opinia, że na trzeźwo nie potrafimy grać.

J.B.: Tymczasem gdyby tak było, to nie nagrałibyśmy tylu płyt. My po prostu często się wygłupiamy. Może dlatego na scenie wyglądamy na pijanych?

PLAYBOY A potraficie naukowo wyjaśnić, że whisky – w przeciwieństwie do wódki – nie powoduje agresji?

J.P.: Naukowo wyjaśnilby to na pewno świętej pamięci profesor Falandysz, wielki koneser wódek kolorowych. Ja pijam czystą dwa razy do roku, w okolicach Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Pod śledzika. (śmiech) I zawsze wtedy wstępuje we mnie diabeł. Niedobrze mówię do ludzi, źle się zachowuję, jest najgorzej na świecie. Dwa razy do roku proszę mi wybaczyć. (śmiech)

J.B.: Po whisky nie ma problemów. Zauważyliśmy to na trasach koncertowych. Ci co pili wódkę rzygali, szarpali się, kłócili i wszczynali awantury w hotelach. Możecie to potraktować jako dowód naukowy. (śmiech)

J.P.: Ci, co nas znają, wiedzą, że do naszej garderoby białej się nie wnosi. Chyba że na własne ryzyko.

PLAYBOY Często w wywiadach zapewniasz, że nie mieliście „okresów narkotykowych”.

J.B.: Bo narkotyki są jednak be. Jak kiedyś zapaliłem jointa i wsiadłem do fury, to wydawało mi się, że jadę autokarem z wycieczką i podziwiam widoki. Otarłem samochodem o barierkę. Znam takich, którym palenie różnych substancji służy. U mnie jednak, jak już wspominałem, kończy się to zwykle dramatem.

J.P.: Świństwa się nie tykam. Osobiście uwielbiam towary mazurskie. (śmiech)

J.B.: Lady Pank nie kojarzy się z narkotykami.

J.P.: W Stanach dla samego spróbowania przeciągnąłem różne rzeczy. Poza żyłą chyba wszystko. Czulem się okropnie i bałem się każdego. Myślałem, że do Polski już nie wrócę. Od tamtej pory olewam narkotyki.

PLAYBOY Krzysztof Krawczyk mówił nam, że w Stanach zażywał środki rozweselające dla hipopotamów.

J.B.: Proszę was! Załatwcie mi to! Chyba do niego zaraz zadzwonię.

J.P.: Ja też bym spróbował! (śmiech)

PLAYBOY Dlaczego „kurwa” i „złodziej” to słowa nierozdzielnie związane z Polską?

J.P.: To nie my wymyśliliśmy te synonimy polskości. Na różne sposoby one funkcjonują w tym kraju. I funkcjonować będą. Wszyscy tak mówią, ale oficjalnie tego nie ma.

J.B.: Zawsze tak było. To nie są dla mnie straszne bluzgi. Panas na koncertach w tym miejscu przestaje śpiewać.

J.P.: A wtedy matki z dziećmi z największą przyjemnością wrzeszczą: „kurwy i złodzieje!”. (śmiech)

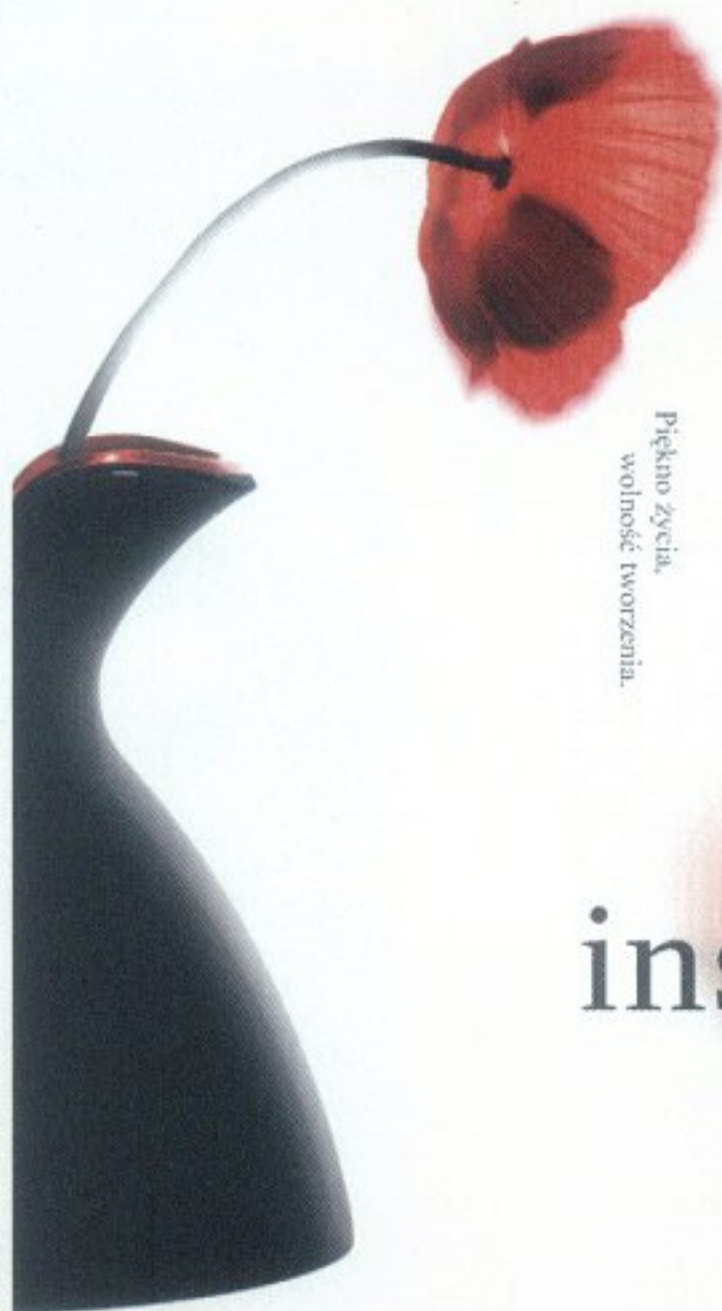
J.B.: Z przekleństwami jest tak, że zawsze, kurwa, eksplodują. Pamiętacie, jaki był boom na Liroya? Dzieciaki krzyczały na osiedlach tylko jedno słowo: „Wypierdalaj!”. Gdyby było przyzwolenie na oficjalne używanie słowa „kurwa”, wszyscy by przestali go używać.

J.P.: Najbardziej lubię obserwować piłkarzy. Jakoś nigdy nie zauważyłem, żeby przeżywali: „O matko, dlaczego nie strzeliłem”. Zawsze z ust wychodzą im kurwy. I to takie mocne, szczere. Podsumowując, nie wnikajmy w ludzką i narodową naturę. (śmiech)

PLAYBOY To postarajmy się wniknąć w naturę naszej rozkładówki.

J.B.: Jak chcecie, to ja mogę się sfotografować na golasa.

FLATRON Fantasy



Piękno życia,
wolność tworzenia.

inspiruje



Monitory LCD 19" Flatron L1900J, 1900R, 1900E

- Jasność: 300cd/m² • Kąt widzenia: 170° (pion) / 170° (poziom) •
- Kontrast: 3000:1 (DFC) • Rozdzielczość: 1280 x 1024 (SXGA) •
- Czas reakcji: 2ms • Połączenie z PC: 15-stykowe złącze D-sub, DVI-D •



PROMOCJA !

Do każdego monitora
z serii Fantasy kamera Logitech.



Promocja ważna do wyczerpania zapasów.

www.lge.pl

»O TEKSTACH:

»Borysewicz

Panas chodzi w tekstach po chmurach, a Mogiel (Andrzej Mogielnicki – przyp. aut.) stąpa twardo po ziemi.

»Panasewicz

Jako tekściarz nie wchodzę w politykę, to Mogiel jest mistrzem w dopierdalaniu. Twardym i brutalnym. Na nowej płycie poszedł w Kaczory. I to jak!

»O PRODUKCJI HITU:

»Panasewicz

Często hit powstaje przez przypadek. Parę lat temu nagraliśmy na płytę 12 numerów. Oddaliśmy je do masteringu i nagle producent mówi: „Ej, ale jeden utwór nie ma tekstu!”. Co tu robić?! Mamy tylko godzinę! Wziąłem kartkę i na kolanie na odpięto napisałem „Słońcem opętani”. Nie miałem pomysłu, ale lubię filmy Michalkowa. (śmiej)

»O RUTYNIE:

»Panasewicz

Na koncertach gramy z reguły te numery, które chcą usłyszeć ludzie. Stonesi też grają góra trzy numery z nowej płyty. Oni rzygają „I can't get no...”, ale jak tego nie zagrają, to zostaną przez publikę zgwałceni.

O NAUCZANIU MUZYKI:

»Panasewicz

Skończyłem z marzeniem o zostaniu nauczycielem muzyki. Od niedawna zabrania mi tego ideologia. Moim przełożonym byłby w końcu Roman G.

»Borysewicz

Ludzie rock and rolla tacy jak my mają trochę inne podejście do życia niż Roman.

»O KOTACH I JODZE:

»Borysewicz

Dostałem kota na punkcie gry w szachy. Gram wszędzie i z każdym. Szachy czyszczą głowę. Są moją jogą.

»Panasewicz

A moją jogą jest oglądanie starych polskich filmów. Mam absolutnego pierdolca na punkcie Cybulskiego. To geniusz na miarę Brando.



Lady Pank w aktualnym składzie. Borysewiczowi i Panasewiczowi towarzyszy sekcja rytmiczna: Krzysztof Kieliszkiewicz i Kuba Jabłoński

»O WOJSKU:

»Borysewicz

Urodziła się córka i upiekło mi się jako jedynemu żywicielowi rodziny.

»Panasewicz

Nie znałem nikogo, kogo mógłbym skorumpować. Osaczyli mnie i w końcu dopadli. Za odmowę służby zamknęli do więzienia. Nic fajnego. Wyszedłem po paru miesiącach.

»O KRÓLEWSKIM ŻYCIU:

»Borysewicz

W wieku 17 lat na dowodzie tymczasowym pojechałem do Niemiec grać z zespołem Romana Runowicza, który się chajtnął z Niemką. Założyli zespół Katja&Ron. Zarabialiśmy straszną kasę. Cztery i pół tysiąca marek wschodnich miesięcznie plus wynajęte supermieszkanie i skrzynie szampanów. Żyliśmy jak królowie.

»O PRAWDZIWYM ROCKANDROLLOWCU:

»Panasewicz

Jednym z największych rockandrollowców, jakich znam, jest pan Jerzy Hoffman.

»O HAZARDZIE:

»Borysewicz

Wygrałem kiedyś 25 tysięcy dolarów. Obstawilem, że Gołota przegra w pierwszej rundzie z Lewisem.

J.P.: Nawet w Hongkongu by tego nie puścili.

J.B.: Wydaje mi się, że nie powinno być tak, rozbiera się jakaś laska, bo ma znane nazwisko. Kobiety w PLAYBOYU powinny być ładne i apetyczne, a nie tylko znane.

J.P.: A ja bym chciał zobaczyć Stephanie Seymour. Nie wiem, czy przypadkiem u was już nie była (była, była. W 91 i 93 roku – przyp. red.). Jeżeli możecie, to namówcie ją. Proszę.

J.B.: W ogóle to jestem zakochany i nie myślę o innych kobietach, więc nie mam pomysłów.

PLAYBOY Czy bracia proponowali wam, żebyście zagrali dla nich Marchewkowe pole (przebieg ze ścieżki do rysunkowej wersji filmu O dwóch takich, co ukradli księżyc – przyp. red.).

J.B.: Nie. Za mało w nich poczucia humoru.

J.P.: Nie oszukujmy się. Oni doskonale wiedzą kim jesteśmy, o czym śpiewamy i jak się zachowujemy. Myślę, że są za bardzo politycznie wyrachowani, żeby coś takiego nam zaproponować. Dla nich mamy słaby wizerunek.

PLAYBOY Przeczytaliśmy, że jesteście z tego dumni, bo solidnie na taki wizerunek zapracowaliście. Czym i jak?

J.B.: Dwudziestoma pięcioma latami.

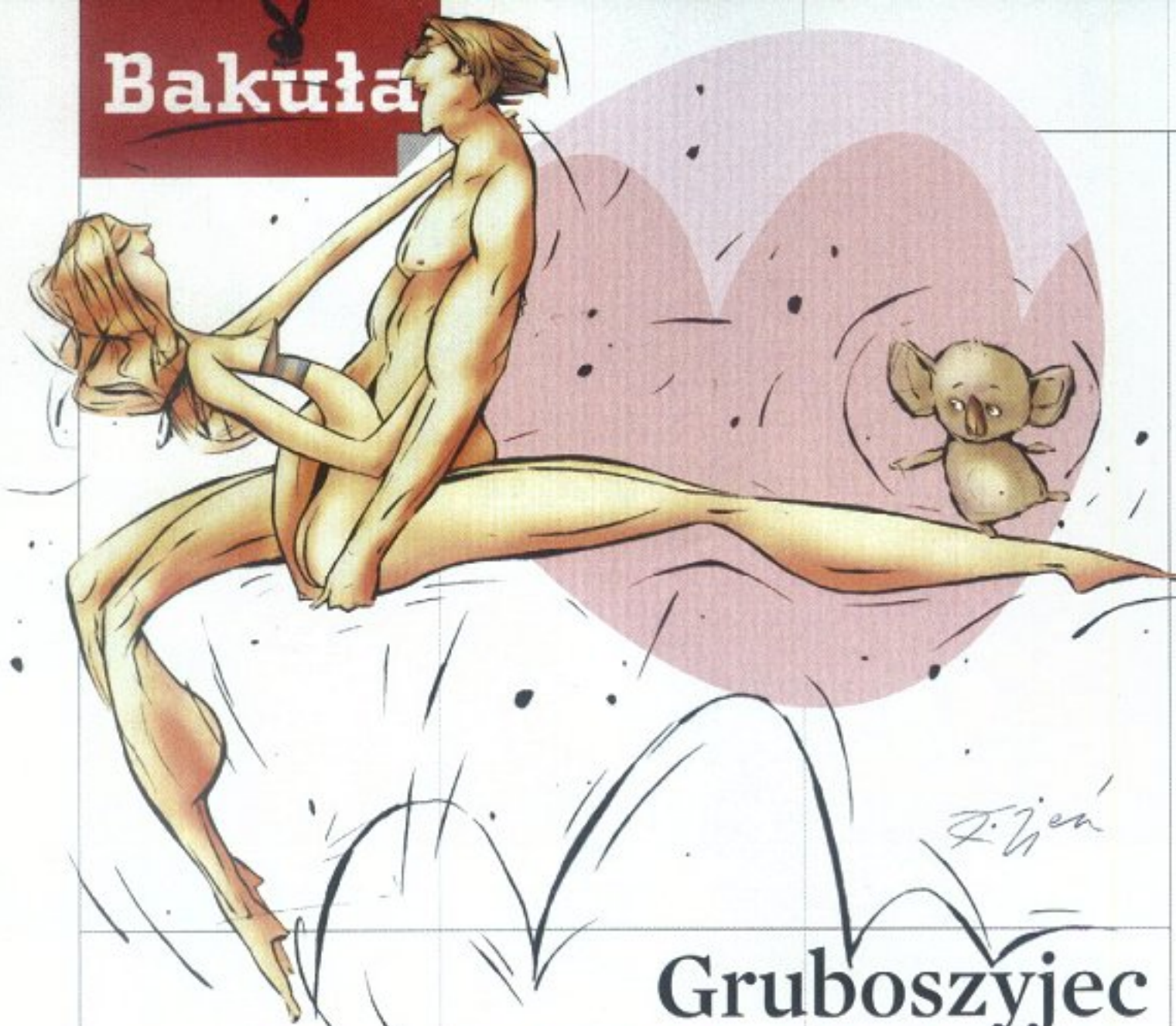
J.P.: I nigdy nie byliśmy święci.

J.B.: Zawód rockandrollowca, jeżeli tak można powiedzieć, nie jest zbyt grzeczny.

J.P.: To nie zawód. To cudowne natchnienie.

PLAYBOY Ale kiedyś powiedzieliście, że będziecie grali tylko do trzydziestego trzeciego roku życia.

J.B.: Jak większość kapel, kłamaliśmy. ☒



Gruboszyjec

Opinie na temat urody lasek różnych narodów są z reguły ustalone i wiadomo, że Polki są według nas najładniejsze, a zaraz po nich słodkie Słowaczki, filuterne Czeszki i wyniosłe, acz seksowne...

Rosjanki, zawsze w strojach balowych. Agielki mają długie zęby, Skandynawki są blondynkami wszędzie, co podobno ma wielkie znaczenie dla stosunków międzynarodowych, Francuzki są szykowne, ale zarozumiałe, więc nie ma sensu uczyć się ich języka, a Mulatki palce lizać. Mimo bliskiego sąsiedztwa nie słyszy się o romansach z Niemkami, a nawet Bułgarkami, choć podobno pięknie grywają na okarynie. Amerykanki są za grube, a Australijek z misiami koala na lekarstwo.

W ramach poprawności politycznej dodać muszę, że powyższe opinie są żartem ze schematów pokutujących na świecie, a ja w kobietach, tak jak współcześni mężczyźni, widzę przede wszystkim człowieka. W mężczyznach też. Interesujące jest to, że faceci marzą zawsze o odrobinie egzotyki, a kobiety mniej. Ciemnoskórców do łóżka chętnie, ale rodzimy lekko zciaśniały pan Robert czy słodki Piotruś – król PR-u naszej firmy – są bardziej swojscy i wiadomo, o co im chodzi.

Po co nam sterylne Niemiec, co go nie chciała królowna Wanda? Nerwowy Francuz, choć jak sama nazwa wskazuje, może się przydać? Amerykanin od niemowlęstwa ma żonę i dzieci, których zdjęcia pokazuje. Skandynawia za ciemna, a jej przedstawiciele nie bywają sexy, nawet po viagrze. Słowacy i Czesi ciągle nie są uważani za towar atrakcyjny, bo pokutuje świadomość, że są ze wschodniego bloku, a tam pewnie tak jak u nas sami agenci. Lepszy domek ciasny, ale własny i nasze obcięte na tyso, niemodne, znerwicowane chłopaki z komórką przyrośniętą do głowy. A jednak podróże kształcą i po moich australijskich przygodach chcę przybliżyć narodowi nieznanemu u nas typ gruboszyjca, który czasami występuje też w Kalifornii, a nawet bywa jej gubernatorem.

Są kraje mające ambicje intelektualne albo przemysłowe, ale jest kontynent rajsko bogaty i spokojny, który gloryfikuje

turystyczny i sportowy tryb życia jako jedynie słuszny. Mężczyzna australijski jest niesłychanie wysportowany i sprężysty. Wchodzi się z deską surfingową i patentem żeglarza. Już w beciku nosi butki do wędrowki po buszu i kapelusz brezentowy z dużym rondem. Zaraz po nauce chodzenia bierze się za krykieta i baseball. Pije piwo z widokiem na busz, w który zapuszcza się przy byle okazji wraz z całą rodziną, o ile nie pływa na kajaku i pontonach górskich. Każdy macho ma ogromny samochód terenowy, a i przyczepę wielkości domu wielorodzinnego. Żyje się wyłącznie mięsem z grilla, mlekiem, sokami i winem, od czego rośnie pogodnie i spektakularnie. Ponadto tryb życia w naturalny sposób zmusza go do ćwiczenia, co mu rozwija mięśnie, a szczególnie szyi. To moja artystyczna obserwacja i proszę nie karzy o nienadsyłanie listów do redakcji. Ponadto Australijczycy mają charakterystyczne spore zuchwy, co dotyczy obu płci. Dolna więc część twarzy jest dość mocno zaznaczona. Mają piękne, dłuższe niż u nas włosy, są opaleni, bardzo harmonijnie zbudowani i ciągle uśmiechnięci planują podróże.

Według mnie każda laska powinna zaczynać życie od romansu z wysportowanym Australijczykiem, żeby wiedzieć, co ewentualnie traci. Chłopakom polecam wysportowane, opalone Ausi. Wiem, że brzmi trochę jak propagandowy informator turystyczny, ale te opisy mają też podtekst seksualny. Może warto pomyśleć o walorach opalonego na złoto, wysokiego, kompletnie owłosionego na głowie, wysportowanego, łyskającego zębami gruboszyjca i sprężystej, wysokiej, naturalnej laski z aniołskimi podów? Może, aby sprostać temu wizerunkowi, warto popływać, pochodzić po górach, pojeździć na rowerze, opalić się choć trochę przed sezonem. Pięć tygodni w okolicach Sydney uświadomiło mi, jak banalnie, prowincjonalnie spędzamy czas i jakie cienkie mamy szyje. W ogóle brak u nas gruboszyjców i twaroudców, a jeżeli są, to raczej na usługach ciemnych sił. Czy student musi być śledziem? A profesor bladziocchem? A pracownik banku musi wyglądać jak anemiczny rekonwalescent? Czy obwód szyi ukochanego musi być równy obwodowi ramienia? Czy nie ma innej rytmiki jak komputer i pub? Podróże kształcą. Czas się ruszyć i oddychać, bo wyglądamy choro i ponuro, aż strach wylądować.

Żeby nie było, że prześladuję facetów, chętnie opiszę laskę australijską, jako opozycję do naszej ciupagi. Otóż można być atrakcyjną kobietą bez 20-centymetrowych szpilek i rozciętej do pachwin spódnicy. Można mieć piękne włosy nie chodząc co dzień do fryzjera, można mieć zadbane ręce, bez doczepianych szponów i czarnego lakieru, można nosić sportowe rzeczy i nie wyglądać jak konduktorka, można nie nosić na co dzień biżuterii i istnieć ciut poza modą, a być superatrakcyjną elegancką laską. Za to należy jeść jarzyny, naturalnie się uśmiechać oraz chodzić na siłownię i basen. W końcu to naturalna, wysportowana Australijka złowiła księcia duńskiego, a skromna niemiecka studentka króla szwedzkiego. Więcej ruchu, powietrza i naturalności. Więcej włosów na głowach naszych kochanków, precz z łysym gangsterskim łebkiem! Za sekundę australijski model urody i sportowego spędzania czasu będzie na topie. Proszę pamiętać, że to ja, dla dobra naszych czytelników, propaguję go jako pierwsza. ■



Hanna Bakuła



Vicky Pollard jest już w Polsce

Przepadam za anglosaskim humorem, także w jego amerykańskiej odmianie. Komedialne seriale i kreskówki z satyrycznym zacięciem są nie tylko zabawne. Zazwyczaj zwiastują też zjawiska, z którymi prędzej czy później spotkamy się w Polsce.



Igor Zalewski

Kiedy jako brzdąc oglądałem po raz pierwszy skecz Pythonów o Indianinie, sądziłem że to jedynie wykwit surrealistycznej wyobraźni. Przypominam, że idzie to mniej więcej tak: mieszczańscy małżonkowie siedzą spokojnie w domu, do którego nagle wparowuje dostawca niosący Indianina. Indianin okazuje się dodatkiem do książki zakupionej w księgarni. Małżeństwo protestuje, bo nie chce czerwonoskórego, ale groźny John Cleese nie ustępuje i widać, że bezradni mieszczańscy nie pozbędą się marketingowego podarunku. W tym momencie przybywa następny kurier i pyta, gdzie wyspać worek gnoju, będący dodatkiem do innego zakupu.

Pamiętam, że prawdziwy sens tego skeczu zrozumiałem znacznie później, gdy pracowałem w jednym z koncernów prasowych, wydających – między innymi – magazyny kobiece. Brałem wówczas udział w comiesięcznych spotkaniach redaktorów naczelnych i podczas pierwszego mitingu zbierałem, ponieważ nie mówiono na nim o artykułach, tematach, autorach i tym podobnych duperelach. Mówiono o czymś zupełnie innym. – Jak mam sprzedać pismo, skoro „Twój Styl” dodał fioletowe klapki, a my mamy tylko niemodną torbę plażową?! – dramatycznie pytała jedna naczelna.

– Już drugi numer foliujemy kredką do ust, a „Cosmopolita” ma kosmetyczkę z próbkami olejków odmładzających o 34 lata! – labiedziła druga pani redaktor. – To nie ma sensu. „Superlaska” dodaje globulki dopochwowe i DVD z Kamasutrą, a my mamy tylko insert „102 sposoby na znalezienie punku G” – rwała sobie włosy z głowy trzecia szefowa, a wszystkie wyciągały do prezesa wydawnictwa dłonie w dramatycznym geście: „Chcemy gadżetów!”. Oczywiście Choroba polegająca na dodawaniu do gazet modeli pancerników „Bismarck” do sklepania, płyt z przebojami Michała Wiśniewskiego do dwutygodników i do wszelkich mediów szamponów, składanych lornetek albo szczyrów armii szwajcarskiej nie wzięła się w Polsce znikąd. Anglia przeżywała to pewnie już na przełomie lat 60. i 70., a skecz Pythonów nie był wcale tak oderwany od rzeczywistości, jak może na by sądzić. Polecam obserwowanie anglojęzycznych produkcji pod tym kątem. Są zaskakująco przenikliwe, a dla nas prowincjuszy – przy okazji – wieszczę. Na przykład Canal Plus emituje teraz pierwsze odcinki kreskówki *Simpsonowie*, z początków lat 90. W jednym z nich pani Simpson zaniepokojona jest zachowaniem swojej najmłodszej latorośli, która pod wpływem animacji o kotku i myszce wali ojca młotkiem w łeb. Okazuje się, że idole małych Drapek i Poharatka nie robią nic innego tylko oblewają się kwasem, wydłubują oczy, a w ich miejsce wkładają bomby z podpalmionym lontem, a chłonec te wesołe historyjki maleństwa starają się brać przykład z telewizyjnych idoli.

Pani Simpson podejmuje rozpaczliwą walkę z korporacją produkującą Drapka i Poharatkę. Nie jest to łatwe, bo ociekające przemocą brednie są uważane za niegroźny standard, nawet przez telewizyjnych intelektualistów (przy okazji – telewizijni intelektualiści też się już w Polsce pojawili). Pani Simpson staje się jednak liderką wielkiego ruchu przeciw przemocy w programach dla dzieci. Ale kiedy do Ameryki ma przyjechać Dawid Michała Anioła, inne matki chcą, by pani Simpson protestowała przeciw szerzeniu pornografii. Niby nic odkrywczego, ale jak ułai pasuje do w pełni demokratycznej Polski początków XXI wieku. „Normalność” jest stanem nieosiągalnym i wahadelko zawsze wychyla się albo w stronę Drapek i Poharatki, albo w stronę obskurantów stawiających znak równości między Dawidem i pornografią. Wyśmiewane w komediach zjawiska docierają do Polski coraz szybciej. Dodatkowo do zakupów z Monty Pythona zajęło to ponad 30 lat, dziwactwom z *Simpsonów* mniej niż dekadę. To znaczy jesteśmy coraz mniej prowincjonalni. Już chciałem się ucieszyć, kiedy coś sobie przypominałem. Jedną z bohaterów serialu świeżutkiego *Mała Brytania* jest Vicky Pollard – obrzydliwa, tłusta, durna nastolatka w różowym wdzianku, żująca gumę i wydająca z siebie absolutnie asemantyczne bełkoty o skomplikowanych relacjach towarzyskich między licealistami. I... ja ją widziałem w Warszawie. Nie uwierzyłbym, gdybym nie usłyszał jej straszliwego nie dającego się podrobić, całkowicie bezsensownego słowotoku. Vicky Pollard jest już w Polsce! Jesteśmy światem pełną gębą. ☒

MODA NA LEXUSA

Lexus IS.

Wystarczy, że zobaczysz go raz,
a nie będziesz mógł przestać o nim myśleć.

.. Moc, precyzja i nienaganna stylizacja.
Adrenalina w najbardziej wyrafinowanej formie.

ZDJĘCIA: PIOTR PORĘBSKI / METALUNA



POLA
suknia
AGNIESZKA MACIEJAK
/ kolekcja LEXUS III
naszywnik
AGNIESZKA MACIEJAK
/ kolekcja LEXUS III

DYNAMICZNY Lexus IS oferuje dwie jednostki napędowe. Zarówno silnik benzynowy V6 o mocy 208 KM, jak i 2,2-litrowy diesel o mocy 177 KM są zbudowane perfekcyjnie. Dynamika, przyspieszenie, elastyczność, brzmienie – można o nich mówić wyłącznie w superlatywach. A jeszcze lepiej samemu to sprawdzić.




WYRAFINOWANY Projektanci Lexusa IS połączyli japońską precyzję i wyrafinowanie z europejskim przywiązaniem do luksusu. L-finesse, filozofia designerów Lexusa, emanuje z każdego detalu tego samochodu. IS jest jednocześnie sportowy i elegancki. Jego linia intryguje.



AGNIESZKA
MACIEJA
/kolekcja LEXUS/

MARC JACOBS /SHOE BE D



PRESTIŻOWY Na uznanie dla tego samochodu pracują nie tylko osiągi i znakomita stylizacja, ale też użyte do wystroju wnętrza materiały. Każdy detal jest dopracowany, a system audio sprawia, że użytkownik Lexusa IS czuje się tak, jakby gościł w filharmonii.

AGNIESZKA
sukienka
AGNIESZKA MACIEJAK
/ kolekcja LEXUS III

Zdjęcia: **Piotr Porebski/Metalun**
Asystent fotografa: **Rade**
Stylizacja: **Bartek Michalec/Metalun**
Asystent stylisty:
Marcin Żarczyński/Metalun
Fryzury: **Adam Szar**
Makijaż: **Julita Jaskóła**
Scenografia: **Marek Piotrowski**
Model:
Agnieszka Sz., Pola /Model Pl

Samochód:
Lexus IS 250
www.lexus-polska.pl

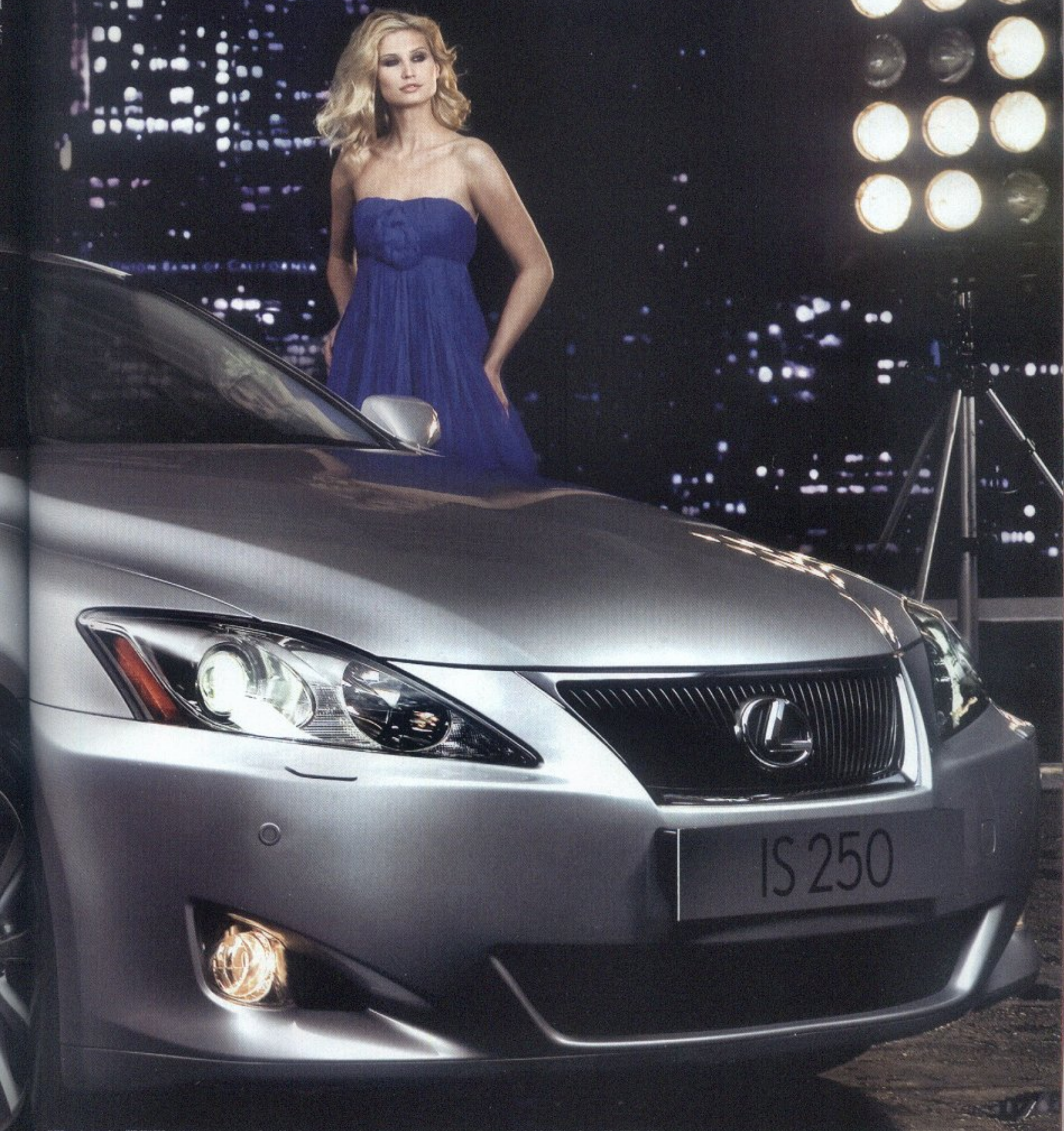
Projekty sukienek: **Agnieszka Maciejak**
tel. 602 725 511

POLA
suknia
AGNIESZKA MACIEJAK
/ kolekcja LEXUS III

AGNIESZKA
suknia
AGNIESZKA MACIEJAK
/ kolekcja LEXUS III


Lexus IS 250

WYRAZISTY Lexus IS,
jak żaden inny samochód tej klasy, wyróżnia
swego właściciela. Sportowa sylwetka, styl,
dopracowanie w najdrobniejszych szczegó-
łach – IS przyciąga wzrok
z wielu powodów.



Lexus IS 250 – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 9,1 do 9,8 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 214 do 231 g/km.
Lexus IS 220d – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,3 do 7,2 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 168 do 192 g/km.
Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych w zakresie ochrony środowiska, a zwłaszcza dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej www.lexus-polska.pl.





SFO RA

KRYMINALNYCH OFICERÓW

Tekst: Marcin Klimkowski ilustracja: Vaciak

07 zgłoś się. To był serial. To była cała prawda o pracy psów. Policjanci – również ci, którzy służbę rozpoczęli, gdy PRL już się skończył i z Milicją Obywatelską nie mają nic wspólnego – uważają ten film za niedościgniony wzór. A co sądzą o *Kryminalnych, Pitbullu, Sforze, Oficerze* i mnóstwie innych seriali, które od pewnego czasu dominują w ramówkach większości stacji telewizyjnych? Zapytaliśmy ich o to. Tych prawdziwych kryminalnych. Prawdziwych oficerów.



Serialowi scenarzyści często wykorzystują prawdziwe historie. Tak zrobili i twórcy *Pitbulla* i *Odwróconych* (na zdjęciu), w którym to filmie zagrali m.in. Krzysztof Globisz, Artur Żmijewski i Michał Żurawski.



Prawdziwi przestępcy (na zdjęciu członek gangu obcinaczy palców) nigdy, nawet przed sądem, nie spuszczają z tonu.

TVN-owscy Kryminalni. Pierwszy sezon serialu właśnie trafił do sklepów jako box DVD. Wrzucamy płytę numer 1 do odtwarzacza. Wybieramy na chybił trafił. Odcinek trzeci. Tytuł: *Klub*. Serialowy komisarz Adam Zawada (w tej roli Marek Włodarczyk) budzi się w łóżku obejmując młodzieńką brunetkę. Karol, oficer kryminalny z 15-letnim stażem (pracował w Komendzie Głównej, Komendzie Stołecznej, jako naczelnik wydziału zabójstw, w wydziale terroru kryminalnego i wielu innych) żartuje: Bardzo przyjemna wizja. To akurat prawda. Mnóstwo moich znajomych ma takie śliczne dziewczyny na boku.

Jego dobry znajomy Krzysztof, także oficer, także prowadzący sprawy kryminalne od lat, który przeszedł podobną drogę służbową, pyta natychmiast: Powiesz mi wreszcie który?!

Kolega obu, Roman, niższy stopniem, korzysta z okazji, żeby (po służbie) zwrócić uwagę przełożonym, których rozkazy na co dzień musi wykonywać: Pracy oficerów policji się przyglądajcie, a nie dupom – śmieje się.

Mija 20 minut filmu. Zagadka kryminalna (morderstwo młodej dziewczyny i zabójstwo właściciela dyskoteki), dzięki dzielnemu komisarzowi Zawadzie i jego podejrzliwości, obcej złotodziobom Basi Starosz (Magdalena Schejbal)

i Markowi Brodeckiemu (Maciej Zakościelny), zostaje prawie rozwiązana. Patrzymy na kulminacyjny moment. Za chwilę dojdzie do zatrzymania złoczyńców. – Bzdura. Policjanci nie jadą od razu zatrzymać gangsterów, o których właśnie dowiedzieli się, że to oni są sprawcami zbrodni. To musi być działanie planowe, a nie widzimy jakiegoś „brudnego Harry’ego” – mówi Karol.

Krzysztof dodaje: Zobacz, Basia Starosz właśnie wzięła do ręki torebkę z kokainą. Prawdziwy pies w życiu by tego nie zrobił! Na poparcie swoich słów przytacza głośną sprawę morderstwa Jaroszewiczów. W ich domu policyjni technicy znaleźli odciski palców policjanta, który prowadził przeszukanie. Prokurator pokładał się ze śmiechu. – Z tego co wiem, skończyło się na dość dużym opierdolu – mówi Krzysztof.

Kryminalni lecą dalej. Basia i komisarz Zawada zamykają jednego z bandytów w bagażniku nieoznakowanej toyoty, nawet go nie przeszukując. W tym momencie Roman nie wytrzymuje. – W realu ten zamknięty bandyta napisałby skargę, że zamknięto go w bagażniku, a jego adwokat załatwiłby mu zwolnienie w mig. Natomiast policjanci mieliby sprawę w sądzie, którą najpewniej by przegrali...

Ostatnie pięć minut odcinka. Zawada, Starosz i Brodecki przesłuchują bandytów. – Tak to się odbywa. Jest dobry i zły policjant, jeden starszy, drugi jest ugodowy – mówi Karol. – Z tym, że w komendach nie ma weneckich luster, to



Jednym z najbardziej zbliżonych do rzeczywistości seriali był *Głina* z Jerzym Radziwiłowiczem i Maciejem Stuhrem.

W realu bandyta napisałby skargę, że zamknięto go w bagażniku, a adwokat w mig załatwiłby mu zwolnienie. Policjanci mieliby sprawę w sądzie, którą pewnie by przegrali.

znaczy są, ale do okazań, a prokurator nie asystuje przy przesłuchaniach. To kalka z amerykańskich filmów policyjnych.

Kończymy z *Kryminalnymi*. Karol: Podobało mi się, jak pokazali zabezpieczenie miejsca

zbrodni. Pełna profeska. Ale to nie dziwnego. W tym serialu pracowali prawdziwi technicy z Komendy Stołecznej. Poznałem ich, to żadna tajemnica. Oni to robią na co dzień, więc przed kamerami nie musieli nawet grać. Krzysztof:

Nieźle. Może pięć, siedem ewidentnych wpadek. Realizm na trójkę, co w Polsce, zresztą na świecie też, jest całkiem niezłym wynikiem. Roman: Czuć, że scenarzyści i reżyserzy zapatrzyli się na *NYPD Blue*, doskonały serial o nowojorskiej policji. *Kryminalni* są bardzo amerykańscy. Pokoje policjantów, pokoje przesłuchań są wyjęte z seriali „made in USA”. W Polsce, w Warszawie, wcale nie jest bardziej siermiężnie niż w tym filmie, ale po prostu inaczej – mówi.

Kilka kalek i szczypta prawdy

Jest kilka wspólnych mianowników wszystkich polskich seriali kryminalnych. Po pierwsze: w niemal każdym istnieje jeden lub paru oficerów, którzy działają na własną rękę. „Kruszon” (Borys Szyt) z *Oficera* i *Oficerów*, Nowicki (Radosław Pazura), Duch (Paweł Wilczak) i Olbrycht (Olaf Lubaszenko) ze *Sfory* i *Powrotu sfory* – *Falszerzy* oraz komisarz Zawada i jego młodzi pomocnicy z *Kryminalnych* podejmują decyzje na własną odpowiedzialność. – W rzeczywistości tak nie jest. W policji nie ma takich ludzi, to służba sformalizowana, zburokratyzowana, tak naprawdę nudna na co dzień i fascynująca od święta. Wiem, że w serialu nie wolno tej nudy pokazywać, bo nikt by go nie oglądał – mówi Karol.

Po drugie: seriale opierają się na gazetowej rzeczywistości z lat 90. Rosjanie, mafia, dresiarze, kije bejsbolowe, prymityw żołnierzy i geniusz ultrainteligentnych szefów gangów. – Tak było, to prawda, ale 10–15 lat temu, gdy zorganizowaną przestępczość zdominowały „Pruszków”, „Wółomin” i inne gangi cinkciarzy o PRL-owskim

www.Kawasaki.pl

O.K.
Kawasaki

Motocykle godne Twojej nowej pasji



Doskonałe aktorstwo, plejada gwiazd, rozmach realizacyjny i dość daleki od realiów obraz policyjnej rzeczywistości – tak oficerowie policji oceniają *Oficera i Oficerów*. Mimo to oglądają!

Nie widziałem gliny, który ramie w ramie z bandytami popełniałby przestępstwo. Napad na bank? Z bronią w ręku? Twórcy filmu byli chyba naćpani!



Gdyby ktoś miał wątpliwości, jak odważnie poczynają sobie prawdziwi, a nie serialowi bandyci, powinien przypomnieć sobie zamach na Marka Papatę. Były nadkomisarz policji naprawdę zginął od kuli. Sprawa pozostaje do dziś niewyjaśniona.

rodowodzie. Dziś ze świecą szukać takich pmiinalnych stępców, którzy afiszują się z tym, że nimi sóstwo moie Bandyci zmądrzeli, a scenarzyści pozostali w i lebskich dniowieczu – mówi Karol. Roman zastanawia wśród nas Może dlatego, że wybuchy, strzelaniny w mocjonalne p scach publicznych, których kiedyś było mnina codzienn stwo, a dziś jak na lekarstwo, są dla nich bar Roman do widowiskowe? Krzysztof: Weźmy Rosjan, ktura) jak w serialach, od czasów *Ekstradycji* są zawszelufy i na luf fami wszystkich szefów. Ich prawie w Polsceściu. Nie ma. Zarobili swoje w latach 90., a potem zoreksponowa rowali się, że Polska to tak naprawdę dziura ierwszych t zabita dechami, w której co najwyżej można Jacek: Wy kować parę fabryczek amfetaminy, przechodys miałem kokainę, takie tam. Przenieśli się do Europy rane przez Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, czyli ilony w auc w miejsca, gdzie są prawdziwe pieniądze. końca. Cho

Po trzecie: w serialach, w prawie każdymzkiego mie z nich, pokazuje się skorumpowanych polity to nazywa urzędników łapówkarzy oraz – nierzadko – dczas libacji derstwa i wyroki na nich wykonywane. – I teh bezdomi akurat bardzo w porządku – entuzjazmuje swartek – ra Karol. – Wystarczy przypomnieć sobie kilkaencji tow śnych spraw, ministra Dębskiego, posła Pęczawie z info lobbysty Dochnała, niedawne samobójstwo p, nie napillb słanki Blidy, krzywe akcje z Sekulą, Bykowski. A jeśli cho Farmusem i innymi, żeby zorientować się, żadytów? – scenarzyści wcale nie popuścili wodzy fantaxlatkę pierś tylko zwyczajnie oparli się na rzeczywistości strzelil na l jedynie nieznacznie ją podkoloryzowując. i powieka.

I po czwarte: bezwzględność bandytów gdy weszli i pokazywanie policjantów, którzy wiecznie dnośl rącz mają problemy, są w serialach nagminne. Adą – mówi z kobietami, a to z alkoholem, a to z rodzinąamy gang a to z własnym ego. – Z tego też bym nie rezus i Cieślą gnował i uważam, że to wielka zaleta serialingi z Katow

eniać rok.

oijali i nap

oijać. I będ

Office

W odtwa

k Oficera. K

wa. Umawi

ndnie, w ci

ogadamy

morzu” n

lat robię w

ny, który r

alby przes

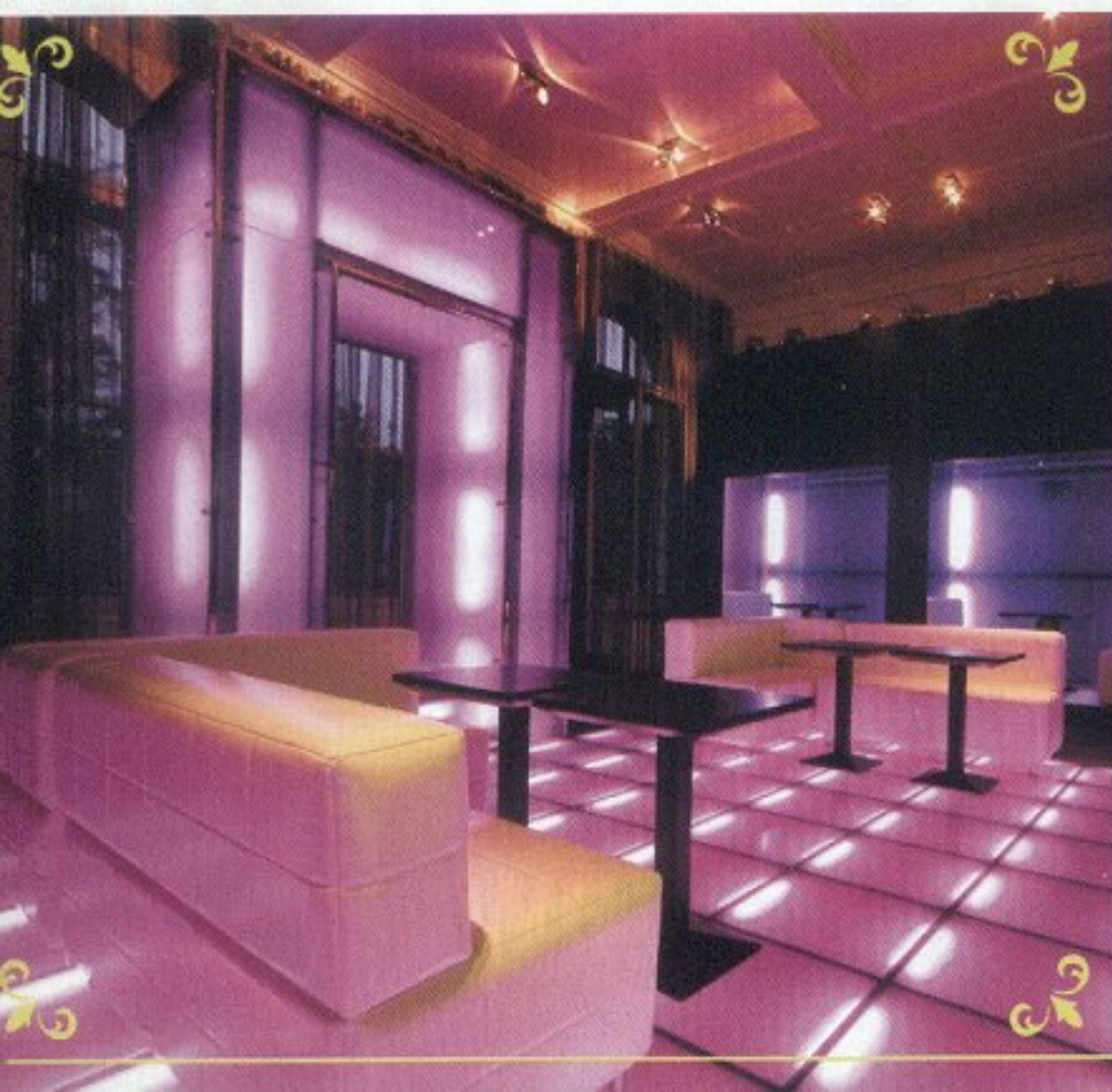
bank? Z b

yba byli n

pełnia prz

m francisz

adwokat



club & **PLATINIUM**
restaurant

MENU

MUSIC

Restauracja:
pon-pt: od 12.00
sobota: od 16.00

Lunch time:
pon-pt: 12.00-16.00

Live music:
od 21.00

WWW.PLATINIUMCLUB.PL

PLATINIUM
CLUB & RESTAURANT
PLATINIUM
FREDRY 6, W-WA | T.022 596 46 66 M.6

szukać takich palnych – mówi Krzysztof. – Wierz mi, że tym, że nimi swo moich kumpli, naprawdę utalentowa- zysci pozostali lebskich gliniarzy, się zapilo, rozwodników man zastanawiało nas bardzo wielu. Przemoc domowa, strzelaniny w minimalne problemy, woda, rynsztok, to poli- edys było miodziennosc.

sa dla nich barman dodaje: Takich Sznajderów (Cezary zmy Rosjan, ka) jak w Oficerach, którzy dzień zaczynają dyjci są zawsze i na lufie kończą, osobiście znam kilku- rawie w Polsce. Nie przez przypadek motyw gorzały D., a potem komponowany był już w Ekstradycji, jednym rawdę dziurawszych tego typu filmów.

Wyżej możnæk: Wyobraź sobie taki tydzień, jaki ja niny, przechos mialem. Poniedziałek – dziecko zaszlach- się do Europy przez pijanego ojca. Wtorek – gangster onych, czyli ty w aucie, płomienie nie strawiły zwłok pieniądze. Chodzę wokół i patrzę na kawałki rawie każdego mięsa, czuję ten zapach. Środa – jak wanych politykazywamy świniobicie, czyli morderstwo nierzadko – nas libacji wśród śmierdzących i zarzyga- tywane. – I toezdomnych narkomanów w kanałach. tuzajmuje sisek – rano strzelanina, wieczorem wizyta c sobie kilka nacji towarzyskiej, żeby pogadać o jakiejś o, posła Pęczę z informatorem. Kurwy, alfonsi, świry. mobójstwo pe napilbyś się w piątek?

ula, Bykowskieśli chodzi o brutalność i bezwzględność tować się, żetów? – Chłopie, dostałem kiedyś kulkę wodzy fantazję piersiową. Normalnie, bydlak mnie czywistości celil na komisariacie. Nawet nie drgnęła rzowując. owieka. Działal jak robot. Poddal się dopie- bandytów ty weszli AT (antyterroryści – przyp. red.). ty wiecznie iósl rączki do góry, bo wiedział, że go roz- gminne. A ty – mówi Karol. Krzysztof dodaje: „Mutanci”, o z rodzinąy gangów żoliborskiego i mokotowskiego, oym nie rezi i Cieślak, którzy zginęli w Magdalence, leta seriali z Katowic, Zielonej Góry, mógłbym wy- iac rok. Człowieku, ci kolesie naprawdę ali i naprawdę robili to na zimno. I będą iac. I będą zabijać na zimno.

UN MUSIC Oficerska żenada

W odtwarzaczu DVD łąduje pierwszy odcin- Oficera. Policjanci otwierają kolejne puszk- Umawiamy się, że będziemy oglądać do- nie, w ciszy, żeby niczego nie przegapić. gadamy po filmie. Pierwszy zabawy w „cisza orzu” nie wytrzymuje Roman. – Kurwa. robię w policji, a w życiu nie widziałem , który ramię w ramię z bandytami popel- ny przestępstwo. Obrobienie jubilera? Napad ank? Z bronią w ręku? Twórcy tego filmu a byli naćpani! Policjant ma zasadę, że nie elnia przestępstwa. Nie dlatego, że jest ta- franciszkaninem, tylko z wyrachowania, dwokat by go zjadł.



TISSOT

SWISS WATCHES SINCE 1853



Michael Owen,



TISSOT
QUADRATO

Więcej niż zegarek

Tissot, Innowacja przez Tradycję

www.tissot.pl
Infolinia: 022 54 14 524

Wściekłość Romana udziela się Karolowi i Krzysztofowi. Nawet się nie śmieją, gdy patrzą, jak to policjant „Kruszon” (Borys Szyca) „wchodzi” w struktury mafijne. – Tego się tak nie robi, tego się w ogóle nie robi!

Mija kolejny kwadrans i już wiadomo, że cicho w czasie odtwarzania tego odcinka nie będzie. Gliniarze wytykają każdy błąd scenarzystów. „Kruszon” jest z Warszawy, więc nie mógłby wejść do warszawskiej grupy przestępczej. Zbyt duże ryzyko wpadki. Krzysztof: Jak się chce mieć agenta w gangu z Zielonej Góry, to się bierze psa z Augustowa, a jak w grupie ze Szczecina, to zatrudnia się kogoś z Zamościa!

Szczytem – według prawdziwych oficerów – jest scena w Łazienkach. Zakochany w Aldonie (Magdalena Rózczyńska) „Kruszon” wchodzi do stawu po pierścione, jak Tolibowski z *Nocy i dni*. Na oczach setek gapiów. – To jest chore jakieś! Policjant, który miałby wejść do mafii, nie dość, że nigdzie by się nie pokazywał, to nie miałby żadnej narzeczonej. A ten tu parady w mokrym podkoszulku, jak Brad Pitt. To jest *Szklana pułapka* czy serial o nas? – drwi Karol.

Końcówka odcinka, w której antyterroryści wchodzi do mieszkania bandytów zaprzyjaźnionych z „Kruszonym”, to według policjantów piramidalny nonsens. Aldona mówi do funkcjonariuszy AT: „Zostawcie go”, a „Kruszon” wyjaśnia im buńczucznie: „Jestem oficerem policji”. – Realizm à la *Star Trek*. Zamknięci bandyci w areszcie natychmiast rozpowszechniliby informację o tym, że policja planuje większą akcję. „Kruszon” się zwyczajnie zdekonspirował. Łatwo mi wyobrazić sobie, gdzie by go zakopali, gdyby go dorwali w swoje ręce.

Koniec odcinka. Lecą napisy. Zwracam uwagę gości na to, że w liście plac figurują nazwiska znanych policjantów, nawet jednego nadinspektora (kiedyś – generała). Są wpisani jako konsultanci. – Jak to możliwe, że przepuścili taką bzdurę? – pytam. – To proste – odpowiada Krzysztof. – Policjanci, którzy są konsultantami merytorycznymi seriali, tak naprawdę czytają tylko pobieżnie scenariusz, a ekipie realizacyjnej są potrzebni nie po to, żeby oddzielić żenadę od prawdy, tylko żeby załatwić zwolnienie z pracy na czas zdjęć dla paru policjantów, pożyczyć radiowozy, taśmy i rekwizyty i ułatwić wejście na teren Komendy Stołecznej, komend rejonowych i komisariatów. Ot i cała konsultacja.

Mają broń

Po pierwszym odcinku *Oficera* oficerowie mają dość, więc w DVD ląduje pierwszy odcinek *Oficerów*, jego kontynuacji. Sznajder (Cezary Pazura) pije whisky. Psycholog Alicja Szymczyszyn (Katarzyna Cynke) ma rozterki (– Psycholog-negocjatorka ma rozterki? Ich pojebało zupełnie! – emocjonuje się Roman). Wreszcie skacze z dachu bloku, żeby nie dopuścić do samobójczej śmierci człowieka i ląduje na stra-

żackiej poduszce. Gliniarze wyją ze śmiechu i nie mogą się zdecydować czy im wesoło, czy wręcz przeciwnie.

W połowie filmu dochodzi do kluczowej akcji. Świadek, którego Sznajder i Szymczyszyn eskortują, zaraz zostanie zabity. W perfidny i wysublimowany sposób. Na parking przy trasie Warszawa–Katowice. Rakietą samą naprowadzającą. Mówię, że to niemożliwe, że polscy bandyci nie mają takich rakiet. I tu

POCZUJ DROGĘ

Dunlop tworzy opony zapewniające wyjątkowe czucie drogi. Możesz być pewien, że najważniejsze informacje dotrą bezpośrednio do Twoich dłoni. To dzięki Touch Technology będziesz lepiej czuć i rozumieć drogę, a nawet czytać jej nawierzchnię, co sprawi, że prowadzenie stanie się wyjątkowym przeżyciem.



DUNLOP



natrafiam na opór. Tym razem Karol, Krzysztof i Roman zgodnym chórem bronią twórców *Oficerów*. – Maja! Albo na luzie mogą mieć! Mają Glocki, Sig Sauery, wszystko co chcą mieć. A precyzyjnie mówiąc: mają to, na co ich stać. Takie rakiety jak ta, którą widzisz w tym odcinku, „Pruszków” chciał kiedyś odpalić w dom „Dziada” („Dziad” to Henryk Niewiadomski, szef „Wołomina”, obecnie w więzieniu – przyp. red.) w Ząbkach, ale nie potrafili ich

obsłużyć, więc wyrzucili je w parku, ot tak, na trawnik. Nie wiem, czy nie znalazło jakieś dziecko – mówi Krzysztof. – Jeśli chodzi o pomysłowość bandytów, tych prawdziwych gangsterów, to ona nie ma granic, dlatego będę bronił scenarzystów. Kurwa, gdyby ktoś mi powiedział, że w Magdalence Pikus i Cieślak się zabarykadują, zaminują działkę i dom i będą strzelać do policjantów jak do kaczek, to bym go skierował na badania do psychiatry. A oni

to zrobili. A potem zginęli. Bandyci w tym kraju, w każdym kraju, są gotowi na wszystko i każdy policjant to wie i zakłada najgorsze – mówi Karol.

Reality show

No więc jak wygląda prawdziwe, takie nie-filmowe, nieserialowe śledztwo? – Nudniej, mniej widowiskowo, jest pełne wypisywania papierków, raportów, narad i opisów spotkań z informatorami, którzy pełnią kluczową rolę. Pełne jest mrówczej roboty typu sprawdzanie billingów rozmów telefonicznych, burzy mózgów w gronie kilkunastu, a nie dwóch osób. Prawdziwe śledztwo pełne jest upierdliwego czekania na zgodę przełożonego, komendanta wojewódzkiego i sądu na założenie podsłuchu. A w filmie podsłuch się po prostu zakłada: pluskwa w lampce nocnej i gotowe – mówi Karol.

– Wyobrażasz sobie taką scenę w *Kryminalnych*: komisarz Zawada pisze raport i udaje się do komendanta, żeby pozwolił mu założyć podsłuch w mieszkaniu bandyty X? Albo „Kruszon” pisze, a potem archiwizuje notatkę, jak to rozmawiał z „Grantem” (Paweł Malaszyński)? Ludzie by brali piloty i przełączali na Cartoon Network – żartuje Roman.

Karol, Krzysztof i Roman pracowali przy sprawie zabójstwa nadkomisarza Marka Papaly, przy rozpracowywaniu gangów żoliborskiego i mokotowskiego, przy sprawie gangu „obcinaczy palców” i setkach innych spraw. – Sprawa „obcinaczy palców” była jedną z najbardziej brutalnych, jakie prowadziłem – wspomina Karol. – Pamiętam, jak spotkaliśmy się na szkoleniu z kolegami z Hiszpanii. Nawet oni byli w szoku.

Grupę – która jest w tej chwili sądzona przed warszawskim Sądem Okręgowym – założyło dwóch gangsterów z Mokotowa: „Wojtas” i „Ojciec”. Pod swoją komendą mieli ok. 25 osób, w wieku od 25 do 40 lat. Metoda działania: porwania dla okupu. Przez trzy lata uprowadzili kilkadziesiąt osób. Największy okup, jaki zainkasowali, to było pół miliona euro. Rodzinom, które nie chciały współpracować, wysyłali odcięte palce ofiar. Na koncie mają trzy zabójstwa: osób, których bliscy nie zapłacili na czas albo nie mieli pieniędzy. Karol: Gdyby nakręcić odcinek *Kryminalnych* o tym, jak ich rozpracowywaliśmy, byłby to najnudniejszy odcinek z serii. Po pierwsze: pracowało nas non stop od ośmiu do piętnastu kolegów. Nie było żadnego *Brudnego Harry’ego*. Spotykaliśmy się rano. Narada. Wyznaczenie zadań. I do roboty. Jedni na spotkania. Inni po billingi. Jeszcze inni na

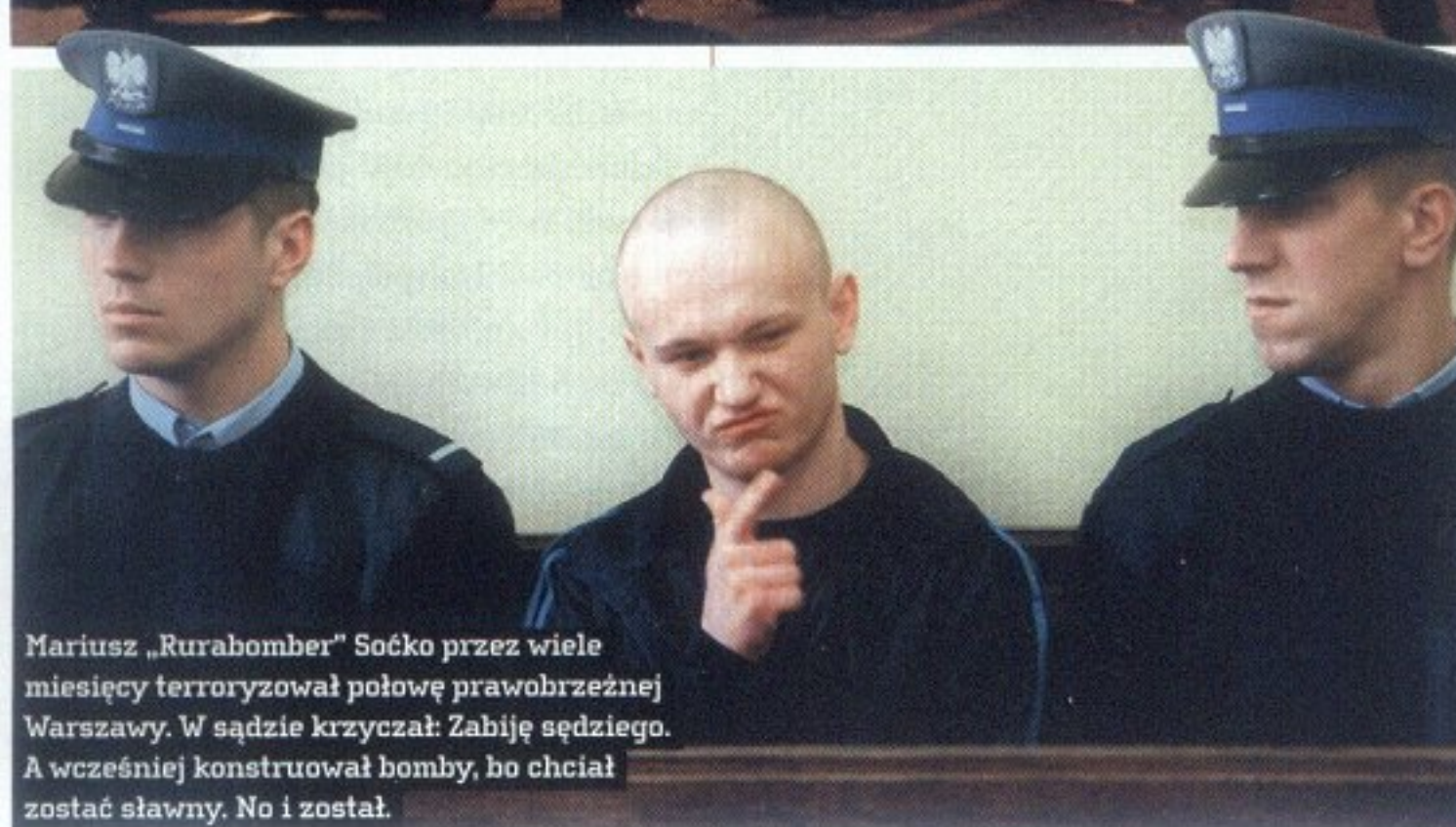




W podwarszawskiej Magdalence rzeczywistość przebiegała scenariusz. Dwóch przestępców (Cieślak i Pikus) zabarykadowało się w willi. Uzbrojeni po zęby strzelali i zabijali policjantów. Zginęli, nie dając się aresztować.

Policja to służba sformalizowana, zbiurokratyzowana, nudna na co dzień i fascynująca od święta. W serialu nie wolno tej nudy pokazywać, bo nikt by go nie oglądał.

Takich strzelanin jak w serialach jest dziś w Polsce dużo mniej niż w latach 90., ale wciąż się zdarzają. W tej na zdjęciu zginął członek gangu Mutantów, który nie chciał się poddać.



Mariusz „Rurabomber” Soćko przez wiele miesięcy terroryzował połowę prawobrzeżnej Warszawy. W sądzie krzychał: Zabiję sędziego. A wcześniej konstruował bomby, bo chciał zostać sławny. No i został.

okazania, przesłuchania, po pozwolenia na posłuch. I tak codziennie. Przez blisko dwa lata. Potem raporty, notatki, sprawozdania. Tony papierów. Mnóstwo burz mózgów. A tak naprawdę zaczęliśmy ich wyłapywać, bo oni sami zaczęli robić błędy. No i pomogli nam informatorzy. Ale to była mrówcza praca. Nie dla telewizji – mówi Karol.

Nawet chwywanie poszczególnych członków gangu (kilku wciąż jest na wolności) nie było spektakularne. Żadnych samochodowych pościgów po mieście. Żadnych gonitw w centrach handlowych. Zwyczajnie: plan zatrzymania, określenie sił, jakie są potrzebne (na naradzie), realizacja. I to nie osobiście, tylko przy pomocy uzbrojonych i krzyczących „żołnierzy” AT. A potem przesłuchania, setki godzin, łamanie kolejnych gangsterów, papierosy, nerwy czy prokuratorzy zaakceptują zebrany materiał. No i pytanie, czy jest on wystarczająco mocny, żeby sąd uznał go za wiarygodny. – Nie do telewizji, mówię ci – przekonuje Karol.

Happy End

Spacer po Warszawie i próba znalezienia krajobrazu jak z serialu *Magda M.* Albo wyjazd w Polskę i poszukiwania szpitala, jak ten w Leśnej Górze z tasiemca *Na dobre i na złe*. Albo redakeji, podobnej do tej przedstawionej w *Samo życie*. Absurd. Nonsens. Taka Warszawa – cukierkowo romantyczna i piękna jak Paryż, taki szpital – perfekcyjnie zorganizowany, z przemiłym personelem, bez siermięgi, taka redakcja – klub wspaniałych i doskonale rozumiejących się redaktorów, którzy nigdy nie nawalają z terminami, takie miejsca nie istnieją. Są wirtualne jak rzeczywistość z gier playstation. Wystarczy parę minut rozmowy z policjantami, kilka wizyt w komendach i komisariatach, żeby przekonać się, że równie wirtualna jest rzeczywistość, jaką malują scenarzyści i reżyserzy najbardziej dziś popularnych seriali kryminalnych.

Ale to nic. Nie szkodzi. Walka dobra ze złem wcale nie musi być paradokumentalna, oparta na faktach, skonsultowana z fachowcami, żeby przyciągała widzów. Najlepszy dowód? Jacek, Krzysztof i Roman oraz większość ich znajomych, prawdziwych psów, namiętnie ogląda przygody „Kruszona”, Ducha, komisarza Zawady, Pawła Sikory (Artur Żmijewski w *Odwróconych*) oraz „Gebelsa” (Andrzej Grabowski w *Pitbullu*, uważanym zgodnie przez policjantów za najlepszy, najbardziej wiarygodny z seriali). Zwyczajnie. Jak każdy. ☒

TYRMAND

» i «

KOBIETY

Tekst: Mariusz Urbanek

Najbarwniejsza postać Warszawy lat 50. i 60. Pisarz, buntownik, elegant, bywalec i, jak zwykle się go nazywać, pierwszy playboy PRL-u. Co sprawiało, że kobiety łączyły do Leopolda Tyrmanda równie mocno jak on stronił od socjalizmu?

W *Dzienniku 1954* jest scena, w której wchodząca do łóżka Leopolda Tyrmanda Bogna wy-lewa na świeżo wyfro-terowaną podłogę wodę. Tuż po seksie Tyrmand komunikuje: Sluchaj, my się musimy rozejść.

„Ona chce małżeństwa! Skończyłoby się morderstwem o ręcznik, o skarpetkę, o źle umytą filiżankę – napisał. – Bowiem Bogna, na ogół schludna i domyta na sobie, jest nie tylko arcyfładrą wokół siebie, lecz w dodatku krnąbrnym pie-niaczem, przeobrażającym każdą uwagę w pro-ces sądowy”. W *Dzienniku 1954* uczynił z niej jed-ną z najpiękniejszych kobiet polskiej literatury. Piękną jak Izabela Łęcka z *Lalki* Prusa albo jak Oleńka Billewiczówna z *Potopu*. Ale Bogna nie uznaje tego za szczególną łaskę. Tyrmand stwo-rzył własną Lolitkę, jak u Nabokova, uważa.

ZUPEŁNIE OBCY CZŁOWIEK

Pisał o niej: Bogna, demon bezmyślności i egoizmu jest arcytworem przyrody. Ustylizowana odpowied-nio na nieśmiałość pensjonarki, co to już wie, co w niej siedzi, ale jakoby nie wie, co z tym zrobić.

– Gdy go poznałam, miałam czternaście i pół roku – wspomina Bogna, która naprawdę ma na imię Krystyna, ale w *Dzienniku 1954* była Bogną

i tak ma pozostać. – Mieszkaliśmy na Bednar-skiej, rodzice załatwili mi obiady w stolówce Związku Literatów.

Ale gdy powstawał *Dziennik*, miała już prawie 18 lat, a nie 16, jak pisał Tyrmand. Nie pamięta, kto wystąpił z pomysłem, żeby Tyrmand zaczął ją uczyć. Na początku były jakieś pożyczone książki, wspólne wyprawy do teatru i rady: co warto prze-czytać, o czym należy wiedzieć, jak się zachować. Niemal dzień w dzień spotykali się u Literatów na obiadach. On prowadził poważne rozmowy z różnymi sławnymi ludźmi, a ona z nosem wetkniętym w talerz tylko strzelała oczyma.

– Nie śmiałam się odezwać z tego samego powodu, dla którego nie zabierałam głosu, gdy przychodzili koledzy mojego ojca – mówi.

Lubił się nią chwalić, prowadził na bale. Panie w długich sukniach, panowie w smokingach, a wśród nich puszący się Tyrmand. Żadna z żon czy przyjaciółek jego kolegów o znanych nazwi-skach i na wysokich stanowiskach nie dorówny-wała Bognie.

„...wyglądała prześlicznie – pisał w *Dzienniku*. – Smukła, postawna, wysoka brunetka bez krzty szminki czy pudru na wąskiej, cienko skrojonej twarzy pod luźno zwisającą kurtyną zaczesanych na lewą stronę włosów, o przepysznych młodych ramionach i piersiach”.

– Mówił mi, jak pieścili go zazdrosne spojrze-nia tych wszystkich ludzi, którzy nie mogli pojąć, jak udało mu się znaleźć taką młodą dziewczynę – wspomina Bogna.

„Słyszałem: »Jaka wspaniała dziewczyna... Jak on to robi? Przy swoim wzroście, braku pieniędzy i perspektyw« Za to należała się Bognie wdzięczność” – pisał Tyrmand.

Minęło może półtora roku, nawet dwa, nim nastąpił ten pierwszy raz. Wtedy wydawało jej się, że to wielkie uczucie, teraz uważa, że była to tylko pierwsza fascynacja mężczyzną.

– Nigdy nie myślałam o nim w sposób, w jaki powinno się myśleć o pierwszej miłości – mówi. – W moich wspomnieniach o nim nie ma ciepła.

YMKOWSKI JEBUS

Tyrmand to jedna z legend polskiej literatury. Socjalistyczny playboy, *enfant terrible* lat 50., czło-wiek, który wydał komunizmowi walkę na polu, na którym siermiężny i nudny ustrój czuł się bez-radny. Propagował muzykę amerykańskich Mu-rzynów, której nienawidzili partyjni aparaczczy, ubierał się w sposób, który oficjalna prasa uważa-ła za absolutnie niedopuszczalny, pisał tak, jakby nie dostrzegał ponurej rzeczywistości za oknem.

Jego styl bycia traktowano jak wyzwanie rzu-cone ustrojowi. Zakazany oficjalnie jazz stał się



1957 r. Sopot. Festiwal Muzyki Jazzowej

„Było niemożliwością znalezienie drugiej Rysi i takiej samej miłości, ale szukałem i szukałem (...) Bywało, że miewałem po trzy kochanki naraz”.

muzyką pożądaną przez młodzież. Kolejki po Zlego, pierwszy w socjalistycznej Polsce kryminał, były dłuższe niż kolejki po szynkę i pomarańcze. A *Dziennik* 1954 okazał się tak przenikliwą analizą ustroju, że długo nie chciano uwierzyć, iż naprawdę powstał w 1954 roku.

Dla części swego środowiska był wyrzutem sumienia, jednym z niewielu ludzi, którzy w okresie stalinizmu mieli odwagę odmówić kolaboracji z reżimem, dla reszty tylko lichym kabotyńcem, który przez całe życie grał wymyśloną przez siebie postać. Dla pierwszych był szeryfem z westernu, który w pojedynkę walczy przeciw złu, dla drugich cwaniakiem, deprawującym małość na tapczanie w pokoiku Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Mężczyzn. Jedni uważali go za arbitra elegancji, inni za niepoważnego biki-niarza. Był zarazem tragiczny i zabawny, bywał do bólu szczery i fałszywie upozowany.

Witold Gombrowicz napisał o nim: „Tyrmand! Talent! (...) jest najdoskonalszą kontynuacją naszej

romantycznej poezji, on przejął jej pióropusz, on pisze jej ciąg dalszy, ale już na miarę nowej historii: proletariackiej”. Jarosław Iwaszkiewicz miał Zlego za współczesną *Trędowatą*. Krzysztof Teodor Toeplitz mówił o nim prawodawca wszech obyczajów, a Zygmunt Kałużyński – ymkowski jebus.

GURU, A NIE PRZYJACIEL

Zdaniem Bogny, odebrał jej młodość. Pomógł w rozwoju intelektualnym, ale zaszczerpił nieufność do mężczyzn. – Był guru, a nie przyjacielem – mówi Bogna. – Nie wiem, czy była to jego pasja, czy podświadoma chęć posiadania dziecka, ale był od samego początku wychowawcą.

To była jedna z przyczyn zerwania. Do nakazów z domu doszły nakazy Tyrmanda. Że powinna zdać maturę, z kim może się zadawać, jak ma się zachowywać. Był wychowawcą najgorszym z możliwych, wychowawcą-belfrem. – Nie prał mnie po łapach za brudne buty – wspomina Bogna – ale widziałam, że zrobiłby to z przyjemnością.

Zbuntowała się. Koleżanki wyjeżdżały w góry nad morze; a ona zamiast tego miała Tyrmanda, który zakazywał jej pogwizdywania w autobusie, bo przejeżdżali akurat obok gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa, gdzie mordowano niewinnych ludzi. – Wydostanie się spod jego wpływu zajęło mi trochę czasu – wspomina – a potem on bardzo szybko się ożenił.

Gdy w 1980 r. ukazał się *Dziennik*, Stefan Kisielewski zarzucił Tyrmandowi, że zrobił Bognie świństwo. Przecież ona została w Warszawie, w środowisku, w którym wszyscy ją znali. – Przekonasz się – odpowiedział Tyrmand – ona będzie jeszcze z tego dumna.

Ale Bogna nie widzi w tym powodu do szczęścia. Widocznie do portretu Tyrmanda z tamtych lat bardziej pasowała mu nastoletnia Lolitka.

– Zauważył pan – rzuca nagle – mówię o nim jak o zupełnie obcym człowieku. Tak o nim myślę.

CYGANERIA NIE MOŻE TRWAĆ WIECZNIE

Przed Bogną była Rysia. „Kiedy ją spotkałem – pisał Tyrmand w *Dzienniku* 1954 – miała za sobą nieudane małżeństwo, dwadzieścia cztery lata i mnóstwo niepewności, czy coś jej się jeszcze uda”.

– Był jedynym mężczyzną w moim życiu, z którym nigdy się nie nudziłam – mówi Rysia, która w *Dzienniku* 1954 występuje tylko pod imieniem i chce, żeby tak zostało. Była jedyną w jego życiu kobietą, którą naprawdę kochał, napisał. Jeśli chciał mieć dziecko, to właśnie z nią.

– Te pięć lat, które spędziliśmy razem, były latami wspaniałymi – mówi Rysia.

Było jej dobrze, ale widziała, jak wielką przykrość wyrządza rodzinie. Pochodziła z tradycyjnego katolickiego domu. Rodzice uważali, że mężczyzna, który przez pięć lat bywa w ich domu, powinien się zadeklarować. A Tyrmand się nie deklarował. „To, żeśmy się rozpadli, było chyba w końcu moją winą – napisał. – Natomiast Wojtek Brzozowski twierdzi, że gdy Rysia po latach weźmie całe swe istnienie w garść i mocno ściśnię, to zostaną tylko ja”. Rysia była zmęczona.

– Cyganeria w życiu kobiety nie może trwać wiecznie – mówi. – Może być obliczona tylko na skończoną ilość lat.

W jej wypadku pięć. Tyrmand był rozżalony. Mówił, że go zdradziła. „Było niemożliwością znalezienie drugiej Rysi i takiej samej miłości, ale szukałem i szukałem dalej – napisał. – (...) Bywało, że miewałem po trzy kochanki naraz...”.

Później dowiedział się, że będzie miała dziecko z innym.

„Poczułem się groggy” – dodał. A potem ożenił się z Małgorzatą Rublówną.



1973 r. Stany Zjednoczone.
Leopold i Mary Ellen Tyrmandowie



1948 r. Rysia – Tyrmand pisał, że jest
jedyną kobietą, jaką naprawdę kochał

UWAŻAŁ MNIE ZA BEZTALENCIE

Małżeństwo z Małgorzatą Rublówną nie było szczęśliwe. Trwało niespełna trzy lata.

– Okazało się, że dzieli nas wszystko. Styl życia, zainteresowania, wiek – wspomina Rublówna.

Nie wiedziała, kim jest mężczyzna, który zaczął ją w delikatesach na Brackiej, ale był zabawny. Pozwoliła, żeby odprowadził ją do kamienicy na Widok, gdzie mieszkała z matką.

– Nazwisko Tyrmand nic mi wtedy nie mówiło – dodaje. – Nie byłam częścią tzw. środowiska.

Ojciec Małgorzaty Ludwik Rubel, przedwojenny dziennikarz „Czasu” i „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, po wojnie został w Londynie. Był wydawcą polonijnych gazet i współpracownikiem generała Andersa. W Warszawie mówiono, że Tyrmand wybiera dziewczyny z dobrych przedwojennych domów.

– To, że byłem córką tego Ludwika Rubla, wyraźnie mu imponowało, ale nie sądzę, żeby

HDD HARD DISK DRIVE super multi

„Nieskończoność”



Ciesz się dłuższym czasem nagrywania w imponującej jakości

Najnowsze osiągnięcia technologiczne poszerzają teraz czas nagrywania na 250GB dysku do 726 godzin. Jest to równoznaczne z około 435 filmami, 484 meczami piłkarskimi lub 726 programami telewizyjnymi. Możesz także nagrać około 62 000 muzycznych plików MP3 lub 250 000 zdjęć. A wszystko to w nieskończenie dobrej jakości.



RH278H



www.lge.pl



1959 r. Katowice. Leopold Tyrmand z Barbarą Hoff wziął ślub kościelny.

„Zrobiłem listę dziewczyn. Ty jesteś na niej numerem 1. Jeśli połączymy firmę Hoff z firmą Tyrmand, nigdzie nie będzie takiej drugiej”.

miało to dla niego jakieś znaczenie, kiedy już zostaliśmy małżeństwem – wspomina.

Była na drugim roku malarstwa ASP. – Uważał, że jestem beztalenciem – dodaje. – Mówił, że nie potrafię nawet się ubrać.

Był od niej 14 lat starszy. Pobrali się po paru miesiącach znajomości. Nie zapamiętała jego oświadczeń. Jego pokój w Ymce, gdzie zamieszkali, miał ledwie 6 m² i palnik gazowy, na którym Leopold gotował wodę na herbatę. Tam spotkała kiedyś Bognę. – Nie wiem, która z nas była bardziej zaskoczona – mówi.

O Rysi powiedzieli jej „usłużni” przyjaciele. Nie miała złudzeń, że musiały być także inne. Dziwkarzami byli wtedy wszyscy z „warszawki”.

MARTA MAJEWSKA TO JA

Utrwalił ją w Złym. Tak przynajmniej uważa. Marta z powieści nosi płaszcz burberry, beret i chodzi na spacer do Doliny Szwajcarskiej. – Dokładnie jak ja – mówi Małgorzata Rubel.

– Burberry dostałam od ojca, a do Doliny Szwajcarskiej chodziłam z Tyrmandem.

„Jestem ładna» – pomyślała Marta Majewska ujrzawszy się w lustrze” – brzmi pierwsze zdanie Złego.

Tyrmand nie dopuszczał młodej żony do swoich tajemnic. O *Dzienniku* 1954, który już istniał, nie wiedziała.

– Jego nie interesowały moje sprawy, mnie nie wtajemniczał w swoje – wspomina Małgorzata Rubel. – Być może uważał, że nie jestem pod tym względem dla niego partnerką.

Kiedy w 1957 roku pojechała do Londynu do ojca, ich małżeństwo praktycznie już nie istniało. Pół roku później przyjechał Tyrmand.

– Jeszcze przed wyjazdem powiedział mi, że bym sobie kogoś w Londynie znalazła – wspomina. – A po przyjeździe zakomunikował, że to już koniec.

Nawet nie zapytał jej o zdanie. Po prostu powiedział, że muszą się rozstać z powodu

niezgodności charakterów. Wyszła z mieszkania z jedną walizeczką. Nic od niego nie chciała. Po rozwodzie nigdy się nie spotkali.

– Po prostu był i zniknął – kończy Małgorzata Rubel. – To wszystko.

FIRMA HOFF-TYRMAND

– Nie mam nic wspólnego z tym, że się rozwiedli. Zaczęliśmy się spotykać, gdy byli już po rozwodzie – mówi Barbara Hoff.

Poznała Tyrmanda parę lat wcześniej w Krakowie. On był już TYM Tyrmandem, ona pisała o modzie w „Przekroju”. Siedziała akurat ze znajomymi, gdy wszedł. Po jakimś czasie powtórzono jej, co powiedział potem:

– Tyle gadaliście o tej całej Hoff, a ona jakaś taka gruba...

Ważyla wtedy chyba z 80 kilo. A Tyrmand nie spodobał się jej tak samo jak ona jemu. A potem był festiwal jazzowy w Sopocie. Barbara Hoff o 20 kg szczuplejsza, w dżinsach i czarnym swetrze, z bosymi nogami i warkoczem splecionym tak ciasno, że sterczał sztywno do góry. To zrobiło na Tyrmandzie wrażenie. Któregoś dnia latem zabrał ją swoim fiacikiem 500 nad Wisłę. W samochodziku ledwo mieściły się modne sztywne halki Barbary Hoff. Nad Wisłą przemówił: Zrobiłem listę dziewczyn. Ty jesteś na niej numerem 1. Jeśli połączymy firmę Hoff z firmą Tyrmand, nigdzie nie będzie takiej drugiej.

Na początku nie było mowy o ślubie, rozmowa była niezobowiązująca i dotyczyła tzw. chodzenia. Rok później Tyrmand oświadczył się. A Barbara Hoff odmówiła. Powiedziała, że nie potrafi niczego, czym żona powinna się zajmować.

– Uważałam, że mogę być najwyżej czyimś mężem, a nie żoną – mówi.

Wtedy on obiecał, że będzie gotował, a ona, że się zastanowi. Po kolejnej rundzie pertraktacji uległa. Ślub wzięli kościelny w 1959 r. w Katowicach. Świadkami byli Maryna Kobzdejowa i Jacek Woźniakowski. Barbara Hoff ubrana była w białą krótką sukienkę na sztywnych halkach. Dziś mówi, że wyglądali jak stróż ze stróżową.

SZYŁ, SPRZĄTAŁ, CEROWAŁ

Nie było w nim potrzeby żony, jaka zwykle tkwi w mężczyznach. Sam szył, cerował, sprzątał, znakomicie gotował. Mówił, że jest kucharzem od dań drugich i mięs. W czasie przyjęć zniknął.

– Każda inna żona szalałaby z rozpaczy, że on gniewie jakąś inną panią w łazience albo na balkonie – mówi Barbara Hoff. – Ja wiedziałam, gdzie jest mój mąż. W kuchni z podwiniętymi

rękawami koszuli miesza wielką kopyścią w garnie, doprawiając jakieś danie.

Ona w tym czasie bardzo dużo paliła, w okropnych godzinach nie spała i w ogóle prowadziła życie bohemy. A on wstawał codziennie o 6 rano i przez cztery godziny pisał. – Mówił, że nasze małżeństwo to koszmarny związek burżuazji z artystką – wspomina.

Był najzabawniejszym człowiekiem, jakiego Barbara Hoff знаła. Potrafił czarować. Kiedyś zobaczył wsiadającą do tramwaju nieznajomą dziewczynę. – Za trzy przystanki ona będzie z nami w samochodzie – powiedział Tadeuszowi Konwickiemu, z którym jechał. I rzeczywiście, dziewczyna na trzecim przystanku wysiadła z Tyrmandem z tramwaju. I chociaż później wyszła za mąż, zmieniła nazwisko, wyjechała do Ameryki, już na zawsze została tą dziewczyną, która pozwoliła się „wyjąć” przez trzy przystanki.

Tyrmand wyjechał z Polski, kiedy nie mógł już pracować. Cenzura nałożyła na jego nazwisko tzw. zapis, zatrzymano powieść *Życie towarzyskie i uczuciowe*, nad którą pracował od kilku lat.

– Być może ludzie spodziewają się, że powinienam wieszać na nim psy – mówi Barbara Hoff – ale on nigdy nie zrobił mi świństwa. Nie mogłam z nim pojechać, miałam tu matkę. W dodatku, choć nie pokazywaliśmy tego na zewnątrz, nasze małżeństwo zaczęło rozłazić się w szwach.

Nie zobaczyli się więcej. Wystąpiła o rozwód, bo mąż zostaje za granicą, a on przysłał oświadczenie, że nie ma zamiaru do Polski wracać. Przysłał je dwa razy i dwa razy ginęło z akt sądu.

– Ktoś nie mógł zaakceptować jego demonstracyjnej emigracji, a bez tego oświadczenia mogłoby to wyglądać tak, że oto podła żona donosi na męża – mówi Barbara Hoff.

Za trzecim razem się udało. Rozwiedli się z paragrafu o niezgodności charakterów.

– Zachował się tak, że nie musiałam mieć uczucia porzuconej żony – dodaje. – To zawsze powinno się tak odbywać. Ludzie, którzy się rozchodzą, zaczynają żyć w różnych krajach.

INNY TYRMAND

W Ameryce narodził się zupełnie inny Tyrmand. Konserwatysta, antyliberal, pater familias. Ożenił się jeszcze raz, miał dwoje dzieci, bliźniaki: dziewczynkę i chłopca.

– Wydaje mi się, że Leopold był z Mary Ellen szczęśliwy – mówiła Agnieszka Osiecka – także dlatego, że ona rozumiała, kim on był w Polsce i czym Polska była dla niego. ☐

Nakładem Wydawnictwa „Iskry” ukazują się właśnie książki Mariusza Urbanka – *Zły Tyrmand*.



KREDYTY INWESTYCJE NIERUCHOMOŚCI DOPINAMY WSZYSTKO... NA OSTATNI GUZIK

5 POWODÓW DLA KTÓRYCH
WARTO SKORZYSTAĆ
Z NASZEJ OFERTY:

- wyberzemy dla Ciebie najkorzystniejsze rozwiązanie kredytowe
- szybko ocenimy Twoją zdolność kredytową
- będziemy reprezentować Twoje interesy przed bankiem
- pomożemy zorientować się w gąszczu przepisów i procedur bankowych
- jeżeli zajdzie potrzeba opanujemy kryzysową sytuację.

**GWARANTUJEMY
WSPARCIE I ASYSTĘ
PODCZAS CAŁEGO PROCESU
URUCHAMIANIA KREDYTU**

OFERUJEMY:

**DLA KLIENTÓW
INDYWIDUALNYCH**
Kredyty na mieszkanie
lub dom
Kredyty refinansowe
Kredyty konsolidacyjne
Pożyczki hipoteczne

DLA FIRM
Kredyty hipoteczne
Kredyty developerskie
Kredyty inwestycyjne
Kredyty obrotowe



CENTRALA: PARTNER FINANSOWY SP. Z O.O.
90-753 Łódź, ul. Żeligowskiego 8/10
TEL. 42 251 85 56, FAX 42 251 85 55
e-mail: biuro@partnerfinansowy.com

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW REGIONALNYCH:
www.partnerfinansowy.com

BOCA JUNIORS

NIEŚMIERTELNA DYNASTIA

Tekst: Jonathan Franklin Zdjęcia: Morten Andersen/www.mortenphoto.com

Gdy Boca Juniors, argentyński klub piłkarski strzela gola, tysiące kibiców na ich stadionie piłkarskim La Bombonera rzuca w powietrze żółto-niebieskie confetti. Wystrzeliwiają race i fajerwerki. Zdarza się również, że fani rzucają na boisko plastikowe worki, w których są ludzkie prochy – spopielone kości i szczątki ich zmarłych towarzyszy.

Wielu kibiców Boca prosi na łożu śmierci, by ich prochy tu spoczęły – mówi dziewiętnastoletni Rafael Garcia, wskazując na murawę piłkarską stadionu położonego w biednej portowej dzielnicy, w centrum Buenos Aires. – Z tego powodu niektórzy z nas przemycają na stadion kawałki kości oraz prochy, by po strzelonym голу rzucać je na boisko. – Mój brat poprosił mnie nawet, bym wszystko załatwił jak należy z radcą prawnym – tłumaczy Carlos Reyna, argentyński biznesmen pokazujący mi kopię testamentu swego brata, z wyraźnie zaznaczoną wolą przedśmiertną: „Proszę zadbać o to, by moje prochy dostały się na La Bombonera i zostały rozrzucone po boisku”. Reyna twierdzi, że wielu jest takich kibiców, tak jakby nie było nic nadzwyczajnego w proszeniu kogoś z ro-

dziny o nielegalne przeszmugłowanie plastikowego worka z kośćmi i prochami, a następnie rzucenie go na murawę stadionu przy wtórze krzyków 65 tysięcy rozszalałych kibiców. Dla fanów Boca Juniors to normalka.

O Boca Juniors stało się głośno na świecie, kiedy zdobyli swój szesnasty międzynarodowy tytuł. Pokonali mistrzowskich Brazylijczyków z São Paulo i mają teraz na koncie więcej międzynarodowych pucharów niż AC Milan czy Real Madryt. Kibice Boca uchodzą za najbardziej oddanych swemu klubowi. Nie chodzi tu o jakąś bandycką przemoc stadionową tylko prawdziwe poświęcenie za życia i po śmierci. Jedną z legendarnych, śpiewanych przez nich pieśni zawiera taką wiele mówiącą zwrotkę: „nawet w niebie

► W PIŁKARSKIM KOLOSEUM

W Buenos Aires zapada zmierzch. Jest wietrzna, upalna wiosna... Przyjeżdżam do miasta wcześniej, na dwie godziny przed meczem, ale El Dolce (czyli dwunasty gracz, jak określa się kibiców Boca) już jest zwarty i gotowy. Dziesiątki

tysięcy młodych mężczyzn urządza owacje na trybunach, skandując i wyśpiewując pieśni. Grają drużyny rezerwowe, ale nikt nie obserwuje ich zmagania, co musi zdumiewać, zważywszy na klasę meczu toczącego się na małym boisku.

La Bombonera, stadion Boca Juniors, w charakterystyczny dla Argentyńczyków sposób została zaplanowana na sto tysięcy kibiców w latach trzydziestych XX wieku. Jednakże koleś, który to wszystko obmyślił, najwyraźniej nie był dziany, więc zdołał kupić tylko ziemię, porzucając myśl o budowie stadionu. I co zrobili Argentyńczycy? Zbudowali stadion po swojemu. W praktyce wygląda to tak, że połowa stadionu składa się z pnących się gwałtownie do góry schodów, zupełnie jakby obserwowało się mecz z zamkowej wieży. Kibice znajdują się dosłownie nad graczami, patrząc na nich pod kątem przyprawiającym o zawrót głowy. Tak jakby siedzieli na roller coasterze przyglądając się temu, co dzieje się na dole. Gdy bramkarz wykopuje piłkę w powietrze, w uszach słychać przenikliwy odgłos jego uderzenia. Rozbrzmiewa jakby się było tuż obok niego.

Wykonując rzut różny, gracze mają dosłownie jeden metr wolnej przestrzeni między narożnikiem boiska a ogrodzeniem. Zza ogrodzenia wychylają się głowy dziesiątek rozgorzałych kibiców, wykrzykując różne przekleństwa w rodzaju „Con-

cha tu madre”. Kiedy ich najgorszy wróg River Plate przybywa z wizytą, kibice rzucają na boisko kurczaki. A jeśli są przekonani, że dany gracz jest gejem, w ruch idą kondomy i wibratory. W historii stadionu zapisało się nawet takie zdarzenie, że na murawie wylądował rower.

Warto tu jednak podkreślić, że kibice Boca Juniors nie są chuliganami. To nałogowcy, miłośnicy adrenaliny, pobierający raz w tygodniu jej solidny zastrzyk. I tak jak to bywa z narkomanami, z utęsknieniem oczekują kolejnego kopa. Wizyta na ich stadionie daje więc niezwykłą możliwość obserwowania widowiska, porównywalnego jedynie ze zbiorowym ćpaniem kokainy 65 tysięcy głośnych, przerażających i rozgorączkowanych narkomanów.

– Kibicami Boca tradycyjnie są ludzie z biednych domów – mówi Miguel Angel Rubio, reporter „Fox Sports” – dla których Boca to jedna z nielicznych przyjemności w życiu.

Kto jednak nie chciałby uczestniczyć w tym zjawisku – w tym gąszczu wyciągniętych rąk i głów, śpiewających bitewne pieśni z otchłani rozpalonych płuc? W tym widowisku przypominającym antyczne misteria, doprowadzającym normalnych ludzi na skraj szaleństwa. Tak to się robi w Argentynie. Bo niby skąd pochodził Che Guevara? Ten brodaty rewolucjonista (i, jak powiadają, astmatyk) urodził się właśnie w Argentynie, lecz nawet on nie miał choćby połowy tego zapалу co wielka rodzina argentyńskich kibiców. Na całe szczęście argentyńska armia nie wpadła jeszcze na pomysł, jak spożytkować te rozpalone ciała, bo wtedy to dopiero by się działo!

będziemy kibicować tobie”. Na kilka dni przed każdym meczem tysiące fanów drobniawo odkłada grosz do grosza, uciekając się nawet do podkradania jedzenia. Obserwacja tego, jak śpią rozłożeni w śpiworach przy stadionie, nieuchronnie nasuwa myśl o pielgrzymach. Fani Boca są religijni, oddani i niepokonani. Nie dziwią słowa brazylijskiego napastnika Romario, który w jednym z wywiadów przyznał, że najbardziej bał się, gdy przyszło mu zagrać przeciw Boca na La Bombonera podczas południowoamerykańskich rozgrywek Copa Libertadores: „Grałem z Barceloną i reprezentacją Brazylii na wszystkich naprawdę liczących się stadionach, ale dopiero tutaj przeszywały mnie dreszcze. La Bombonera to przedsięwzięcie piekła”.

Miguel Angel Rubio, reporter „Fox Sports”, tłumaczy: „Niektórzy ludzie zapisują w swym testamencie, że chcą zostać pogrzebani pod trawą stadionu. Nie sądzę, by istniały ku temu jakiegokolwiek przesłanki prawne. Przecież ludzie grzebie się na cmentarzu, a nie na boisku”.

Z racji nagminności tego procederu wyraźnie cierpi murawa boiska. – Ponieważ ludzie non stop rzucali woreczki z prochami na boisko, rujnując jego trawę, zarząd Boca powziął decyzję o zbudowaniu własnego cmentarza. Prochy ludzkie zawierają dużo wapnia, który podczas deszczu przemienia się w coś na kształt cementu – mówi działacz sportowy, który woli pozostać anonimowy. – Kibice rzucają spopielone kości, które z czasem tworzą grubą warstwę na trawie, dewastując boisko.

Tak więc dla klubu piłkarskiego Boca Juniors ludzkie prochy stanowią nielada wyzwanie. Rzecznik klubu Orlando Salvestrini twierdzi: „Rzecz jasna, zakazujemy tego rodzaju praktyk. Ale zawsze znajdzie się ktoś, komu uda się przemycić prochy i zrobić swoje. Wyobraźcie sobie jak to wygląda, pełen stadion piłkarski kibiców rzucających szczątki ludzkie! Nie sposób tego zwalczyć. A skoro nie da się tego zakazać, trzeba inaczej się do tego zabrać”.

Władze klubu znalazły na to sposób. Ma nim być cmentarz przeznaczony wyłącznie dla kibiców Boca Juniors, w tym dla legendy klubu Diego Maradony. – W ubiegłym roku doszliśmy do wniosku, że potrzeba nam takiego właśnie cmentarza – tłumaczy Salvestrini, oprowadzając mnie po połaciach cmentarza umiejscowionego pomiędzy strzeżonymi osiedlami i bardzo drogimi kondominiami na południowych przedmieściach Buenos Aires.



Fani Boca Juniors w klubowych żółto-niebieskich barwach



► STADION NAMIĘTNOŚCI LA BOMBONERA

Obcując po raz pierwszy z tym stadionem, nieuchronnie myśli się o rzymskim Koloseum. Boisko jest małe. Gracze muszą prosić fotoreporterów, by ustąpili im miejsca na wykonanie kornera. Ale za to publiczność nigdy nie ustaje w ruchu.

Nietrudno sobie wyobrazić, co przeżywa gracz na murawie, czując na sobie wzrok 65 tysięcy stojących, krzyczących, śpiewających kibiców. Daje to miejscowej drużynie olbrzymią przewagę, dzięki której kibice drużyny Boca uchodzą za jej dwunastego gracza. – Według prawa budowlanego nie można zbudować mniejszego stadionu niż ten, na którym grają Boca Juniors. Jeśli więc jakiś zawodnik chce wykonać rzut różny, musi prosić o przesunięcie się nagromadzonych w rogu boiska dziennikarzy – mówi Miguel Angel Rubio, reporter „Fox Sports”. – Dodatkowym atutem gospodarzy jest piorunująca akustyka. Dźwięk nie ucieka, odbija się jak echo. Czuje się go wszędzie na stadionie, ale najbardziej na murawie. Zupełnie jakby wokół ustawiono głośniki.

Te zaś działają nieustannie. Kibice cały czas dbają o doping, wykrzykując hasła i śpiewając przeróżne pieśni. – Pamiętam, że gdy przegraliśmy 0:6 czy 3:6 z San Martin de Tucuman, kibice godzinami skandowali naszą nazwę, jak byśmy wygrali – mówi Alfredo Graciano, była supergwiazda drużyny. – Choć przegraliśmy, oni nas nie opuszczali. Chcieli ponownie tchnąć w nas życie. Tu w Argentynie ludzie mają większego bzika na punkcie Boca Juniors niż w Ma-

drycie na punkcie Realu Madryt czy w Barcelonie na punkcie Barcelony. Jeśli Barcelonie zdarzy się przegrać, nazajutrz wszyscy są smutni, ale gdy Boca przegra, w Argentynie panuje żaloba.

Dla Argentyńczyków piłka nożna jest całym światem. Wszyscy są świetnie o niej poinformowani. Wszyscy o niej rozmawiają. Wspierają swoje rodzime kluby. I nie chodzi tu tylko o milujących piwo mężczyzn, ale o całą populację, niezależnie od wieku, płci i statusu społecznego. W dniu, kiedy toczą się rozgrywki, każdy Argentyńczyk zna ich wyniki przed położeniem się spać.

– Grałem kiedyś w europejskim zespole. Moi koledzy twierdzili, że nie trzeba się martwić, kiedy przegrywa się 0:2 na wyjeździe. Dla mnie to było niepojęte. Chciałem ich zabić – mówi Gracini, który przez 15 lat grał w Boca. – Wyobraź sobie, że byłeś kiedyś w Boca, wygrywałeś mecz za meczem, wszystkie liczące się rozgrywki. A tu nagle ktoś mówi ci, że można przegrać 0:2, jeśli gra się na obcym boisku! Nic dziwnego, że większość byłych graczy Boca, którzy przenieśli się do Europy, nie potrafiła tam się zaaklimatyzować. Ponieważ Boca jest poza wszelką konkurencją. Tu jest inaczej niż gdziekolwiek na świecie.

Zgadza się z tym Pablo Aro Gerlades, redaktor magazynu „Fox Sports”: – Pamiętam jak kiedyś pojechałem do Nepalu z Maradoną. I wiecie co, ci znużeni życiem na wysokościach Nepalczycy przynieśli na spotkanie? Koszulki Boca Juniors. Chcieli, by Maradona złożył im swój autograf nie na koszulkach argentyńskiej reprezentacji, tylko jego rodzimego klubu.

Ile będzie kosztował pogrzeb wśród bratnich fanów Boca Juniors? Koszt pojedynczej urny to 600 dolarów, natomiast normalny grób z trzema miejscami pochówku to wydatek rzędu 1200 dolarów (znacznie mniej niż cena biletu na finał Pucharu Świata). Nowa inicjatywa wzbudza entuzjazm kibiców, którzy na potęgę kupują lub rezerwują najlepsze miejsca (pod drzewami lub w pobliżu flag swego zespołu). – W ciągu pierwszego miesiąca sprzedaliśmy sto pięćdziesiąt miejsc – mówi właściciel cmentarza Martin Stenner. W tym czasie przeniesiono na cmentarz wiele zmarłych supergwiazd Boca. Znalazło się też wielu młodych fanatyków klubu, gotowych płacić 60 dolarów miesięcznie przez trzy lata, byle tylko móc w przyszłości być tu pochowanym. – Czasami pojawiają się tutaj kibice River Plate, odwiecznego rywala Boca – mówi pracownik cmentarza. – Pozwalają sobie wtedy na zgryźliwe komentarze, wyrażając nadzieję, że im szybciej cmentarz ten się wypełni, tym lepiej.

Budowa cmentarza zaplanowana jest na 27 tysięcy miejsc (trzy w każdym z 9 tysięcy grobów). Więcej niż na niejednym stadionie.

– Oczywiście to tylko projekt długoterminowy. Nie wiemy, w jakim tempie groby będą się wypełniać – mówi Stenner. – Obecnie Boca ma 65 tysięcy fanów. Liczymy, że ok. 20 proc. z nich, czyli 13 tysięcy, będzie zainteresowanych pochówkiem na tym cmentarzu.

Nazajutrz po otwarciu cmentarza Stenner, pełniący funkcję jego dyrektora, otrzymał telefon z Caracas, od rodziny argentyńskich emigrantów. Pytali, czy mogą przetransportować prochy zmarłego kibica Boca Juniors? – Obecnie otrzymujemy telefony z całego świata. Jutro mają do nas przylecieć prochy kibica ze Stanów Zjednoczonych.

Gdy pojawiają się prochy, czekają na nie odpowiedni oficjele, którzy przyoblekają je w żółto-niebieską flagę Boca. Grób dekoruje się rzędami kwiatów w tej samej kolorystyce. Wszędzie widnieje logo Boca Juniors – przy wejściu na cmentarz, przy fontannie oraz na każdym nagrobku. Także posługa religijna nie jest wolna od nawiązań do klubu. Kapłan katolicki mówi o tym, że pogrzeb na tym cmentarzu, tak jak Mekka, jednoczy wszystkich ludzi połączonych tą samą wiarą. Porównuje życie do meczu piłkarskiego. Tutaj wszyscy kończymy, tak jak kiedyś musi paść ostatnia bramka. – Od lat zajmuję się cmentarzami – mówi Cristina Diaz, główny zarządca



Kibice Boca Juniors mogą zamawiać trumny z emblematem ich ulubionej drużyny



Fanka Boca manifestuje swoją miłość do drużyny nawet na bieleźnie

STYL BOCA JUNIORS CZYLI O PRZEWADZE POTU NAD FINEZJĄ

Reporter „Fox Sports” Miguel Angel Rubio od dawna śledzi argentyński futbol. Poniżej opisuje wyjątkowe cechy stylu piłkarskiego Boca Juniors.

Czym wyróżniają się gracze Boca Juniors?

MAR: Zazwyczaj mówi się, że argentyńska piłka nożna cechuje się piękną grą. Nie można tego powiedzieć o Boca. Tu raczej słychać na boisku chrupot kości, widać ciągłą walkę. Tradycyjny kibic Boca Juniors najbardziej sobie ceni graczy zadziornych, atletycznych, wykazujących się zaangażowaniem bardziej niż talentem. Oto typowe cechy tego klubu.

Nie sposób jednak odmówić talentu Diego Maradonie!

MAR: To prawda, Maradona grał w Boca fantastycznie! Ale niewielu jest takich graczy – wielkich, lecz nie bijących się o piłkę, zajmujących się czystą finezją. Kibice Boca Juniors tolerowali tę cechę w Maradonie, ale już nie u innych. Cenią wojowniczego ducha. Chcą, by ich piłkarze byli walczakami. Utalentowany gracz, który nie jest skłonny poświęcić się na boisku, nigdy nie zaszkodzi ich oddania.

Ktoś taki jak Beckham mógłby grać w Boca?

MAR: A gdzie tam! David Beckham nie mógłby tutaj grać. Nawet jeśli znakomicie dośrodkowuje. Nie kochaliby go w Boca, chyba że zacząłby gryźć

murawę. Beckham to rodzaj piłkarza, który pokaże się zaledwie trzy razy podczas meczu, ale przesądzi o jego wyniku. Kibice Boca nie lubią takich zawodników. Wymagają stałej ofiary.

Znasz takiego europejskiego piłkarza, który posiadałby takie cechy?

MAR: Jeśli w ogóle miałbym wymienić jakieś nazwisko, byłby to Gennaro Gattuso z Milanu. Jego styl gry przypadłby do gustu kibicom Boca Juniors. Ma charakter i więcej animuszu niż talentu. Oczywiście, zdarzają się odstępstwa od tej reguły. Nie sposób stworzyć drużyny z jednemu rozgorączkowanym zawodników.

Czy Boca narzuca swoim piłkarzom swój własny styl gry?

MAR: Z pewnością. To główny powód, dla którego tylko nieliczni piłkarze tej drużyny trafiają do reprezentacji. Podczas mistrzostw świata w 1978 i 1986, kiedy Argentyna wywalczyła złoto, nie było w jej drużynie piłkarzy z Boca Juniors. Trudno tego nie zauważyć, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że Boca to jeden z najważniejszych argentyńskich zespołów.

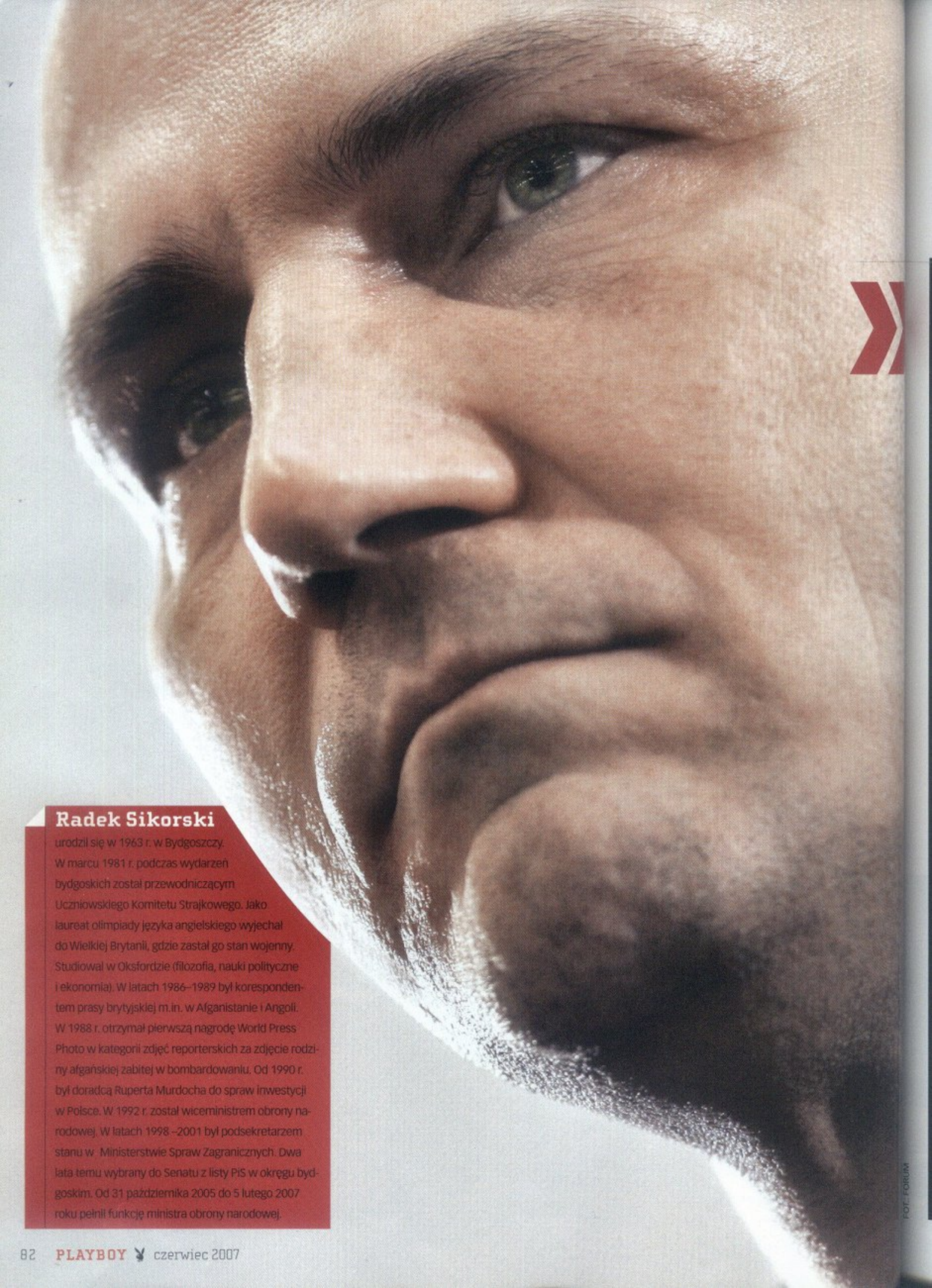
Czy Boca to drużyna prezentująca kwintesencję gry zespołowej?

MAR: Drużyna ta nie posiada jakichś wybitnych graczy. Zdarzało jej się zdobywać mistrzostwa, jak w 1992 roku, kiedy w jej składzie nie było ani jednej gwiazdy. A jednak grała znakomicie!

cmentarza – i prawie zawsze odstraszałam ludzi, gdy mówiłam im o swej pracy. Jednak w przypadku cmentarza Boca Juniors jest odwrotnie. Ludzie kochają mnie, gdy tylko dowiadują się, że mam z nim coś wspólnego. Pozdrawiają mnie nawet nieznajomi. Jak to się dzieje, że moja praca wzbudza taki entuzjazm? Diaz, czując za sobą wsparcie kibiców futbolu, zaczęła wysyłać na stadion seksowne dziewczęta z ulotkami o ofercie cmentarza. – Nie mogliśmy korzystać z pomocy piłkarzy i trenera, ponieważ są bardzo zabobonni – tłumaczy Diaz, twierdząc że jej reklama działa tylko wtedy, gdy zespół wygrywa. – Staramy się informować o naszych usługach bardzo dyskretnie. Wybieramy odpowiedni moment, gdy Boca prowadzi w rozgrywkach. A jeśli zespołowi zdarzy się przegrać, wtedy wycofujemy się, tak by nikt nas nie kojarzył z drużyną.

– Kiedy Boca przegrywa, odpuszczamy sobie reklamę w ciągu tygodnia – mówi Martin Stenner, właściciel cmentarza. Stennerowi zajęło kilka tygodni rozpoznanie cyklu sprzedaży swego „produktu”. – Wystarczyło, że pogadaliśmy z kilkoma zmartwionymi kibicami, byśmy wiedzieli, jak nie należy postępować.

Kibic musi zostać pochowany z wszelkimi honorami. Oznacza to przede wszystkim obecność odznak klubowych. A tu niezastąpiony okazuje się być Fernando Garcia, prowadzący największą w Argentynie fabrykę urn i trumien. Produkuje ona obecnie setki różnych modeli trumien z emblematami Boca Juniors, zdobionych wedle życzeń klienta. – Wielkie przywiązanie fanów Boca do pamiątek klubowych przykuło moją uwagę. Pomyślałem sobie, czemu by nie zająć się produkcją klubowych trumien? Spotkałem się w tym celu ze znajomymi z klubu, którzy początkowo odrzucili moją ofertę. Sądzieli, że może ona zostać źle potraktowana przez kibiców. Obecnie nie mają nic przeciwko temu, ale wtedy zajmowali się głównie sprzedażą breloków, kubków i koszulek z odznakami klubowymi. Jedyne zastrzeżenia wobec cmentarza miały rodziny ludzi pogrzebanych w sąsiedztwie. Obawiali się, że kibice Boca, znani jako „El 12” (czyli „dwunasty zawodnik”), zaczęną dewastować ich groby. – Powiedziałem im, że nie powinni się lękać – mówi miejscowy grabarz. – Kibice Boca mają szacunek do zmarłych. Czy naprawdę sądzicie, że gdybyśmy pochowali kierowcę Formuły 1, jego koledzy zaczęliby jeździć po jego grobie?”. ■



Radek Sikorski

urodził się w 1963 r. w Bydgoszczy. W marcu 1981 r. podczas wydarzeń bydgoskich został przewodniczącym Uczniowskiego Komitetu Strajkowego. Jako laureat olimpiady języka angielskiego wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie zastał go stan wojenny. Studiował w Oksfordzie (filozofia, nauki polityczne i ekonomia). W latach 1986–1989 był korespondentem prasy brytyjskiej m.in. w Afganistanie i Angoli. W 1988 r. otrzymał pierwszą nagrodę World Press Photo w kategorii zdjęć reporterskich za zdjęcie rodziny afgańskiej zabitej w bombardowaniu. Od 1990 r. był doradcą Ruperta Murdocha do spraw inwestycji w Polsce. W 1992 r. został wiceministrem obrony narodowej. W latach 1998–2001 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dwa lata temu wybrany do Senatu z listy PiS w okręgu bydgoskim. Od 31 października 2005 do 5 lutego 2007 roku pełnił funkcję ministra obrony narodowej.

RADEK SIKORSKI

Kałasznikowa od kałakowa odróżnia na pierwszy rzut oka. W partyzantce nosił w plecaku książki, ale nie lubi, gdy porównuje się go z Che Guevarą. Podstaw judo uczył się od Bronisława Geremka. Antoniego Macierewicza z ochotą widziałby w czarnym turbanie. Mimo wyraźnych sugestii Aleksandra Kwaśniewskiego, nie odmawia codziennie modlitwy za Włodzimierza Cimoszewicza. Woli pisać książki. Ostatnio pracuje nad thrillerem politycznym. A to oznacza, że część polityków już zaczęła się bać. Być może dlatego, że jego poczucie humoru i brytyjskie maniery nie zawsze są dobrze rozumiane. Przed wami – Radek Sikorski.



PLAYBOY Jak pan wspomina afgańskie kobiety?

SIKORSKI W latach 80., w czasie moich wypraw do Afganistanu, jedyne kobiety, jakie widziałem, to trzy nomadki, które były na specjalnych prawach i nie zasłaniały twarzy. Natomiast widok mężczyzn trzymających się za rękę i z kwiatami we włosach był czymś normalnym. Taka forma wyrażania przyjaźni. Ale jest też druga odsłona moich wspomnień o afgańskich kobietach. W 2004 roku byłem w Afganistanie po raz kolejny i nie spodziewałem się, że widok nauczycielek uczących dzieci może dać tyle przyjemności. Taka zwykła rzecz. Ale po latach rządów talibów była to zmiana rewolucyjna. Rzecz niecodzienna, granicząca z cudem. Pamiętam też, że w Heracie trafilem na odbywający się wtedy zjazd rektorów i dziekanów wyższych uczelni Afganistanu. Wśród nich była jedna kobieta, profesor literatury rosyjskiej z Kabulu. Spytałem ją: „Jak pani było za talibów? Jak pani przetrwała?”. A ona na to: „Za talibów było cudownie, nie mogłam wychodzić z domu, studenci nie zawracali mi głowy, przez sześć lat przetłumaczyłam siedem książek”.

PLAYBOY Dobrze, czarne poczucie humoru.

SIKORSKI Wręcz brytyjskie! Ale wracając do Afganistanu, w Kabulu mieszkalem w willi, którą wcześniej zajmowały dwie żony bin Ladena. Teraz w tym domu mój znajomy brytyjski kamerzysta założył hotelik.

PLAYBOY Nazwał go „Pod bin Ladenem”?

SIKORSKI (śmiech) Nie, Gandamak Lodge. Ciekawa sprawa – bin Laden, jak wiadomo, jest wielożencą. Koran pozwala muzułmanom mieć do czterech żon, pod warunkiem że traktują je sprawiedliwie pod każdym względem. Okazuje się, że Osama nie jest dobrym muzułmaninem, bo dwie żony, które trzymał w tym hoteliku, były starsze i on je ewidentnie zaniedbywał w pewnych sprawach (wiecie panowie, o jakie sprawy chodzi). Na rzecz młodszych. To zaniedbywanie wyszło jednak bin Ladenowi na zdrowie. Okazało się, że willa była pod obserwacją CIA i gdyby odwiedził starsze żony, to zostałyby i z niego, i z nich jedynie dziury w ziemi.

PLAYBOY Czy sytuacja afgańskich kobiet zmieniła się od czasów obalenia reżimu talibów?

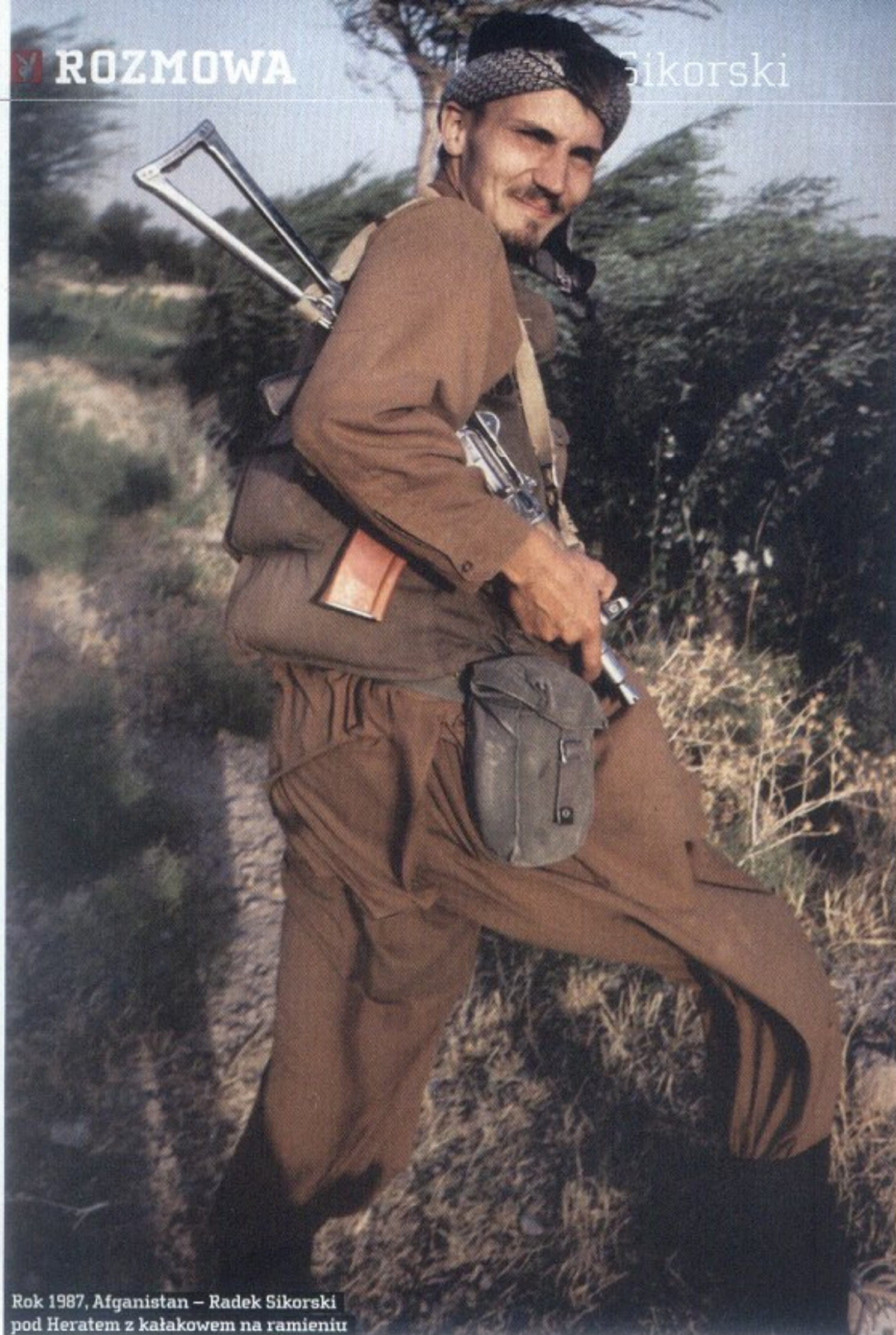
SIKORSKI Afgańska żona kamerzysty, o którym wspominałem, poszła ze mną na bazar, okrywając głowę jedynie szalem. To byłoby za talibów niemożliwe. Skończyłoby się ukamienowaniem. A teraz to normalna rzecz. Opowiem panom anegdotę. Pewna amerykańska dziennikarka, będąc niedawno w Afganistanie, zanotowała, że z prawami kobiet wciąż nie jest tam najlepiej, bo chodzą one kilka kroków za swoimi mężczyznami. Zainteresowała się tym skandalicznym naruszeniem praw człowieka i spytała jedną z kobiet, dlaczego się na to godzi. Kobieta odpowiedziała tylko jednym słowem: „miny”. (śmiech)

PLAYBOY Pytamy o kobiety, bo chcemy nawiązać do pewnej, niedawno wyrażonej przez pana, opinii. Powiedział pan: „Musimy znaleźć sojuszników spośród rzesz umiarkowanych, rozsądnych muzułmanów. Powinniśmy skierować uwagę, jak promień lasera, na kobiety w społeczeństwach islamskich. To nasi naturalni sojusznicy”. Zechciałby pan uściślić?

SIKORSKI Myślę, że kobiety w większości miejsc na ziemi nie lubią być traktowane tak jak traktowali je talibowie. Nie móc wychodzić z domu, nie mieć prawa jazdy, nie móc wykonywać większości zawodów itd. Jeżeli połowę takiego społeczeństwa przekonamy, że akceptując inny styl życia może zapewnić i sobie, i swoim dzieciom lepsze wykształcenie i perspektywy, to możemy wywołać taki efekt, jaki powstał po naszej stronie żelaznej kurtyny, kiedy komunizm przegrał w konfrontacji z demokracją. Zachód wygrał zimną wojnę nie tylko dlatego, że był bogatszy, ale dlatego, że my uznaliśmy, że styl życia w wolności jest dla nas lepszy. I to jest myśl, którą chciałem wyrazić.

PLAYBOY Tyle że tę myśl łatwiej wyrazić niż wprowadzić w życie.

SIKORSKI Naturalnie. Ale proszę zwrócić uwagę, że nawet w krajach takich jak Afganistan dziś jest coś, czego my nie mieliśmy, czyli telewizja satelitarna. Globalna wioska jest dzisiaj rzeczywistością bardziej namacalną niż była 20–30 lat temu. Wzory kulturowe szybciej przepływają.



Rok 1987, Afganistan – Radek Sikorski pod Heratem z kałakowem na ramieniu

PLAYBOY Tylko że my należymy do tego samego kręgu kulturowego co Zachód. A w takim Iranie od dawna wszyscy mają anteny satelitarne i nie z tego nie wynika.

SIKORSKI Iran to dobry przykład. Społeczeństwo irańskie, według wszystkich ekspertów, których znam, jest najbardziej prozachodnim społeczeństwem na Bliskim Wschodzie. Reżim jest antyzachodni, a społeczeństwo wręcz odwrotnie. Tak jak kiedyś u nas. Na ulicach Teheranu tak-sówkarze nie zatrzymują się na wezwania mullahów, a dekretu o likwidacji anten satelitarnych nikt nie przestrzega. Poza tym zupełnie inaczej wyglądałby reżim, gdyby nie wysokie ceny ropy. Bez dochodów ze sprzedaży tego surowca ajatollahowie zapewne nie utrzymaliby się u władzy.

PLAYBOY Trudno sobie jednak wyobrazić,

że amerykańskie naloty na bazy nuklearne w Iranie społeczeństwo irańskie przyjmie z radością.

SIKORSKI Widzę, że proponujecie panowie rozwiązania, o których ja nawet nie myślę. A może wiecie więcej ode mnie? (śmiech)

PLAYBOY Wróćmy do muzułmanek. Proponuje pan, aby pozyskiwać ich przychylną postawę poprzez promowanie naszej prokobiecej oferty cywilizacyjnej. Co jednak z kobietami w Arabii Saudyjskiej? Ich los, pomijając status materialny, wcale nie jest dużo lepszy od losu Afganek w czasach rządów talibów.

SIKORSKI Społeczeństwo Arabii Saudyjskiej, po Korei Północnej, jest najbardziej zamkniętym społeczeństwem, z jakim miałem do czynienia. Właśnie ze względu na podrzędną rolę kobiet, ze względu na odczuwalną atomizację ludności

i ze względu na hipokryzję – rozdział pomiędzy wartościami wyznawanymi w domu i za granicą a publiczną ortodoksją u siebie.

PLAYBOY Właśnie. A mówimy o wiernym sojuszniku Stanów Zjednoczonych.

SIKORSKI Co z tego?

PLAYBOY To że aby zmienić sytuację saudyjskich kobiet, proponując im zachodnią ofertę cywilizacyjną, należy najpierw zmienić rządzący ich krajem, a popierany przez Waszyngton, reżim.

SIKORSKI I to jest dylemat. Amerykanie mają z Arabią Saudyjską duży problem. Wiedzą na przykład, że Saudyjczycy finansują ekspansję wahhabizmu na całym świecie, ale boją się, że monarchię mogłoby zastąpić coś znacznie gorszego. Proszę sobie jednak przypomnieć lata 80. Byli zachodni politycy, którzy uparcie wspierali nasze niepodległościowe dążenia. Byli też tacy, którzy mówili: „Stabilizacja ponad wszystko”. Lepiej, żeby słowiańskie nacjonalizmy, antysemityzmy tę całą „puszkę z Pandorą” – używając nomenklatury jednego z posłów SLD – Moskwa trzymała pod szczelnie zamkniętym wiekiem. Wielcy mężowie stanu, tacy jak Reagan i Thatcher, umieli to pogodzić – utrzymywać poprawne stosunki z władzą, a jednocześnie dawać nam do zrozumienia, po której tak naprawdę są stronie. To jest jedna z lekcji, jaką możemy wynieść z zimnej wojny i przenieść na grunt bliskowschodni.

PLAYBOY Jak widać, administracja amerykańska wniosków z tej lekcji nie wyciąga. Nie słyhać bowiem o żadnej inicjatywie na rzecz zmiany statusu kobiet w Arabii Saudyjskiej.

SIKORSKI Jeśli chcą panowie uzasadnienia polityki amerykańskiej, to sugeruję kontakt z rzecznikiem ambasady w Warszawie. Natomiast faktem jest, że w Stanach Zjednoczonych została powołana arabskojęzyczna telewizja, która ma pełnić rolę podobną do Radia Wolna Europa. Jest uruchomionych kilka funduszy wspierających demokrację na Bliskim Wschodzie. Szkoda, że to wszystko jest mniej wiarygodne przez błędy, jakie popełniono w Iraku. Trzeba też sobie jasno powiedzieć, że konfrontacja, o której mówimy, będzie trwała parę dekad. W relacjach Zachodu ze światem radykalnego islamu nie będzie szybkich rozstrzygnięć.

PLAYBOY Jak mało kto zna pan afgańskie realia i wie, że tamtejszych partyzantów pokonać się nie da...

SIKORSKI Idziecie panowie trochę za daleko.

Po pierwsze żołnierze NATO w Afganistanie nikogo nie chcą podbijać. Po drugie, gdyby nie amerykańska pomoc, Związek Radziecki być może wygrałby w Afganistanie.

PLAYBOY Tak jak dzisiejsza Rosja wygrała w Czeczenii?

SIKORSKI Na przykład. 20 lat temu większość zachodnich ekspertów oceniała, że Armia Czerwona spacyfikuje afgańskich partyzantów. Dopiero dzisiaj wszyscy zgrywają mądrali i mówią, że Związek Radziecki nie miał w Afganistanie szans od samego początku. Porównywanie inwazji radzieckiej do misji NATO jest nadużyciem. Proszę zwrócić uwagę, że Afganistan ma pierwszy raz w swej historii demokratycznie wybranego prezydenta i demokratycznie wybrane władze. Nasi żołnierze jadą tam na zaproszenie tych władz i na podstawie rezolucji Narodów Zjednoczonych.

PLAYBOY My nie porównujemy tych dwóch operacji wojskowych. Chcemy spytać o wyjątkową trudność w osiągnięciu zamierzonych celów.

SIKORSKI Oczywiście problemy są. Afganistan graniczy z plemiennymi obszarami Pakistanu, gdzie władza centralna nadal nie dochodzi. Wywiad pakistański tradycyjnie nie jest do końca pod kontrolą swojego rządu i robi co chce, próbując wpływać na to, kto rządzi w Kabulu.

PLAYBOY Może wysłać im do pomocy Antoniego Macierewicza?

SIKORSKI (śmiech) Że też sam na to nie wpadłem. Pan minister fizjonomicznie wtopiłby się w miejscową ludność z powodzeniem. W czarnym turbanie, jakie noszą talibowie, byłoby mu nawet do twarzy. Decyzja należy naturalnie do Pana

Premiera, ale uważam, że nadaje się do pracy na tym kierunku, na pierwszej linii. A mówiąc poważnie, misja w Afganistanie to najpoważniejsza operacja sojuszu północnoatlantyckiego w jego historii. My jesteśmy współodpowiedzialni za powodzenie tego przedsięwzięcia, mimo że w Afganistanie nie mamy interesów narodowych.

PLAYBOY Bo nie ma tam ropy.

SIKORSKI Ropa to ważna rzecz. Ceny ropy określają, na przykład, zdolności wojskowe jednego z naszych sąsiadów. Jednak w naszym interesie leży wiarygodność sojuszu. Przekonanie jego potencjalnych wrogów, że nie warto z nami zaczynać. Że kiedy NATO idzie na wojnę, to ją wygrywa. I w tym duchu wysłaliśmy do Afganistanu naszych żołnierzy. Zwróćmy uwagę, że do czasu wzmocnienia kontyngentu byliśmy na ostatnim miejscu w tej misji pod względem liczby żołnierzy na obywatela. Teraz nadrabiamy zaległości.

PLAYBOY Skuteczność metody odstraszenia, o której pan mówi, Mongolowie swego czasu używali układając piramidy z głów. Byli w tym bardzo skuteczni. Jak rozumiemy, my mamy osiągnąć podobny cel, ale w inny sposób. W jaki?

SIKORSKI Wykonaniem zadania, którego sukces nie powinien być mierzony liczbą zabitych talibów. Choć to, że nie udało nam się jeszcze pojmać wszystkich członków kierownictwa al-Kaidy, jest porażką. Jednak miarą sukcesu jest ilość pro-

wincji pod pełną kontrolą rządu w Kabulu. I na tym polu mamy osiągnięcia. Opowieści o rosnących w siłę talibach pojawiają się w mediach od zeszłego roku, ale póki co NATO uprzedza ich posunięcia.

PLAYBOY Na ostatniej stronie okładki nowego wydania pańskiej książki widać pana z kałasznikowem...

SIKORSKI To nie jest kałasznikow, to krótsza wersja, tak zwany kałakow. Mniejszy kaliber, krótka lufa, składana kolba, wersja używana przez radzieckich oficerów i załogi czołgowe.

PLAYBOY Użył pan tego konkretnego egzemplarza?

SIKORSKI Nie pamiętam. Ale wiem, do czego panowie zmierzacie. Jeżdżąc do Afganistanu nie uważałem się za neutralnego dziennikarza, który będzie relacjonował na zimno, co się dzieje między armią radziecką a Afgańczykami. Mój punkt wyjścia był zupełnie inny. Afgańczycy bronili się przed tym samym wrogiem, który zniewalał wówczas także Polskę. Najpierw chciałem jechać, żeby walczyć, ale potem doszedłem do wniosku, że lepiej się przysłużyć sprawie, kiedy będę pisał prawdę o radzieckich zbrodniach. Dlatego byłem częścią oddziałów partyzanckich. Uważałem, że oddanie paru symbolicznych strzałów w kierunku ówczesnego wroga jest spełnieniem marzeń wielu moich rówieśników, którzy w Polsce walczyli

Spółeczeństwo irańskie jest prozachodnie. W Teheranie taksówkarze nie zatrzymują się na wezwania mułłów, a dekretu o likwidacji anten satelitarnych nikt nie przestrzega

bet-at-home.com

Adres tylko dla prawdziwych facetów!

NOWOŚĆ: POKER

www.bet-at-home.com

z komunizmem metodami pokojowymi. W Afganistanie można to było robić z bronią w ręku. Ale noszenie broni było też sytuacją przymusową. Podróżując wiele tygodni przez miejsca narażone na zasadzki radzieckiego Specnazu, gdzie w każdej chwili można się było znaleźć w centrum bitwy, zwyczajnie musiałem mieć broń.

PLAYBOY A po co były panu książki Nietzsche-go w plecaku?

SIKORSKI Nietzsche to nie tylko filozofia, ale i poezja, w której potrafił eksplorować szereg tematów filozoficznych i etycznych w skoncentrowanej formie. A papier jest ciężki. Nietzsche miał więc „plus dodatni” za lapidarność. (śmiech)

PLAYBOY Che Guevara też zawsze nosił ze sobą książki w partyzantce. Widzi pan między wami jakieś podobieństwa?

SIKORSKI Nie wiem, czy takie porównanie ma być komplementem, ale jeśli tak to powtórzę to, co powiedział mi pewien sierżant: „w tym pułku, bracie, pochlebstwem daleko nie zajdziesz”.

PLAYBOY Czyli najważniejsza nie jest metoda, ale motywacja w dążeniu do celu?

SIKORSKI Na pierwszym miejscu stoi zawsze etyka. Podam skrajny przykład. Większość narodów czci bohaterów, którzy oddali życie za słuszną sprawę, także w aktach samobójczych. Choćby nasz Wołodyjowski lub dzieci powstańcze. W przypadku ich ofiary nie metoda jest ważna, lecz właśnie motywacja. Jednak ich czyny kwalifikujemy, głównie oceniając je z etycznego punktu widzenia. Dlatego zabijanie ludzi postronnych, nie uczestniczących w działaniach wojennych, jest dla nas nie do przyjęcia, ponieważ słusnie uznajemy takie zachowania za głęboko nieetyczne. Terrorysty spod znaku islamskich organizacji fundamentalistycznych, decydując się na zamachy samobójcze, pokonują własny strach, ale nie dokonują czynów bohaterskich, bo są to odrażające zbrodnie. Zresztą zbrodni, które wynikają zapewne częściowo z frustracji, o których rozmawialiśmy już wcześniej. Nie przez przypadek terrorysty samobójcy z 11 września to ludzie ze społeczeństw, w których nie ma normalnego kontaktu między płciami i którzy przez to są emocjonalnie niedojrzali.

PLAYBOY Akurat większość zamachowców, którzy porwali wtedy samoloty, miała kontakt z naszą cywilizacją. To ludzie, którzy kształcili się na zachodnich uniwersytetach, mieli dziewczyny, chodzili do klubów.

SIKORSKI Czytali panowie testament Moham-



2006 r. – minister obrony narodowej Radek Sikorski w symulatorze lotów podczas spotkania z żołnierzami 25. Brygady Kawalerii Powietrznej

O MUNDURKACH:

To jeden z lepszych pomysłów tego rządu, bo w czasach rozwarstwienia społecznego, egalitaryzm w ubiorze wszystkim wyjdzie na dobre. Sam nosiłem mundurek i pamiętam, że marzyłem o zamianie niebieskiej tarczy z podstawówki na czerwoną z liceum.

meda Atty? Zarzeka w nim, aby po śmierci żadna kobieta nie dotykała jego jąder. trzeba przyznać, że to bardzo dziwne jak na ostatnie życzenie. I chyba mu zresztą nic pod pod tym względem nie groziło, biorąc pod uwagę sposób jego zejścia 11 września. Ale występują tu oczywiście dodatkowe czynniki. Na przykład brak wystarczającej integracji w nowym środowisku oraz jednocześnie wykorzenienie ze swojej kultury. Zamachowcy nie czuli się ani pełnoprawnymi członkami społeczności zachodniej, ani regularnymi Arabami. Fanatyzm bardzo często łączy się właśnie z wykorzenieniem. Weźmy niektórych dyktatorów XX wieku: Lenin, Trocki, Pol Pot, Chomeini, Idi Amin... Przez wiele lat mieszkali jako wygnańcy za granicą.

PLAYBOY Pan też mieszkał przez wiele lat za granicą. Aż strach pomyśleć, co dalej...

SIKORSKI No tak, znowu ukłęciłem bicz na samego siebie. (ogólny wybuch śmiechu)

PLAYBOY Postawił pan przed chwilą interesującą tezę. Że brak kontaktów z kobietami na etapie wychowania prowadzi do patologii.

SIKORSKI Sam mam synów w męskiej szkole podstawowej, ale co za dużo to niezdrowo. Pamiętajmy, że o talibach mówiono jako o chłopcach wykorzystywanych seksualnie w madrasach, w których byli nauczani. Pierwociny ruchu talibów wokół Kandaharu w 1994 roku to grupa studentów z kilkoma mullahami na czele, którzy dokonali samosądów na lokalnych dowódcach za gwałty na nieletnich.



Ustka, Anakonda 2006
– ćwiczenia sił zbrojnych RP
i pozamilitarnych instytucji
odpowiedzialnych za bezpieczeństwo



2007 r. – minister Sikorski poddaje się
testowi DNA podczas prezentacji wyposażenia
żandarmerii wojskowej w Warszawie

PLAYBOY Zmieńmy temat. Na jakim etapie jest pański thriller polityczny?

SIKORSKI Najpierw ukaże się wywiad-rzeka. A potem zobaczymy. W tej chwili trwają negocjacje mojego agenta literackiego z wydawcą. Szkic już jest. Ku mojemu zdziwieniu licytacja była ostra. O moją książkę ubiegało się dwanaście wydawnictw.

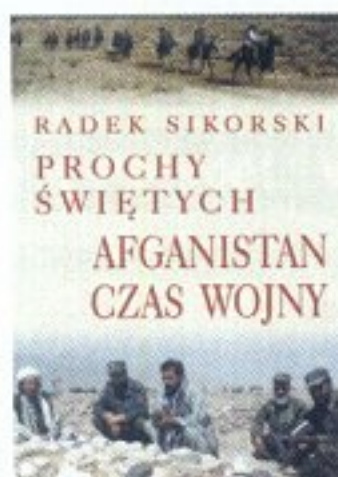
PLAYBOY Będzie pan polskim Folletem czy może raczej Ludlumem?

SIKORSKI Moimi ulubionymi pisarzami tego rodzaju powieści są Graham Greene, Frederic Forsyth i mało jeszcze w Polsce znany amerykański pisarz Charles McCarry, twórca powieści *Lucy Bastard*. Jej fabuła osadza się na przekonaniu, że Bill Clinton był agentem wpływu KGB, a Hillary jego oficerem prowadzącym. I wszystko się wtedy zgadza. (śmiech) Muszą też panowie wiedzieć, że moja powieść nie będzie się działa tylko w Polsce.

PLAYBOY Poda nam pan imiona bohaterów?

SIKORSKI Pisanie jest jak gotowanie w szybkowarze. Nie można spuszczać ciśnienia.

Prochy świętych
– nowe wydanie
relacji Radka
Sikorskiego
z trwającej 102 dni
wędrowki przez
ogarniętą wojną
Afganistan



Energizer^{ACCU} RECHARGEABLE

Energia w kieszeni



Ładowarka Energizer Ultra Compact Charger

- Najczęściej wybierana ładowarka w USA**
- Kieszonkowy rozmiar, dzięki czemu możesz ją mieć zawsze przy sobie
- Ładuje jednocześnie od 2 do 4 akumulatorów niklowo-wodorkowych w rozmiarze AA i AAA
- Posiada przełącznik napięcia 110 V – 220 V pozwalający Ci używać Ultra Compact Charger w każdym miejscu na świecie
- Sprzedawana w komplecie z 4 akumulatorami AA 2500 mAh



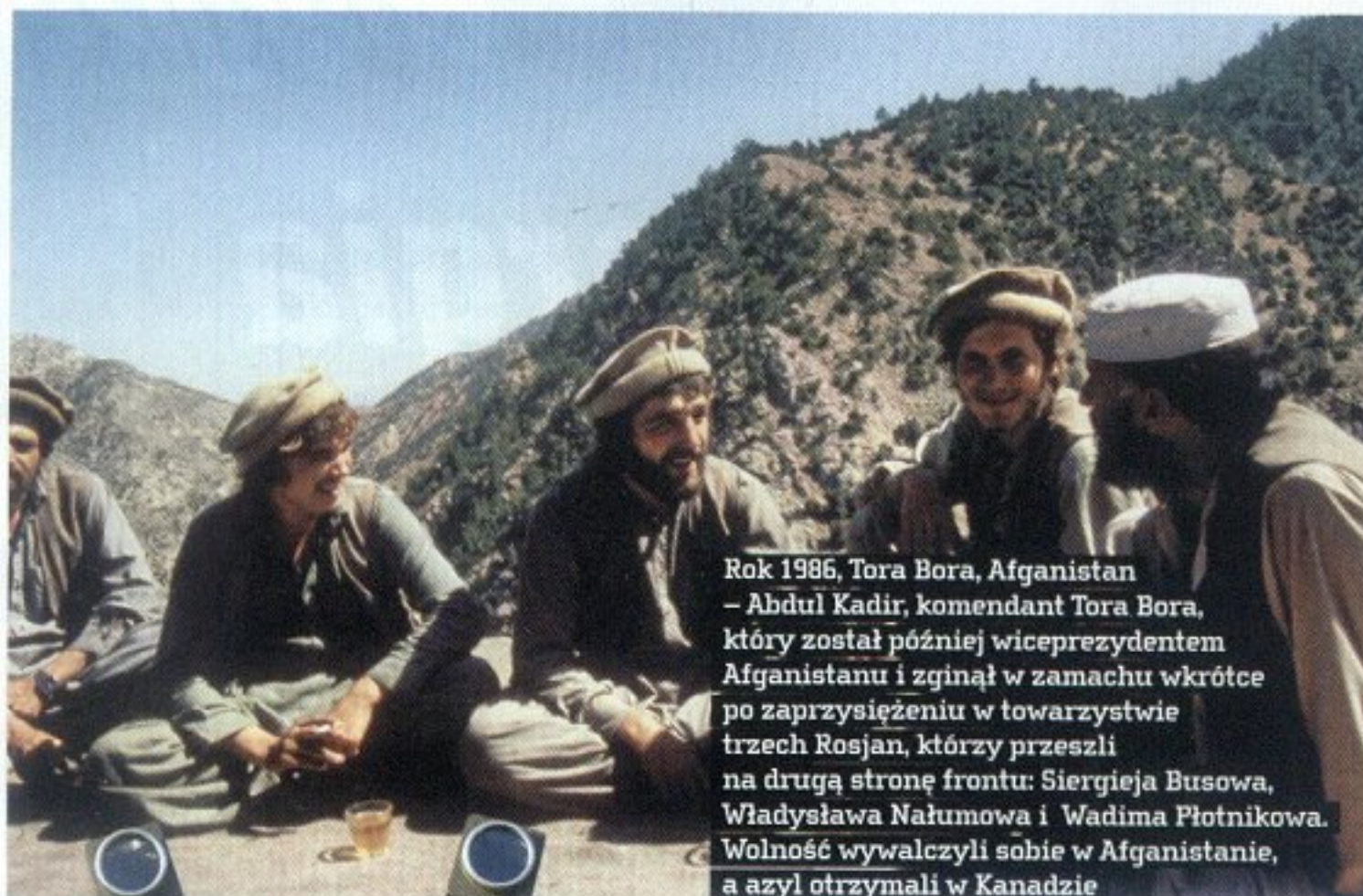
Akumulatorki AA o pojemności 2650 mAh

- Aż do 355 zdjęć w aparacie cyfrowym, na komplecie naładowanych akumulatorów***

*Numer 1 w akumulatorkach na świecie – na podstawie danych AC Nielsen, Globalna Sprzedaż Detaliczna, sierpień 2005 r.

**Najczęściej wybierana ładowarka w USA – na podstawie danych AC Nielsen, sierpień 2004 – wrzesień 2005 r.

***Pomiędzy kolejnymi ładowaniami, rezultaty zależą od rodzaju urządzenia oraz sposobu jego użytkowania.



Rok 1986, Tora Bora, Afganistan – Abdul Kadir, komendant Tora Bora, który został później wiceprezydentem Afganistanu i zginął w zamachu wkrótce po zaprzysiężeniu w towarzystwie trzech Rosjan, którzy przeszli na drugą stronę frontu: Siergieja Busowa, Władysława Nałumowa i Wadima Płotnikowa. Wolność wywalczyli sobie w Afganistanie, a azyl otrzymali w Kanadzie



Rok 2006, Toruń – minister Sikorski podczas próbnego strzelania z samobieżnego dwulufowego moździerza Amos



Rok 2006, Warszawa – uroczystości związane z szesnastą rocznicą powstania Wojskowej Formacji Specjalnej GROM

O DYPLMACJI:

Bezzasadne mielenie jęzorem może zmęczyć.

O POGLĄDACH:

Dysputy ideologiczne dzisiaj mnie nużą. Jestem już starszy i pewny swojej filozofii życiowej.

PLAYBOY Politycy powinni już się bać?

SIKORSKI Najbardziej ci, których w powieści nie umieszczę. W ten sposób utracą szansę na nieśmiertelność. To był żart. Proszę to wyrazić nie zaznaczyć w tekście. (śmiech)

PLAYBOY Przejdźmy do tematów bezpieczeństwa. Na jakiej pozycji grał pan z kolegami z podwórka w piłkę?

SIKORSKI A jak panowie myślą? Oczywiście w ataku. Byłem królem strzelców.

PLAYBOY Kibicował pan Zawiszy Bydgoszcz?

SIKORSKI Raczej Polonii, bo moja babcia mieszkała przy samym parkanie klubu. Mogłem oglądać mecze futbolowe i żużlowe bez płacenia za bilet.

PLAYBOY Łobuzował pan wtedy trochę?

SIKORSKI Na studiach ściągałem, w liceum chodziłem na wagary i ze dwa razy zapaliłem papierosa. A w podstawówce to nawet dziewczyny za warkocze ciągałem.

PLAYBOY Czyli jednak nie jest pan kryształowy?

SIKORSKI Moja mama wzywana była do szkoły na dywanik non stop. Bardzo się martwiła, czy kiedykolwiek skończę liceum. Cały mój młodzieżyowy bunt był skanalizowany w „ideolo”. Nie chodziłem na manifestacje pierwszomajowe, bojkotowałem nudne akademie szkolne, w końcu organizowałem szkolny strajk.

PLAYBOY Nigdy nie był pan na pochodzie?

SIKORSKI Ojciec raz mnie zabrał. Ale byłem

wtedy w podstawówce. Sam jeszcze o sobie nie decydowałem.

PLAYBOY Na początku lat 80. znalazł się pan w ogólnopolskim finale olimpiady języka angielskiego. Rodzice dopingowali pana do nauki, czy już wtedy planował pan karierę?

SIKORSKI Proszę nie przesadzać. Zapal do nauki angielskiego wziął się z umiłowania muzyki Pink Floydów. Uczylem się języka na ich tekstach. Na takich płytach jak *Animals*, *Wish You Were Here* i *Dark Side of the Moon*. To paradoks, bo ich przesłanie było buntem przeciwko zachodniemu konsumeryzmowi, czyli przeciwko wszystkiemu temu, czego my – de facto – pragnęliśmy.

PLAYBOY Kto w czasach liceum był, poza Rogerem Watersem, pana idolem?

SIKORSKI Wtedy głównie myślałem o takiej blondynie. Raz udało mi się ją nawet pocałować.

PLAYBOY Pewnie była podobna do pana „angielskiej dziewczyny”.

SIKORSKI Chodzi panom o Olivie Williams?

Nie była podobna. No może włosy. Tu i tu krótkie. Z Olivią byliśmy cztery lata. Potem ona zrobiła karierę w Hollywood. Grała u boku Costnera, Bruce’a Willisa i Micka Jaggera. Jest świetną aktorką. U nas chyba najbardziej zauważona w *Szóstym zmyśle*.

PLAYBOY Jak młody chłopiec z prowincjonalnej Polski odnajdywał się w Oksfordzie?

SIKORSKI Stereotyp mówi, że Brytyjczycy są hermetyczni, niedostępni, na dystans. Myślę, że takie wyobrażenie wynika z dwóch rzeczy: słabej znajomości języka tych, którzy to mówią, oraz „niełapania” angielskiego poczucia humoru. Z jednym i drugim nie miałem problemów. Poza tym rok 81 i 82 to był czas wielkiej sympatii do Polski i Solidarności. To był jedyny ruch niepodległościowy drugiej połowy XX wieku, co do którego wszyscy na Zachodzie byli zgodni. I lewica, i prawica. Lewica, bo związek zawodowy, a prawica, bo antykomunistyczny. Prawdziwy fenomen, który wówczas otwierał przed Polakami w Anglii każde drzwi.

PLAYBOY Podoba się panu serial *Biuro* (*The Office*)?

SIKORSKI Nawet, nawet. Ale po piątym odcinku tak znienawidziłem głównego bohatera, że nie mogłem dłużej oglądać. (śmiech) Moim ulubionym serialem, poza oczywiście *Latającym Cyrkiem* Monty Pythona, jest *Yes, Minister*.

PLAYBOY Co dziś robią pana koledzy z Oksfordu?

SIKORSKI Ten, który był ze mną na pierwszej wyprawie w Afganistanie, zamierza kandydować do Parlamentu. Drugi – Boris Johnson jest od wielu lat posłem, a wcześniej był naczelnym „The Spectator”. Teraz jest rzecznikiem do spraw kultury w Partii Konserwatywnej, czyli w przyszłości pewnie będzie ministrem kultury. A trzeci był trzy lata w więzieniu. W Nowym Jorku upozorował atak na siebie, zdefraudował drogocenne kamienie i wylądował półtora miliona funtów od Lloydsa. Potem się chwalił, że dokonał zbrodni doskonale – co doszło uszu policji – ze skutkami do przewidzenia. Żeby była jasność – nie widziałem się z nim od piętnastu lat. (śmiech) Cameron – przywódca Partii Konserwatywnej był rok wyżej.

PLAYBOY Czy „angielskie” wychowanie i maniere nie przeszkadzają panu w Polsce?

SIKORSKI Czasem jestem opacznie rozumiany.

PLAYBOY Jak przyjął pan niemiły przytyk premiera o tym, że pana następcą na stanowisku ministerialnym potrafi skakać ze spadochronem sam, a pan musi robić to w tandemie?

SIKORSKI Jako zapowiedź, że pan premier też będzie skakał ze spadochronem. Poważnie. Premier miał autentyczną chętkę polecieć F-16 i tylko dzięki napiętemu kalendarzowi jego spotkań w USA mogłem go zastąpić.

PLAYBOY Bronisław Komorowski twierdzi, że „Sikorski złagodniał”...

SIKORSKI A o hrabim Komorowskim mówią odwrotnie. (śmiech)

PLAYBOY Ale z twardego, bezkompromisowego antykomunisty zmienia się pan w obiektywnego męża stanu. Nie sposób zaprzeczyć.

SIKORSKI Ja nadal jestem antykomunistą. Bo jestem demokratą. W czasach gdy lewica uważała każdego antykomunistę za „zoologicznego”, prorokowałem: „Jeszcze przyjdą czasy, że będziecie wdychać za takimi antykomunistami jak ja”. No i przyszły. Wydaje mi się, że to nie ja się zmieniłem, tylko kontekst się zmienił.

PLAYBOY Spotkał pan na swojej drodze szlachetnego komunistę?

SIKORSKI Jest takie powiedzenie, że można mieć tylko dwie cechy z trzech: być inteligentnym, porządnym i komunistą.

PLAYBOY A szlachetnego lewicowca?

SIKORSKI Nie wszyscy z obozu solidarnościowego są kryształowi, i nie wszystkie osoby z przeciwnej strony są „be”. Już podczas pracy w MSZ spotkałem kilku solidarnościowych nieudaczników i kilku starych komunistów, którzy ryzykowali życiem dla ojczyzny, i natowskich sojuszników jako dyplomatów w Iraku czy Libii.

PLAYBOY I właśnie o to nam chodziło. Na początku lat 90. taka wypowiedź w pana ustach raczej by się nie pojawiła. Zmienił się pan.

SIKORSKI OK, wygraliście. To kwestia wieku, zebranych doświadczeń i znajomości ludzkich charakterów. W tym sensie stajemy się mądrzejsi.

PLAYBOY Widoczna zmiana w pana poglądach nastąpiła w roku 98, gdy został pan wiceministrem w MSZ. Czego nauczył pana Bronisław Geremek?

SIKORSKI Wstrzemięźliwości w kontaktach dyplomatycznych. Umiejętności załatwiania niektórych spraw wprost, a niektórych na zasadach judo. W MSZ chodził taki żart o profesorze Geremku: „Dlaczego nie moknie w deszczu? Bo lawiruje między kroplami”. (śmiech) Cenię sobie jego nauki.

PLAYBOY A czy odmawia pan codziennie modlitwę za Cimoszewicza?

SIKORSKI Stanowczo dementuję. Nie wszystkie rady Aleksandra Kwaśniewskiego przyjmuję z religijną nabożnością. Nie jest to myśl oryginalna, bo sam wcześniej powiedziałem, że w zasadzie wszystko zawdzięczam komunistom, w tym sensie, że ich szykany dawały mi pole do walki.

PLAYBOY Nasze redakcyjne koleżanki wskazały pana jako wzór dżentelmena.

SIKORSKI Biorę to za komplement, choć wężę także podstęp. Są różne definicje. Nie czuję się ekspertem, ale słyszałem, że dżentelmen to ktoś, kto używa nożyka do masła, nawet gdy je sam. (śmiech) Druga definicja, z którą bardziej się zgadzam, opisuje dżentelmena jako kogoś, kto nie obiecuje na wyrost, ale dotrzymuje z nawiązką.

PLAYBOY Czy kobieta mogłaby być dobrym ministrem obrony narodowej?

SIKORSKI Na świecie staje się to coraz powszechniejsze. Na przykład w Norwegii i Francji. Współpracę z obiema paniami wspominam jak najlepiej. Nie wiem, czy w Polsce już by się to przyjęło, ale osobiście nie widzę przeciwwskazań.

PLAYBOY A czy pacyfista może stanąć na czele takiego resortu?

SIKORSKI Nie. Premier, który by dokonał takiej nominacji, byłby zagrożeniem dla kraju. To tak jakby ekolog został ministrem energetyki jądrowej. Żołnierze muszą czuć wsparcie ministra.

PLAYBOY Czy to prawda, że pański poprzednik nie miał komputera w gabinecie?

SIKORSKI Prawda. Poza tym byłem pierwszym ministrem obrony, który miał swój adres internetowy. Niewiarygodne, ale prawdziwe.

PLAYBOY Kiedyś chciał pan ściągnąć Dode do Iraku.

SIKORSKI To jest przykład mojego poczucia humoru, które nie zawsze jest właściwie rozumiane. To był oczywiście żart. (śmiech)

PLAYBOY Kiedyś żartował pan z kolegów, że kupił terenowego diesla, bo diesel trafiony rakietą pali się wolniej.

SIKORSKI Na pewno wolniej niż benzyna. Po bezdrożach Afganistanu jeździliśmy Mitsubishi Pajero. Biorąc pod uwagę stan naszych dróg, pomyślałem, że taki sam samochód przyda się i tutaj. Historyjkę o rakiecie opowiadałem czasem dla zabawy, żeby sprawdzać reakcje rozmówców. A terenówki lubię do dziś. Mam w garażu Jeepa Liberty.

PLAYBOY Ma pan 44 lata. Co dalej?

SIKORSKI Nic nowego. Spełniam się w pisaniu książek.

PLAYBOY A kiedy zostanie pan prezydentem?

SIKORSKI O, widzę, że jesteście panowie pod wpływem brudnej prowokacji pogrobowców z WSi.

PLAYBOY Raczej dobrze panu życzymy.

SIKORSKI Takie dobre życzenia politycznie mi zaszkodziły.

PLAYBOY Ale na „radiomaryjny” elektorat liczyć pan raczej nie może.

SIKORSKI Zaskoczę panów. Już po raz kolejny w ciągu kilku miesięcy na antenie Radia Maryja ukazały się sympatyczne felietony na temat napisanej przez moją żonę książki *Gulag*. Był też cytowany jej artykuł o papieżu z „Washington Post”. Bardzo sobie to cenimy. (Minister Sikorski robi krótką pauzę na zastanowienie). No tak, ale po tej rozmowie, to chyba mam u nich przechłapanie. ■

TAŃCZĄCA WILCZYCA

Tekst: Rafał Księżyk Ilustracja: Krzysztof Wyrzykowski

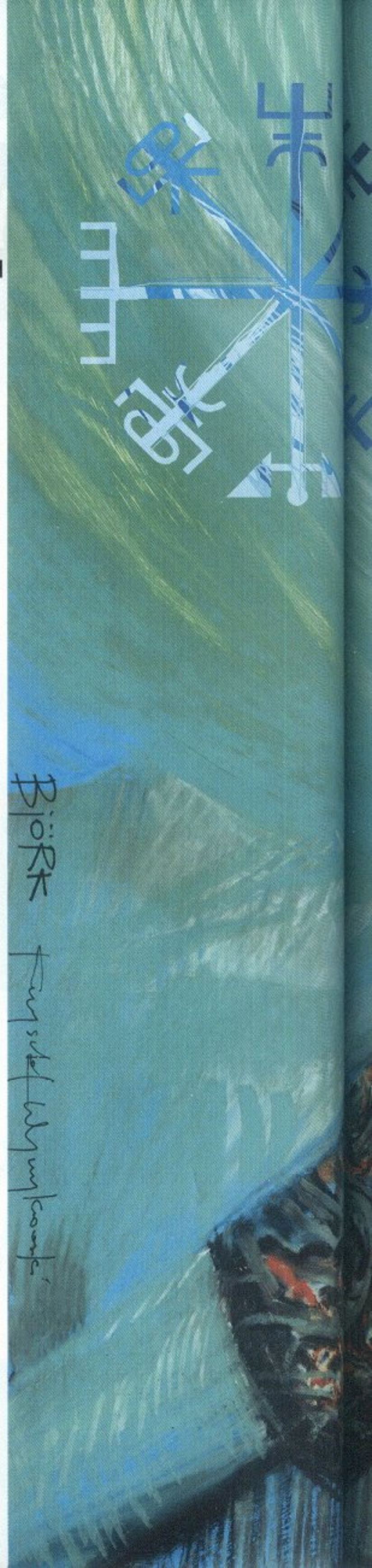
Nie jest kolejną śpiewającą dziewczyną. Ma całościową wizję brzmienia swojej muzyki i jej oprawy plastycznej. Do ich stworzenia angażuje najbardziej ekscentryczne postacie popkultury. Ale o sile sztuki Björk przesądza dziki pazur, który przebija spoza całej tej kreacji. 1 lipca wystąpi w Gdyni na Open'er Festival

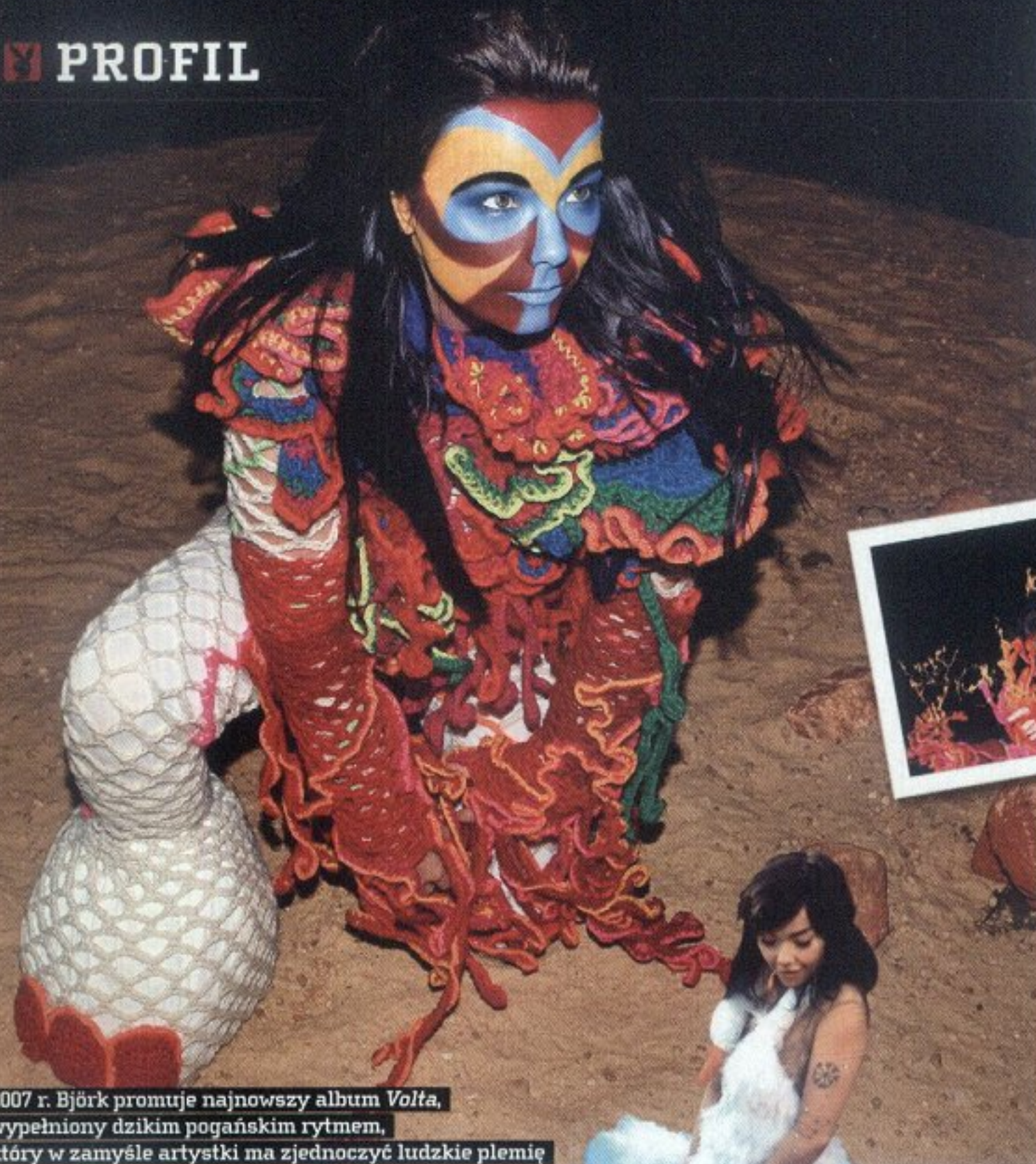
Jako ludzka rasa jesteśmy jednym plemieniem, powinniśmy stawiać temu czoła i nie tracić czasu na religijne brednie. Wszyscy jesteśmy pieprzonymi zwierzętami, więc zacznijmy podskakiwać w jednym stadnym rytmie. Jesteśmy poganami. Maszerujmy – nawołuje Björk, a jej właśnie wydany album *Volta* oferuje ścieżkę dźwiękową do dzikiej transowej zabawy.

Björk kończy w tym roku 42 lata i jest kobietą spełnioną, zarówno jako gwiazda pop, która sprzedała przeszło 10 milionów płyt, jak i artystka eksperymentująca, co osiągnęła dwiema poprzednimi płytami, budzącymi niepokój wydawcy i szacunek najbardziej wymagających snobów. Teraz poszła na żywioł. Przyznaje, że najważniejszy na *Volcie* jest rytm: organiczny, transowy i jednoczący. A proces pracy nad płytą wspomina jako najbardziej emocjonalny w swej karierze. Kiedyś, pytana o fascynację nowymi brzmieniami lat 90., mówiła, że dzięki elektronice bezpośrednio komunikuje się z fantazją, głos zakorzenienia ją natomiast w rzeczywistości. Rytm przywraca ją naturze i eksponuje jej zwierzęcość. Mylili się ci dobrodusznicy dziennikarze, którzy nazywali tę skośnooką, drobną i dziewczęcą kobietę bajkowym elfem. W zwierzęcym plemieniu ludzi Björk jest silna, dzika i wolna jak wilczyca. Posłuchajcie tylko mocy jej głosu.

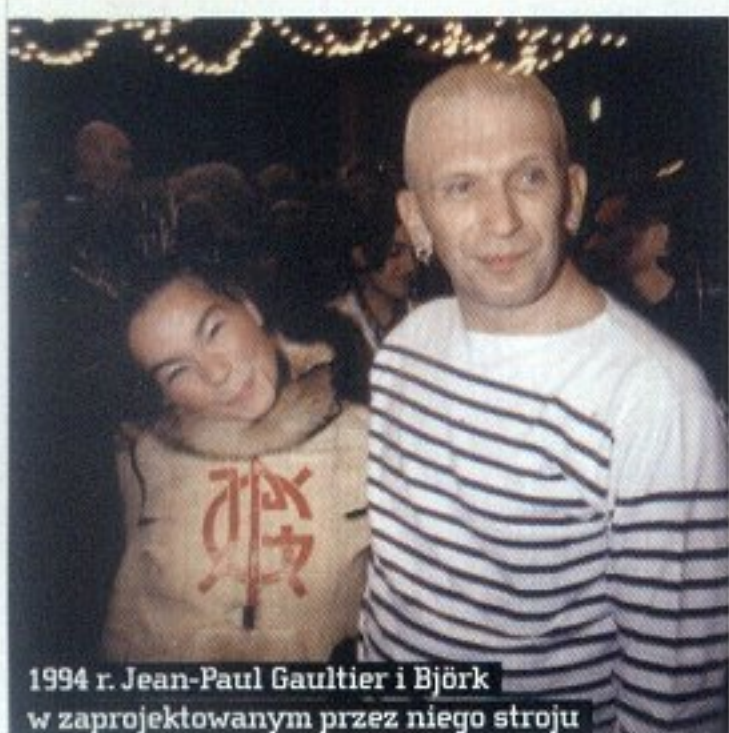
PIPPI KONTRA NAPOLEON

„Lars był Napoleonem, a ja walczącą o prawa człowieka Pippi Langstrumpf” – wspominała współpracę z reżyserem Larsem von Trierem. Pamiętacie Pippi? Dziewczynkę z rudymi warkoczami o temperamentie anarchicznego lobuza i sile zdolnej przenosić konia. Za rolę w filmie von Triera *Tańcząc w ciemnościach*, w 2000 r. Björk odbierała w Cannes Złotą Palmę dla najlepszej aktorki. Zaraz potem na konferencji prasowej oświadczyła, że to koniec jej przygody z filmem. Dotrzymała słowa. Po współpracy z apodyktycznym i neurotycznym Duńczykiem miała dość kina i sztywnego świata gwiazd. Björk z dumą opowiada o tym, że jej rodzinny kraj, zagubiona pod biegunem wyspa Islandia to miejsce bez hierarchii, gdzie na ulicy taksówkarze razem z prezydentem jedzą hot-dogi. – Nasz prezydent mówi, że nigdy nie mieliśmy armii, bo nawet nie potrafilibyśmy maszerować, każdy poszedłby w swoją stronę, bo każdy jest inny. I z tego się wzięłam – uważa. Więcej, Björk przyszła na świat pośród najbardziej wyzwolonych Islandczyków, w hippisowskiej komunie. Gdy tylko ktoś się budził, zwijął skręta i włączał muzykę. Zanim nauczyła się mówić, zaczęła śpiewać. W wieku 11 lat nagrała pierwszą płytę, na której interpretowała piosenki The Beatles i Stevie Wondera, ale też przedstawiła własną kompozycję na flet i fortepian. Dziadkowie posłali ją do szkoły





2007 r. Björk promuje najnowszy album *Volta*, wypełniony dzikim pogańskim rytmem, który w zamyśle artystki ma zjednoczyć ludzkie plemię



1994 r. Jean-Paul Gaultier i Björk w zaprojektowanym przez niego stroju



2001 r. Uroczystość wręczenia Oscarów; Björk w słynnej łabędziej kreacji



1990 r. Zespół The Sugarcubes – to dzięki niemu świat usłyszał o Björk

gigantów awangardy z Olivierem Messiaenem i Karlheinzem Stockhausenem na czele. Mając 14 lat, zadebiutowała w roli perkusistki dziewczęcej grupy punkrockowej. Wiodąc koczowniczy tryb życia przewinęła się przez niezliczone zespoły islandzkiej sceny nowofalowej. Pod koniec lat 80. jeden z zespołów, w których śpiewała, The Sugarcubes odniósł światowy sukces. Björk przeniosła się do Londynu i rozpoczęła karierę solową.

SZALONY LONDYN

Londyn przełomu lat 80. i 90. był stolicą kultury rave, która w ekstatycznym tańcu do elektronicznie programowanych rytmów celebrowała nadejście epoki informacji. Björk szybko odnalazła się w tych realiach. Nawiązała współpracę z czołowymi producentami nowej muzyki: Darrenem Emersonem z Underworld, Grahamem Masseyem z 808 State, współpracownikiem Massive Attack, Nellee Hooperem i Markiem Bellem z LFO. Nagrane w tamtej dekadzie albumy: *Debut*, *Post* i *Homogenic* uczyniły ją gwiazdą. Była pierwszą artystką, która potrafiła gładko połączyć poetykę lirycznej piosenki pop i brzmieniowe ekstrawagancje futurystycznej elektroniki. Zaczęła brylować w snobistycznym świecie mody. A to jako modelka Jean-Paula Gaultiera, a to pozując ekscentrycznemu fotografowi Arakiemu. Miała głośne romanse z owianymi aurą złych chłopaków geniuszami muzyki tamtej epoki: królem trip hopu Trickym i sensacją drum & bass Goldiem. Obaj twardziele przyznawali, że wiele się od niej nauczyli i to ona wyszła zwycięsko z tych powikłanych związków. Ale Björk zaczęły puszczać nerwy, na lotnisku w Bangkoku poturbowała dziennikarkę, która zbyt obcesowo zbliżyła się do jej syna. Poznała też najwyższą cenę sławy – stała się obiektem zamachu. Psychopatyczny fan z Florydy nie mógł znieść, że wokalistka sypia z czarnymi. W pokoju obwieszonym jej podobiznami wygłosił rasistowskie orędzie i palnął sobie w twarz z pistoletu. Nagrał to wszystko na wideo. Wcześniej posłał Björk paczkę z bombą nafaszerowaną kwasem siarkowym. Paczkę przechwyciła policja, ale gwiazda miała już dość wrażeń. Zaczęła szukać odosobnienia i zaszyła się na hiszpańskiej wsi.

ZAŚLUBINY WIELORYBÓW

Na oscarowej gali w 2001 r. – nominacja za piosenkę do *Tańcząc w ciemnościach* – wystąpiła w kostiumie kobiety łabędzia. Podczas koncertu inaugurującego Igrzyska Olimpijskie w Atenach miała na sobie powłóczystą suknię, która zlewała się z imitującą fale oceanu scenografią.

Björk ubierają najgłośniejsi projektanci kapryśnego świata mody od Comme des Garçons po Gaultiera, a hipnotyzujące teledyski do jej piosenek są dziełem takich sław jak Spike Jonze i Michel Gondry. Prawdziwym katalizatorem awangardowych pomysłów okazał się dla niej związek z Matthew Barneyem, uwielbianym w snobistycznych galeriach twórcą intrygujących, monumentalnych filmów. Swą najbardziej eksperymentalną płytę nagrała Björk w 2005 roku jako ścieżkę dźwiękową do dzieła Barneya *Drawing Restraint 9*. Oboje wystąpili w tym filmie, który rozgrywa się na pokładzie statku wielorybniczego, dryfującego od Japonii ku Antarktydzie. Podczas rytualnej ceremonii Björk i Matthew zawierają małżeństwo w starojapońskim obrzędzie szintoistycznym, a potem zaczynają się pożerać. W finale młoda para ulega przemianie w wieloryby i odpływa w siną dal.

W większości swych filmów Barney, mający za sobą studia medyczne, z upodobaniem pokazuje ciała mutantów, hybrydy o niemożliwej do ustalenia płci i gatunku. Czyżby połączyła ich fascynacja cielesnością bez granic? Od kilku lat Björk i młodszy od niej o dwa lata Matthew żyją jako szczęśliwa para w Nowym Jorku i wychowują swą córkę Isadorę. W czasie tego związku Björk stworzyła jeszcze jedno eksperymentalne dzieło, album *Medulla*, nagrany wyłącznie z użyciem głosów. Poza dwoma chórami pojawili się tu legenda brytyjskiej awangardy Robert Wyatt, japoński mistrz Dokaka, ekscentryczny metalowiec Mike Patton i Rahzel, gwiazda hiphopowej techniki beatboxu, pozwalającej imitować rytmiczne beaty głosem. Dali koncert będący nieskrępowaną celebracją ekspresji ludzkiego głosu: od młasknięć i oddechów po gardłowe zawroty i krzyk. W pochodzącym z *Medulli* singlowym przeboju *Triumph Of The Heart* Björk zaśpiewała o miłości, wczuwając się w funkcjonowanie

organizmu i opiewając żyły, nerwy i płuca. Oto artystka w swoim żywiole, gdy spoza kulturowej kreacji przeciera organiczny puls i bebecchy.

SEKS I RYTM

Jej najbardziej wymyślne kreacje podkreślają właściwą naturze płynność i stan nieustannej przemiany. I taka jest sama Björk. – Człowiek zmienia się w zależności od tego, z kim rozmawia. Inaczej się zachowuję, kiedy przebywam z babcią, inaczej, kiedy jestem z kochankiem, a jeszcze inaczej, kiedy jestem sama. Za każdym razem jestem autentyczna. Nie ma jednej prawdy. Prawda ma wiele odmian i odcieni – mówiła w wywiadzie dla PLAYBOYA. A kiedy indziej dodawała: Mam obsesję na punkcie miłości, ale jestem niestała. Kocham być głupia, śmieszna, naiwna, słaba, mądra, silna i inteligentna.

Stały jest natomiast jej apetyt na seks i to wybujała seksualność najwięcej mówi o naturze Björk. – Seks to najlepsza rzecz na świecie. Jestem nienasycona. Zawsze mam ogromny apetyt na seks. Uwielbiam się kochać w dziwnych miejscach. Uwielbiam też się masturbować i czuję się biseksualna – kobieta czy mężczyzna, to dla mnie wybór jak pomiędzy ciastkiem i lodem – przyznaje.

Psychopatyczny fan z Florydy nie mógł znieść, że Björk sypia z czarnymi. W pokoju obwieszonym jej podobiznami wygłosił rasistowskie orędzie i palnął sobie w twarz z pistoletu.

Jeśli pędzisz
prędkością 250 km/h,
co widzisz przed sobą
jest już historią"



Rune Gjelsten
and Owner of Spirit of Norway

EDOX - Chronograph Titanium - Spirit of Norway - Limited Edition 2007

uszczelnienie - 500 metrów
twardość szkła
helowy
karbonowa
chronografu
datownik
mechanizm automatyczny

klasa Class 1 dostępna w wybranych salonach.


EDOX

Maître Horloger - Les Genevez
depuis 1884



APART
z miłości do piękna



2005 r. Björk i jej partner Matthew Barney w scenie miłosnej z filmu *Drawing Restraint 9*

„Seks to najlepsza rzecz na świecie. Jestem nienasycona. Zawsze mam ogromny apetyt na seks. Uwielbiam kochać się w dziwnych, nieprzystosowanych do tego miejscach”.

Jest bardzo związana z rodziną i przyjaciółmi, ale najczęściej szczęścia przynoszą jej chwile samotności. Ćwiczy karate i pływa. Uwielbia szampana z ostrygami i surowe mięso. Woli koniak niż piwo. Najchętniej ubiera się na pomarańczowo. Marzy, by załadować rodzinę na jacht i popłynąć dookoła świata – na razie udało jej się przepłynąć Atlantyk. Muzykę kocha za to, że nie ma nic wspólnego z logiką i myśleniem. Czy transowe zapamiętanie *Volty* to znak, że Björk ucieka od rzeczywistości? W tekstach *Volty* poruszają echa terrorystycznych zamachów, i feministyczne przesłanie. A sama artystka dodaje, że jedną z najważniejszych inspiracji płyty była jej konfrontacja z ludzką tragedią w spustoszonej przez tsunami Indonezji. Wyruszyła tam na zaproszenie UNICEF, któremu przekazała 250 tys. funtów na pomoc dla ofiar kataklizmu. Jednoczący transowy rytm ma być odpowiedzią Björk na niepokoje świata. Jak może wyglądać uniwersalny plemienny rytm przekonuje promujący *Volte* singel *Earth Intruders*. Porywający w pogański taniec puls wspólnie z Björk stworzyli tam czołowy producent hip-hopu, rozchwytywany przez gwiazdy Timbaland, undergroundowy perkusista, związany z Sonic Youth Chris Corsano oraz Konono No 1, afrykański uliczny zespół z Kongo. Na *Volcie* więcej jest egzotycznych gości z Islandii, Azji i Afryki. Pomagają Björk zmaterializować wizję, za którą goni w całej swej karierze. – Wciąż staram się dowiedzieć, jak brzmi moja muzyka. Ona tkwi w mojej głowie od czasów dzieciństwa i nie jest wcale skomplikowana, ale odnalezienie jej może mi zająć 10, 20 lat. Ja dopiero zaczynam – opowiada Björk, przekonana, że dopiero po sześćdziesiątce pokaże, co naprawdę w niej gra. ■

★ Heineken® music

SPONSORUJE

Open'er Festival
Gdynia 29 czerwca - 1 lipca 2007

KONKURS

Chcesz wygrać zaproszenie na *Open'er Festival*?

» Wyślij SMS o treści Heineken pod numer 7238 (koszt 2 zł / 2,44 zł z VAT).
» Wszyscy, którzy do 17 czerwca wyślą SMS, wezmą udział w finale zabawy, który odbędzie się 18 czerwca. 40 pojedynczych zaproszeń na Open'er Festival czeka na czytelników PLAYBOYA.

» Heineken Open'er Festival 2007 odbędzie się w dniach 29 czerwca–1 lipca na lotnisku Babie Doły w Gdyni.

Wystąpią: » Björk » Beastie Boys » Muse » Groove Armada » Sonic Youth
» Bloc Party » The Roots » LCD Soundsystem » Laurent Garnier » Dizzee Rascal

ALTER ART
organizator

ROZMOWA Z BJORK

Tekst: Michael Tscherner / IFA

PLAYBOY Utwór *Wanderlust*, opowiadający o głodzie przygody, nazywasz jednym z manifestów albumu *Volta*. Śpiewasz o opuszczaniu miasta i portu. Masz na myśli konkretny port?

BJÖRK: Cóż, jestem szczęściarą. Mieszkam na Islandii, w jednym z najspokojniejszych miejsc na Ziemi. Mój kraj nadal nie ma armii. Za to ja mam mnóstwo krewnych i znajomych. W każdej chwili mogę wybrać się na szaloną przygodę i mieć dokąd wrócić.

PLAYBOY Twoją główną bazą jest Islandia?

BJÖRK: Zawsze tak było. Z racji mojej pracy sporo podróżuję. Od 18. roku życia, czyli od dość dawna (śmiech), połowa czasu upływa mi w podróży. Ale dbam o to, by resztę spędzać w Islandii.

PLAYBOY Ostatnio często mieszkasz w Nowym Jorku.

BJÖRK: Nowy Jork to miasto i port, o którym śpiewam na początku *Wanderlust*. W zeszłym roku kupiłam łódź. Chcemy zamieszkać w niej na Manhattanie. Kiedy zbyt długo przebywam wśród drapaczy chmur, czuję się trochę klaustrofobicznie. Pomyślałam więc, że jeśli zamieszkam na łodzi, będę mogła w każdej chwili wypłynąć na ocean, by zaczerpnąć odrobinę tlenu i wrócić do miasta.

PLAYBOY Czy to łódź żaglowa?

BJÖRK: Nie, motorowa. Kupiliśmy ją na Malcie, a następnie zabraliśmy do Tunezji. Nagraliśmy tam na niej sporo materiału na płytę. Teraz dokuje w Nowym Jorku.

PLAYBOY Czyli przepląnęłaś nią Atlantyk?

BJÖRK: Tak.

PLAYBOY Ile ci to zajęło?

BJÖRK: Z wysp Cape Verde do Barbadosu około trzech tygodni.

PLAYBOY Jak duża jest ta łódź?

BJÖRK: Ma mniej więcej dwadzieścia metrów. Wystarczająco dużo dla nas wszystkich.

PLAYBOY Co uważasz za sztukę?

BJÖRK: Och, zadajesz poważne pytanie, na które mogłabym odpowiedzieć różnie w zależności od pory roku (śmiech).

szczegóły techniczne...

... i nie tylko.

Motoryzacja,
kobiety, lifestyle
i męskie rozmowy
– czyli wszystko,
co Cię kręci.
Po prostu Twoje
miejsce w sieci.

PLAYBOY A dzisiaj jaka byłaby odpowiedź?

BJÖRK: (śmiech) Myślę, że sztuka to sposób na wyrażanie siebie. Odczuwasz w sobie wielkie napięcie i starasz się zrównoważyć je taką samą presją zewnętrzną.

PLAYBOY Czy jest coś takiego jak dobra i zła sztuka?

BJÖRK: Uważam, że to kwestia osobistego gustu. A także potrzeb. Potrzeb artysty oraz odbiorcy czerpiącego z niej radość. Znam wielu twórców robiących niekoniecznie to, czego pragną. Potrafią sporządzić jakąś witaminę, ale sami potrzebują innej.

PLAYBOY Co takiego?

BJÖRK: Znam artystów, którzy robią bardzo agresywną sztukę, natomiast kupują dla siebie stonowane dzieła, co wskazuje na to, że sami potrzebują spokoju (śmiech).

PLAYBOY O czym traktuje *Earth Intruders* – singlowy utwór z *Volty*? O Ziemiach najeżdżających inne planety czy obcych najeżdżających Ziemię?

BJÖRK: Nie mam pojęcia. Praca nad tym tekstem była bardzo dziwna. Kiedy tworzę muzykę, zazwyczaj wykorzystuję prawą półkulę mózgu. To czynność bardzo intuicyjna i impulsywna. Tekst piszę już do gotowej muzyki. Bardzo się nad tym móżę, więc raczej korzystam wtedy z lewej półkuli. Ale w przypadku *Earth Intruders* było inaczej. Posługiwałam się również prawą półkulą mózgu. Mniej więcej rok temu pojechałam do Indonezji na zaproszenie UNICEF-u. Konkretnie do Aceh, północnej prowincji Sumatry, najbardziej zniszczonej przez tsunami. Zginęło tam 180 tys. spośród 300 tysięcy mieszkańców. I choć przyjechałam rok po tym strasznym wydarzeniu, ludzie nadal wykopywali z ziemi kości, ubrania i przedmioty swoich bliskich, a w powietrzu unosił się nieczysty odór. Wywarło to na mnie bardzo silne wrażenie. Nie widziałam nigdy czegoś podobnego.

PLAYBOY Pojechałaś tam jako ambasador dobrej woli UNICEF-u?

BJÖRK: Nie, nie sędzę, bym dobrze się w tym sprawdzała. Zaprosili mnie w innym celu. Kiedy dowiedziałam się o tsunami, poprosiłam fanów o remiksy moich piosenek. Skomponowałam z nich płytę *Army of Me*, a dochód z niej przeznaczyłam na fundusz UNICEF-u dla ofiar tsunami. Po roku UNICEF zaprosił mnie na

Sumatrę, żebym zobaczyła, jak spożytkowano moje pieniądze. W drodze powrotnej do Nowego Jorku przyśnił mi się dziwny sen. Tsunami Indonezyjczyków i Afrykanów przetoczyło się przez mój samolot, pędząc do Białego Domu. Zagarniali wszystko, co znajdowało się na ich drodze, biorąc odwet za to, co się stało z ich światem. Wymierzali swego rodzaju sprawiedliwość dziejom ludziom Zachodu żyjącym w dobrobycie. Oczywiście był to bardzo naiwny sen. Po przylocie do Nowego Jorku udałam się do studia, gdzie do bitów Timbalanda stworzyłam tekst. Słowa wychodziły ze mnie jak tsunami. Z początku chciałam je uporządkować, by było w nich trochę logiki, ale nie uzyskałam na to swej wewnętrznej zgody (śmiech). Dałam się ponieść emocjom. Ten tekst bywa wewnętrznie sprzeczny. Daję w nim upust swej złości na niesprawiedliwość dziejącą się na świecie, liczne katastrofy, komplikacje związane z wojną w Iraku oraz sposób, w jaki wielkie mocarstwa podchodzą do tych wszystkich problemów.

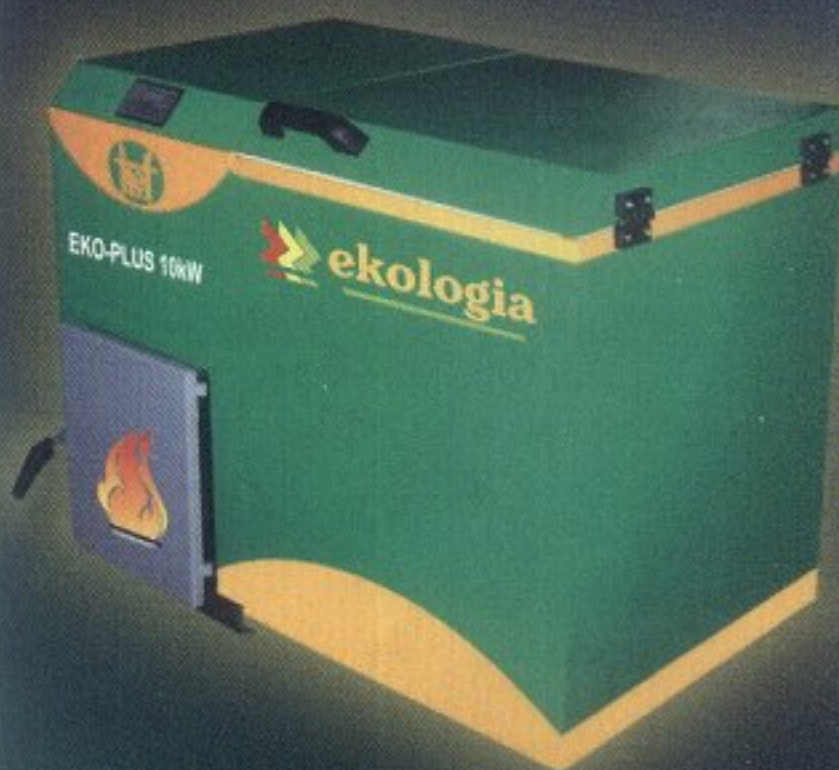
PLAYBOY Powróćmy do naszej dyskusji o sztuce. Twoim partnerem jest Matthew Barney, który tworzy „poważną” sztukę, podczas gdy ty sama zajmujesz się muzyką pop. Nie widzisz w tym sprzeczności?

BJÖRK: Nie. Dziwi mnie, że dla niektórych osób tylko sztuki wizualne zasługują na miano wielkiej twórczości. Kiedy mówią o sztuce, myślą o obrazach wiszących w muzeach. Ale ja jestem artystką dźwięku i uważam, że zbyt wielkie znaczenie przykładają do spraw wizualnych. Sama zajmuję się nimi przy tworzeniu muzyki. Na początku posługiwałam się obrazem dla ułatwienia jej odbioru. Teraz, gdy ze swym chłopakiem często chodzę na wystawy, spostrzegam, że większość z nich ma fatalną oprawę dźwiękową. Kuratorzy rzadko kiedy o nią dbają. Zdarza się w muzeach, że w głośnikach słychać same trzaski.

PLAYBOY Mówisz o wystawach w muzeach czy o instalacjach dźwiękowych?

BJÖRK: Generalnie nie przywiązuję wagi do muzyki. Często podczas wernisaży puszcza jakąś straszną muzykę house (śmiech). Patrzą na świat wzrokiem wytrawnego 50-letniego krytyka, ale mają dojrzałość słuchową 11-latka. Nie przejmuj się tym, co tu mówię, bo trochę żartuję. W Islandii nie ma różnicy między sztuką niską i wysoką. Moja babcia tworzyła sztukę abstrakcyjną i wychowywała dzieci, a dziadek był elektrykiem. ☒

KOTŁY C.O.



Moc
Energia
Ekologia
Estetyka

42-700 Lubliniec, ul. Oleska 104
tel./fax: *48 034-353-00-68, 034-351-01-68

<http://www.hef.com.pl>
e-mail: hef@hef.com.pl



»Tiger Woods

Mistrz wśród mistrzów. Numer jeden w golfowych rankingach i najbardziej znany golfista na świecie. W wieku 21 lat wygrał pierwszy turniej Masters, teraz na koncie ma już cztery takie zwycięstwa. Woods dwukrotnie triumfował w US Open Golf, trzykrotnie zdystansował konkurentów w British Open i dwa razy był pierwszy w PGA Championship. Ogółem wygrał... 500 turniejów golfowych. Jest na topie wśród tych, co zgarniają najwięcej. W ubiegłym roku Woods zarobił 87 milionów dolarów, czyli więcej niż Michael Schumacher. Jedenaście na polu, resztę z reklam!

tekst: Rafał Jemielita

Playboy. na greenie

**Weź putter i uderz na cup.
Do dalekich strzałów użyj
wood, bliżej wystarczy ci zwykłe
żelazo. O co właściwie chodzi?
Chcesz zrozumieć
i wiedzieć więcej o golfie?
Przeczytaj nasz materiał!**

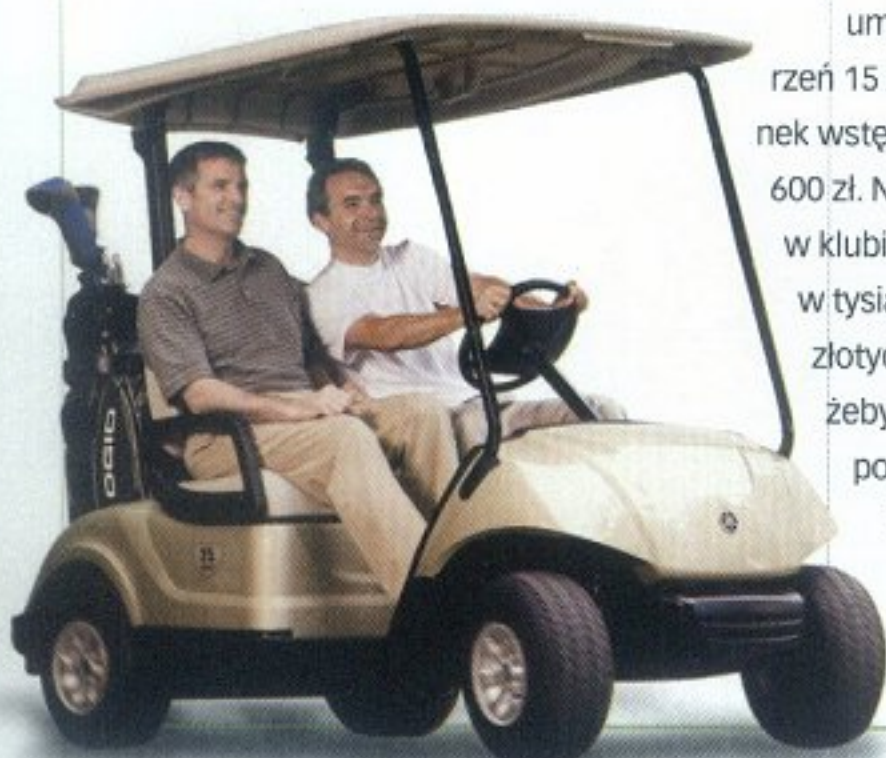
Ogólne zasady golfa są proste. Trzeba wykonać jak najmniej uderzeń, by wbić piłkę do kolejnych 18 dołków (lub – na mniejszym polu – dwa razy przejść 9 dołków). Zazwyczaj zajmuje to jakieś 4–5 godzin. Wszystko zależy od klasy gracza, stopnia skomplikowania pola oraz mozołnego treningu. Trzeba nauczyć się odpowiedniego swingu (obrotowego wybicia), zapamiętać kilkadziesiąt pojęć i zasad golfowej etykiety. Dla playboya golf to przede wszystkim styl życia i sposób na nudę. To także sport, który amatorowi potrafi dać w kość równie skutecznie jak trening na siłowni. Nie sposób policzyć, ile razy wygina się mięśnie kręgosłupa lub rozciąga nogi podczas jednej rundy. Do wyobraźni przemawia jedynie dystans, który trzeba pokonać między dołkami. Sześć lub siedem kilometrów na świeżym powietrzu! Golf to bez wątpienia dyscyplina dla aktywnych.



» Ile to kosztuje?

To nieprawda, że golf jest drogi i tylko dla wybranych. Delikatnie mówiąc to nadinterpretacja. Dlaczego? Bo sprzęt kosztuje tyle samo co ekwipunek narciarza lub windsurfera! Za komplet nowych kijów marki Titleist (www.xgolf.pl) trzeba zapłacić 3,5 tysiąca złotych, ale są też zestawy o wiele tańsze („kit” Dunlop Explosive kosztuje wraz z torbą nieco ponad tysiąc złotych). Trzeba mieć wózek lub torbę na kije (około 1000 zł), piłki (za sztukę 2,5 zł) oraz odpowiedni ubiór (wodoodporne buty z kolcami Nike Dual Saddle – około 400 zł, rękawiczki – Nike Dura Feel za 50 zł). Potem zaczyna się droga przez mękę. Najpierw lekcje u instruktora (godzina dla 2 osób w Paczółtowicach 120 zł), wizyty w akademii golfa (Paczółtowiec – trzy razy do sześciu dołków 100 zł) oraz doskonalenie

umiejętności na „driving range” (żeton na 36 uderzeń 15 zł). Kurs na podstawową „green card” (warunek wstępu na pole, rodzaj golfowego prawa jazdy) to 600 zł. Największy wydatek to karnet członkowski w klubie. Ceny zależą od władz klubu, ale są liczone w tysiącach złotych (karta indywidualna na rok 6500 złotych). Uwaga, nie trzeba być członkiem klubu, żeby w nim grać! Pola są dostępne dla wszystkich posiadaczy „green card”. Wystarczy uiścić „green fee” – odpowiednią opłatę za grę (w tygodniu w Rajszewie można się bawić już za 125 złotych, a gra w sobotę na polu mistrzowskim w Naterkach kosztuje 190 zł).



SŁOWNICZEK POCZĄTKUJĄCEGO GOLFISTY

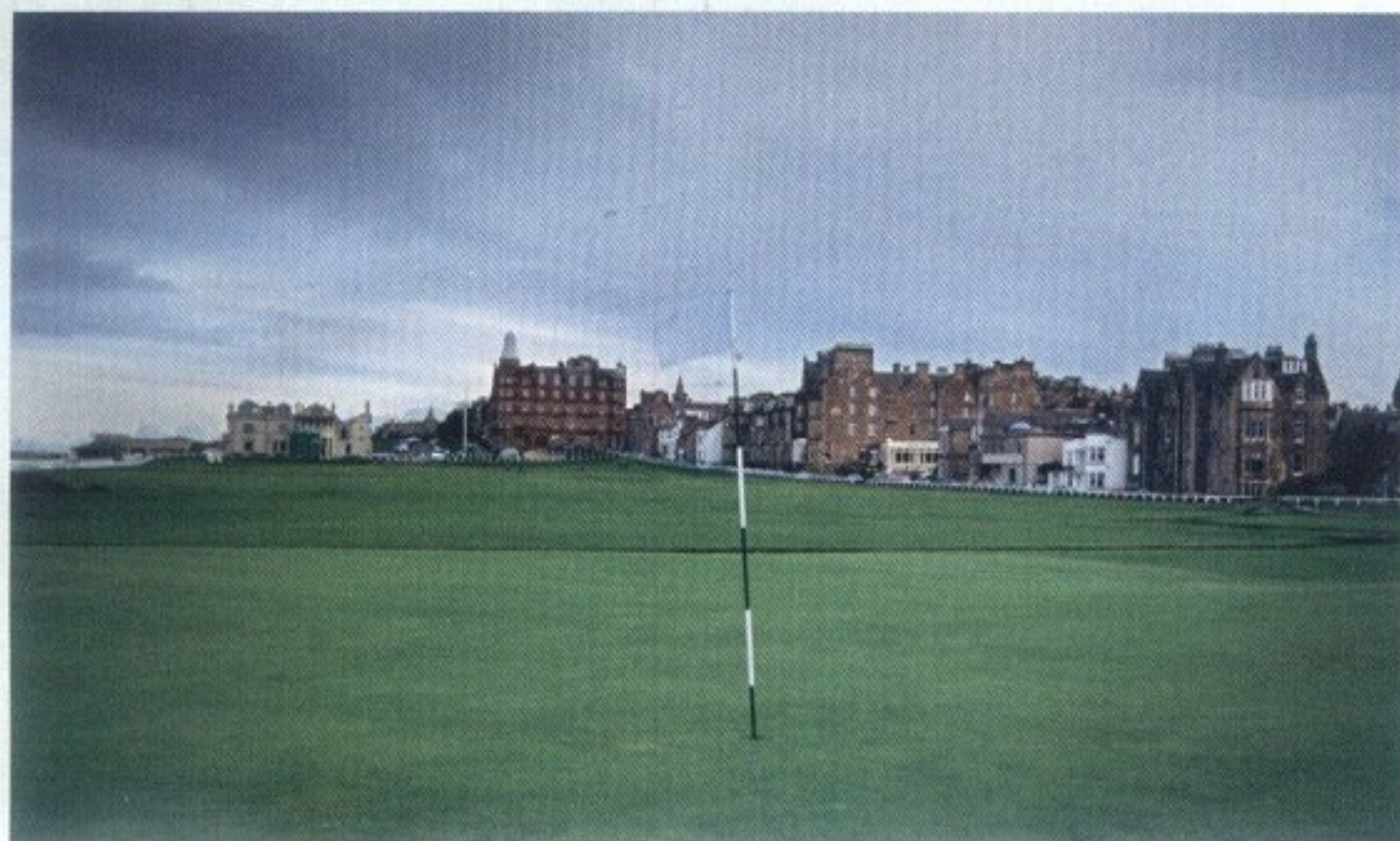
- **Driving Range** – strzelnica treningowa (miejsce, w którym trenuje się uderzenia, bez gry do dołków)
- **Green** – Obszar z krótko koszoną trawą (ok. 5 mm), na którym znajduje się dołek. Tu gracz puttuje, czyli uderza piłkę bezpośrednio do dołka kijem zwanym putterem
- **Cup/Hole** – dołek
- **Fairway** – Tor gry; obszar wystrzyżonej trawy pomiędzy tee a green
- **Rough** – murawa o większej wysokości (obszar poza tee oraz green)
- **Swing** – podstawowe uderzenie kijem-zamach
- **Bunkier** – piaszczysta przeszkoda-dół
- **Divot** – kawał murawy wyrwany przy poprawnym uderzeniu w piłkę
- **Pin** – flaga określająca położenie dołka
- **Pitch Mark** – ślad na murawie po lądowaniu piłki
- **Ace** – zagranie z tee bezpośrednio do dołka
- **Airball** – swing bez trafienia w piłkę
- **Par** – parametr pola i jego dołków (określa liczbę uderzeń, w których profesjonalista przechodzi dołek/pole)

www.xgolf.pl

TROCHĘ O EKWIPUNKU

- **Tee** – podstawka pod piłkę używana przy uderzeniach
- **Shaft** – trzonek kija
- **Blade** – główka kija
- **Iron** – inaczej kij typu żelazo, z metalową cienką główką. Każdy jest numerowany. Im wyższy numer kija tym kąt jego główki jest większy, co przekłada się na skrócenie zasięgu lotu piłki (żelazna „dwójka” pozwala na strzał do 190 m, a „dziewiątka” donosi ledwie na 120).
- **Wedge** – odmiana kija typu żelazo o bardzo pochylonej główce z mniejszym kątem między trzonkiem kija a dolną krawędzią główki. Pitching wedge służy do zagrań na krótkie odległości lub do wybijania piłki z wysokiej trawy. Sand wedge to kij do piłek w bunkrze, a lobwedge pozwala uderzać bardzo wysoko i na krótką odległość.
- **Wood** – kije wykonywane kiedyś z drewna, dziś są tytanowe. Mają dłuższy trzonek i pełną, zaokrągloną główkę.
- **Driver** – kij typu wood z numerem jeden, służy do wybijania dalekich piłek.
- **Putter** – kij do ostatecznej rozgrywki i wbijania piłki do dołka.
- **Cart** – wózek golfowy służący do przemieszczania się po polu (zazwyczaj z napędem elektrycznym, ale są też spalinowe ze względów ekologicznych zasilane gazem).





» Zgrasz się do suchej nitki

Nikt nie wie, ile dokładnie pól golfowych znajduje się na całym świecie. Bez specjalnego błędu można powiedzieć, że jest ich przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy. Do wyobraźni przemawia za to liczba graczy – podobno jest ich co najmniej 120 milionów. Mekką golfistów jest **Old Course St. Andrews w Szkocji** – najstarsze i najsłynniejsze pole golfowe na świecie! Po raz pierwszy zagrano tu – podobno – w roku 1552. Pole Old Course jest nietypowe – tylko 4 spośród 18 dołków ma oddzielne „green”, inne dołki wykorzystują te same kawałki murawy.

www.standrews.org.uk

» Polska dogania Europę

Po II wojnie światowej golfa potraktowano w Polsce jak symbol kapitalizmu. Grę wymazano z normalnego życia, niszcząc nawet ślady po skromnych polach, które przed wojną istniały m.in. w Powsinie, Łańcutcie czy Katowicach. Potem szczęśliwie czasy się zmieniły i golf wraca do łask. To niestety kosztowne – budowa pola wymaga zainwestowania co najmniej kilku milionów dolarów. Golf zjednuje coraz więcej ludzi, coraz więcej jest markowych turniejów (np. Lexus Cup, Volvo Masters, Audi Pro-Am Tour), grają także gwiazdy ekranu i VIP. Golfowym specjalistą jest Andrzej Strzelecki, Wojtek Pijanski, czasem grają Robert Rozmus, Krzysztof Materna, Mikołaj Grabowski, Mateusz Kusznierewicz i Grażyna Wolszczak, ale na golfowych party bywali Edyta Górniak, Anna Powierza, Hubert Urbański i Wojciech Brzozowski. 22 czerwca VIP-y zagrają na polu Lisia Polana pod Modlinem na turnieju „Celebrity golf”, czyli mistrzostwach Polski mediów.



Robert Rozmus stara się trafić do dołka

POLSKA

Co prawda nie ma u nas wielopokoleniowej tradycji golfowej, ale za to możemy się już pochwalić naprawdę dobrymi polami do gry.

Paczątkowice Kraków

»Jedno z najpiękniejszych i na pewno największe pole południowej Polski. Na 160 ha znajduje się 18-dółkowe pole klasy mistrzowskiej, 6-dółkowe pole golfowe oraz akademie golfa z driving range. Całkowita długość pola z professional tee wynosi 6518 m.

www.krakow-valley.com.pl

Mazury Golf & Country Club – Naterki

»18-dółkowe pole w Naterkach działa od dwóch lat. Pole zaprojektował Martin Hawtree z Hawtree Ltd. z Wielkiej Brytanii, najstarszej firmy na świecie specjalizującej się w architekturze pól golfowych. Pole MG&CC jest polem klasy mistrzowskiej.

www.mazurygolf.pl

First Warsaw Golf & Country Club – Jabłonna

»Klub znajduje się w Rąbszewie pod Jabłonną, zaledwie 25 km od centrum stolicy. Pole, które zaprojektował Jan Soderholm, rozciąga się na przestrzeni 63 ha, w malowniczym krajobrazie doliny Wisły z naturalnymi jeziorami oraz wspaniałymi starymi drzewami. Do dyspozycji graczy pole 18-dółkowe, strzelnica, wypożyczalnia sprzętu.

www.warsawgolf.pl

GWIAZDY NA FIRMAMENCIE



Bobby Jones

Legenda golfa – amator, który nigdy nie chciał zostać graczem profesjonalnym.

W latach 1923–1930 wygrał 13 najważniejszych turniejów (w tym tylko w jednym sezonie triumfował aż cztery razy zdobywając tzw. Grand Slam – golfowy Wielki Szlem!), ale porzucił grę w wieku zaledwie 28 lat.



Jack Nicklaus

Senior i wzór gry na arcymistrzowskim poziomie. Nicklaus był Woodsem swoich czasów (grał od

lat 50. do 70.), ale Woods naszych czasów może się jeszcze sporo od niego nauczyć. Amerykanin 6 razy wygrał w Turnieju Masters, 5 razy triumfował w 5 PGA Championships, czterokrotnie zwyciężył w US i trzykrotnie w British Open.



Annika Sorenstam

Szwedzka mistrzyni ma 37 lat. Zarabia mniej niż Woods, ale i tak jej roczny przychód

w wysokości 8,5 miliona dolarów stawia Sorenstam w czołówce kobiecego golfa. Do tego Szwedka umie przyłożyć kijem. Sorenstam wygrała 69 turniejów LPGA (w tym 10 supertrudnych).



» Bez osłonek

Golf to sport elegancki i – przynajmniej na zdjęciach – wygląda na bardzo poważny, prestiżowy, drogi i zarezerwowany dla elity. – Właśnie dlatego trzeba mocno potrząsnąć tym światem, bo golf musi się zmienić i być bardziej „dla ludzi” – twierdzi **Sophie Sandolo**. Trzydziestoletnia Włoszka z francuskim rodowodem wywołała niemały skandal w świecie golfa. Przed trzema laty wydała własnym sumptem kalendarz, do którego pozowała... nago. Pół biedy gdyby była modelką, bo zapewne nikt na to nie zwróciłby uwagi. Kłopot jednak w tym, że Sandolo jest golfistką profesjonalną! W świecie zawodowców nie zajmuje wysokiej pozycji, ale na pewno nie jest ostatnia – kilka razy znalazła się w najlepszej dziesiątce wśród kobiet, kilkanaście razy była w top dwudziestce i tylko w ubiegłym roku zarobiła ponad 100 tysięcy euro. Skąd pomysł na goły golfowy kalendarz? Proste. Włoszka skończyła marketing w amerykańskim UCLA University, więc doskonale wie, jak się sprzedawać. I nic w tym złego! Piękna Sandolo nie musi się niczego wstydzić.



UCZ SIĘ ETYKIETY

» Czy to jest sport dla dżentelmenów?

Tak. W golfie wiele uwagi poświęca się zachowaniom na polu i odpowiedniemu ubiorowi. Wszelkie odstępstwa są od razu eliminowane – golfiści nabierają kultury trochę jak wojsko, na podstawie zwyczajowego regulaminu. Golfowy savoir vivre ma uniwersalny charakter i przydaje się także poza polem...

» W trakcie gry na polu obowiązuje strój zgodny z kodeksem ubioru golfisty.

Nieodpowiednie są buty inne niż golfowe, koszulki bez kołnierzyka lub golfa, dresy i inne stroje treningowe oraz dzinsy. Buty do golfa muszą mieć plastikowe kolce.

» Gracz nie może przeszkadzać innym.

Niedopuszczalne jest hałasowanie, głośne rozmowy lub przechodzenie w chwili, kiedy ktoś oddaje strzał.

» Obowiązkiem grupy jest gra w odpowiednim tempie.

Nie wolno wstrzymywać innych, maruderzy mają obowiązek przepuszczenia czekającej na nią grupy.

W przypadku zagrania piłki w kierunku innych graczy należy ostrzec ich głośnym okrzykiem FORE!

» Każdy gracz musi dbać o pole.

Musi naprawiać divoty, pitch marki i grabić bunkry.

www.mazurygolf.pl

zdjęcia:
PAWEŁ GLIWA/ONLY ONE

Na plaży

Jeśli wybieracie się w najbliższym czasie nad polskie morze, zobaczcie jakie niespodzianki czekają na tamtejszych plażach. My właśnie stamtąd wróciliśmy, obładowani bursztynem, przepięknymi muszelkami i zdjęciami Weroniki, rodowitej gdynianki. Przekonajcie się, że piękno dziewczyn znad Bałtyku uznajemy za największy skarb naszych plaż.









Zdjęcia: Paweł Gliwa/OnlyOne

Stylizacja: Kasia Rychter

Makijaż, fryzury:

Joanna Łukijańczuk

Produkcja:

Marek Rudziewicz/OnlyOne



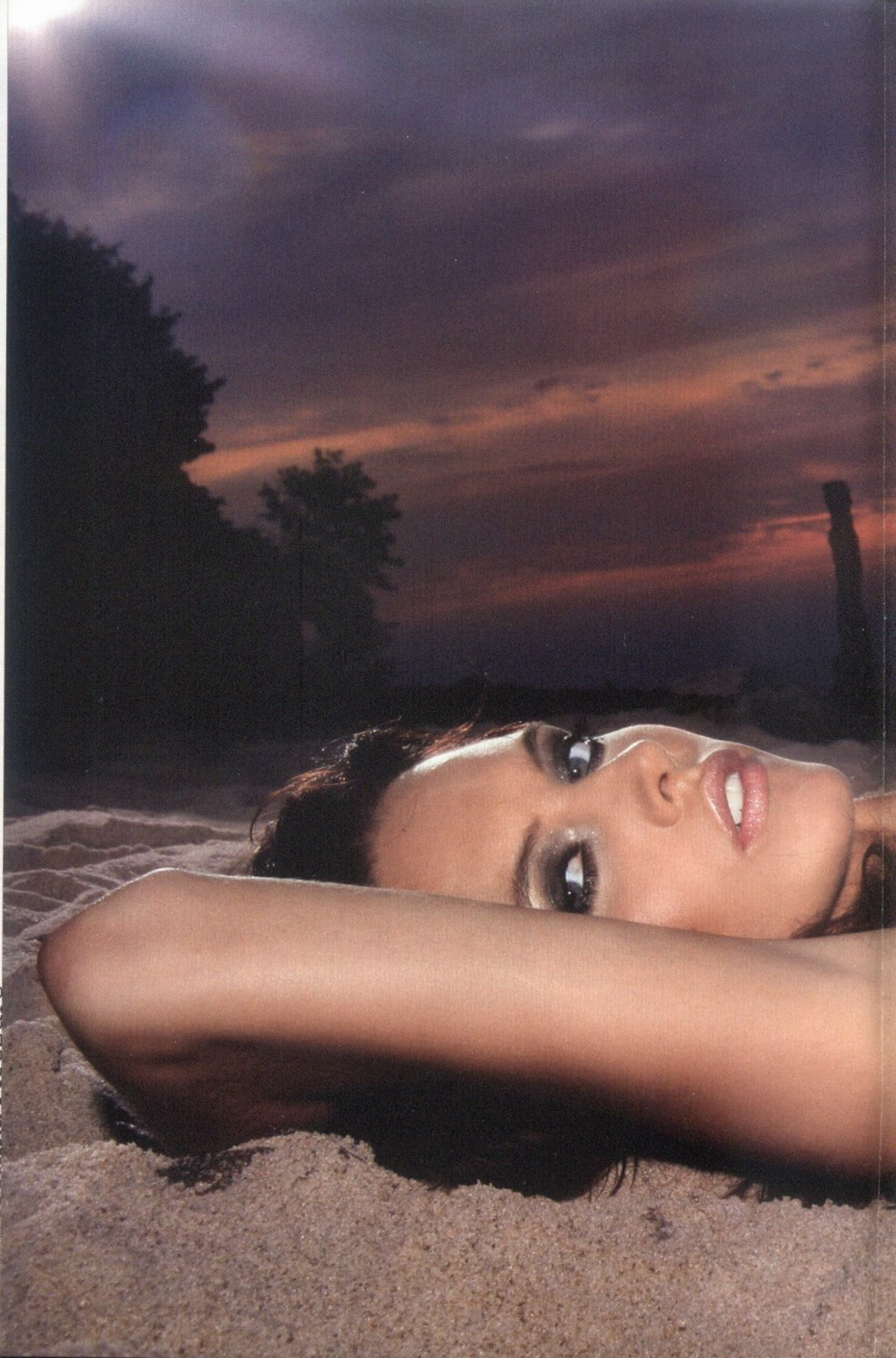




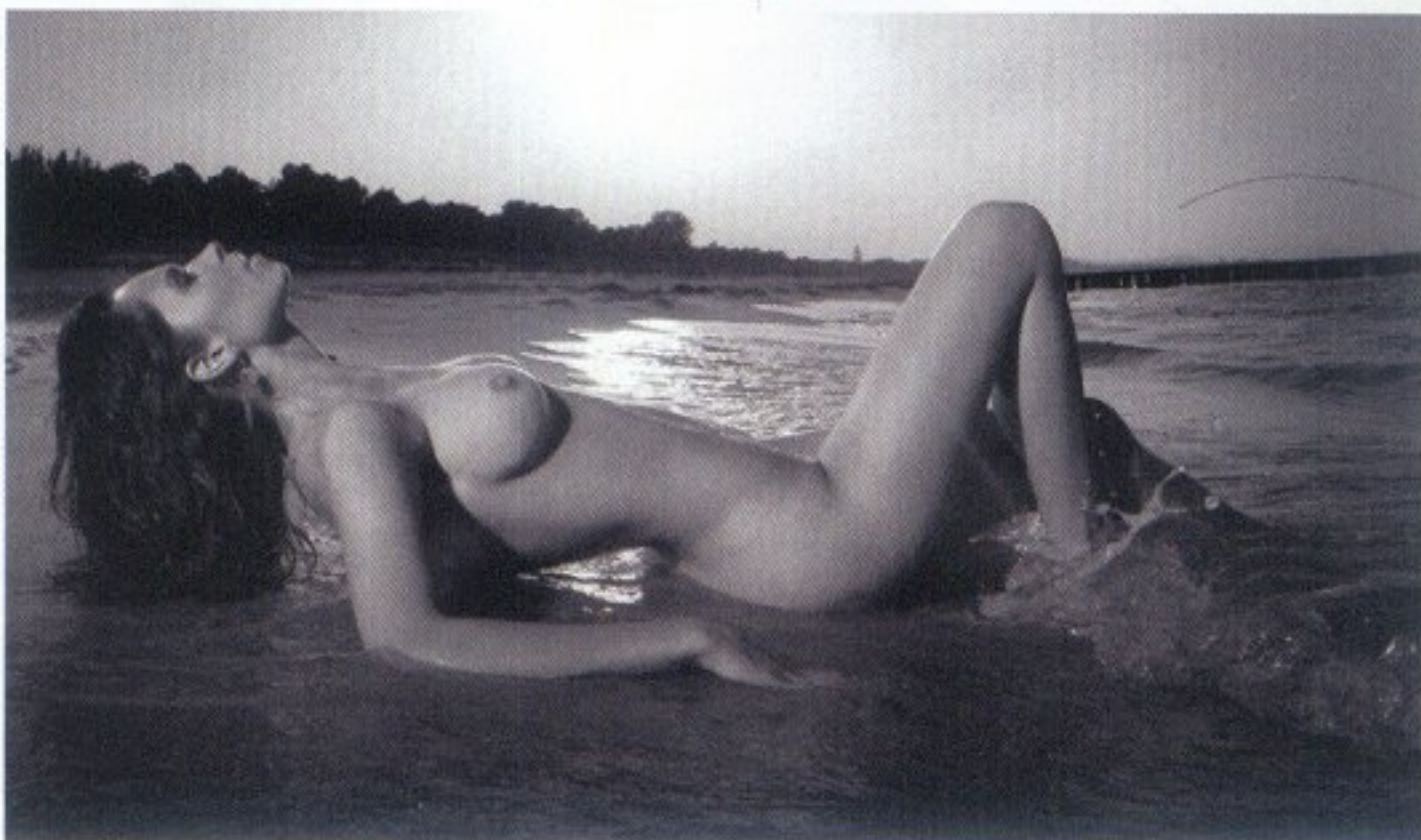
ne
er
ury:
uk
cja:
ne

PLAINTA CZERWIEC 2007

Weronika Pieczuro



Weronika Pieczuro



Imię i nazwisko: *Weronika Roksana Pieczuro*

Biust: *92 cm* **Talia:** *62 cm* **Biodra:** *92 cm* **Wzrost:** *181 cm* **Waga:** *60 kg*

Urodzona: *19 czerwca 1986 roku w Gdyni*

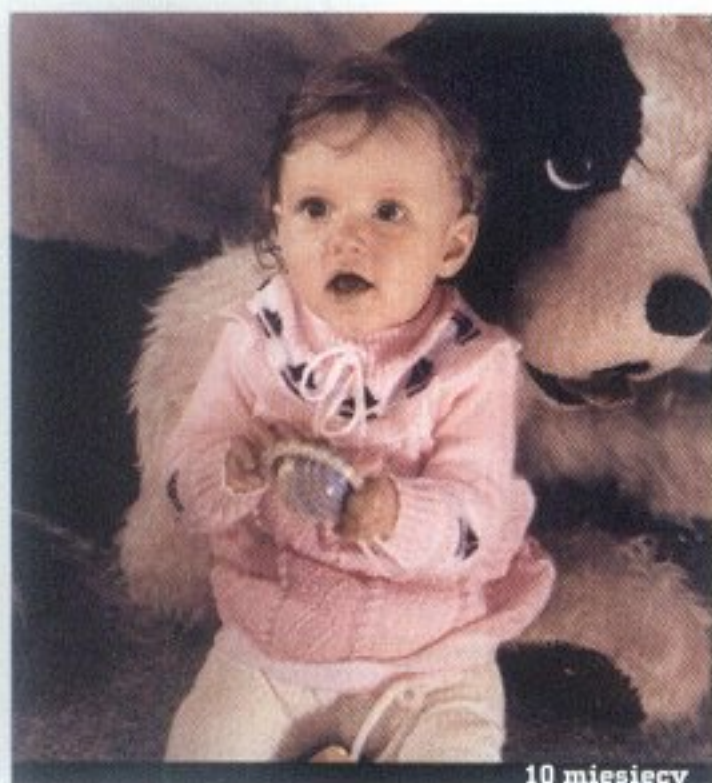
Ambicje: *skończenie studiów, znalezienie dobrej pracy i założenie rodziny*

Lubię: *podróże i truskawki z bitą śmietaną*

Nienawidzę: *kłamstwa, obłudy i nietolerancji*

Moi ulubieńcy: *Kate Moss i Cindy Crawford*

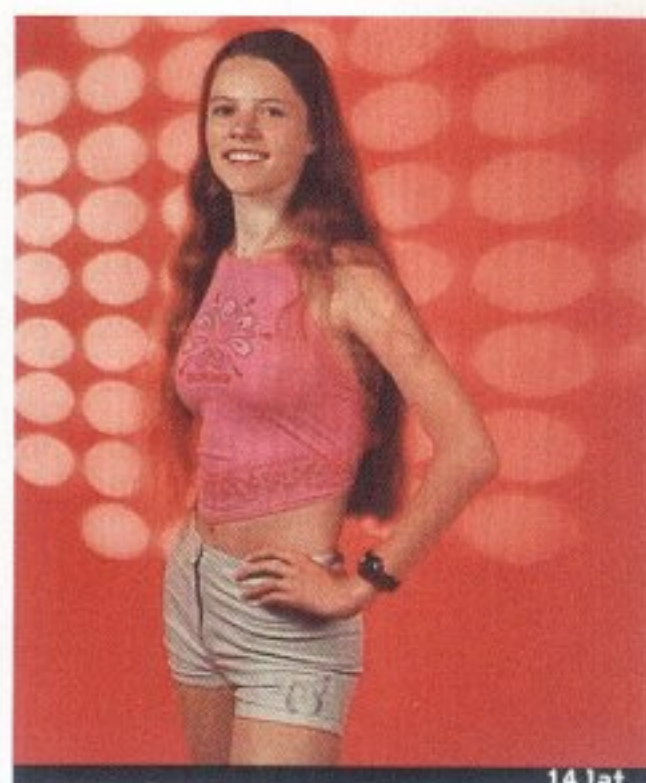
Co cenię w ludziach: *szczerłość i bezinteresowność*



10 miesięcy



7 lat



14 lat





Kolega opowiada koleżdze: – Byłem u lekarza i poprosiłem o syrop od kaszlu, a on dał mi, nie wiem czemu, środek na rozwolnienie.

- Zażyłeś ten środek?
- Zażyłem.
- I co, kaszlesz?
- Nie mam odwagi.

Wpada facet do gabinetu dyrektora cyrku i mówi: – Panie dyrektorze, mam taki numer, że ludzie oszaleją! Będzie pan milionerem! Dyrektor na to:

- Daj pan spokój, mam dobry program i nie potrzebuję żadnych nowych numerów.
- Facet nie odpuszcza:
- Niech pan posłucha przez 30 sekund, na pewno pana przekonam.
- Dla świętego spokoju dyrektor mówi:
- No dobrze, dawaj pan, ale szybko.
- Niech pan sobie wyobrazi cały sufit cyrku obwieszony balonami. Balonami z gównem. A na arenę wjeżdżają konie. Na każdym koniu amazonka, z łukiem oczywiście. Amazonki zaczynają galopować wkoło areny. Unoszą łuki, zaczynają strzelać do balonów, przebijają je po kolei, a całe gówno spada na arenę. Padają wszystkie balony. Widzowie w gównie, arena w gównie, orkiestra w gównie, konie w gównie, amazonki w gównie... I wtedy wchodzi ja... Cały na biał.

Baca przemierza góry i lasy, napotyka w końcu na swojej drodze turystę, który pyta:

- Gdzie tak idziecie, baco?
- A na premierę nowego burdelu do Nowego Targu.
- Turysta kiwa głową ze zrozumieniem, ale po chwili znowu pyta:
- A po co wam ta książeczka do nabożeństwa?
- A jak mi się spodoba, to i do niedzieli zostanę.

Pewnego dnia nauczycielka wchodzi do klasy i spostrzega, że ktoś napisał na tablicy słowo „penis” bardzo małymi literami. Odwraca się w poszukiwaniu sprawcy, lecz nikogo nie znajduje. Szybko ściera wyraz i rozpoczyna zajęcia. Następnego dnia wchodzi do klasy i tym razem zauważa wyraz „penis” napisany większymi literami i znów sytuacja się powtarza, ale nie znajdując winnych rozpoczyna zajęcia. I tak przez około 10 dni, zawsze po wejściu do klasy znajdowała to okropne słowo napisane coraz większymi literami. W końcu pewnego dnia, wchodząc do klasy, spodziewała się przywitania tym samym słowem napisanym na tablicy, jednak tym razem zauważyła napis:

– Im więcej go trzesz, tym większy się staje.

Lekarz posprzeczał się strasznie przy śniadaniu z żoną:

– Ty też nie jesteś taka dobra w łóżku! – wykrzyczał i wybiegł do pracy.

Godzinę później stwierdził, że może trochę przesadził i dzwoni do domu z przeprosinami:

- Czemu tak długo nie odbierałaś? – pyta miło żonę.
- Byłam w łóżku.
- Co robisz tak późno w łóżku?
- Zasięgam drugiej opinii.

Dwóch gejów zapragnęło mieć potomka. Adopcja odpadała, ponieważ chcieli, aby to było ich dziecko. Wpadli więc na pomysł, że wymieszają swoje nasienie (będzie sprawiedliwie – dziecko na pewno będzie któregoś z nich), poszukają chętnej do urodzenia, a jako że brzydzą się kobiet wybiorą zapłodnienie in vitro. I tak się stało. Po dziewięciu miesiącach urodził im się dorodny syn. Poszli go zobaczyć – pielęgniarka wprowadziła ich na salę, gdzie leżało kilkanaścioro noworodków i każdy z nich dał się wniebogłosy. Tylko jedno dziecko nie krzyczało – syn gejów.

- Widzi pani, a mówiła nam pani, że my jesteśmy nienormalni, a proszę jakie grzeczne dziecko nam się trafiło.
- Tak? To zobaczcie, jak się rozedrze, gdy mu smoczek z tyłka wyjmę!

Zero tolerancji! – zakrzyknął gromko w kierunku młodzieży pan minister.

– Tak jest!! – ochoczo odkrzyknęła chórem młodzież. – Wypierdalaj!

Zawierucha, mróz – słowem pogoda pod pseudonimem goprowca dzwoni telefon:

– Krzysiek, szykuj się na akcję, zabierzemy cię samochodem. Za 15 minut na rozstaju dróg. Chciał nie chciał, Krzysztof wychodzi z domu i idzie na rozstaje dróg. Stoi przemarznięty w zawiei, deszcz ze śniegiem zacina mu w twarz. W końcu dzwoni komórka:

- Krzysiu, wał do domu, akcja odwołana, turysta się odnalazł.
- Zadowolony, choć przemoknięty, idzie do domu, szykuje się rozbiera i wskakuje do jeszcze ciepłego łóżka.
- Trzęsąc się z zimna mówi do leżącej obok żony:
- Wiesz, jak tam jest zimno, brrrr....
- Ta... a mój na akcję poszedł.

Dwa starsi panowie siedzą na ławce w parku. Jeden pyta drugiego:

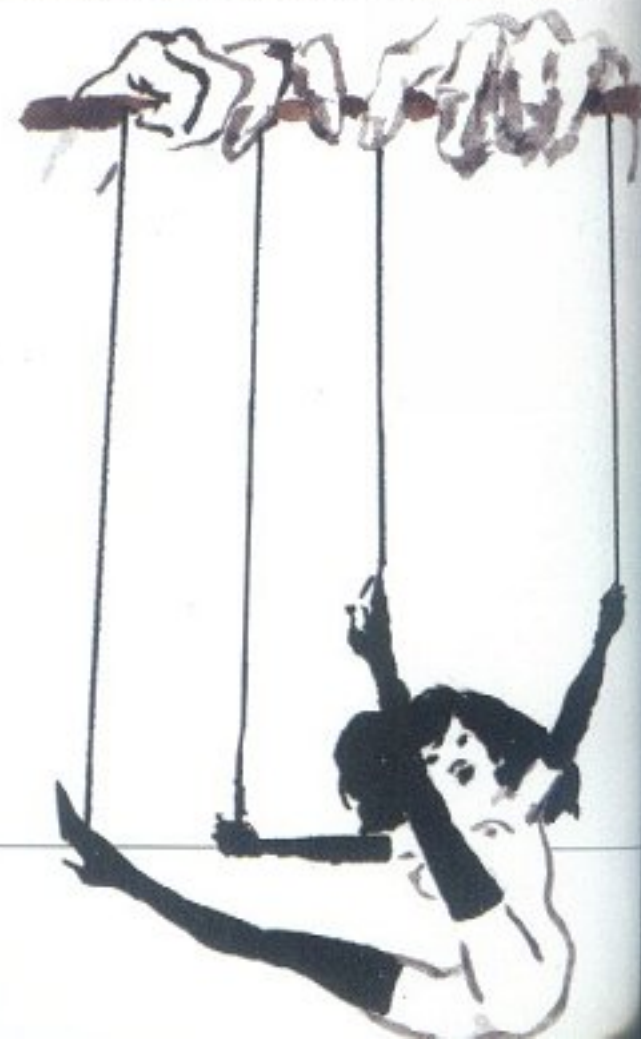
- Ile razy może pan się kochać?
- Nie więcej niż dwa – odpowiada nieco sepleni drugi mężczyzna.
- Po chwili ciszy pierwszy znów pyta:
- A który z nich jest lepszy?
- Myślę, że ten w czasie wiosny.

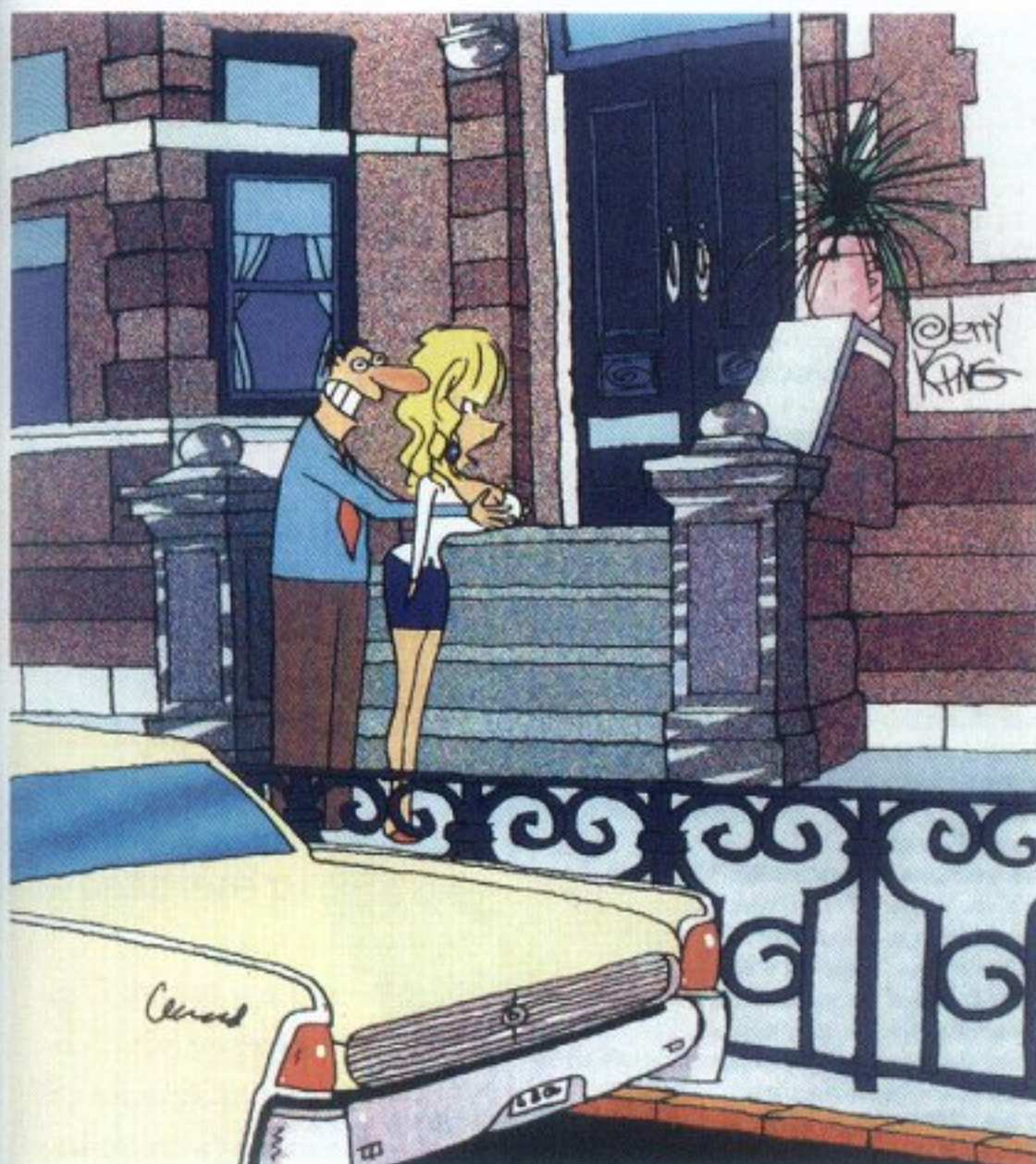
Rozczarowana swoim życiem seksualnym żona zwraca się do męża:

- To był chyba dziesiąty raz w tym miesiącu, a w telewizji mówili o takim byku niedawno sprzedanym na aukcji, który potrafił przystąpić do reprodukcji 365 razy w ciągu roku, to wychodzi raz na dzień, co ty na to?

Mąż poirytowany tym porównaniem stwierdza:

- Tak, może i raz dziennie, a nie wspominali w telewizji czy codziennie z tą samą krową?





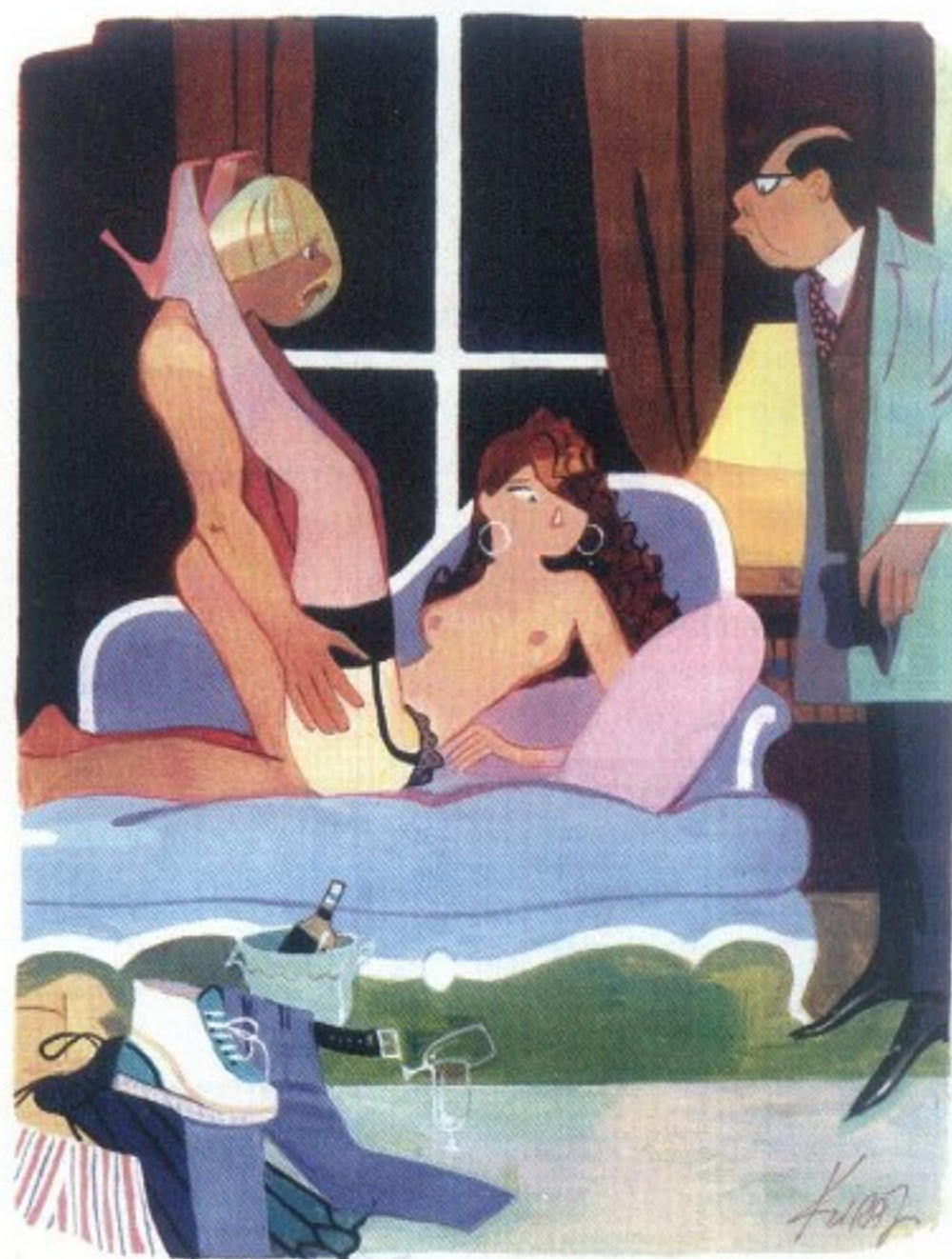
– Zazwyczaj, kiedy ktoś staje za mną i mówi: zgadnij, kto to?, zakrywa mi oczy, a nie cycki!



– Bożenko, popatrz no tylko!



– Problem polega na tym, że mężczyźni wciąż mnie wykorzystują.



– Mam trzymać nogi w górze. To zalecenie lekarza.

Douglas Rushkoff

W cyberii życie jest prawdziwsze

Tekst: Rafał Księżyk i Dariusz Misiuna

Komputery – niegdyś cudowne maszyny zmieniające świat, dziś są narzędziem w rękach korporacji. Oprogramowanie jest coraz trudniejsze, sprzęt coraz gorszy, doskonałe są natomiast techniki wpływania na konsumentów. Musimy się obudzić i przywrócić rzeczom właściwe proporcje – uważa wybitny specjalista od nowych mediów Douglas Rushkoff.

1 Jesteś jednym z najczęściej wypowiadających się amerykańskich specjalistów od nowych mediów.

Chciałeś przecież zostać lekarzem i reżyserem teatralnym. Moi najdziwniejsi znajomi z college'u, fani Grateful Dead i psychodelików, wyjechali do Kalifornii pracować w branży komputerowej. Dziwiłem się, co ci cudacy zamierzają robić w porządnym firmach Doliny Krzemowej? Stopniowo zaznajamiałem się z nowoczesnymi technologiami. I coraz lepiej rozumiałem, dlaczego mogą fascynować się nimi ludzie mający zamiłowanie do psychodelików. Pracowali nad projektowaniem nowej rzeczywistości, nad zmianą podejścia człowieka do własnej cielesności. Czyli, innymi słowy, nad teatrem i medycyną.

2 Zyskałeś sławę dzięki Cyberii, książce o raczkującej cyberkulturze. Co to jest Cyberia? Jak się ma do cyberprzestrzeni i internetu? Posłużyłem się słowem Cyberia, żeby opisać różne obszary ludzkiej aktywności – te, które wiążą się z poczuciem mocy projektowania własnej rzeczywistości. Takie poczucie nieokreślonego związku, uczestnictwa w czymś nieuchwytnym zapewnia nam ostatnio

internet. Ale Cyberii nie da się sprowadzić do samej „cyberprzestrzeni”. Odwiedzasz ją podczas świadomego śnienia oraz praktyk szamańskich i magicznych, przebywasz w niej w trakcie seksu tantrycznego oraz mając do czynienia z grami fabularnymi. To alternatywna rzeczywistość, przeplatająca się z naszą.

3 Pisałeś, że cyberkultura zrodziła się z hippisowskiej kultury lat 60. Czy dziś pozostało coś z jej pierwotnego, utopijnego ducha?

Korporacyjna Ameryka postanowiła dokonać ponownej mistyfikacji technologii, zdemistyfikowanej wcześniej przez komputery. Dlatego powstają coraz mniej przejrzyste interfejsy. Po co instalujemy w Windowsach program o nazwie „Wizard” („Czarownik”)? Czemu nie nazywa się go „pomocnikiem” albo „sekretarką”? Ano dlatego, że roztacza wokół siebie aurę magiczną. Znajduje się poza naszą kontrolą. Wraz z pojawieniem się Windowsów i stron WWW utraciono możliwość tworzenia przejrzystych programów, łatwych do opanowania przez użytkowników. Dawniej internet był anarchiczny, opierał się na tekście i duchu współpracy. Teraz głównie zajmuje się sprzedawaniem.

4 A jaki jest związek cyberkultury ze światem psychodelików?

Wielu ludzi bało się komputerowej programistyki, ponieważ jest to specyficzna dziedzina, w której cokolwiek się wymyśli, staje się prawdziwe. Dziś nikt już tak nie postrzega komputerów, a to dlatego, że nic o nich nie wiemy. Używamy oprogramowania napisanego przez korporacje. Ich szefom nie zależy na tym, abyśmy zrozumieli, jakie to łatwe, ponieważ moglibyśmy sami świetnie się tym bawić i zmieniać otaczający nas świat. Współczesne komputery wypadają blade w porównaniu z ich poprzednikami. Mają się do nich tak jak Prozac do LSD i służą tej samej funkcji: pacyfikacji zamiast transformacji. Ale dawniej, gdy komputery traktowano jak cudowne maszyny, jedynie dzieci i konsumenci psychodelików posiadali wystarczającą moc wyobraźni, by się z nimi skonfrontować. Tylko oni wiedzieli, jak przemierzać krainy halucynacji. Dlatego udało im się stworzyć cyberprzestrzeń.

5 Cyberkultura powróci do swych źródeł czy zaprzeda duszę marketingowi? Niestety, najnowsze wynalazki w świecie internetu sprzyjają dominacji systemu korporacyjnego.

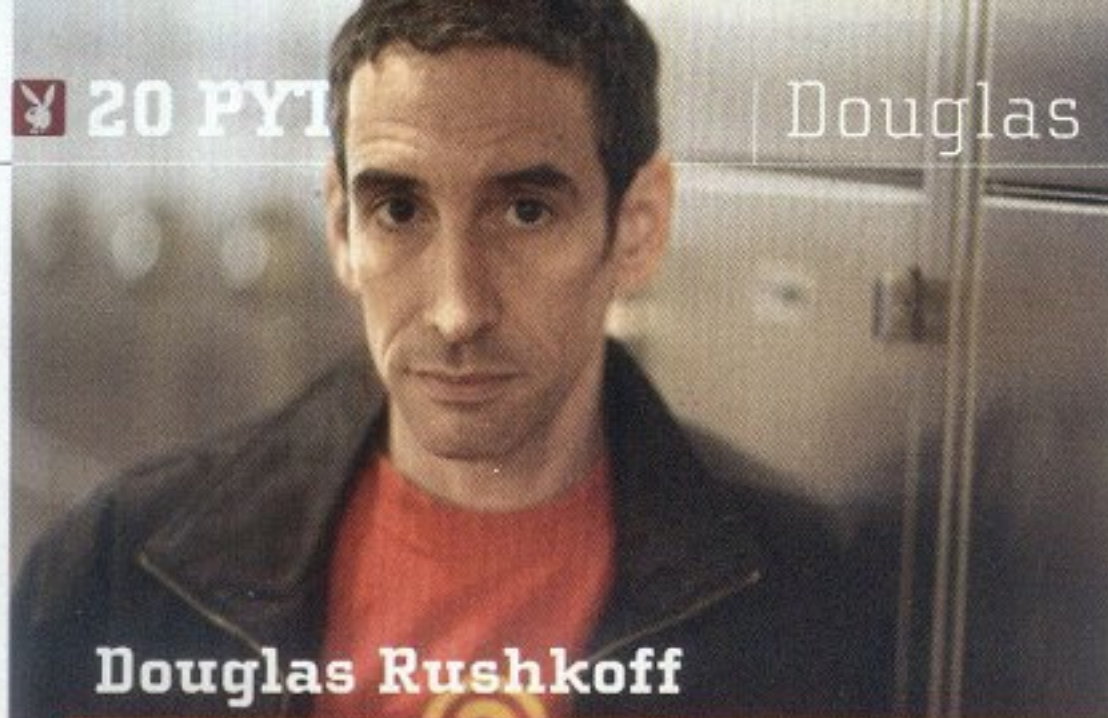
Korzystaliście już z Windows Visty? To nowy system operacyjny całkowicie podporządkowany ochronie cyfrowych praw autorskich. Uniemożliwia odgrywanie DVD w nieautoryzowanych krajach, czyli jest wrogi użytkownikom. Microsoft miał do wyboru służyć użytkownikom lub bratnim korporacjom. Wybrał to drugie.

6 Przewidujesz najczarniejszy scenariusz?

Kiedy sprzęt komputerowy dostarczany przez korporacje stanie się jeszcze gorszy, ludzie zwrócą się do Linuxa i innych znakomicie działających narzędzi wolnego oprogramowania. I trafią do prawdziwej Cyberii – miejsca, gdzie każdy pomaga każdemu, gdzie bardziej niż „produktywność” liczy się „konstruktywność”, a konkurencję zastępuje współpraca.

7 Co sądzisz o cyberseksie?

Dla mnie to niepotrzebna rozrywka. Im mniej pośredników między tobą a twoją kochanką, tym lepiej. Nietrudno mi jednak wyobrazić sobie, że ludzi pociąga seks bez seksu, podczas którego otrzymuje się komunikaty generowane przez jakąś maszynę. Czy wiecie, że kowboje płacili więcej za zdjęcie nagiej kobiety niż za seks



Douglas Rushkoff

Urodził się w 1961 roku. Pisarz, teoretyk mediów i kultury, wykładowca nazywany następcą Marshalla McLuhana. Zwrócił na siebie uwagę pionierskimi pracami na temat cyberkultury. Był felietonistą „New York Timesa” i „Guardiana”, a dziś wyklada teorię mediów na Uniwersytecie Nowojorskim. Jego najsłynniejsze prace to teoretyczne rozprawy: *Cyberia*, *Media Virus*, *Playing with Future*, *Coercion* oraz film dokumentalny *Merchants of Cool*. Tworzył też literaturę piękną, szkice dotyczące judaizmu, a jego najnowsze dzieło to komiks *Testament*. Mieszka w Nowym Jorku. Lada moment w Polsce ukaże się *Cyberia*.

z prostytutką? Może dlatego, że ze zdjęcia mogli mieć więcej pożytku. A może chodziło o to, czego nie dostawali od kobiety?

8) Młode pokolenie dorastające w otoczeniu cyberprzestrzeni nazwał „dziećmi chaosu”. Jak duża przestrzeń dzieli ich od obecnych trzydziestolatków?

Te dzieciaki różnią się od nas, ponieważ żyją w bardziej sfragmentaryzowanej rzeczywistości. Wykonują wiele zadań naraz i nie muszą myśleć linearnie, by tworzyć logiczne związki. Porównuję tę zmianę świadomości do różnicy pomiędzy jazdą na nartach a snowboardem. Pierwszy z tych sportów to zakręty, jazda finezyjna i przyjemna, drugi szuka kłopotów i uskoków. Stara kultura upraszcza zjawiska w celu ich zrozumienia, młoda cieszy się chaosem jako potężnym doświadczeniem i szuka schematów w ramach danego systemu.

9) Stąd wzięło się twoje słynne określenie „surfowanie po internecie”?

Pomyślałem o różnym patrzeniu na ocean – na siatkę szerokości i długości geograficznych, tak jak to robi kartograf, lub na zbiór chaotycznych fal, tak jak widzi

go surfer. To właśnie miałem na myśli, posługując się metaforą „surfowania po internecie”. Tym sformulowaniem zaczęto określać wszelkie formy klikania w sieci, a mnie chodziło o coś innego – o alternatywny sposób nawigowania po cyfrowym świecie.

10) Swą głośną książkę *Coercion* poświęciłeś opisowi perswazyjnych technik współczesnego marketingu, twierdząc że niektóre z nich wyglądają jakby zostały żywcem wzięte z teatru absurdu. Jaka jest najnowsza tendencja w zwiększaniu siły rażenia reklamy?

Zasada pokonywania naszych mechanizmów obronnych jest prosta. Bombarduje się nas różnymi przekazami, wprowadzającymi w stan rozproszenia i zagubienia, abyśmy sami prosili o wskazówki i dobrą radę. Technika ta nosi nazwę „działania poprzez regresję i przeniesienie”. Najpierw cofamy się do stanu dziecięcego, a następnie szukamy ojcowskiego oparcia w osobie, która stosuje wobec nas ten środek perswazji. Może to być sprzedawca lub agent CIA. Ostatnia sztuczka polega na obserwowaniu tego, jak funkcjonują mózgi ludzi, gdy patrzą na opakowania

różnych produktów. Jeśli opakowanie lub marka wywołą reakcję odpowiednich rejonów mózgu, będą działały skutecznie na konsumenta. Oczywiście, jedyną grupą społeczną, dla której sprawdza się ta technika, są sami reklamodawcy wydający masę pieniędzy na „naukowców” wymyślających równie głupie techniki. Gotowi są zrobić wszystko, byleby tylko nie musieć ulepszać swoich produktów.

11) A jaka z popkulturowych przyjemności robi na tobie największe wrażenie?

Fascynuje mnie porno. Przyglądam się mu jak lustru, w którym odbija się ludzka psychika. To niezwykle ciekawe wiedzieć, jakie obrazy wpływają na czyjąś erekcję. Interesuje mnie ten związek pomiędzy obrazem a cielesnością. Śledzę również reality shows. Cemu czerpiemy z nich radość? I czy aby naprawdę? Przypomina mi to eksperymenty, podczas których osoby cieszące się autorytetem namawiały ludzi do wymierzania więźniom elektrowstrząsów. Większość słyszała krzyki i sądziła, że zabija więźniów, a jednak nie przerwała eksperymentu. Reality TV funkcjonuje na podobnej zasadzie, mimo że nie jest to eksperyment psychologiczny, tylko forma masowej rozrywki. Ciekawe, kto w tym przypadku wchodzi w rolę autorytetu namawiającego nas do czerpania z tego rozkoszy? Według mnie jest to sponsor.

12) Ale skąd ta ogromna popularność reality shows?

Lubimy przyglądać się ludziom upokarzonym. Świat stał się bardzo okrutny. Czerpiemy zyski z czyjegoś nieszczęścia. Ale nie chcemy spojrzeć prawdzie w oczy i zobaczyć jak to się dzieje, że zadajemy komuś cierpienie. Wolimy celebrować je przy pomocy rytuału. Dzięki temu łatwiej nam zaakceptować

nasze okrucieństwo. Innym powodem jest utrata umiejętności posługiwania się metaforą. Wygląda na to, że trudno nam obcować z wielowymiarową opowieścią. Wolimy dostawać wszystko kawa na ławę. Dlatego nasz świat zaludnia coraz więcej fundamentalistów. Oni też nie lubią wątpliwości, wieloznaczności i niejasnych przesłań. Wolą, żeby świat był „płaski”.

13) Myślisz, że boom na MySpace i iTunes to kwestia przelotnej mody czy zapowiedź nowego systemu dystrybucji dóbr?

Taka oddolna metoda dzielenia się dobrami to reakcja na rozpanoszenie się komercyjnych form dystrybucji. Ale im bardziej będą ją zaważać marketingowcy, tym mniej będziemy jej wierzyć. Prawdziwe wyzwanie stanowi co innego – nadmiar dóbr w sieci.

14) Jednym z twoich ostatnich dzieł jest komiks *Testament*, przedstawiający biblijną historię dziejącą się w bliskiej przyszłości.

Moim zdaniem, Biblia nie opowiada o zdarzeniach dziejących się w konkretnym momencie historii, tylko w każdym możliwym czasie. Kiedy ludzie z Vertigo poprosili mnie, żebym stworzył dla nich komiks, sięgnąłem po ten pomysł. Zacząłem więc od porównania bałwochwalstwa w starożytnym Egipcie z obecnym kultem bożków w Ameryce. *Testament* ma uzmysłwić ludziom, że zmierzamy w stronę nowego rodzaju faszyzmu. Akcja komiksu toczy się w świecie podobnym do naszego z tym wyjątkiem, że korporacje sprawują w nim kontrolę nad rządami, służba wojskowa jest obowiązkowa, terroryzm stanowi pretekst dla kontroli populacji, media służą za forum nieustannej propagandy, wojsko sprawuje patronat nad wszystkimi badaniami

naukowymi, obywateli śledzi się przy pomocy wszczepionych im implantów, pieniądze są swego rodzaju wirusem umysłu, w który wszyscy wierzą... Zaraz, zaraz, czy ja przypadkiem nie mówię o czymś, co już ma miejsce?

15) Poprzestajesz na tym mrocznym proroctwie?

Główny wątek Testamentu dotyczy buntowników. Posługują się alchemią, siecią komputerową, hackowaniem mass mediów i odrobiną magii seksualnej. Dzięki tym technikom przedzierają się przez zasłony iluzji roztaczane przez władzę, która próbuje wyrugować wolną wolę i potrzebę nowości z człowieka. Dopiero z czasem zaczynają sobie uświadamiać, że każde z ich zmagających posiada swój odpowiednik w opowieści biblijnej. Czy to oznacza, że Biblia opowiada prawdę? Tego nie rozstrzygam.

16) W *Nothing Sacred* stawiasz tezę, że judaizm to w gruncie rzeczy religia ateistyczna, ułatwiająca ludziom wzajemną komunikację. Co jednak począć, jeśli ludzie nie są istotami racjonalnymi i potrzebują do życia jakiegoś zabobonu?

Jeśli tak jest, naszym zadaniem jest stworzenie dla ludu bardziej życzliwych, konstruktywnych mitów. Ale trzeba w nich zawrzeć subtelne wskazówki dla tych z nas, którzy nie boją się brać odpowiedzialności za swój los i wierzą, że sami nadajemy sens swemu życiu. Problem w tym, że judaizm próbował zrobić coś takiego i trudno powiedzieć, żeby mu się udało. Większość ludzi nawet nie wie, że judaizm zawiera tyle wskazówek dla rozwoju. Tymczasem znaleźliśmy się w takim punkcie historii, że być może musimy się po prostu obudzić, zanim całkiem zniszczymy naszą przyrodę i cywilizację.

17) Uważasz, że technologia jest religią naszych czasów?

Cóż, wokół technologii koncentruje się wiele zjawisk, które mogłyby uchodzić za religijne. Ale istnieje tak wiele technologii i sposobów ich pojmowania, że trudno mówić o jednej „religii technologii”. Już prędzej można by twierdzić, że technologia jest fundamentem dla wielu religii. Potocznie kojarzy się dziś ze skomplikowanym sprzętem, tymczasem „technologia” to również tak proste rzeczy jak ubrania, domy czy ogień. Ludzie są stworzeniami posługującymi się technologią. Ta wyjątkowa umiejętność zapewniła nam przetrwanie. Technologia jest dla nas tym samym, czym dla pszczoł tworzenie uli, a dla bobrów budowanie tam.


18) Jaka dyscyplina nauki będzie miała w przyszłości największy wpływ na nasze życie?

Żadna. Sama wiara w dyscypliny naukowe jest sztuczna i ograniczająca. Stworzyli ją władcy, którzy obawiają się ludzi, dysponujących zbyt wielką wiedzą. Oczywiście, bycie specjalistą w jakiejś dziedzinie nie jest samo w sobie czymś złym, ale tego rodzaju sztywne ograniczenia nie sprawdzają się w praktyce.

19) Co z nanotechnologią? Co z genetyką?

Czy nanoinżynieria to dział nauki komputerowej, czy biologii? Czy genetyka wiąże się z matematyką, rachunkami czy nauką o życiu? Moim zdaniem, w przyszłości największy wpływ będą mieć ci naukowcy, którzy wykraczają poza te ograniczenia, nie stoją w miejscu.

20) Najbliższa przyszłość budzi w tobie więcej strachu czy nadziei?

Powinniśmy stworzyć przyszłość, w której chcemy żyć. Nie potrzeba do tego strachu ani nadziei. 



informacje i polska muzyka

Białystok 88,6 FM
Gdańsk 104,4 FM
Gdynia 105,6 FM
Katowice 95,5 FM
Kielce 95,5 FM
Koszalin 95,4 FM

Kraków 107 FM
Lublin 106,1 FM
Łódź 90,1 FM
Olsztyn 94,7 FM
Płock 90,4 FM
Rzeszów 97,1 FM

Siedlce 91,3 FM
Szczecin 95,7 FM
Warszawa 89,8 FM
Wrocław 101,5 FM
Zielona Góra 95,3 FM

naukowymi, obywateli śledzi się przy pomocy wszczepionych im implantów, pieniądze są swego rodzaju wirusem umysłu, w który wszyscy wierzą... Zaraz, zaraz, czy ja przypadkiem nie mówię o czymś, co już ma miejsce?

15) Poprzestajesz na tym mrocznym proroctwie?

Główny wątek Testamentu dotyczy buntowników. Posługują się alchemią, siecią komputerową, hackowaniem mass mediów i odrobiną magii seksualnej. Dzięki tym technikom przedzierają się przez zasłony iluzji roztaczane przez władzę, która próbuje wyrugować wolną wolę i potrzebę nowości z człowieka. Dopiero z czasem zaczynają sobie uświadamiać, że każde z ich zmagani posiada swój odpowiednik w opowieści biblijnej. Czy to oznacza, że Biblia opowiada prawdę? Tego nie rozstrzygam.

16) W *Nothing Sacred* stawiasz tezę, że judaizm to w gruncie rzeczy religia ateistyczna, ułatwiająca ludziom wzajemną komunikację. Co jednak począć, jeśli ludzie nie są istotami racjonalnymi i potrzebują do życia jakiegoś zabobonu?

Jeśli tak jest, naszym zadaniem jest stworzenie dla ludu bardziej życzliwych, konstruktywnych mitów. Ale trzeba w nich zawrzeć subtelne wskazówki dla tych z nas, którzy nie boją się brać odpowiedzialności za swój los i wierzą, że sami nadajemy sens swemu życiu. Problem w tym, że judaizm próbował zrobić coś takiego i trudno powiedzieć, żeby mu się udało. Większość ludzi nawet nie wie, że judaizm zawiera tyle wskazówek dla rozwoju. Tymczasem znaleźliśmy się w takim punkcie historii, że być może musimy się po prostu obudzić, zanim całkiem zniszczymy naszą przyrodę i cywilizację.

17) Uważasz, że technologia jest religią naszych czasów?

Cóż, wokół technologii koncentruje się wiele zjawisk, które mogłyby uchodzić za religijne. Ale istnieje tak wiele technologii i sposobów ich pojmowania, że trudno mówić o jednej „religii technologii”. Już prędzej można by twierdzić, że technologia jest fundamentem dla wielu religii. Potocznie kojarzy się dziś ze skomplikowanym sprzętem, tymczasem „technologia” to również tak proste rzeczy jak ubrania, domy czy ogień. Ludzie są stworzeniami posługującymi się technologią. Ta wyjątkowa umiejętność zapewniła nam przetrwanie. Technologia jest dla nas tym samym, czym dla pszczoł tworzenie uli, a dla bobrów budowanie tam.


18) Jaka dyscyplina nauki będzie miała w przyszłości największy wpływ na nasze życie?

Żadna. Sama wiara w dyscypliny naukowe jest sztuczna i ograniczająca. Stworzyli ją władcy, którzy obawiają się ludzi, dysponujących zbyt wielką wiedzą. Oczywiście, bycie specjalistą w jakiejś dziedzinie nie jest samo w sobie czymś złym, ale tego rodzaju sztywne ograniczenia nie sprawdzają się w praktyce.

19) Co z nanotechnologią? Co z genetyką?

Czy nanoinżynieria to dział nauki komputerowej, czy biologii? Czy genetyka wiąże się z matematyką, rachunkami czy nauką o życiu? Moim zdaniem, w przyszłości największy wpływ będą mieć ci naukowcy, którzy wykraczają poza te ograniczenia, nie stoją w miejscu.

20) Najbliższa przyszłość budzi w tobie więcej strachu czy nadziei?

Powinniśmy stworzyć przyszłość, w której chcemy żyć. Nie potrzeba do tego strachu ani nadziei. 



informacje i polska muzyka

Białystok 88,6 FM
Gdańsk 104,4 FM
Gdynia 105,6 FM
Katowice 95,5 FM
Kielce 95,5 FM
Koszalin 95,4 FM

Kraków 107 FM
Lublin 106,1 FM
Łódź 90,1 FM
Olsztyn 94,7 FM
Płock 90,4 FM
Rzeszów 97,1 FM

Siedlce 91,3 FM
Szczecin 95,7 FM
Warszawa 89,8 FM
Wrocław 101,5 FM
Zielona Góra 95,3 FM

JAK MOTORÓWKA

Phantom Drophead Coupé

Rolls-Royce? Brytyjską legendę motoryzacji znają wszyscy – od Grenlandii po antypody. Wszyscy wiedzą, że to samochody najdroższe, bezawaryjne i dla szczęśliwców, którym z nieba spadła walizka pieniędzy. Gwarantujemy, że teraz każdy będzie wypatrywać takich walizek, bo najnowszy Phantom Drophead Coupé ma szansę błyskawicznie awansować do roli najpiękniejszego kabrioletu naszej galaktyki.

Tekst: Rafał Jemielita



➤Rolls ma nadwozie typu cabrio z parą gigantycznych drzwi, które otwierają się – jak w lecących Syrenkach 104 – pod wiatr. Można zamówić wersję z maską wypolerowaną do gołej blachy. Żeby uzyskać charakterystyczną szorstką powierzchnię, maskę Dropheada Coupé najpierw poleruje się za pomocą maszyn, a później wykańcza ręcznie, papierem ściernym.



Pod maską dwanaście cylindrów o pojemności 6,75 litra. Silnik pracuje tak równomiernie, że nie drży postawiona na nim szklanka z wodą. Szmer na wolnych obrotach łatwo zamienić w ryk i osiągi. Gaz do dechy daje piorunujące efekty – Phantom Drophead Coupé rozpędza się do 100 km/h w czasie poniżej 6 sekund! Bez doładowania.



>Rolls słynie z wykończenia. Bez kompromisów, taniochy i oszczędzania! Tu drewno jest drewnem, skóra skórą, a wszystko co metalowe wypolerowano do granic możliwości. Samochód niektórym kojarzy się z luksusowymi motorówkami Riva. Skojarzenie jak najbardziej na miejscu – tył Phantoma Drophead Coupé wykończono teką, jak pokłady jachtów.





▲ NAPASTNIK NA WYSUNIĘTEJ POZYCJI

Odwaga japońskiego Lexusa musi imponować. Firma zaczęła od USA, a niedawno podjęto decyzję, że kolejna batalia będzie odbywać się w Europie. Ofensywę przypuszczono modelami LS, GS i IS oraz terenowym RX. Jednak Lexus, w przeciwieństwie do niemieckiej konkurencji, nie miał dotąd w ofercie żadnego prawdziwie sportowego samochodu. Japończycy postanowili zerwać z ugrzecznionym wizerunkiem i na ostatnich targach w Genewie pokazali model IS-F. To samochód klasy średniej, ale 400-konny, z 5-litrowym silnikiem V8, który ma powalczyć z nowym BMW M3, Audi RS4 oraz czymś, co mercedesowski tuner AMG zbuduje zapewne na bazie nowej klasy C. Czy IS-F jest zapowiedzią oddzielnej, sportowej linii Lexusów (na wzór AMG właśnie, RS i M Power)? Hans Schlicht, wiceprezydent Lexusa w Europie, nie zaprzecza, choć także niczego nie potwierdza. Na modele GS-F, LS-F oraz ultrasportową terenówkę RX z literką F przyjdzie jeszcze trochę poczekać.



▼ PISTOLECIK



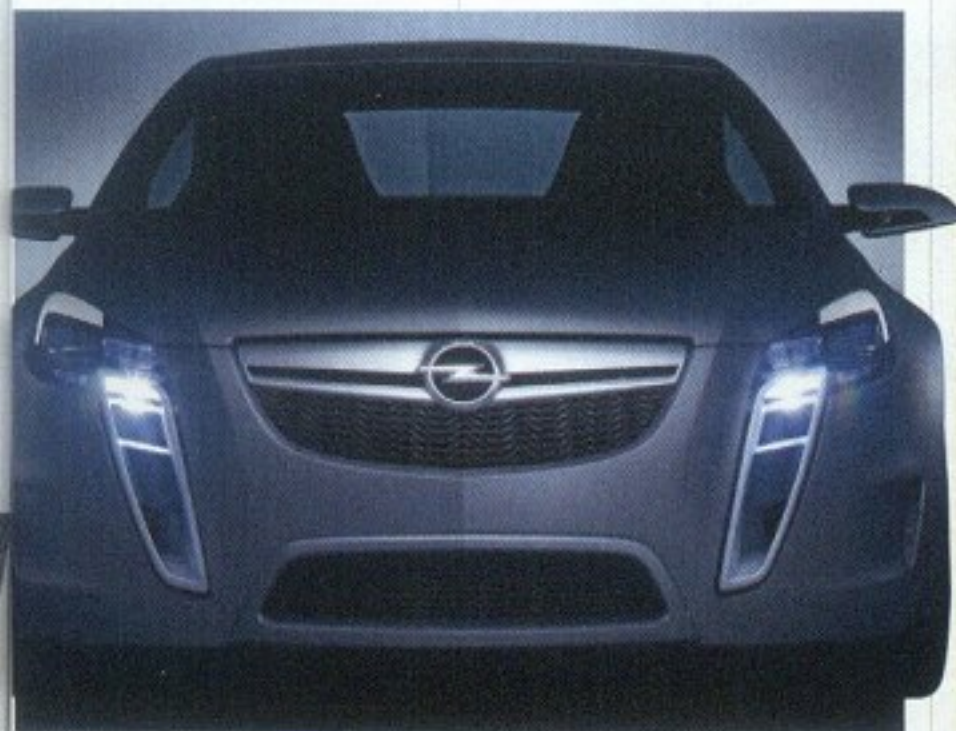
Co prawda Twingo pierwszej generacji to już historia, ale Renault nie zamierza się pozbywać kury znoszącej złote jajka. Dlatego zbudowano Twingo GT. Ma nowe kształty i silnik, ale podobnie jak protoplasta może pochwalić się wewnętrznymi rozmiarami (do środka wchodzi przedmioty długości 215 cm, a przy rozłożonych dwóch siedzeniach okrągły metr sześcienny bagażu). Dzięki tzw. audio connection box osobiste odtwarzacze będzie można podłączyć bezpośrednio do systemu nagłośnienia i sterować nimi z kierownicy. Najmocniejsza wersja ma 100 koni, co przy długości 3,6 m daje niezapomniane wrażenia z jazdy.



▲ KONKURENTKA

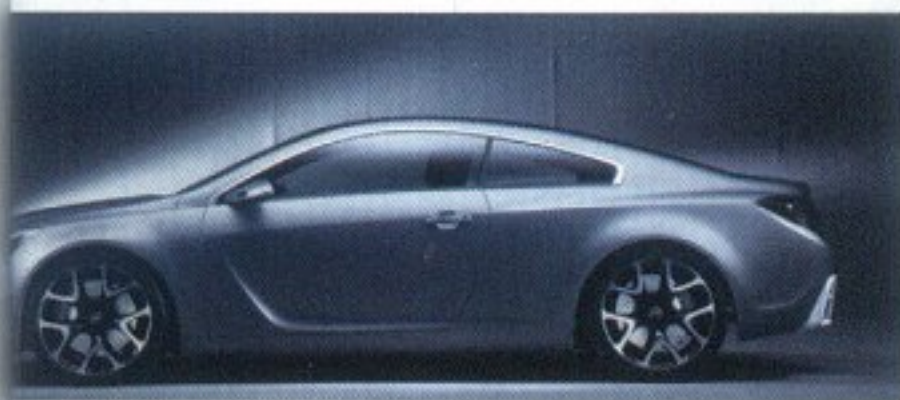
Skoda Fabia od początku była w czołówce najlepiej sprzedających się aut. Jej charakterystyczne kształty nieco się opatrzyły, więc czescy styliści postanowili popularne auto zbudować od nowa. Efekt? Nowa Fabia ma bardziej ostre kształty, znacznie większe światła, a z przodu wyraźnie przypomina rodzinnego Roomstera. Ciekawe czy powtórzy sukces poprzedniczki? Naszym zdaniem nie ma innego wyjścia – najtańsza Skoda Fabia kosztuje tylko 35 tysięcy złotych. Można przebierać do woli, bo Czesi proponują do tego auta aż 7 różnych silników.





^ Z OSTATNIEJ CHWILI

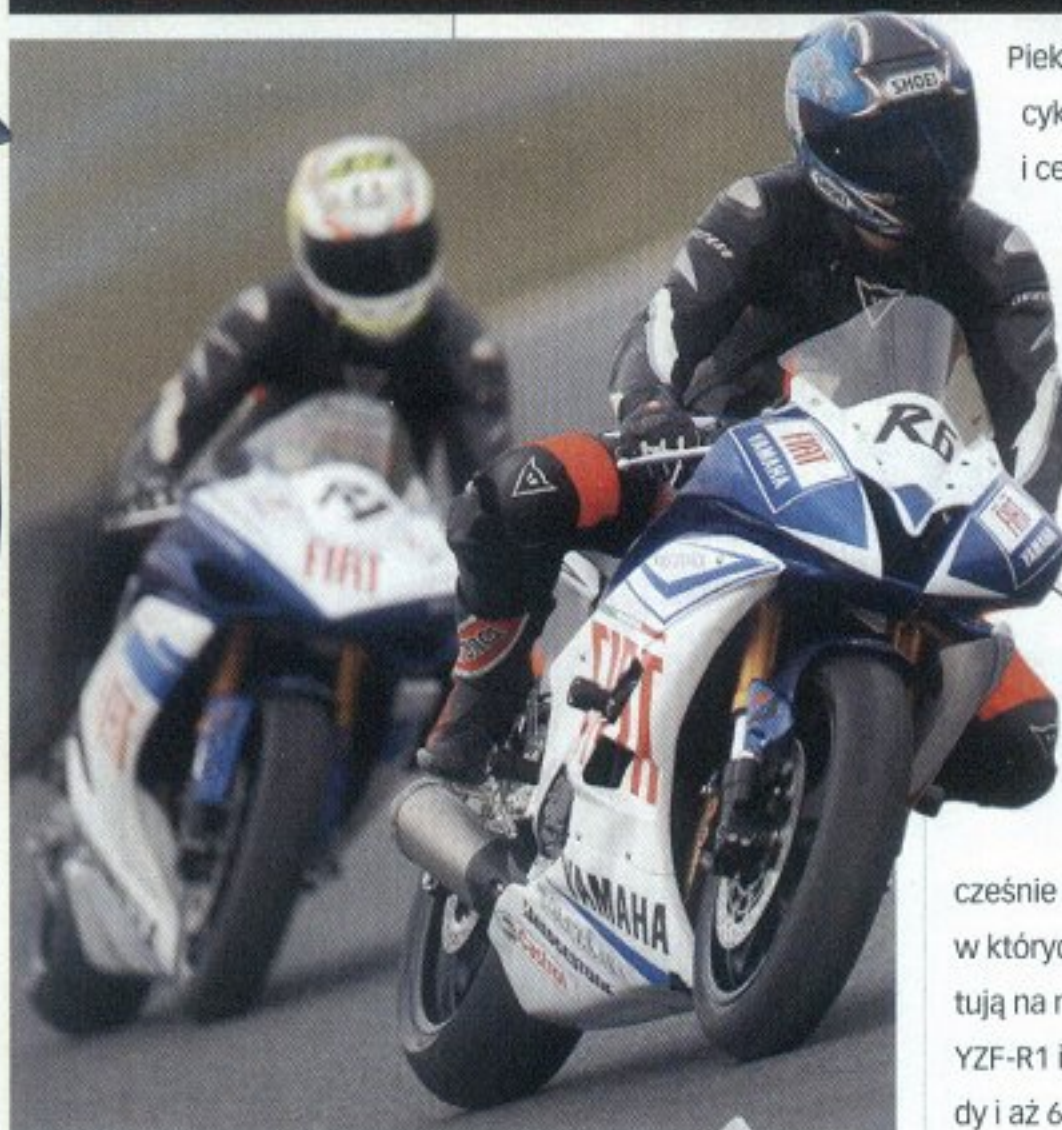
Opel Gran Turismo Coupé Concept – tak się nazywa dziwny prototyp, którym General Motors pochwalił się w Szwajcarii. Prototyp niezwykle ważny – elementy samochodu ze zdjęć mają być użyte w następcy modelu Vectra. Co znajdzie się w nowym aucie? Na razie to tylko zgaduj-zgadula. My obstawiamy, że w seryjnym Oplu pozostanie ekstrawagancka deska rozdzielcza i zderzaki z odlotowymi wlotami powietrza. I zostajemy przy nadziei, że Vectra coupé zachowa cenne podobieństwo do... Bentleya Continental GT.



> N24

Aston Martin zmienił właściciela! Ford, który był dotąd właścicielem dużego pakietu udziałów, sprzedał je konsorcjum Davida Richardsa z Prodrive. Czy ta operacja wyjdzie Astonowi na lepsze, przekonamy się za kilka lat. Póki co brytyjska marka ma się dobrze. Każdy chce mieć brytyjskie coupé, co jest zresztą całkiem zrozumiałe – Aston Martin to legenda motoryzacji. Samochód słynie z osiągnięć, więc – co też zrozumiałe – świetnie czuje się na zwykłej ulicy i da się nim pojeździć po torze. Właśnie do takiej zabawy przeznaczony jest N24 – wyścigowa odmiana cywilnego Vantage'a. W porównaniu z seryjnymi egzemplarzami N24 ma znacznie większą moc (410 KM), nie da się go również kupić z automatyczną skrzynią biegów. W aucie zastosowano ceramiczne podwójne sprzęgło Valeo, a cały środek zastąpiono lżejszą tapicerką bez wygłuszenia. Nie ma też poduszek powietrznych i klimatyzacji, a szyby ze szkła zastąpiono pleksi. Efekt? Aston jest lżejszy o ćwierć tony! Wiadomo po co – ten samochód potrafi rozpędzić się do prawie 300 km/h. Cena tej męskiej zabawki to jedyne 78 tysięcy funtów, a więc 470 tysięcy złotych. Wow!

v FIAT YAMAHA CUP



Pieknie szybkie motocykle, ogromne emocje i cenne nagrody czekają na czterdziestu szczęśliwców, którzy zdecydują się na udział w „Fiat Yamaha Cup” – niecodziennym przedsięwzięciu Fiat Auto Poland i Mitsui Motor Polska. Rywalizacja będzie przebiegać równocześnie w dwóch kategoriach, w których zawodnicy wystartują na motocyklach Yamaha YZF-R1 i R6. W planach 4 rundy i aż 6 wyścigów!



TERENÓWKI NA ASFALT

Dla fanów prawdziwego off-roadu mamy dwie wiadomości. Obie złe. Pierwsza jest taka, że terenówek zdolnych wjechać wszędzie jest bardzo mało, a będzie jeszcze mniej. Poza grupką zapaleńców niewielu chce ich używać do celów, do jakich zostały stworzone. A druga wiadomość? Współczesne terenówki są raczej wyścigówkami o sportowych osiągnięciach i wyposażeniu godnym limuzyn niż pocziwymi wszędolazami. Zdecydowanie na asfalt, a nie w błoto.

Tekst: Marcin Klimkowski

Definicja szczęścia off-roadera: samochód ma być zbudowany na ramie, z jak największymi kątami natarcia, zejścia i rampowym, z jak największym prześwitem, z krótkim rozstawem osi. Musi mieć reduktor i blokadę mechanizmu różnicowego. Wyposażenie jest właściwie bez znaczenia, przy czym – jeśli już o nim mowa – ważniejsza jest łopata, lina, wyciągarka i brezentowa plachta niż czterostrefowa klimatyzacja, audio z 12 głośnikami i skórzana tapicerka. Do tego przydałaby się zdolność brodzenia co najmniej do 70 cm, terenowe opony (lub w najgorszym wypadku „ateki”: all-terrainy) oraz mocny (jednak nie liczbą koni mechanicznych, ale wielkością momentu obrotowego), wytrzymały i niezawodny silnik. No i parę gadżetów, w rodzaju uchwytów, zamykanych schowków, itp.

A rzeczywistość? Jest bardzo daleka i coraz dalsza od tej zarysowanej. Od kiedy świat oszalał na punkcie SUV-ów (Sport Utility Vehicles), prawdziwi off-roaderzy znaleźli się w odwrocie. Dumni posiadacze pseudoterenówek jeżdżą dziś głównie po mieście, duże auta są im potrzebne, żeby pewniej poczuć się na drodze, a nie żeby wykaraskać się z tarapatów w rodzaju błota czy nawet szutru i korzeni w lesie. Z ostatnich badań, jakie znalazły się w rękach speców od marketingu koncernów





Monstrualne Audi Q7 na rynku dostępne jest w dwóch odmianach silnikowych. Można zamówić go z 4,2-litrowym benzyniakiem BV8 lub 4,2-litrowym dieslem TDI. Jednak prawdziwej mocy temu SUV-owi dostarczy dopiero silnik V12 TDI, który (na zdjęciu) pracuje na razie w prototypie.



Porsche Cayenne wszystkim kojarzył się z mocą. Jak się okazało, inżynierom z Tech Artu wcale nie. Postanowili wzmocnić auto. Cayenne Magnum po przeróbkach ma moc 610 KM.



motoryzacyjnych, wynika, że z asfaltu zjeżdża... jeden procent posiadaczy pojazdów wrzucanych (niesłusznie) do wspólnego worka z napisem: terenówki. Jednak to wszystko nic. Ostatni rok, dwa to wysyp, jak mówią Anglosasi: high-performance SUV's, czyli terenówek, które przyspieszeniem, elastycznością i prędkością maksymalną zawstydzają nawet takich sportowców jak Porsche (są szybsze od Boxstera i Caymana), Mitsubishi (są żwawsze od Lancera Evo IX) i Subaru (są bardziej chytze niż Impreza WRX STI). Te samochody nie tylko nigdy nie mają zjechać z asfaltu. Im tego nie wolno! Popsułyby się na pierwszych korzeniach, utopiły w płytkiej kałuży lub pobrudziły lakier o krzaczkę. Tutaj dygresja: takie samochody nie są wcale złe, wręcz przeciwnie! Ale na pewno nie są terenówkami, a informacje o ich solidnej konstrukcji i dzielności terenowej to zwyczajne mydlenie oczu. To bowiem sportowcy z krwi i kości.

Przyjrzyjmy się im dokładniej.

Jeep Grand Cherokee wjechał na rynek z silnikiem 5,7 Hemi. Motor okazał się za słaby dla speców ze Street & Racing Technology. Włożyli więc pod maskę Jeepa własny – 6,1-litrowy.



Wielkie wyścigówki

Człowiek, który wpadł na pomysł skonstruowania i wypuszczenia na rynek Porsche Cayenne, powinien dostać motoryzacyjnego Nobla, gdyby taki istniał. Ta limuzyna z napędem na obie osie, wyglądająca jak nadmuchana i podwyższona 911, sprawiła, że niewielki koncern z Zuffenhausen awansował z poziomu malej, ale prestiżowej firmy na gracz pierwszej ligi. Najlepszy dowód: to Porsche jest dziś właścicielem sporego pakietu akcji giganta Volkswagena, a nie – jak było kilkadziesiąt lat wcześniej – na odwrót. Wszystko za sprawą terenówki, której nagle zapragnęli posiadacze wypchanych portfeli pod każdą szerokością geograficzną. Cayenne od początku miał mocne silniki (większość nabywców decydowała się na wersję z silnikami V8 lub turbodieselami V8 o mocy 450 KM), jednak jego ostatnia (przed niedawnym faceliftingiem) odmiana zwyczajnie powalała na kolana. Cayenne Turbo S został podkręcony do 512 KM, co pozwala mu przyspieszać do setki w... identycznie krótkim czasie jak 911 Carrera z silnikiem 3,6 litra. 2,5-tonowy kolos ma więc takie same możliwości rozpędzania się na prostej jak naprawdę rasowy samochód sportowy!

Jeśli komuś byloby wciąż mało, niech rozejrzy się po przebogatej ofercie tunerów Porsche. Nam najbardziej spodobała się wizja firmy Tech Art. W Cayenne Turbo jej inżynierowie zmienili nastawy zawieszenia, powiększyli grill (i tak ogromny, do monstrualnych rozmiarów), założyli 22-calowe koła i kosztem 20 tys. euro upiększyli wnętrze. Efekt? Porsche Cayenne Magnum od Tech Artu ma moc 610 KM, moment obrotowy 865 Nm, przyspiesza do setki w 4,5 sekundy (szybciej niż 911 Carrera S) i pędzi maksymalnie 292 km/h. I to ma być terenówka?

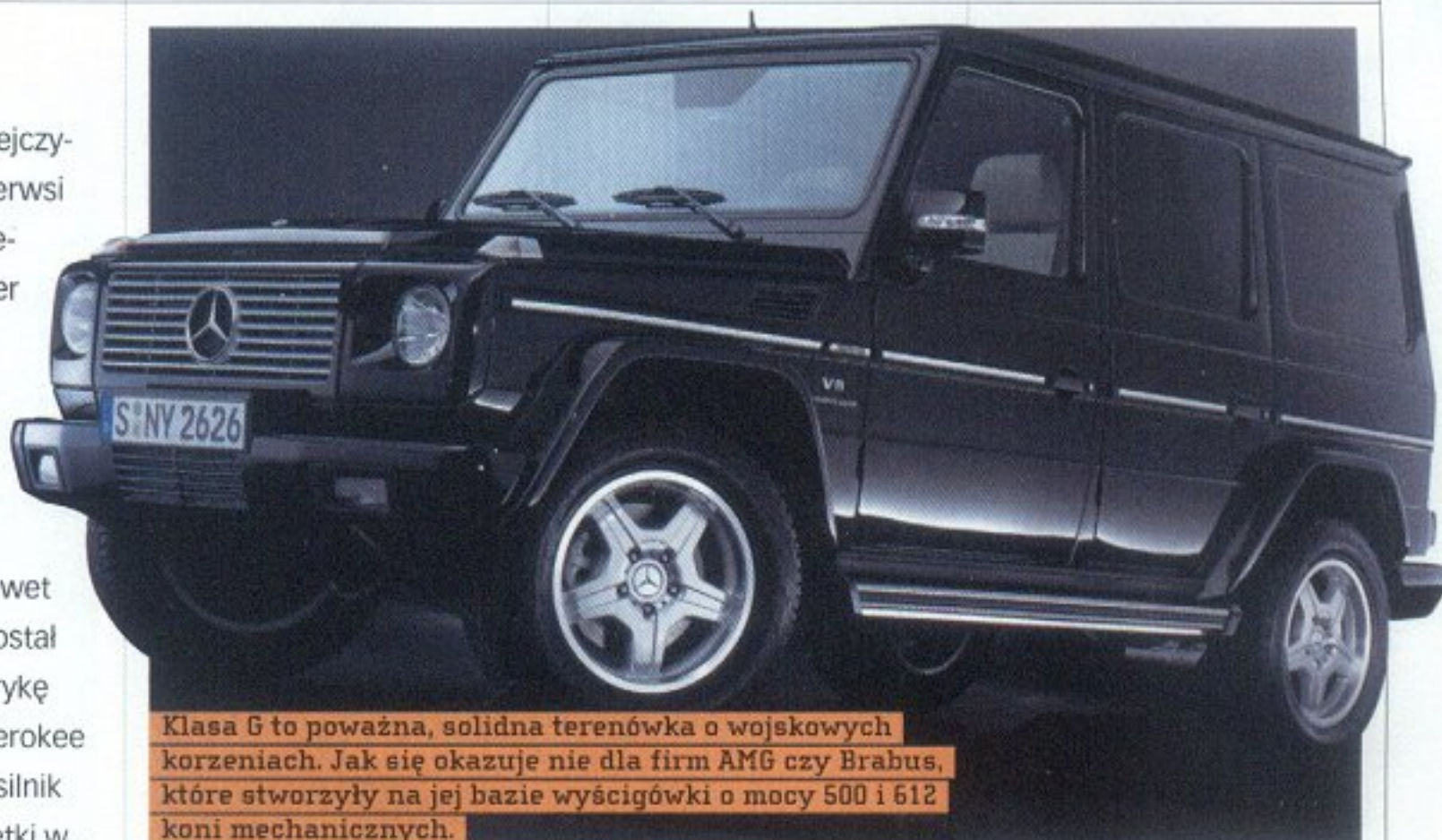
A Może Groźniej?

Jeszcze kilka lat temu na pracę inżynierów z firmy AMG wielki koncern DaimlerChrysler patrzył z przymrużeniem oka. Ot, zdolni mechanicy, dużo potrafią, ale czy to się będzie sprzedawać? Dziś AMG jest integralną, choć wydzieloną, częścią Mercedesa, a premiery modeli z wywołującym przyspieszenie bicia serca znacznikiem są przeprowadzane równolegle z premierami „cywilnych” modeli. O ile jednak pewien czas temu AMG specjalizowało się w przygotowywaniu Mercedesów do różnych serii wyścigowych, a głównym polem zainteresowania inżynierów firmy były tradycyjne samochody osobowe: klasa C, E i S, o tyle od niedawna wzięli się też za terenówki. Dwa ostatnie efekty ich prac sprzedają się jak świeże bułeczki, mimo że zjazdu nimi w teren nikt nie poleca. Oto Mercedes-Benz ML 63 AMG, ekstremalna ośmiocylindrowa wersja jednego z najpopularniejszych SUV-ów oraz Mercedes-Benz G 55 AMG – chory sen zafascynowanego szybkością inżyniera, czyli jedna z najlepszych na świecie terenówek (popularna „Gelenda”), w wersji 500-konnej. Oba auta nijak mają się do swoich pierwowzorów. Dużo mocniejsze, dużo mniej dzielne w terenie i budzące dużo większe emocje wśród zwykłych użytkowników dróg, a dumę u ich właścicieli.

Potwory i spółka

Amerykanie, podobnie jak Rosjanie, lubią grać Europejczykom na nerwach. Jak ci ostatni coś wymyślą, to ci pierwsi i drudzy muszą wymyślić coś mocniejszego i szybszego. W amerykańskiej części koncernu DaimlerChrysler takim instrumentem do grania na nerwach jest firma SRT. Trzy literki znaczą „street and racing technology”. Kilka lat temu zajmowała się tym samym co AMG, czyli rasowaniem aut dla kierowców wyścigowych. Dziś rasowaniem samochodów seryjnych. Ostatnim tworem SRT jest pojazd, wobec którego nawet ludzie o gołębih sercach nie mają wątpliwości, że został wymyślony na złość Jankesom, którzy zdradzili Amerykę i kupili sobie Porsche Cayenne Turbo. Jeep Grand Cherokee SRT 8 został wyposażony w rozwiercony do 6,1 litra silnik V8, który dysponuje mocą 425 KM. Przyspiesza do setki w... równe 5 sekund. To auto nie jeździ, tylko fruwa! Nie mruczy, nie gulgocze jak inne V-ósemki, ale przeraźliwie ryczy, gdy tylko lekko musnąć pedał gazu. Grand w wersji SRT ma ospojlerowane nadwozie i 20-calowe felgi, co czyni z niego gotowego bohatera programu „Pimp my ride”. Na dodatek – wbrew amerykańskim zwyczajom – hamuje. Inżynierowie z SRT zamontowali bowiem na przeogromnych tarczach wielkości kół małych samochodów zaciski od Brembo. Last but not least – Jeep Grand Cherokee SRT 8 ma najwygodniejsze fotele we współczesnej motoryzacji.

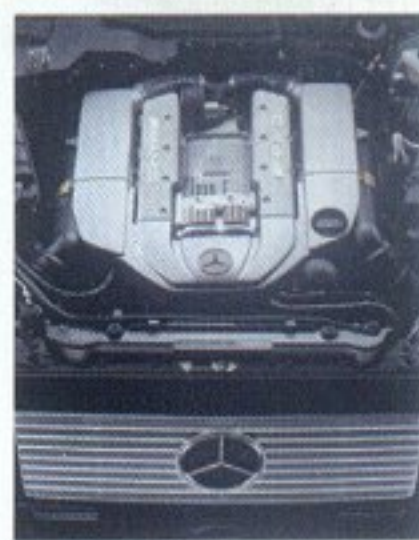
Gdyby komuś wydawało się, że szczytowym przejawem szaleństwa inżynierów SRT jest ten właśnie samochód, srodze się myli. Spod ich igły wyszło wcześniej coś, czego w kontekście tego artykułu nie wolno pominąć, a co jest rzeczywistym (seryjnym) wariactwem. Dodge RAM SRT 10 to pick up z 10-cylindrowym silnikiem od Dodge'a Viper'a, który przyspiesza do 100 km/h w czasie poniżej 5 sekund i został wpisany do Księgi rekordów Guinnessa. Propozycja dla rolnika-wariata, który country słucha na zmianę z death metalem.



Klasa G to poważna, solidna terenówka o wojskowych korzeniach. Jak się okazuje nie dla firm AMG czy Brabus, które stworzyły na jej bazie wyścigówki o mocy 500 i 612 koni mechanicznych.

Spóźnialskie monstrum

Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi – pisali dziennikarze na całym świecie, gdy Audi pokazywało swojego SUV-a Q7. Koncern z Ingolstadt rzeczywiście zasnął, duży samochód quasi-terenowy opracował dopiero kilka lat po konkurentach ze Stuttgartu (Mercedes-Benz ML) i Monachium (BMW X5). Jak się okazało, wyszło mu to na dobre. Liczba zamówień w samej Europie, zanim jeszcze klienci mogli zobaczyć Q7 na żywo, sięgnęła 14 tysięcy, co jest chyba rekordem Guinnessa, jeśli stworzono by kategorię „Kupowanie kota w worku”. SUV Audi (nadwozie samonośne, napęd quattro) dostał dwa silniki, z których jeden był naprawdę mocny (V8 FSI), ostatnio auto wyposażono także w jeden z najlepszych diesli na rynku 4,2 TDI. W tej klasie to standard. Jednak okazało się, że klienci chcą czegoś naprawdę wyjątkowego, a dobrze poinformowane źródła twierdzą, że zostanie im to dane. Prototypowy Audi Q7 V12 TDI – czyli 12-cylindrowy silnik wysoko-średni – ma trafić na taśmy produkcyjne i zakasować konkurencję. Jeśli tak się stanie, będzie to najmocniejszy diesel



Dekanta

Restauracja

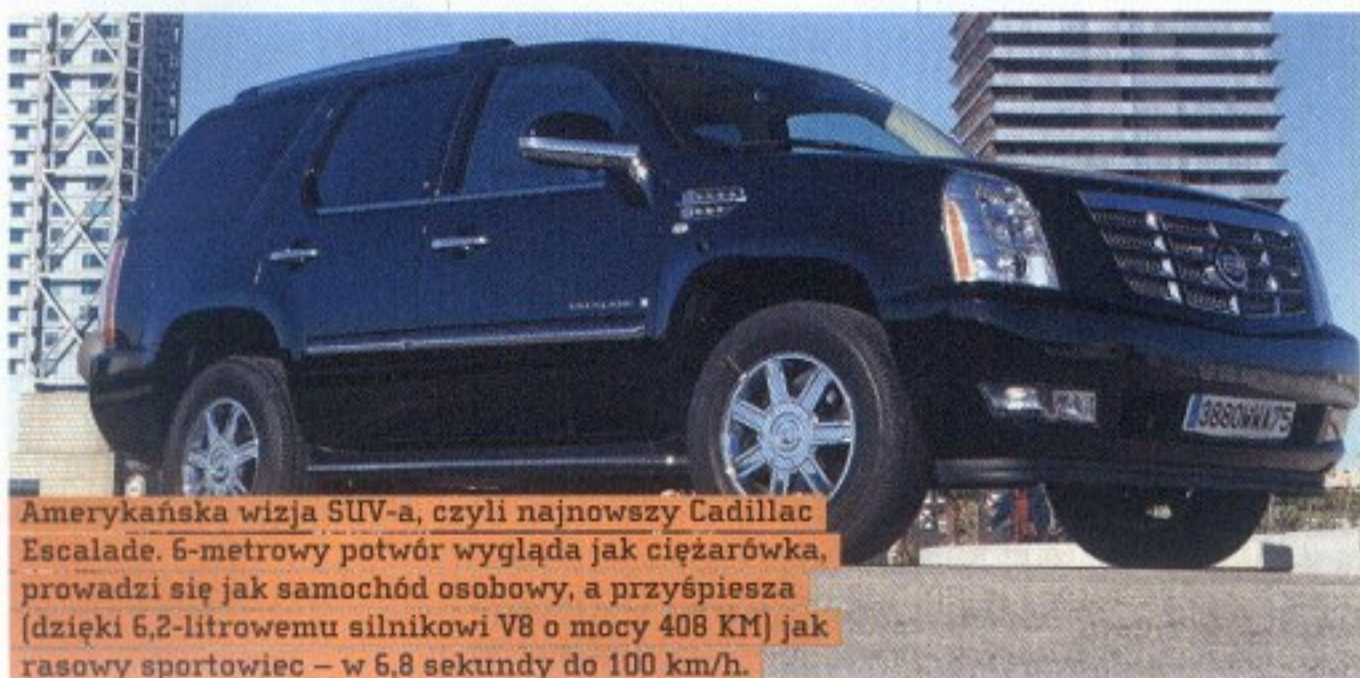
Skład Piva i Wina
Restauracja

Kuchnia polska z akcentami kulinarnymi Austrii i Bawarii

Warszawa, ul. Marszałkowska 53/73, tel. +48 22 622 45 94, dekanta@dekanta.pl, www.dekanta.pl



Mercedes-Benz ML od Brabusa w niczym nie przypomina wersji seryjnej. Felgi, spojler, światła – wszystko w nim mówi, że został stworzony, żeby podbijać miasta, a nie niedostępne i dzikie tereny.



Amerykańska wizja SUV-a, czyli najnowszy Cadillac Escalade. 6-metrowy potwór wygląda jak ciężarówka, prowadzi się jak samochód osobowy, a przyspiesza (dzięki 6,2-litrowemu silnikowi V8 o mocy 408 KM) jak rasowy sportowiec – w 6,8 sekundy do 100 km/h.

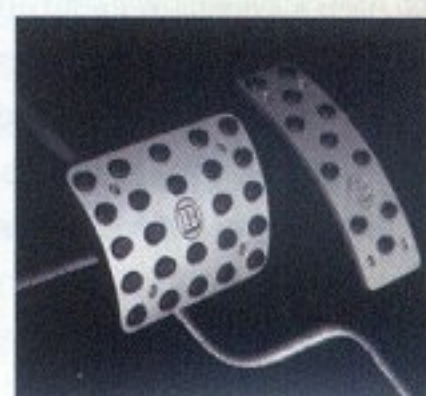
świata, napędzany stadem 500 koni mechanicznych. Spróbujcie sobie wyobrazić, jak ryczy taki potwór!

Brawo Brabus!

Dopiero co napisaliśmy kilka ciepłych słów o AMG, więc nie wypada go teraz deprecjonować. Ale co zrobić, kiedy weźmie się na pod lupę samochody innego niemieckiego (niezależnego tym razem) tunera – Brabusa i przyjrzy wariacjom tej firmy na temat terenówek Mercedesa-Benza? Brabus nie zna słowa „umiar”. 25-lecie obecności na rynku kanciastej klasy G uczcił na przykład wypuszczeniem wersji Brabus G V12 Biturbo i to w trzydrzwiowej wersji. Samochód, stworzony dla wojska i przez wojsko używany, ma o 30 mm

obniżone i utwardzone zawieszenie, 20-calowe tytanowe obręcze kół i silnik 5,5 litra wzmocniony dwiema sprężarkami. 610 KM rozpędza go w 4,5 sekundy do setki, dzięki czemu wersję G 55 AMG zostawia w tyłu już na pierwszych metrach.

Inżynierowie z Wolfsburga przeszli samych siebie. Pod maskę odnowionego VW Touarega włożyli m.in. 10-cylindrowy silnik TDI (moc 313 KM) oraz... 12-cylindrowego benzyniaka (moc 450 KM).



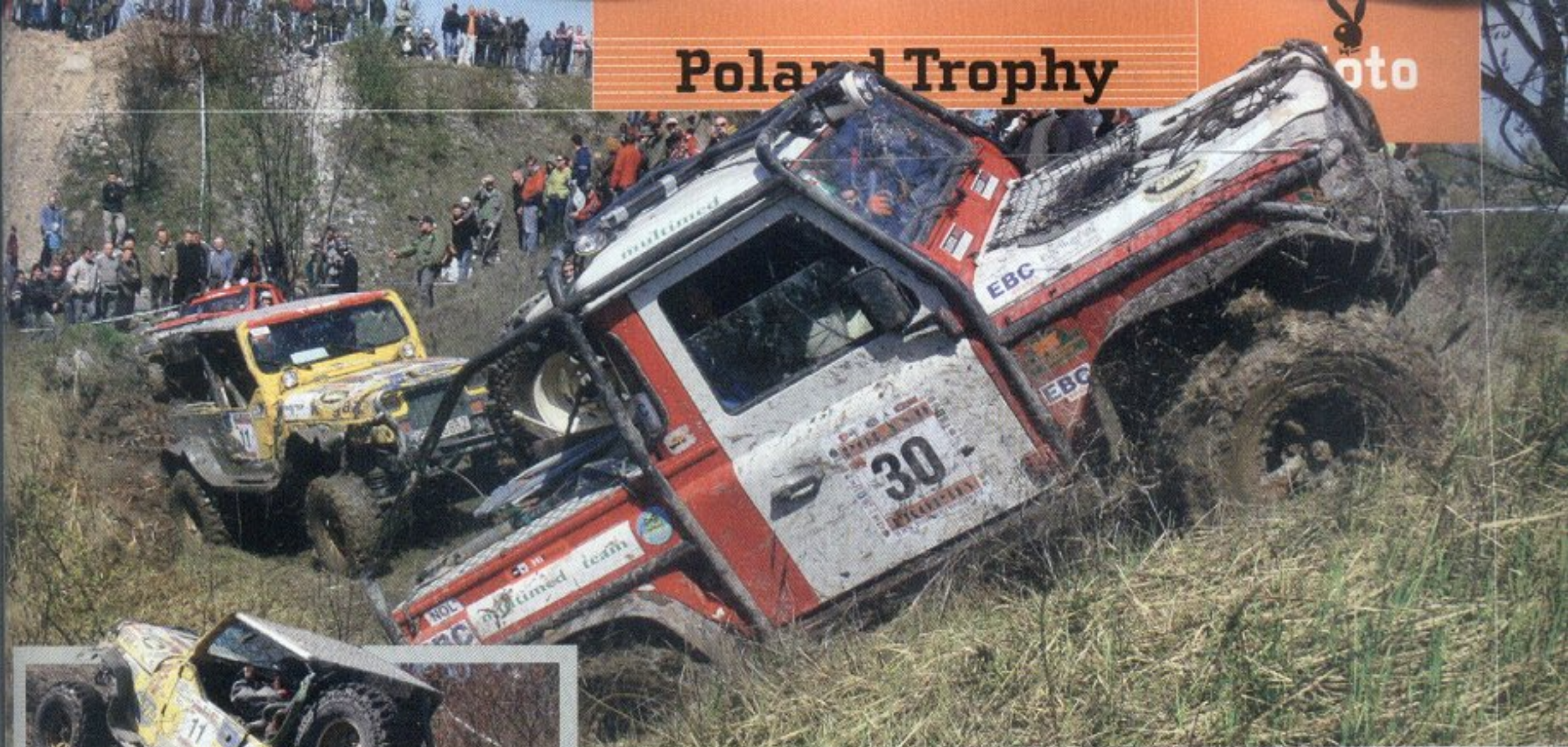
Brabus wziął na warsztat też dwie inne terenówki – ML-a i siedmiomiejscowego GL-a, pomyślanego jako auto idealne dla Amerykanów. Pierwszy samochód wyposażono w silnik 6,1 litra o mocy 426 KM, cztery rury wydechowe i profesjonalne ospojlerowanie. Drugi, którego bazą był GL 500, w silnik V8 rozwiercony z 5,5 do 6,1 litra, o mocy 462 KM. W efekcie powstało blisko trzytonowe monstrum, które po 6 sekundach ma na liczniku pierwszą setkę. Można założyć się, że jeśli (co jest wyłącznie kwestią czasu) za GL-a wezmą się inżynierowie AMG, to po kilku tygodniach ujrzymy to samo auto mocniejsze o jakieś 100 koni, sygnowane przez Brabusa.

V6... V8... V12!

Quasi-terenówki, którymi nie wypada zjeżdżać z asfaltu, mają dziś w ofercie niemal wszystkie firmy zajmujące się ich produkcją. Nobliwe Volvo pod maskę modelu XC 90 włożyło silnik V8. Wcześniejsze komunikaty mówiły, że jest to niemożliwe. Wystarczyło jednak tu przyciąć, tam odgiąć, żeby 315-konny silnik mógł zasilić SUV-a ze Szwecji.

Mocną terenówkę zaproponowało też BMW. Co prawda Niemcy nie planują nowej X5 ze znaczkiem M, ale wersja 4.8i z silnikiem o mocy 355 KM jest wystarczająco silna, żeby wielkie auto rozpędzić do 100 km/h w 6,5 sekundy. Konkurencyjne auto stworzył Range Rover. Model Sport z 4,2-litrowym V8 z mechaniczną sprężarką, wzięty ze sportowych odmian Jaguara, ma aż 390 KM. O 19 KM więcej ma gigant „made in USA”, czyli Cadillac Escalade.

Dwa kroki dalej od BMW, Land Rovera i Cadillaca poszedł Volkswagen. Już poprzednia wersja Touarega została uznana przez fachowców za jeden z najlepszych SUV-ów na świecie, jednak model zestarzał się nieco, więc zastąpiono go nową „wszystkomającą” wersją, w której wymieniono bądź poprawiono aż 2300 części. Nas zainteresowała zwłaszcza jedna. Otóż nowy Volkswagen Touareg będzie pierwszym SUV-em z seryjnie montowanym silnikiem 12-cylindrowym. Jednostka W12 będzie miała moc 450 KM i zdeklasuje nawet rewelacyjnego diesla V10 TDI (313 KM, 750 Nm), który na szczęście pozostanie w ofercie koncernu z Wolfsburga. ■



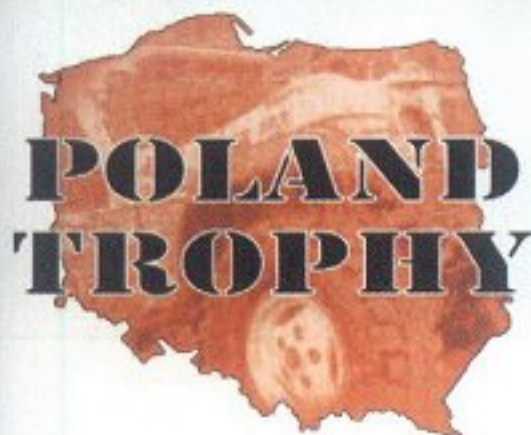
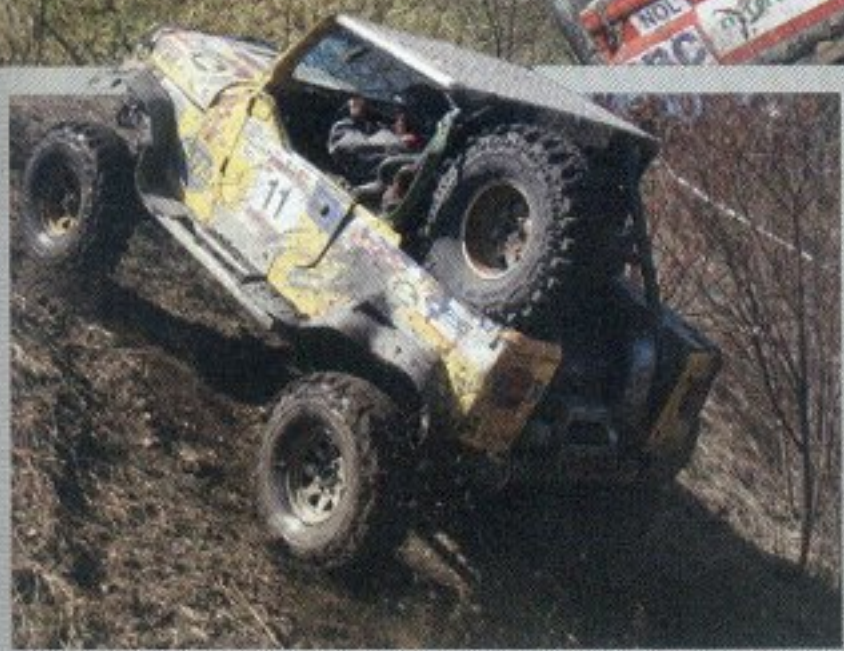
Rajd (hard) terenowy

Samochodem lub quadem można jeździć prawie wszędzie, nawet po zboczach opuszczonych kamieniołomów! Tyle że prócz specjalnego wyposażenia trzeba mieć jeszcze żelazne nerwy i ponadnormatywną odwagę

Tekst: Rafał Jemielita zdjęcia: autor i Tomasz Sipiera

Do czego służy samochód terenowy? Albo quad? Głupie pytanie – do jeżdżenia w terenie. Dla właścicieli quadów to zupełnie oczywiste, ale większość kierowców terenówek nigdy nie opuszcza asfaltu, a „teren” to dla nich co najwyżej polne drogi. Tylko nielicznych stać na fantazję i jazdę w miejscach, do których nie tylko trudno dojechać, ale też ciężko do nich dojść nawet piechotą.

Tymczasem wszystko jest dla ludzi, także ekstremalne szaleństwa w błocie i piachu. Właśnie dlatego Arek Pawelek, Maciek Rachtan i kilkunastu fanatyków przygód postanowiło stworzyć własny rajd. Tak narodził się Poland Trophy – najbardziej ekstremalny rajd przeprawowy w centralnej części Europy. Czym różni się od podobnych imprez? Profesjonalizmem organizacji? Na pewno, ale przede wszystkim skalą trudności, którą każdy może dobrać nie tylko do możliwości pojazdów, ale także do własnych umiejętności. Amatorzy mają więc klasę „Tourist” i nie muszą się wstydzić, że ekstremaliści z wehikulami projektowanymi i budowanymi samodzielnie jadą w niedostępnej dla debutantów kategorii „No limit”. Pierwsi jadą tak, żeby nie zniszczyć błyszczących SUV-ów, którymi na co dzień jeżdżą do pracy. Ci drudzy szaleją na 70-stopniowych podjazdach, pokonując parowy wypełnione na metr błotem. W obu przypadkach liczenie sekund nie ma sensu. Ważna jest współpraca kierowcy i pilota (można startować całymi rodzinami!), pokonanie własnych słabości i dojechanie do mety. ▣



Organizator:



Partnerzy:



HiMountain



Premiery

Najnowsze, najdroższe, najciekawsze i najbardziej zwariowane pomysły na elektronikę użytkową



▲ SHARP DK-A10H

iPod mile widziany, w stacji dokującej oczywiście! Na pokładzie tuner z RDS-em, zintegrowany odtwarzacz CD, technologia E-Sound z cyfrowym procesorem dźwięku, sześciostopniowy equalizer oraz podwójnie doładowany subwoofer. **Cena 349 euro (około 1400 zł)**

▼ KEF KHT 5000

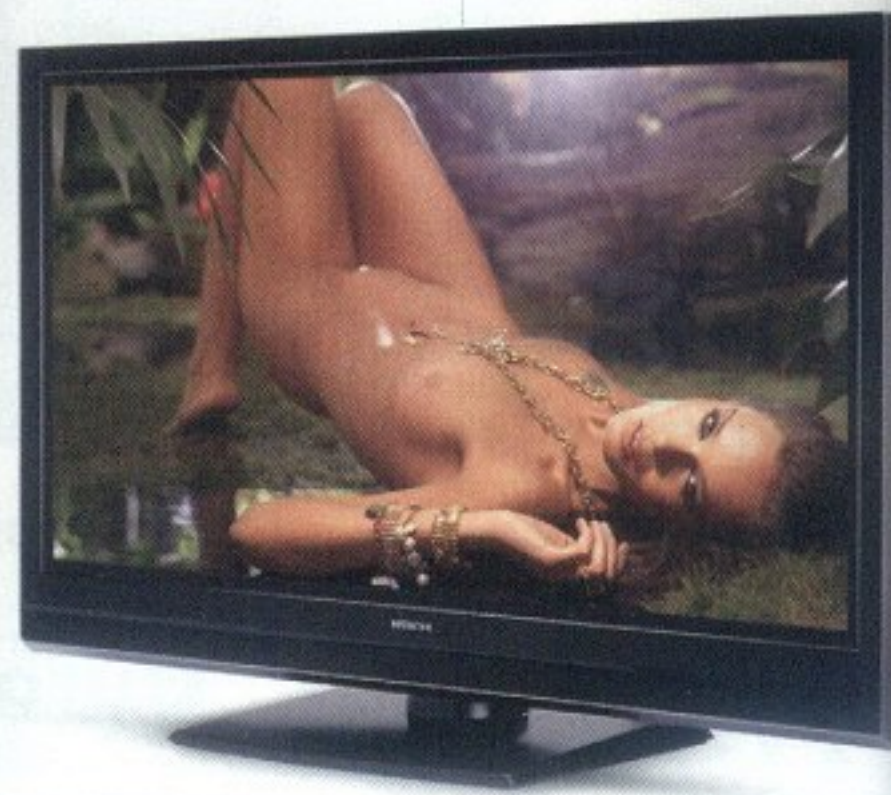
Bezprzewodowo i bezproblemowo. Zestaw bezprzewodowych głośników z technologią transmisji dźwięku 2.4 GHz (gwarancja braku zakłóceń przez mikrofalówki i telefony bezprzewodowe). Szczególnie polecany audiofilom bez zacięcia do budowlanki. Oryginalny design, wysoka jakość wykonania oraz ciekawe brzmienie.

Ceny jeszcze nie ustalono.



▼ HITACHI P50T01

Seria T w królewskim rozmiarze – 50 cali. Flagowy okręt Hitachi ma na pokładzie panel wysokiej rozdzielczości (1280x1080), procesor Picture Master FHD, dwa złącza HDMI, czytnik kart SD oraz gniazdo USB. Plazma będzie dostępna w Polsce już od maja, **cena około 10 000 zł.**



▼ SAMSUNG F300

Muzyka z koreańczyka! Telefon muzyczny, do którego reklamy zaproszono Beyoncé. Wewnątrz: cyfrowy wzmacniacz, specjalny interfejs ułatwiający obsługę listy odtwarzania plików muzycznych, radio FM, cyfrowka o rozdzielczości 2 MP oraz dwa wyświetlacze.

Cenę ustalają operatorzy sieci.



> DENON CX3

High-end w pakiecie. 12 kg elektroniki zapakowanej w ładne aluminiowe skrzyneczki. Odtwarzacz z napędem zabezpieczonym przed wibracjami, wysokiej klasy układem zasilającym oraz Master Clock Oscillator (precyzyjny zegar taktujący sygnały audio), amplituner z nowo zaprojektowanym wzmacniaczem stereo o mocy 2 x 150 W (4 omy, 0,7 proc. THD, 1 kHz) i 2 x 75 W (8 omów, 0,7 proc., 1 kHz) oraz dwudrożne głośniki z systemem bass reflex. **Cena całości ok. 15 000 zł.**



▼ BANG & OLUFSEN BeoVision 9

50-calowa plazma naszpikowana systemami prosto od Banga & Olufsen. System Vision Clear odpowiedzialny za wysoką jakość obrazu, BeoSystem 3 (zaawansowane procesory audio/video) oraz technologia soczewki akustycznej elimi-

nującej nieprzyjemne odbicia „widmowe” deformujące dźwięk. Dodatkowo zintegrowana nagrywarka z dyskiem twardym.

**Cena ok.
82 tys. zł.**



▼ LG HT 702

Piramida dźwięków. Kino domowe o niecodziennej stylistyce z kolumnami, w których podstawach zainstalowano głośniki niskotonowe, co w połączeniu z subwooferem daje prawdziwie oryginalne brzmienie. Technologia Virtual Sound Matrix dodatkowo podbija stawkę tworząc wrażenie systemu 10.1. Zestaw jest już dostępny w niektórych państwach europejskich, do Polski trafi prawdopodobnie w drugiej połowie roku. **Ceny rodziny jeszcze nie ujawniono.**



O! Holender

W

iecie, co w języku niderlandzkim znaczy słowo gouda? Błyskawicznie podpowiadamy, że nie chodzi nam tym razem o ser. Pierwsze skojarzenie jest jednak bardzo na miejscu, bo gouda znaczy „żółty”. Gdzie wytwarza się najlepszy „żółty” ser Gouda? Oczywiście w Holandii, o której – niestety – 99 procent męskiej populacji znad Wisły wie niewiele. Polacy słyszeli oczywiście o serze, wiedzą o tulipanach, wiatrakach i powszechnie dostępnej marihuanie, ale czy mają pojęcie jak piękne kobiety można spotkać w Holandii? Holenderki są długonogie, wysokie, drapieżnie szczupłe, zadbane i do tego niemal każdego koloru skóry. Od razu widać, że Królestwo Niderlandów miało kiedyś własne kolonie, co sprzyjało gorącym męsko-damskim kontaktom. Efekty tego mieszania krwi są całkiem miłe dla oka, przynajmniej sami.



Holenderki

Ludy van der Veer

58 kg, 174 cm, 87/60/89, ur. 15 grudnia 1977 r. w Purmerend
FOT. FRANK DE MULDER

Holenderki





Ludy van der Veer

58 kg, 174 cm, 87/60/89, ur. 15 grudnia 1977 r. w Purmerend
FOT. FRANK DE MULDER





Merel Trip

56 kg, 170 cm, 92/63/92, ur. 27 kwietnia 1978 r. w Zaandam
FOT. FRANK DE MULDER

rki



Sarah Dekkers

57 kg, 176 cm, 90/66/93, ur. 4 stycznia 1979 r. w Krimpen
FOT. FRANK DE MULDER



Krawaty Pal Zileri

**Pal Zileri to sprawdzona włoska
jakość, znana na całym świecie.**

Wiosenno-litnia linia krawatów z najszlachetniejszych
materiałów to gwarancja tego, co jest w modzie światowej
najlepsze – najwyższej jakości i niepowtarzalnego wzornictwa.
Prawdziwa elegancja dla mężczyzn z klasą dostępna
w sklepach Royal Collection.

krawat (jasnobrązowy w paski) cena 349 zł

krawat (granatowy w paski) cena 299 zł

krawat (różowy w paski) cena 329 zł

www.royalcollection.pl



Buty na miarę – Ermenegildo Zegna

Włoskie buty dla prawdziwego dżentelmena! Szyte są z trzech rodzajów skóry: gładkiej skóry cielęcej, angielskiego zamszu i skóry o delikatnej fakturze. Jednak wielbiciel egzotyki mogą zamówić nawet skórę aligatora! Paleta kolorów obejmuje odcienie od bordo do czerni przez kolor tabaki i koniaku. Buty konstruowane są przy użyciu metody Goodyear High Performance, w której każdy element jest polerowany, formowany i ręcznie powlekany gorącym woskiem. Dzięki temu są odporne na wilgoć i równocześnie niezwykle elastyczne. Każda para zyskuje indywidualny charakter, dzięki inicjałom właściciela wybitym na podeszwie. Gotowe buty są pakowane w specjalne skórzane pudełko z dołączonym zestawem do ich pielęgnacji. W ciągu czterech tygodni są dostarczane we wskazane przez klienta miejsce, nawet jeśli jest nim jego jacht w Portofino.

Zlecenia składać można jedynie

w Rzymie i Londynie.

www.zegna.com



Lamborghini z pianką

Ten przepiękny, surowy w kształcie ekspres do kawy na saszetki powstał ze współpracy dwóch włoskich firm – liderów w świecie designu. Elegancja, niezawodność i precyzja marki samochodowej Tonino Lamborghini spotkała się ze specjalistą od najwyższej jakości ekspresów do kawy La Pavoni. Ekspres ma miesięczny bojler, pompę ciśnieniową 20 BAR, dyszę do spieniania mleka oraz podgrzewacz do filiżanek. Uzyskiwane z niego espresso i cappuccino zachwyci najbardziej wymagającego Włocha.

Ekspres

Tonino

Lamborghini

– 4499 zł

www.lapavoni.pl



Butik Emporio Armani

Sklep światowej marki już w czerwcu pojawi się przy ul. Nowy Świat 7. 350-metrowa przestrzeń zostanie podzielona na strefę męską i damską. Oprócz kolekcji Emporio Armani polscy miłośnicy mody będą mogli kupić ubrania z linii Armani Jeans oraz obuwie i akcesoria. Pojawi się też wyjątkowa kolekcja Armani InspiRed. Zyski z jej sprzedaży Armani przeznacza na pomoc Afryce, włączając się w projekt Bono i Bobby'ego Shrivera. Wystrój sklepu zgodny jest z najnowszym konceptem, nazwanym Brompton Road od adresu sklepu w Londynie.

www.emporioarmani.com



Brawa dla Bravo!

To niesamowity paradoks. Od Włochów oczekujemy pięknych samochodów. Przecież tworzą takie od lat. A kiedy pokazują jakiś nowy projekt, wszyscy są tak zaskoczeni, jakby zakładali, że tym razem powinie im się noga. Tak było z nowym Fiatem Bravo. Mówiono, że to będzie coś wyjątkowego. Powrót Fiata do źródeł. Na dodatek po drogach jeździł już Grande Punto – miejski przystojniak, który jasno pokazywał, że w koncernie postawiono na wzornictwo. Tymczasem, gdy Bravo został pokazany, ludzie zaczęli przecierać oczy ze zdumienia i pytać: „Jak się projektuje takie cuda?!”. Nowy Fiat Bravo jest nie tylko seksowny, ale także dynamiczny (zwłaszcza z nowym silnikiem 1,4 T-Jet turbo 16v 150 KM i turbodieslami Multijet) oraz bezpieczny (5 gwiazdek w testach Euro-NCAP). Włochom udało się stworzyć majstersztyk! Udało się? Przecież tego można się było spodziewać.



V DV ONE CHRONO MATT

Szwajcarska precyzja, włoski styl! Zegarek marki Versace, będącej symbolem włoskiego luksusu, jest wyposażony w szwajcarski mechanizm ETA i szafirowe szkło z powłoką antyrefleksyjną. Ma kopertę i bransoletę z matowej ceramiki ze stalowymi wykończeniami oraz tarczę z greckim motywem. Jego wodoszczelność to 5 ATM.

Cena: 15 600 zł
www.apart.pl



V GARNITURY DIGEL

W kolekcji firmy Digel na obecny sezon znajdziemy linię ekskluzywnych garniturów inspirowaną włoskim stylem i elegancją. Obecny od kilku sezonów tenis, czyli popularne prążki, będzie się doskonale komponował z modnymi szarościami. Garnitury wykonane zostały z najlepszych we-

len, pochodzących ze słynnego regionu Biella we Włoszech. W tym sezonie obowiązują marynarki zapinane na trzy guziki, z dwoma rozcięciami z tyłu. Modne spodnie pozbawione są zaszewek i mankietów. Krój zarówno marynarek jak i spodni eleganckiego mężczyzny to linia blisko ciała. Fason ten najbardziej spodoba się panom o bardziej wysportowanej sylwetce. Tę ekskluzywną linię garniturów będzie można nabyć w praktycznym systemie Mix Your Style. Oznacza to, że każda część garnituru będzie dostępna osobno w odpowiednim rozmiarze, kolorystyce i desenie.

www.digel.pl



> MEDERAÑO DE FREIXENET TINTO

Wytrawne wino dla wytrawnego mężczyzny. Pochodzi z hiszpańskiego regionu Penedes i jest kompozycją kilku szczepów winogron:

Tempranillo, Monastrell, Garnach oraz Cabernet Sauvignon.

Ma głęboki rubinowy kolor i aromat dojrzałych owoców: czarnej porzeczki, truskawek i wiśni.

Znawca wyczuje też lekkie muśnięcie zielonej papryki. Idealne na elegancką kolację do aromatycznej pieczeni.

www.wina.net.pl



V NIKE+

Dzięki Nike+iPod można kontrolować swoje postępy biegowe w rytm ulubionej muzyki. Informacje o przebiegu treningu (np. „do celu zostało 1,5 km”) są przekazywane automatycznie przez słuchawki iPoda. Możesz zobaczyć zapis swojego biegu logując się w witrynie www.nikeplus.com. Aby biegać z Nike+, musisz mieć buty do biegania Nike dostosowane do systemu Nike+ (np. Air Zoom Moire, Air Zoom Haute) ze-

staw Nike+ (zawierający czujnik umieszczany w lewym bucie oraz podłączany do iPoda odbiornik), iPod nano oraz odpowiednie oprogramowanie.

Cena kompletu: 919-1119 zł (w zależności od modelu butów)

www.nikeplus.com



KRÓTKIE, KRÓTSZE, NAJKRÓTSZE

Gotowi na wszystko twardziele chodzą bez majtek. Na plażę jednak kąpielówki trzeba założyć. A że sezon plażowy się właśnie rozpoczął, robimy przegląd krótkich spodenek kąpielowych.



- 1| ADIDAS 175 zł
- 2| FRENCH CONNECTION/ MAGNET 100 zł
- 3| PUMA 159 zł
- 4| PEPE JEANS wzór
- 5| THE NORTH FACE wzór
- 6| BENETTON 219 zł
- 7| REEBOK 109 zł

- 8| DIVERSE wzór
- 9| MARKSPENCER 62 zł
- 10| D&G 619 zł
- 11| CALVIN KLEIN 235 zł
- 12| NEW YORKER 39, 90 zł

- 13| REEBOK 89 zł
- 14| REEBOK 79 zł
- 15| PUMA 129 zł
- 16| PUMA 99 zł
- 17| H&M 49, 90 zł



Stylizacja: Marcin Brzeziński
Zdjęcia: Fotobajt

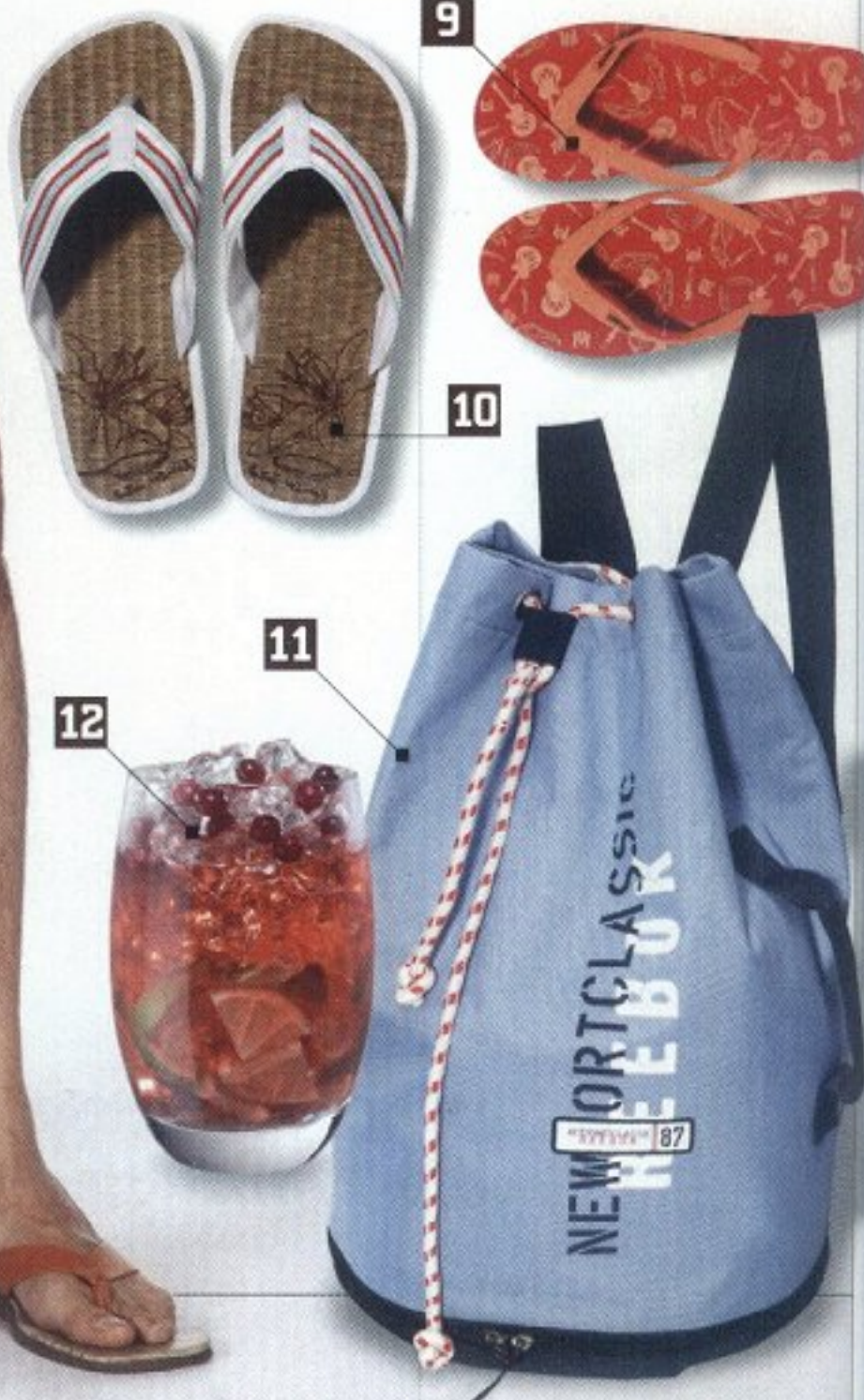
Adresy sklepów:
NEW YORKER www.newyorker.de
BENETTON www.benetton.com
MARKSPENCER
Złote Tarasy, ul. Żłota 59, 00-819 Warszawa
H&M www.hm.com
REEBOK www.rbk.com.pl
PUMA www.puma.com
DIVERSE www.diverse.com.pl
ADIDAS www.adidas.com
LILLA MODA Galeria Mokotów,
ul. Wołoska 12 Warszawa,
C. H. KLIF, ul. Okopowa 59/ 72 Warszawa
CALVIN KLEIN www.calvinklein.com
MAGNET Galeria Mokotów,
ul. Wołoska 12 Warszawa

NA PLAŻĘ

Nigdzie nie podrywa się dziewczyn lepiej niż w nadmorskich kurortach. A po szalonej wakacyjnej nocy w beach barze trzeba równie efektownie zaprezentować się na plaży w pełnym słońcu. Oto lista gadżetów, które pomogą wam przyciągnąć wzrok najgorętszych kobiet.

- 1 | spodenki **BENETTON** 199 zł;
ręcznik **AQUANOVA** 119 zł; klapki **CAMPER/APIA** 399 zł;
okulary **TAGHEUER/VISION EXPRESS** 1499 zł
- 2 | zielona czapeczka **DIVERSE** 39,90 zł
- 3 | biały kapelusz **PUMA** 95 zł
- 4 | okulary **HEAVY TOOLS/SUNGLASS CENTER** 149 zł
- 5 | żółta koszulka **ADIDAS** 115 zł
- 6 | pasek na rękę z kluczykiem **PUMA/FRIENDLY CLUB** 59 zł
- 7 | ręcznik plażowy **D&G/LILLA MODA** 419 zł
- 8 | czerwona torba **D&G/LILLA MODA** 869 zł
- 9 | klapki **LEVI'S** 43 zł
- 10 | klapki **H&M** 29,90 zł
- 11 | niebieski worek **REEBOK** 109 zł
- 12 | drink **REDPIROSKA** (40 ml Finlandia Redberry Fusion,
2-3 łyżeczki brązowego cukru, 3-4 kawałki limonki, kruszony lód)

Adresy sklepów:
LILLA MODA Galeria Mokotów ul. Wołoska 12, Warszawa; **CH KLIF** ul. Okopowa 58/72, Warszawa; **PUMA** www.puma.com; **DIVERSE** www.diverse.com.pl; **FRIENDLY CLUB**, CH KLIF ul. Okopowa 58/72, Warszawa; **SUNGLASS CENTER** Złote Tarasy ul. Złota 59, Warszawa; **H&M** www.hm.com; **LEVI'S** www.levi.com; **REEBOK** www.rbk.com.pl; **ADIDAS** www.adidas.com; **SALAMANDER** Galeria Mokotów ul. Wołoska 12, ul. Nowy Świat 32, Al. Jerozolimskie 42, CH Promenada ul. Ostrobramska 75C, Warszawa; **BENETTON** www.benetton.com; **AQUANOVA** www.aquanova.com; **APIA** www.apia.pl; **VISION EXPRESS** Galeria Mokotów ul. Wołoska 12, Warszawa; **MARKS&SPENCER** Złote Tarasy ul. Złota 59, Warszawa; **PEPE JEANS** www.pepejeans.pl



China Team weszła do elitarnego grona America's Cup w 2005 roku. To olbrzymi sukces zwłaszcza dla drużyny z kraju bez żeglarskich tradycji. W jej składzie znalazł się Polak Piotr Przybylski, żeglarski mistrz Europy.



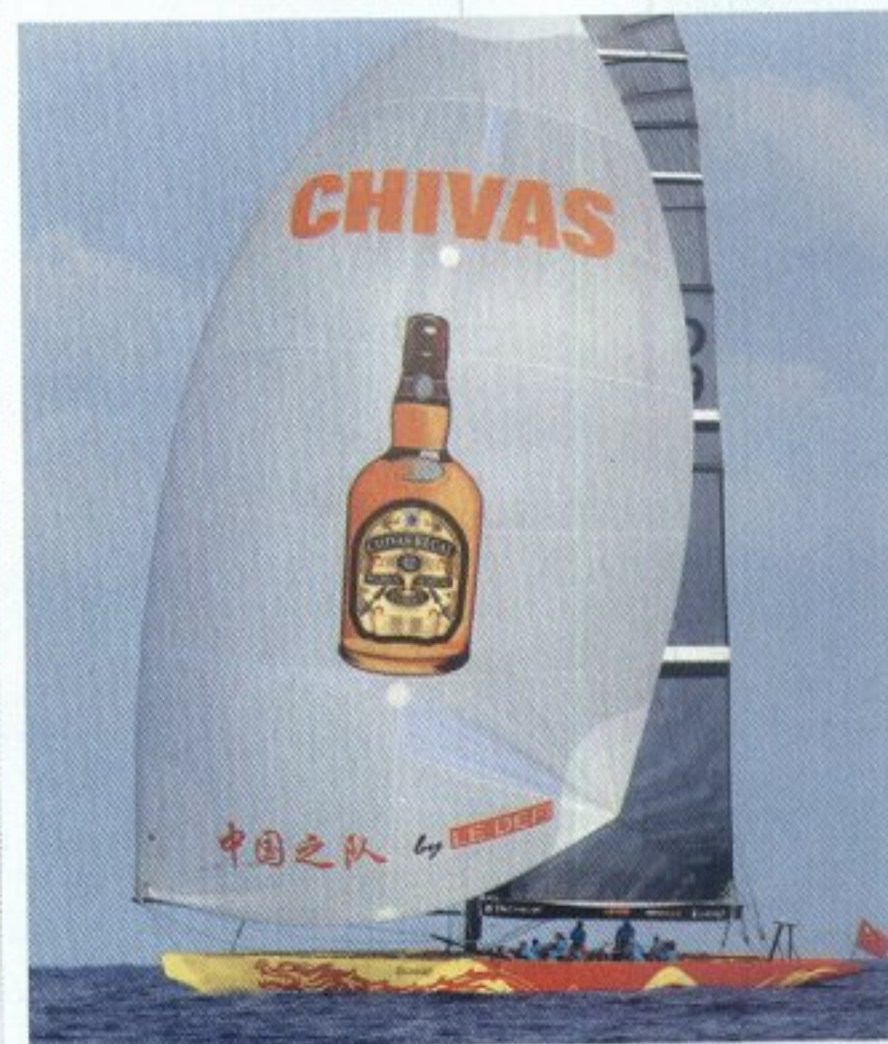
Smak rywalizacji

Luksusowy jacht, pyszne koktajle i regaty America's Cup na żywo! A dla odważnych rejs z załogą China Team. Oto atrakcje, które zafundowała zwycięzcy konkursu This is the Life firma Chivas Regal.

Chivas Regal, sponsor najmłodszej załogi startującej w legendarnych regatach America's Cup, dla fanów żeglarstwa i szkockiej whisky zorganizowała ekskluzywny konkurs This is the Life. Od października 2006 roku wszyscy, którzy załogowali się na stronie www.thelife.pl, mogli wziąć udział w zabawie. Najpierw musieli odnaleźć na zdjęciach usuniętą wcześniej butelkę whisky, a potem odpowiedzieć na konkursowe pytania. Zwycięzcą został Maciej Bogucki. W nagrodę wraz z trójką przyjaciół pojechał na regaty Round Robin do Walencji. Tam mógł na żywo obserwować zmagania załóg America's Cup z pokładu luksusowego jachtu. Jednak największą atrakcją był udział w regatach, czyli rejs z załogą China Team – niepowtarzalna okazja, by na własnej skórze poczuć smak rywalizacji.

Maciej Bogucki – zwycięzca programu This is the Life Chivas Regal z przyjaciółmi.

Sponsorem China Team jest Chivas Regal – producent szkockiej whisky sprzedawanej w ponad 150 krajach.



CHIVAS OLD-FASHIONED

40 ml Chivas Regal 12,
3 krople Angostura Bitter, kostka białego cukru,
woda sodowa, skórka pomarańczy

Do szklanki włożyć kostkę białego cukru i skropić Angosturą. Dodać odrobinę wody sodowej, tak by kostka cukru rozpuściła się. Mieszając, dodać Chivas Regal, lód, wycisnąć i udekorować skórką pomarańczy. Szklankę dopełnić wodą sodową.



Sportowa kosmetyczka

Czyli wszystko, co może ci się przydać, gdy wybierasz się na siłownię, basen czy kort.

Po co spędzać godziny na ciężkich treningach, tracić miliardy kalorii i budować najpiękniejsze mięśnie, skoro wychodząc, wygląda się jak wyczerpany, spocony wrak człowieka? Na szczęście można szybko odzyskać wygląd wypoczętego i wyluzowanego playboya.

1) ANTHELIOS XL

La Roche-Posay

Najwyższa ochrona przeciwsłoneczna (filtr SPF 50), konieczna przy uprawianiu sportów na powietrzu.

krem do twarzy 50 ml – 63 zł, mleczko do ciała 50 ml – 66 zł

2) HYDRA ENERGETIC

L'Oréal men expert

Krem nawilżający przeciw oznakom zmęczenia, dostępny tylko w perfumeriach Rossmann

50 ml – 27,99 zł

3) AXE UNLIMITED

Dezodorant o świeżym zapachu mandarynki i liści figi, stworzony przez Ann Gottlieb – kreatorkę najśłynniejszych zapachów świata

150 ml – 14 zł

4) COLOGNE SPORT

Chanel

Orzeźwiająca woda kolońska, zainspirowana poprzednim męskim zapachem Chanel – Allure Homme Sport

150 ml – 334 zł

5) SPORT MASSAGE

Adidas

Żel pod prysznic z arniką i mentolem przynoszący ulgę zmęczonym mięśniom

250 ml – 9,90 zł

6) DEEP CLEANSING SCRUB

Shiseido Men

Głęboko oczyszczający pilling do twarzy

125 ml – 97 zł

7) ABDOSCUPT DAY

Biotherm Homme

Wyszczuplający i ujędrniający żel do ciała

200 ml – 165 zł

8) VITA LIFT

L'Oréal men expert

Krem ujędrniający przeciw starzeniu się skóry, dostępny tylko w perfumeriach Rossmann

30 ml – 41,99 zł

9) FLUIDE MATIFIANT ZONE-T

Sothys Homme

Fluid matujący strefę T, czyli najbardziej przetłuszczającą się część twarzy, dostępny w wybranych salonach kosmetycznych

50 ml – 111 zł

10) ICE MEN, DOUCHE GLACIALE

Thierry Mugler

Odświeżająca arktyczna mgiełka pod prysznic do ciała i włosów

200 ml – 100 zł



CK Calvin Klein, wiosna – lato 2007

Prowokator, znany z kontrowersyjnych reklam, tworzy modę niezwykle prostą i spokojną. Nazywany minimalistą i mistrzem koloru, na nowo interpretuje modę sportową.

Zaczynał w latach 60. od odzieży dżinsowej, którą zresztą pierwszy pokazał na światowych pokazach mody. Dziś jego imperium to Calvin Klein Collection – najwyżej pozycjonowana i najbardziej elegancka czarna linia, szerzej dostępna szara linia CK Calvin Klein, biała sportowa Calvin Klein oraz dżinsowa Calvin Klein Jeans. Poza tym Klein sygnuje całą masę innych produktów: bieliznę, zegarki, okulary, kolekcje dla dzieci oraz perfumy.

Kolekcja CK Calvin Klein na wiosnę i lato 2007 jest delikatna i zmysłowa. Wiosna u Kleina jest bardzo elegancka. Nawiązuje do Hamptons w latach 30. (nadmorskich kurortów Long Island, dokąd przyjeżdżały bogate nowojorskie elity). Stąd nieco za krótkie spodnie z kantem noszone do eleganckich półbutów i cała masa wyrafinowanych detali. W neutralnej, delikatnej palecie barw dominują odcienie szarości, beżu i karmelu, ale pojawia się też kolor czekolady. Lato jest miejskie, świeże i nowoczesne. Przyswiera mu typowe dla całej twórczości Kleina hasło „less is more” (mniej znaczy więcej). Ze względu na graficzne wzory przychodzi na myśl lata 60. Także kolory są bardziej wyraziste: czerni i biel, ciemna zieleń, fiolet i indygo. Kolekcja CK

Calvin Klein dostępna jest w Polsce, w salonach Royal Collection.
www.royalcollection.pl

in2u – najnowszy zapach z linii ck, po raz pierwszy w wersji dla niej i dla niego.



pytań o styl

Michael Michalsky

niemiecki projektant mody, przez wiele lat główny designer Adidas. Ostatnio wspólnie z Tchibo stworzył sportową markę odzieży Mitch & Co., od czerwca dostępną w sklepach Tchibo.
www.mitch-co.net, www.tchibo.pl



1) Co mężczyzna powinien mieć w szafie w tym sezonie?

Parę modnych ciemnych, lekko znoszonych dżinsów oraz dopasowany czarny T-shirt, bokserki i białe trampki Mitch & Co.

2) A czego absolutnie nie?

Rowerowych szortów, stringów, wszystkiego, co kamufluje i maskuje.

3) Najciekawsza męska kolekcja sezonu?

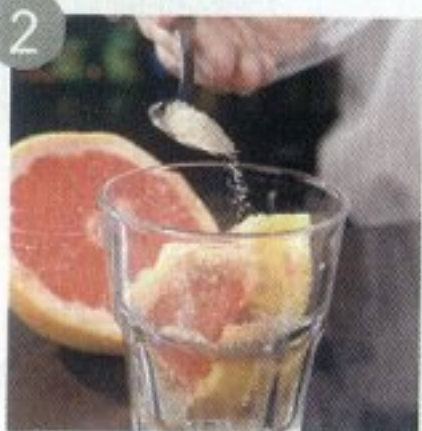
Moim zdaniem Mitch & Co.! Punktem wyjścia dla pierwszej kolekcji Mitch & Co. był indywidualizm i trendy w codziennej modzie, lansowane przez młodych ludzi na całym świecie. Owocem jest spójna linia, łącząca klasyczne sportowe ubrania i ponadczasowe, współczesne wzornictwo.

4) Gdzie najlepiej wybrać się na zakupy?

Londyn, Tokio. Te dwa miasta są obecnie stolicami mody. Jest to widoczne nawet na ulicach.

5) Najbardziej spektakularne wydarzenie w modzie?

Mój pierwszy pokaz mody pod marką „Michalsky”, który odbył się w Berlinie. Marka „Michalsky” jest dość nowa. Wywodzi się ze świata wielkiej mody, łączy klasyczny styl z wpływami mody ulicznej. To kwintesencja dyskretnego luksusu mieszkańców wielkich miast.



Lato czeka >Melodia

Za barem Szymon z klubu Melodia w Warszawie

→ Wymroziło nas w styczniu, lutym i marcu. Zimno nie odpuszczało w kwietniu i nawet na początku maja. Ale teraz będzie upalny czerwiec i bardzo gorący lipiec. Będzie i basta! Jedyne zimno, jakie nas czeka, to zimno lodu, kruszonego albo w kostkach, wrzucanego do szklanek,

w których będziemy mieszać koktajle.

☞ Zamawiając drinka, rzadko kiedy zastanawiamy się, jak barman go przygotowuje. A potem w domu okazuje się, że nie wszystko wychodzi tak pięknie. Ostatnio modne są drinki z dodatkiem owoców. Masz jakieś

tajemne sposoby na ich obróbkę?

Szymon: Barman ma do dyspozycji specjalne narzędzia, ostre nożyki do wycinania rozmaitych kształtów ze skórki cytryny czy pomarańczy. Wydaje mi się, że w domowych warunkach wystarczy jednak zwykły nóż. Na pewno przyda się też tłuczek, bo modne są takie drinki jak te, które przygotowałem na bazie smakowych wódek Finlandia, a do nich rozgniata się owoce z cukrem.

☞ Te wódki – Finlandia Redberry Fusion czy Grapefruit Fusion – są hitem ostatnich miesięcy! Także wśród barmanów?

Szymon: Tak. Ale popularność zdobyły nie tylko dlatego, że je w barach polecamy, tylko dlatego, że uwiodły smakiem miłośników koktajli. Gdyby nie zaczęły być lubiane, na nic zdaloby się nasze ich promowanie.

☞ Czyli kolejne lato będzie owocowe?

Szymon: No jasne! Nie mam żadnych wątpliwości. W barach królują drinki owocowe z cukrem, z dodatkiem smakowych wódek, na kruszonym lodzie.

GRAPEPIROSKA

DLA UŚMIECHNIĘTEJ BLONDYNKI

40 ml Finlandia Grapefruit Fusion
1/3 czerwonego grejpfruta pokrojonego w kawałki
2-3 łyżeczki brązowego cukru
kruszony lód

Kawałki grejpfruta rozgnieć z cukrem, wypełnij szklankę kruszonym lodem, dodaj Finlandia Grapefruit Fusion i wymieszaj. Gotowego drinka udekoruj plasterkiem grejpfruta.

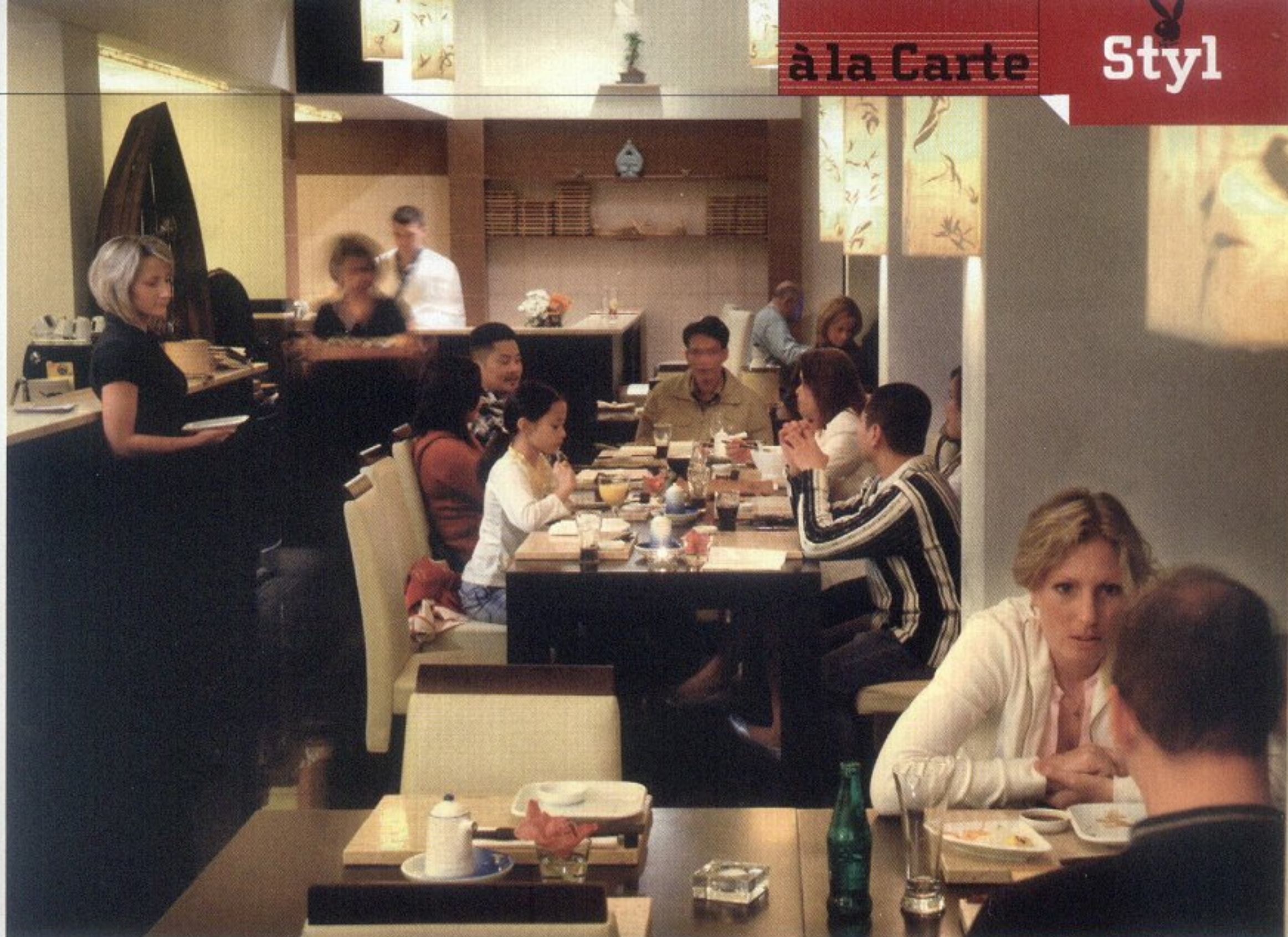


REDPIROSKA

COŚ DLA TAJEMNICZEJ BRUNETKI

40 ml Finlandia Redberry Fusion
2-3 łyżeczki brązowego cukru
3-4 kawałki limonki
kruszony lód

Rozgnieć kawałki limonki z cukrem, wypełnij szklankę kruszonym lodem, dodaj Finlandia Redberry Fusion i wymieszaj.



Sztuka sushi

Z kilkuset japońskich restauracji, jakie powstały ostatnio w Polsce, dobrych jest kilkadziesiąt, naprawdę wyjątkowych kilkanaście, a tych godnych polecenia na łamach PLAYBOYA – zaledwie kilka. Warszawska Art Sushi przy ul. Nowogrodzkiej 56 należy do tej ostatniej najwęższej grupy.

Wśród recenzentów kulinarnych krąży żart, że tak dobrych restauracji japońskich jak w największych miastach Europy i Stanów Zjednoczonych nie ma w samej Japonii. To oczywista nieprawda, bo w Japonii osiągnięto mistrzostwo, o czym wie każdy, kto w niej był i tamtejszego sushi kosztował. Ale w żarcie recenzentów jest wiele prawdy – amerykańskie i europejskie lokale serwujące sushi bywają naprawdę doskonałe.

W Polsce moda na japońszczyznę jest najmłodszą z kulinarnych mód. Choć „susharni” powstało już u nas całe mnóstwo, to najstarsze mają najwyżej kilkanaście lat. Wszystkie toczą zacięty bój o podniebienia miłośników sushi. Nam udało się znaleźć jednego z liderów. Art Sushi nie zaskakuje wystrojem, zwłaszcza bywalców przybytków japońskiej kuchni. Marmurowe podłogi, skórzane krzesła,

ciemne drewniane stoły, a na nich paleczki, serwetki i talerze, eleganckie story w oknach i kwiaty w prostych wazonach – żadnego plastiku, same naturalne materiały i prostota charakterystyczna dla tego typu lokali. Kuchnia oczywiście otwarta, goście mogą przyglądać się, jak kucharze rolują maki, układają sashimi na talerzach, dodają wasabi i imbir, jak z wielkich filetów tuńczyka, łososia, ryby maślanej, wykrawają maleńkie kawałki, które po chwili wylądują na stołach gości.

No właśnie – w tym momencie dochodzimy do clou. W Art Sushi wiedzą, że tak naprawdę cały sekret to świeże składniki oraz doskonale przygotowany ryż. Dlatego wszystkie z kilkudziesięciu propozycji z menu są przygotowywane na oczach gości, wyłącznie z najświeższych składników (ryby nie zużyte danego dnia nie są ponownie zamrażane, lecz wyrzucane).

W przebogatym menu fani sushi z pewnością znajdą swoje ulubione ryby, owoce morza i inne smakołyki, dla tych mniej wyrobionych smakoszy japońszczyzny maki, nigiri, sashimi i futomaki pogrupowano w mnóstwo wygodnych zestawów, tak by można popróbować wszystkiego. Te zestawy cieszą się największą popularnością zwłaszcza w godzinach lunchu (od 12 do 16). W których to można się poczuć jak w Japonii. ☐

Info à la Carte

Art Sushi

adres:

Warszawa,
ul. Nowogrodzka 56

telefon:

(0 22) 621 77 20

otwarte:

poniedziałek-sobota
12.00-23.00, niedziela
13.00-23.00

internet:

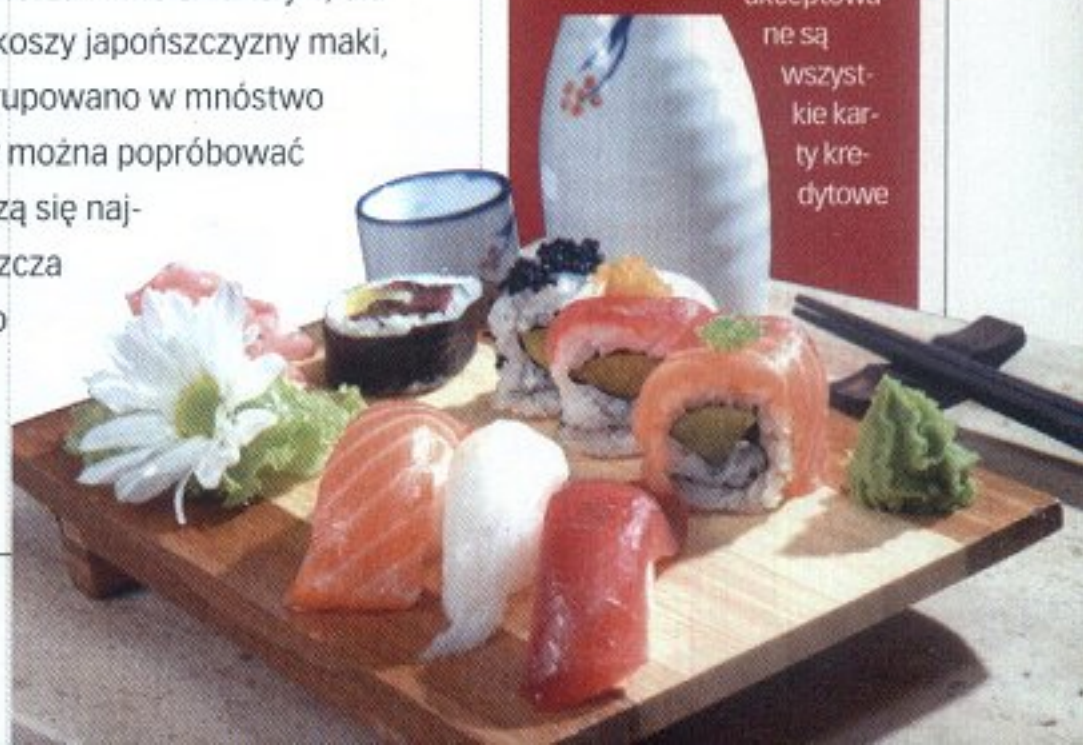
www.artsushi.pl

inne:

w restauracji można korzystać z bezprzewodowego internetu. Latem do dyspozycji gości jest ogródek. Dania można zamawiać na wynos oraz na telefon. Catering.

formy płatności:

akceptowane są wszystkie karty kredytowe





Leszek Kuzaj

Kocham Japonię! Nie ma drugiego kraju o tak odmienną kulturę – twierdzi Leszek Kuzaj, znany kierowca i wielokrotny mistrz Polski w rajdach samochodowych. – Dla mnie wyjazd na wyspę Hokkaido był niczym podróż na drugi koniec świata.



Japonię pokochałem za uprzejmymi ludźmi, wyrafinowaną kuchnię i piękne oczy tamtejszych kobiet – dodaje Kuzaj. – Na pierwszy rzut oka Japonia wygląda zaskakująco normalnie. Byłem tym nawet trochę zawiedziony, do czasu, gdy poszedłem na kolację. Japończycy łączą i gotują wszystko. I wszystko jest smaczne! Drugi raz przeżyłem szok, kiedy okazało się, że przed startem w rajdzie WRC muszę zdać egzamin na prawo jazdy. Polska nie ma podpisanych odpowiednich umów z Japonią, więc nawet mistrzowie muszą przejść test z jazdy. Mnie się udało dopiero za drugim razem.

SAKE

Niskoprocentowy napój alkoholowy. U nas mylnie nazywany wódką, bo moc ma większą niż wino (do 18 procent). Sake pije się – najczęściej – na gorąco. Japończycy podają trunek w małych dzbankach, z których napój trzeba przelać do porcelanowych czarek lub drewnianych pudełek.

SHINKANSEN

Pociąg, o którym Japończycy sami mówią „pocisk”, rozpędza się do niebotycznej prędkości 300 km/godz.

SAPPORO

To właśnie tu w 1972 r. złoty medal olimpijski zdobył skoczek narciarski Wojtek Fortuna. I od skoczni w Sapporo rozpoczął się triumfalny pochód Adama Małysza. Było to w 1997 r. Polak był wtedy kompletnie nieznany i egzotycznie zapowiadany jako „Adam Maljasz”.

SAMOCCHODY JAK PUDEŁKA

Japończycy produkują Subaru Impreza, Mitsubishi Lancer czy legendarne Nissany GTR. Ale że nie ma zbyt dużo miejsca na samochody, więc bardzo popularne są małe i pudełkowate modele z silnikami o pojemności 600 cm³.

ŻYCIE AUTOMATYCZNE

Cudzoziemców szokują podgrzewane deski klozetowe, delikatne dźwięki muzyki dobiegające z głośników oraz samoczynne... bidety. – Nie polecam – mówi Leszek Kuzaj. – Działają tak mocno, że aż boli.

LOVE HOTELS

Japońska specjalność to hotele dla kochanków. Bywają całkiem zwykłe lub z wyrafinowanym wyposażeniem: łózkami wodnymi, wieloosobowym jacuzzi (do seksu grupowego) czy podświetlanym sufitem.



- 1 koszula COMME DE GARÇON cena 480 zł
- 2 marynarka COMME DE GARÇON cena 800 zł
- 3 zegarek INK / SEIKO własność stylisty
- 4 pies - robot SONY AIBO ERS-7
- 5 album Misty Keaslera LOVE HOTELS cena 26 dol. [amazon.com]



Prix de Beauté 2007

Kryształowe diamenty Prix de Beauté zostały rozdane. Tradycyjnie magazyn „Cosmopolitan” nagrodził najlepsze marki kosmetyczne i ich produkty. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się w warszawskim Domu Dochodowym, w którym zjawili się tego wieczoru mnóstwo gwiazd. Po części oficjalnej wszyscy goście zostali zaproszeni do restauracji AleGloria, w której przy suto zastawionych stołach i pełnym barze, bawili się w rytmach piosenek Sławka Uniátowskiego.



Wyborowa raczyła gości wyśmienitymi drinkami



Seksowne cosmo gwiazdy wręczały statuetki Prix de Beauté



Małgorzata Kożuchowska w towarzystwie księcia mody polskiej Dawida Wolińskiego



Impreze prowadzili Katarzyna Obara i Maciej Dowbor



Uroczą Anna Przybylska



Słodką Joanna Jabłczyńska

Eska Music Awards 2007

27 kwietnia w łódzkiej Hali Sportowej wręczono nagrody Eska Music Awards. Zarówno polskie jak i zagraniczne gwiazdy estrady dostały statuetki za poszczególne kategorie. Impreza była naprawdę gorąca.



Jean-Michel Jarre



Sophie Ellis Bextor i Kombi



Jamelia



Roztańczona Gosia Andrzejewicz



Blond anioły, czyli Mandaryna z Pawłem Stasiakiem

Żywiec

Na zaproszenie Muzeum Browaru w Żywcu Teatr Polski w Bielsku-Białej wystawił sztukę *Fredro dla dorosłych mężów i żon*. Wystąpili w niej m.in. Michał Żebrowski i Wojciech Mecwaldowski. Przed spektaklem obaj aktorzy zwiedzili muzeum, delektując się żywieckim piwem.



Michał Żebrowski i Wojciech Mecwaldowski

Ewa Minge by Porsche



Ewa Minge, Jarosław Śliwa (dyr. marki Porsche) oraz modelki wprost z Mediolanu

W poznańskim Starym Browarze odbył się pokaz Ewy Minge by Porsche zatytułowany „Przedmiot pożądania”. W pokazie wzięli udział najlepsi polscy modele oraz czarnoskóre modelki, które przyjechały prosto ze stolicy mody – Mediolanu. Atrakcją wieczoru była prezentacja nowego Porsche GT3.



Stanley Clark



Zadumany króliczek na masce Porsche

Luna Rossa



Ekipa kibicująca Luna Rossa



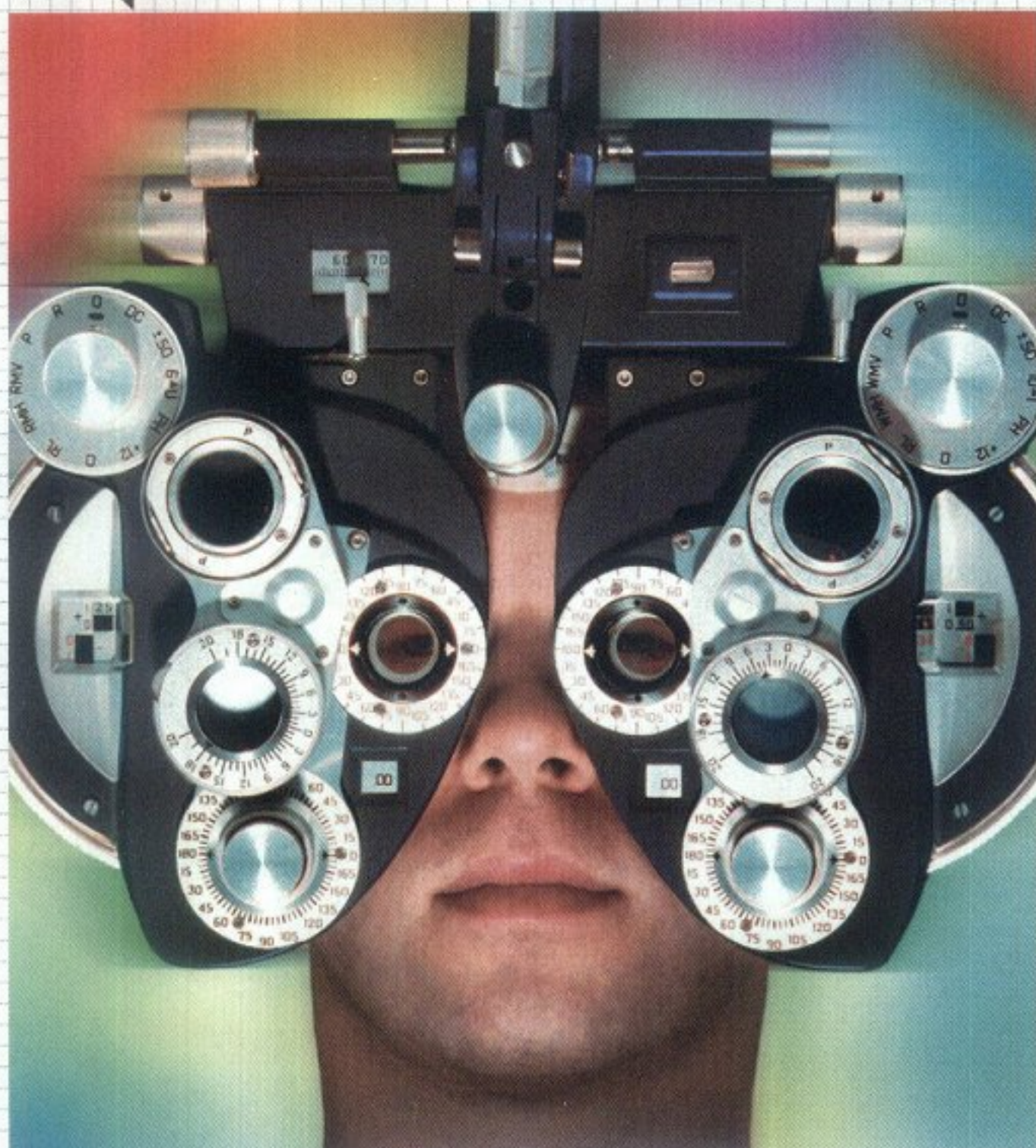
Małgorzata Głazewska i Sylwester Baczkowski (Alfa Romeo)



Ilona Felicjańska i Monika Ruzkowska (dyr. reklamy PLAYBOYA)

Na zaproszenie Alfa Romeo udaliśmy się do Walencji kibicować jachtowi LUNA ROSSA biorącemu udział w prestiżowych regatach Louis Vuitton Cup. Ich zwycięzca zmierzy się z obrońcą tytułu – jachtem ALINGHI – w walce o najsłynniejsze trofeum żeglarskie, czyli Puchar Ameryki.





SZKIEŁKO DO OKA

Lustrzanka to nie wszystko. Jakość zdjęć w dużej mierze zależy od właściwie dobranego obiektywu.

Fotografia ma wiele tajemnic. Zwłaszcza dla początkujących, którzy dopiero uczą się robienia zdjęć i boją się znaków na obiektywach i wszelkich dziwnie oznakowanych przycisków. Znalezienie obiektywu pasującego do potrzeb i wymagań wcale nie jest trudne. Trzeba pamiętać o kilku zasadach. Po pierwsze – obiektywy mają określone parametry. W praktyce ważna jest ogniskowa lub zakres ogniskowych (dla obiektywów typu zoom) oraz tzw. jasność. W obiektywach do zwykłych aparatów przyjmuje się, że szeroki kąt (do fotografowania z bliska) dają obiektywy z ogniskową poniżej 24–28 mm, zdjęcia „normalne” (bez efektu powiększenia) wykonamy szkłem o ogniskowej 40–50 mm, zaś do efektownych zbliżeń i tzw. ciasnych kadrów używa się długiej ogniskowej (od 70–100 mm w górę). W aparatach cyfrowych graniczne zakresy ogniskowych są mniejsze. Ponieważ obiektyw jest dopasowany do określonej wielkości matrycy, a te odbiegają

wielkością od standardu obrazka przy fotografii klasycznej (wartość ogniskowej „cyfry” odpowiadająca temu samemu kątowi widzenia w klasycznym aparacie, musi zostać odpowiednio przeliczona). Ponieważ matryce są mniejsze od klatki „małoobrazkowej”, więc i granice ogniskowych obiektywów także przesuwają się w dół. Dla szerokiego „cyfrowego” kąta nie ma już granicy 28 mm, ale – na przykład – 18 milimetrów. Producenci obiektywów zazwyczaj podają wartość ogniskowej przeliczoną od razu na mały obrazek, ale czasem można też spotkać mylące oznaczenia bez cyfrowego „ekwiwalentu”.

Krok numer dwa: zawsze szukamy możliwie jasnych obiektywów. Jasność jest zawsze podawana na obiektywie (zaraz po ogniskowej) i symbolizowana literą f. Fizycznie oznacza najmniejszą wartość przysłony dla danego obiektywu, a więc stopień jej maksymalnego otwarcia. Im mniej światła „zabiera” obiektyw tym lepiej, bo dzięki temu rośnie szansa na wykonanie lepszego zdjęcia w kiepskich warunkach oświetleniowych. Niestety jasne obiektywy są droższe! Im mniejsze f na obudowie, tym – niestety – zapłacimy więcej. Obiektywy z autofocusem są wyposażane w układy redukujące wibracje oraz dodatkowe silniki, których zadaniem jest przyspieszenie pomiaru odległości. Kłopot w tym, że porównywanie obiektywów pod względem szybkości reakcji jest subiektywne. Kto ma rację? Najlepiej poszukać w sieci. Polecamy wszelkiego rodzaju internetowe „Hyde parki” o tematyce fotograficznej. Forum to najlepsze miejsce do zadawania każdego pytania! Fotoamatorzy tworzą silną społeczność i skutecznie łączą teorię z praktyką. Pomogą chętnie, za darmo i bez marketingowego podpuszczania!

www.photographyreview.com

www.fotopolis.pl

www.cyberfoto.pl

www.dpreview.com

»Nikkor 55-200 mm f/4-5.6 AF-S VR DX

Mały obiektyw DX z 3,6-krotnym zoomem wyposażony w najnowszy system redukcji drgań (VR) oraz silnik ultradźwiękowy. Obiektyw gwarantuje kąt widzenia odpowiadający zakresowi ogniskowych 82,5–300 mm (format małoobrazkowy).

»Sigma 70-200 mm f/2.8 EX DG MACRO HSM APO

Obiektyw umożliwia wykonywanie zdjęć z odległości metra i świetnie nadaje się do makrofotografii. Zbudowany ze szkła o niskiej dyspersji, z pokryciem eliminującym odbłaski i silnikiem ultradźwiękowym. Obiektyw nie wydłuża się przy pomiarze odległości i zmianie ogniskowych.





LUSTRO CZY WIZJER

Jaki wybrać aparat? Mały i lekki czy raczej duży i ciężki, ale z większymi możliwościami? To pytanie zadaje sobie wielu amatorów fotografowania, bo teraz nawet małe aparaty potrafią dorównać lustrzankom. Oczywiście nie zawsze i nie w każdej sytuacji.

» LUSTRZANKI



» SAMSUNG GX10

Aparat wyposażony w sensor CCD o rozdzielczości 10,2 megapiksela. Zastosowanie pentapryzmatu daje niebywale czysty i krystaliczny obraz, co przekłada się na wysoki komfort kadrowania. Układ celowniczy zapewnia wyjątkowo jasny obraz o powiększeniu 0,95x, precyzyjnie przekazując aż 95 proc. pola powierzchni rejestrowanej. GX-10 ma system mechanicznej stabilizacji obrazu OPS, co skutecznie chroni przed niekorzystnym efektem „poruszenia”.



» OLYMPUS E410

Mały, lekki i niezwykle poręczny (podobno najmniejsza na świecie lustrzanka cyfrowa). E410 jest wyposażony w podgląd Live Preview (kadrowanie także poprzez tylny ekran ciekłokrystaliczny) oraz 10-megapikselową matrycę Live MOS. Aparat ma 20 programów tematycznych, szybkie ustawianie balansu bieli, filtr ultradźwiękowy do oczyszczania matrycy z kurzu oraz cyfrowy pomiar odległości z 49 segmentów.



» CANON EOS400D

Lustrzanka popularna z matrycą CMOS (rozdzielczość 10,1 megapiksela), wyposażona w system oczyszczania wewnętrznego EOS Integrated Cleaning System, 9-punktowy autofocus i migawkę do 1/4000 s. Wykonuje zdjęcia seryjne z prędkością 3 klatek na sekundę i jest gotowa do pracy już po 0,2 sekundy od włączenia. Aparat jednocześnie zapisuje zdjęcia w plikach JPEG i RAW (w rozmiarze do 3888 x 2592 pikseli).

» KOMPAKTY



» NIKON COOLPIX P5000

Mały i elegancki aparat oferuje 16 funkcji umożliwiających kreatywne fotografowanie. Tekstura korpusu przypomina w dotyku prawdziwą skórę, a gumowy uchwyt z wytłoczonymi liniami gwarantuje, że aparat nie wyslizgnie się z dłoni. Rozdzielczość 10 milionów pikseli, funkcja redukcji drgań, obiektyw 36–126 mm Zoom Nikkor. Aparat jest sprzedawany w zestawie z oprogramowaniem PictureProject, które umożliwia proste edytowanie, organizowanie, przesyłanie i udostępnianie fotografii.



» RICOH CAPLIO 500G WIDE

Aparat odporny na uderzenia, kurz i wodę. Ma trzykrotny zoom optyczny, wbudowaną pamięć o pojemności 26 megabajtów, matrycę 8,3 megapiksela oraz mocną lampę błyskową (zasięg do 10 metrów). Caplio 500G może pochwalić się zgodnością z normą MIL Standard – aparat przeszedł testy i uzyskał oficjalne potwierdzenie skuteczności US Army. Ricoh Caplio 500G ma na tyle duże przyciski, że można nim fotografować nawet nie zdejmując rękawiczek.



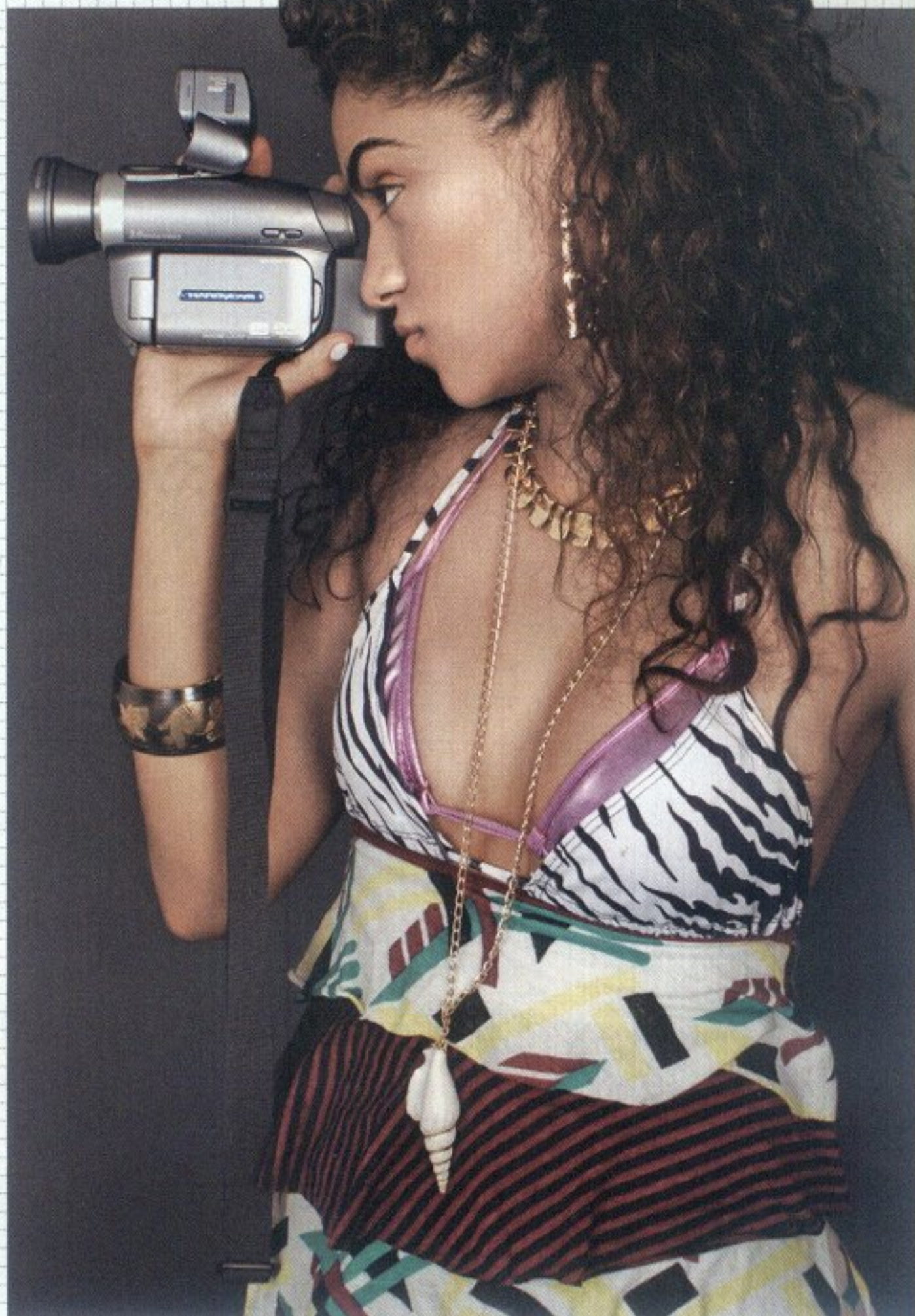
» SONY T20

Matryca o rozdzielczości 12,1 megapiksela. Aparat z funkcją rozpoznawania twarzy Face Detection („rejestruje” w kadrze do ośmiu twarzy i śledzi ich położenie w celu automatycznej optymalizacji ostrości, ekspozycji, balansu bieli, ustawień koloru i osłabiania efektu czerwonych oczu), optyczna stabilizacja obrazu Super SteadyShot, czułość regulowana do ISO 3200, wyjście sygnału Full HD 1080 umożliwiające wyświetlanie fotografii na telewizorze HD.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Zagraniczne wojaże, świeżo poznana partnerka, narodziny potomka, są tysiące powodów, by sięgnąć po kamerę. Pytanie tylko komu powierzyć wspomnienia – kasecie, płycie, twardemu dyskowi, a może karcie pamięci?

Podczas wertowania zagadkowo brzmiących danych technicznych warto zwrócić uwagę na co najmniej pięć punktów: rozdzielczość, przetworniki obrazu, długość pracy baterii, optykę oraz sposób zapisu. O ile w pierwszych trzech przypadkach możemy trzymać się starej dobrej zasady „im więcej, tym lepiej”, o tyle dwie ostatnie pozycje wymagają głębszej analizy. Obiektywy stosowane przez wiodących producentów to światowa pierwsza liga, ich jakość jest wprost proporcjonalna do cen (im droższa kamera tym lepszej motoryki, jasności oraz jakości szkieł możemy się spodziewać). Co do nośników sprawa jest bardziej skomplikowana. Najpopularniejsze wciąż pozostają kasety MiniDV. Płyta DVD to dużo mniejszy wydatek, ma jednak stosunkowo niewielką pojemność oraz małą odporność na uszkodzenia. Najnowszym pomysłem na archiwizację są karty pamięci SD, nośnik doskonały, choć wciąż mało popularny i drogi. Ostatnia możliwość to zapis obrazu bezpośrednio na twardym dysku – rozwiązanie genialne, ale pod warunkiem, że mamy komputer lub wypalarkę płyt, która skutecznie rozładuje zmagazynowany materiał. Jak widać wybór jest bardzo bogaty, decyzja trudna, a konkurencja ogromna. Poniżej czwórka wspaniałych, a zarazem godnych polecenia kamer.



» SONY HDR-HC7E

Handycam pracujący na kasetach MiniDV. Optyka Carl Zeiss (Vario-Sonnar T), format zapisu HDV 1080i, nowy przetwornik obrazu ClearVid CMOS 1/2,9", zoom optyczny 10x (cyfrowy 20x), optyczny stabilizator obrazu Super SteadyShot, 2,7-calowy ekran LCD oraz funkcja aparatu cyfrowego z rozdzielczością 6,1 megapiksela.



» HITACHI DZ-HS500E

Hybryda nagrywająca zarówno na krążkach DVD jak i na twardym dysku. Umożliwia wypalanie płyt z materiałem zmagazynowanym na twardzieli o pojemności 30 GB. Prędkość kopiowania do 12x, gotowość do pracy w sekundę po uruchomieniu, 2,7-calowy ekran LCD, zoom optyczny 30x (cyfrowy 1500x), wejście na karty pamięci SD.



» PANASONIC HDC-SD1

Niezwykle poręczna (74 x 69 x 142 mm) kamera rejestrująca obraz 1080i HD na kartach pamięci SD. Gotowość do pracy w 1,7 s, 4 GB karta pamięci SDHC, obsługa formatu AVCHD (5,1-kanalowy dźwięk przestrzenny), system 3CCD, szerokokątny obiektyw Leica Dicomar Lens, optyczny stabilizator obrazu oraz funkcja cyfrowki.



» JVC GZ-HD7

„Siódemka” archiwizuje materiał Full HD bezpośrednio na twardym dysku. Wewnątrz twardziel o pojemności 60 GB (5 godzin materiału Full HD), wysokiej klasy obiektyw Fujinon, trzy przetworniki CCD HD, funkcja cyfrowki oraz optyczna stabilizacja obrazu. Istnieje możliwość zakupu opcjonalnej nagrywarki CU-VD40 (bez konieczności użycia komputera).



» ENERGIZER Ultra Compact Charger

Niewielka, doskonała w podróży ładowarka zaprojektowana specjalnie z myślą o obsłudze akumulatorów do aparatów cyfrowych i kamer. W zestawie 4 akumulatory AA o pojemności 2500 mAh każdy.





TELEREWOLUCJA

Czasy, kiedy telefony komórkowe kojarzyły się wyłącznie z rozmową telefoniczną, bezpowrotnie minęły. Dziś małe urządzenia przejmują rolę przenośnego biura, centrum rozrywki, a przede wszystkim kompaktowych aparatów cyfrowych. Czy to jeszcze rewolucja, czy może już detronizacja cyfrówek działających w pojedynkę?

Małżeństwo komórki z cyfrówką rodziło się w prawdziwych bólach. Pierwsze komórki pojawiły się już na początku lat pięćdziesiątych, ale ważyły ponad 40 kilogramów, a gabarytami przypominały walizkę. W 1984 roku Nokia stworzyła pięciokilogramowe maleństwo, a już trzy lata później zeszła z wagą telefonów poniżej kilograma. Pochodzenie pionierskich cyfrówek datuje się na początek lat 80. Były jednak zbyt drogie i niedoskonałe, żeby wzbudzić zainteresowanie fotografików. Do zbliżenia obu technologii doszło dopiero pod koniec lat 90. Sukces przerósł najśmielsze oczekiwania pomysłodawców. Świat oszalał, do głosu doszedł obraz! Producenci potraktowali temat nad wyraz poważnie i tak mamy dziś Samsunga z 10-megapikselowym aparatem cyfrowym. To oczywiście rekord świata, za który trzeba zapłacić równowartość 900 dolarów, ale standardem stały się już matryce 2-megapikselowe, co w zupełności zaspokaja potrzeby miłośników MMS-ów. Dla fotoamatorów z apetytem na większy format Sony Ericsson przygotował 3,2-megapikselową cyfrówkę. Aby dodać jej powagi, na obudowie znalazło się logo Cyber-shot zarezerwowane dotychczas wyłącznie dla aparatów cyfrowych Sony. LG oraz Nokia proponują 5-megapikselowe matryce. Bezspornie „telecyfrówki” stały się dojrzałym konkurentem dla kompaktowych aparatów cyfrowych. Ostateczne zwycięstwo to tylko kwestia czasu. Trudno dziś powiedzieć, co rezolutni inżynierowie zdołają jeszcze zapakować do telefonu komórkowego. Jedno jest pewne – funkcja telefonu staje się powoli dodatkiem. Być może czas już zacząć myśleć nad nowym nazewnictwem.

> Samsung SCH-B600

Jedyny na świecie telefon komórkowy z aparatem fotograficznym o rozdzielczości 10 MP, trzykrotnym zoomem optycznym i pięciokrotnym cyfrowym, lampa błyskowa, funkcja LED autofocus (odpowiednia ostrość dla zdjęć robionych w ciemnym pomieszczeniu), rejestracja sekwencji wideo w rozdzielczości QVGA (z szybkością 15 lub 30 klatek na sekundę), pamięć zewnętrzna (MMC micro), moduł mobilnej telewizji z możliwością odbioru programów satelitarnych, odtwarzacz plików MP3 oraz skaner wizytówek.



> LG KG 920

Szczupły (18 mm grubości) i wyjątkowo skupiony na fotografii (cyfrówka z matrycą 5 MP). Technologia „Twist and Slim” (umożliwia obrócenie aparatu o 180 stopni i zrobienie autoportretu), stroboskopowa lampa błyskowa, zoom cyfrowy 3 x, nagrywanie sekwencji wideo, 2-calowy ekran QVGA LCD (umożliwia wyświetlanie filmów VGA w trybie 30 klatek na sekundę), obsługa kart pamięci Mini-SD.



> Sony Ericsson K810

Telefon opatrzony zobowiązującym logo Cyber Shot. Rozdzielczość 3,2 megapiksela z funkcją autofocus i ksenonową lampą błyskową. Dodatkowa aplikacja Photo fix, pomagająca w poprawie jakości zdjęć, nawet tych już zrobionych. Wygodny układ przycisków ułatwiający dostęp do funkcji aparatu cyfrowego.



> Nokia N95

Komórka, przenośny komputer, doskonała cyfrówka, słowem trzy w jednym. Wbudowane funkcje GPS, 5-megapikselowy aparat fotograficzny z optyką Carl Zeiss, gniazdo TV-out oraz gotowość do działania w sieciach WLAN, EDGE, WCDMA i High Speed Downlink Packet Access (HSDPA).





Samsung VP-DC575WB

Kamera DVD z przetwornikiem CCD 1M pikseli, 26-krotnym zoomem optycznym, optyką firmy Schneider Kreuznach, panoramicznym ekranem LCD (z funkcją dostosowywania do warunków oświetleniowych i przyciskami ułatwiającymi obsługę), możliwością nagrywania filmów i zdjęć na karcie pamięci oraz funkcją Voice+ (podkładania dźwięku przy przegrywaniu filmu na inny nośnik). Całość opakowana jest w zgrabną, lśniącą-czarną obudowę.

Cena 1999 zł



Varta Professional

Ładowarka Professional z możliwością ładowania od 1 do 4 akumulatorów równocześnie, używania na całym świecie (110-240V) oraz pracy w samochodzie (zasilacz samochodowy w komplecie).

Czas ładowania 2 godziny.

W komplecie z 4 akumulatorami AA 2700 mAh.

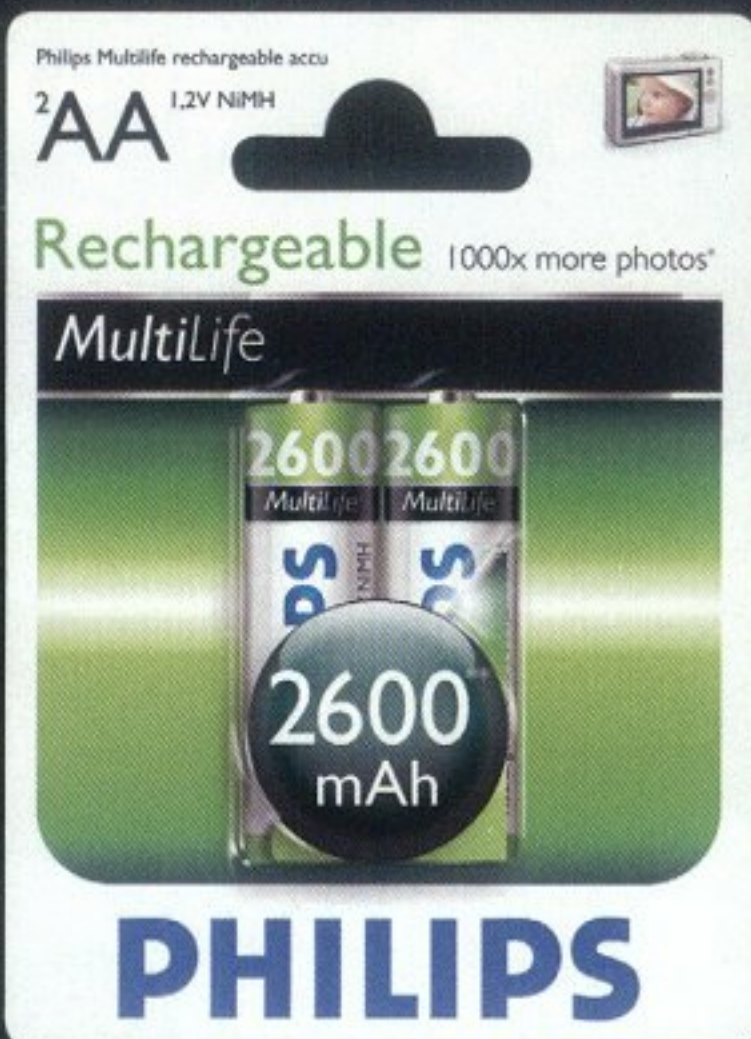


Akumulatory Philips Multilife AA 2600 mAh

Dzięki dużej pojemności akumulatory Philipsa idealnie nadają się do aparatów cyfrowych oraz urządzeń wymagających dużego poboru energii (także odtwarzaczy MP3). Akumulatory Philips Multilife AA 2600 mAh, które zwyciężyły w te-

ście miesięcznika PC Format, wytrzymują nawet tysiąc ładowań!

Cena detaliczna: 21,50 zł za blister (2 szt.).



Batimex

Największy w Polsce asortyment baterii, akumulatorów i ładowarek do: kamer, aparatów cyfrowych, notebooków, palmtopów, elektronarzędzi, telefonów komórkowych i bezprzewodowych, GPS-ów, odtwarzaczy MP3, radiotelefonów, modeli zdalnie sterowanych i wielu innych zastosowań.



 **Batimex**®



DLA BIZNESMENÓW

Podróżując, nie musisz ani na chwilę tracić kontaktu z firmą! Doskonałą łączność zapewni ci wszechstronny komputer multimedialny Nokia N95 z wbudowanymi funkcjami GPS i nowoczesnym zestawem samochodowym Bluetooth CK-15W. Natomiast Nokia E90 zagwarantuje szybki dostęp do Internetu i ułatwi przeglądanie i wysyłanie dokumentów.



Restauracja i Ogród Villa Foksal
wykwintne menu i bogaty wybór win

Warszawa, ul. Foksal 3/5, tel. +48 22 827 87 16
info@restauracjavillafoksal.pl, www.restauracjavillafoksal.pl



KŁOPOTY Z GŁOWY

Jeśli nie możesz pozbyć się łupieżu, wypróbuj nowość L'Oréal. Dzięki innowacyjnej formule Aktywnego Seleny S, szampon przeciwlupieżowy Elséve Intensive działa szybko i długotrwale. Już od pierwszego użycia skutecznie zwalcza łupież i zapobiega jego nawrotom przez wiele tygodni.

KOLEKCJA SPECJALNA

Gładkie, z wypustkami, pogrubione nawilżone, a może bananowe? Sprawdź, które prezerwatywy są dla Ciebie najlepsze. Wszystkie znajdziesz w wyjątkowej serii Special Collection firmy Unimil. Wykonano je z cienkiego jedwabistego lateksu i wzbogacono środkiem nawilżającym.



ODPICUJ SWOJĄ KOMÓRĘ!

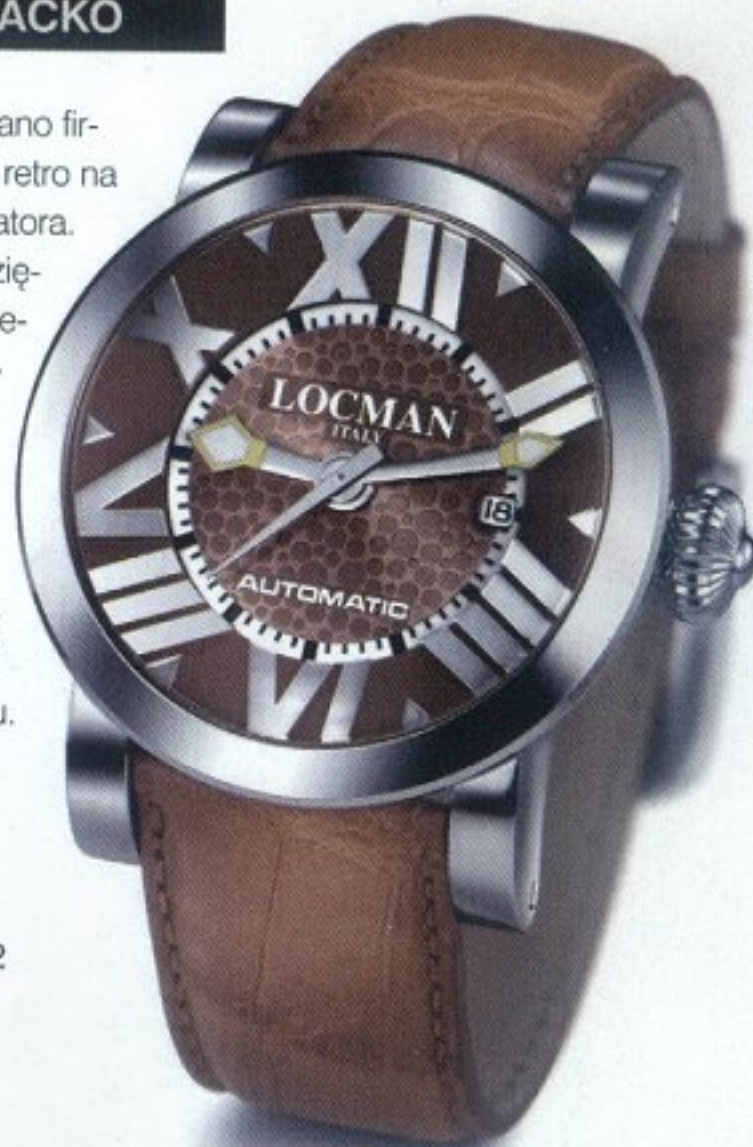
Rusza druga edycja konkursu Heyah. By wziąć w nim udział, wystarczy mieć ciekawy pomysł na niepowtarzalny wygląd swojego telefonu lub jego niecodzienne zastosowanie. Co miesiąc do wygrania: nowoczesne aparaty Nokia 3250, iPody najnowszej generacji, dotadowania. Szczegóły konkursu na stronie www.heyah.pl/pimp



WŁOSKIE CACKO

Nowy zegarek Toscano firmy Locman w stylu retro na pasku ze skóry aligatora. Swoją nazwę zawdzięcza przepięknemu regionowi Włoch – Toskanii, z której pochodzi firma. Koronka przypomina zegarki kieszonkowe, a tarcza inspirowana jest modelami z początku XX wieku. Toscano występuje również w innych kolorach.

Informacja:
tel. (0 22) 630 85 62



WYBIERZ OBRĄCZKĘ

Nie chcesz mieć tradycyjnej obrączki? Nie musisz! W sklepach YES możesz wybrać większe, z kamieniami o różnych fakturach, matowe lub polerowane z żółtego bądź białego złota albo srebra. A jeśli wiesz, jak powinna wyglądać twoja obrączka, możesz ją sam zaprojektować! Ceny (za sztukę): 899 zł, 719 zł, 799 zł. Pełna Kolekcja Obrączek Ślubnych marki YES na stronie www.yes.com.pl



KLASYKA I WYGODA

Męskie sandały Minster Shade z ekskluzywnej kolekcji Clarks Iconic Capsule upamiętniającej wzory z lat 70. Wykonane są z wyjątkowo miękkiej skóry, dzięki czemu doskonale sprawdzą się w czasie letnich wypraw. W spodzie buta znajduje się wkładka Ortholite z pianki komórkowej gwarantująca stopom zdrowie i wygodę. Cena: ok. 370 zł

Clarks



EFEKT AXE

Sześć nowych zapachów AXE: Africa, Click, Phoenix, Pulse, Touch i Unlimited to dzieło Ann Gottlieb – słynnej kreatorki perfum. Są nie tylko oryginalne i trwałe, ale naprawdę zniewalają kobiety! Zanim użyjesz AXE, sprawdź jak działa – zajrzyj na stronę wyjątkowego serwisu www.efektaxe.com. Uważaj też na patrole AXE, czyli gorące dziewczyny w policyjnych mundurkach. Spotkasz je w Krakowie (21–27.05), Katowicach (28.05–03.06), we Wrocławiu (4–10.06), w Poznaniu (11–17.06), Szczecinie (18–24.06) i Gdańsku (25.06–1.07). www.efektaxe.com



ZAŚPIEWAJ POLSKIE HITY!

Już od 6 czerwca dostępna będzie kolejna część popularnej serii SingStar na PlayStation 2. SingStar ESKA: Hity na Czasie zawiera 30 piosenek, z których 18 to największe polskie hity takich artystów jak: Monika Brodka, Kayah, Kasia Cerekwicka, Mezo, czy Sistars. SingStar ESKA: Hity na Czasie to najlepszy pomysł na imprezę!



Mężczyźni cenią sobie prostotę i wygodę

Pod takim zdaniem podpisze się większość mężczyzn, w szczególności jeśli mówimy o wyborze ubioru i butów. Noszenie niewygodnych butów tylko dlatego, że dobrze wyglądają, to zdecydowanie domena kobiet.

Czy jednak na pewno? Naprawdę nigdy nie zdarza Ci się nosić do pracy klasycznych krytych pantofli w upalny letni dzień? Cóż, są sytuacje w których musisz iść na kompromis jeśli chodzi o Twój ulubiony styl, jednak dzięki nowym

produktom Kiwi możesz zawsze czuć się komfortowo. Odświeżające wkładki do butów Kiwi Fresh'ins for Men zapewnią Ci uczucie świeżości stóp przez cały dzień. Ich kształt i lekki, świeży zapach zostały zaprojektowane specjalnie dla mężczyzn. Mają tylko milimetr grubości a miękka wierzchnia warstwa pozwala je nosić nawet na gołą stopę.

Twoja partnerka może wypróbować wersję Kiwi Fresh'ins dla kobiet o specjalnej kompozycji zapachowej i kształcie, który pasuje nawet do szalowych szpilek, w których tak świetnie wygląda. Jedna para wkładek wystarcza na 5 dni.

Dołącz do grona uzależnionych od komfortu. Z Kiwi Twoje stopy pokochają buty!



► WYBIERZ OBRĄCZKĘ

Nie chcesz mieć tradycyjnej obrączki? Nie musisz! W sklepach YES możesz wybrać większe, z kamieniami o różnych fakturach, matowe lub polerowane z żółtego bądź białego złota albo srebra. A jeśli wiesz, jak powinna wyglądać twoja obrączka, możesz ją sam zaprojektować! Ceny (za sztukę): 899 zł, 719 zł, 799 zł. Pełna Kolekcja Obrączek Ślubnych marki YES na stronie www.yes.com.pl



► KLASYKA I WYGODA

Męskie sandały Minster Shade z ekskluzywnej kolekcji Clarks Iconic Capsule upamiętniającej wzory z lat 70. Wykonane są z wyjątkowo miękkiej skóry, dzięki czemu doskonale sprawdzą się w czasie letnich wypraw. W spodzie buta znajduje się wkładka Ortholite z pianki komórkowej gwarantująca stopom zdrowie i wygodę. Cena: ok. 370 zł

Clarks



► EFEKT AXE

Sześć nowych zapachów AXE: Africa, Click, Phoenix, Pulse, Touch i Unlimited to dzieło Ann Gottlieb – słynnej kreatorki perfum. Są nie tylko oryginalne i trwałe, ale naprawdę zniewalają kobiety! Zanim użyjesz AXE, sprawdź jak działa – zajrzyj na stronę wyjątkowego serwisu www.efektaxe.com. Uważaj też na patrole AXE, czyli gorące dziewczyny w policyjnych mundurkach. Spotkasz je w Krakowie (21–27.05), Katowicach (28.05–03.06), we Wrocławiu (4–10.06), w Poznaniu (11–17.06), Szczecinie (18–24.06) i Gdańsku (25.06–1.07). www.efektaxe.com



► ZAŚPIEWAJ POLSKIE HITY!

Już od 6 czerwca dostępna będzie kolejna część popularnej serii SingStar na PlayStation 2. SingStar ESKA: Hity na Czasie zawiera 30 piosenek, z których 18 to największe polskie hity takich artystów jak: Monika Brodka, Kayah, Kasia Cerekwicka, Mezo, czy Sistars. SingStar ESKA: Hity na Czasie to najlepszy pomysł na imprezę!



KIWI

Mężczyźni cenią sobie prostotę i wygodę

Pod takim zdaniem podpisze się większość mężczyzn, w szczególności jeśli mówimy o wyborze ubioru i butów. Noszenie niewygodnych butów tylko dlatego, że dobrze wyglądają, to zdecydowanie domena kobiet.

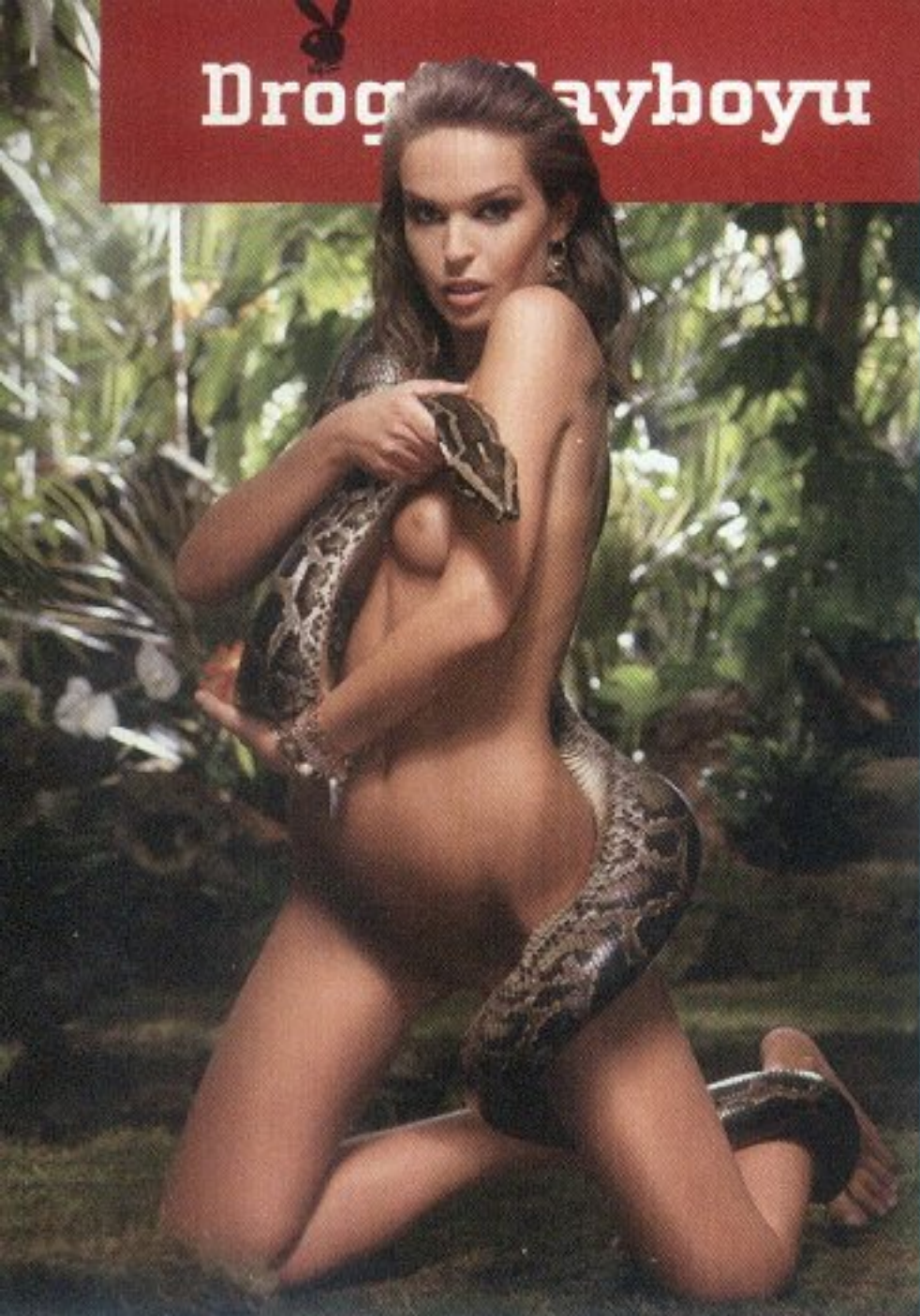
Czy jednak na pewno? Naprawdę nigdy nie zdarza Ci się nosić do pracy klasycznych krytych pantofli w upalny letni dzień? Cóż, są sytuacje w których musisz iść na kompromis jeśli chodzi o Twój ulubiony styl, jednak dzięki nowym

produktom Kiwi możesz zawsze czuć się komfortowo. Odświeżające wkładki do butów Kiwi Fresh'ins for Men zapewnią Ci uczucie świeżości stóp przez cały dzień. Ich kształt i lekki, świeży zapach zostały zaprojektowane specjalnie dla mężczyzn. Mają tylko milimetr grubości a miękka wierzchnia warstwa pozwala je nosić nawet na gołą stopę.

Twoja partnerka może wypróbować wersję Kiwi Fresh'ins dla kobiet o specjalnej kompozycji zapachowej i kształcie, który pasuje nawet do szalowych szpilek, w których tak świetnie wygląda. Jedna para wkładek wystarcza na 5 dni.

Dołącz do grona uzależnionych od komfortu. Z Kiwi Twoje stopy pokochają buty!





LIST MIESIĄCA

Kiedy 15 lat temu pojawił się pierwszy numer polskiego PLAYBOYA, byłem szczęśliwy. Mogłem wreszcie kupić magazyn, o którym marzyłem jako chłopiec. Jako 20-letni gówniarz wyjechałem z kraju i straciłem kontakt z waszym magazynem. Teraz wróciłem, dojrzały, mądrzejszy, sięgnąłem po PLAYBOYA i spojrzałem na niego świeżym okiem. I cóż się okazało? Podczas gdy prasa kolorowa (także zagraniczna) proponuje głupkowatą papkę, wy trzymacie poziom, a wasze wywiady są po prostu nie do pobicia! Z uwagą przeczytałem np. rozmowę ze Zbigniewem Wodeckim. Choć anegdoty o nim krążą od lat, z PLAYBOYA dowiedziałem się zupełnie nowych rzeczy. W ostatnim numerze zafascynował mnie wywiad z Umberto Eco, interesujący dwugłos Islam vs Zachód oraz felieton Igora Zalewskiego. Ten chłop ma świetne pióro i słuszne poglądy. No i te dziewczyny! Kiedyś interesowały mnie w PLAYBOYU tylko one, dziś zostawiam je sobie na deser. Tak trzymaj PLAYBOYU, bo niewiele już dobrych gazet na rynku.

Cezary z Wrocławia

W tym miesiącu autor listu miesiąca otrzymuje od nas odtwarzacz MP3 ufundowany przez markę Hitachi. Pozostałych autorów nagradzamy zestawami Ice Men (woda toaletowa 50 ml i żel do mycia włosów i ciała) ufundowanymi przez markę Thierry Mugler.



W następnym numerze autorzy opublikowanych listów otrzymają Body Creator Abdomen Toning Gel Shiseido Men – żele ujędrniające dla mężczyzn ufundowane przez markę Shiseido.



Piękna kobieta, wąż i sceneria jak w Raju. Takie sesje lubię najbardziej. Jeśli blibliwna Ewa wyglądała jak Kasia Sowińska, to nic dziwnego, że Adam się skusił. Naga Kasia Sowińska rozpałała moje zmysły do czerwoności. Gdyby do magazynu była dodawana płyta z nagraniem jej głosu, z pewnością pobilibyście rekord sprzedaży. Kasia ma najbardziej zmysłowy głos, jaki kiedykolwiek słyszałem. Teraz okazało się, że nie tylko głos, ale również i ciało. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak włączyć MTV i oddać się „lekturze” PLAYBOYA. Uwielbiam was za te niespodzianki!

Jan z Wałbrzycha

PLAYBOY towarzyszy mi już 15 lat. Wychowywałem się w małym miasteczku w stanie New Jersey na wschodnim wybrzeżu USA, pierwszego PLAYBOYA dostałem od ojca na 18. urodziny (ach, co to był za prezent!). Kolejne kupowałem sam. W wieku 24 lat przeniósłem się z rodzicami

do Polski. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, kiedy w zwykłym krakowskim kiosku ruchu zobaczyłem polską edycję PLAYBOYA! Zbierałem się z napisaniem tego listu od kilku

miesięcy – doceniecie proszę mój wysiłek i opublikujcie go na łamach waszego magazynu. Pozdrawiam cały zespół! Czekam na kolejne gorące numery!

Mike z Krakowa

PLAYBOY W PRENUMERACIE – TANIEJ I NA TELEFON! 12 numerów PLAYBOYA kosztuje **119,40 zł.** W rocznej prenumeracie tylko **99 zł.** A zatem prenumerator dostaje **dwa numery PLAYBOYA gratis!** Aby zamówić prenumeratę, wystarczy zadzwonić: **(0 67) 210 86 59**

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (0 22) 421 10 00, 421 11 11; e-mail: redakcja@playboy.pl

REDAKCJA

Marcin Meller
- redaktor naczelny
Rafał Księżyk
- zastępca redaktora naczelnego
Paweł Palikot
- dyrektor kreatywny
Tomasz „Vacique” Wójcik
- dyrektor artystyczny
Marcin Klimkowski
- redaktor prowadzący
Magda Łobodzińska
Janusz Noniewicz
- sekretariat redakcji
Anna Majewska
- fotoedytor
Dariusz Zawadzki
- kontakt z edycjami zagranicznymi
Rafał Jemielita
- reporter
Jerzy Gruchot
- grafik
Ewa Baraniewska
Kasia Wiechecka
- produkcja sesji
Marta Jüngst
- styl
Elżbieta Wygoda
- korekta
Monika Kucel
- asystentka redaktora naczelnego

STAL I WSPÓŁPRACOWNICY

Hanna Bakuła, Arkadiusz Bartosiak, Grzegorz Brzozowicz, Leszek Bugajski, Dorota Chrobak, Łukasz Klinke, Piotr Leśniak, Tomasz Lewandowski, Tomasz Lipko, Szymon Majewski, Michał Mendyk, Dariusz Misiuna, Andrzej Mleczko, Rafał Nowakowski, Krzysztof Ostrowski, Piotr Sarzyński, Martyna Wojciechowska, Konrad J. Zarębski

REKLAMA PLAYBOY

tel. (0 22) 421 13 30
Monika Ruskowska-Madziarz
- dyrektor
monika.ruskowska@marquard.pl
Beata Moch
- asystentka
Lucyna Redo
- zastępca dyrektora
lucyna.redo@marquard.pl
Dagmara Wnuk
- asystentka
Anna Dyllicka, Magdalena Kita, Karina Hertel, Paulina Plenkiewicz,
- zespół

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11
e-mail: info@marquard.pl

Tomasz Zięba

- prezes
Beata Milewska
- wydawca
Agata Błaszczak
- asystentka wydawcy
Alicja Skrzypczak
- dyrektor reklamy

MARKETING

Urszula Wilk
- dyrektor
Luiza Osieńska
- szef produktu

DYSTRYBUCJA

Mikołaj Słoboda
- dyrektor

PRODUKCJA

Adam Kaczyński
- dyrektor produkcji
Agata Bojanowska
Barbara Stykowska
- specjaliści ds. produkcji

PLAYBOY jest zastrzeżonym znakiem towarowym MMP Sp. z o.o.

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem KRS 00000041199, o Zarządzie w składzie: Tomasz Zięba (Prezes), Paweł Doktor, Albrecht Hengstenberg

PLAYBOY USA

www.playboyenterprises.com/affiliates
Hugh M. Hefner
- Editor-in-Chief
Christopher Napolitano
- Editorial Director
Tom Staehler
- Art Director
Gary Cole
- Photography Director

PLAYBOY INTERNATIONAL PUBLISHING

Alex Vaickus
- President Global Licensing
Bob O'Donnell
- Executive Vice President
David Walker
- Senior Vice President
Mary Nastos
- Manager/Publishing Services
Esh Halpern
- Manager/Global Licensing Rights & Permissions
Gabriela Cifuentes
- International Publishing Administrator
Denise Demcsik
- Assistant Services Administrator
William Ansell
- Editorial Assistant

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY WYDAWNICZEJ MARQUARD MEDIA:

POLSKA CKM, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, PRZEGŁAD SPORTOWY, TEMPO magazyn sportowy
NIEMCY COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE, CELEBRITY
WĘGRY CKM, JOY, SHAPE, FITT MAMA, HORIZON, PLAYBOY, DESIGN ROOM

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zastrzeżony pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawem i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru przez kogokolwiek bez porozumienia z wydawcą jest bezprawne. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH
Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Pila
e-mail: prenumerata@winkowski.pl
tel. (0 67) 210 86 50, fax (0 67) 210 86 59

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: NASZE MEDIA
DRUK: WINKOWSKI Sp. z o.o.
COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2006
ISSN 1230-2724

WYDAWCA MARQUARD MEDIA
Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

POCZTA (kraj): w urzędach pocztowych lub bezpośrednio u listonoszy. Terminy przyjmowania prenumerat do 25.11 (od I kwartału następnego roku); do 25.02 (od II kwartału); do 25.05 (od III kwartału); do 25.08 (od IV kwartału). Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania. RUICH S.A. (kraj): prenumerator przyjmując jednostki kolportażowe RUICH S.A. na terenie całego kraju właściwym dla miejsca zamieszkania prenumeratora. RUICH S.A. (zagranicą): zamówienia przyjmują oddziały krajowej Dystrybucji Prasy, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, tel. (0 22) 532 87 31; bezpłatna infolinia 0800 12 00 29. Platna kartami w Internecie: www.ruich.pl.pl. Dystrybutor w USA: LOWELL INTERNATIONAL CO. 2324 Youty Ave., Elk Grove Village, IL 60007, tel. (847) 439 89 00, fax (847) 439 37 87 www.polskimagazines.com

EDYCJA UKRAIŃSKA

> EDYCJA GRECKA

Afrodyta prosto z Aten! Karierę zaczęła w 2002 r. od zdjęć dla PLAYBOYA. Dziś nazwisko **Afroditi Laskoudi** znaleźć można na pierwszych stronach greckiej prasy. Top modelka, popularna prezenterka telewizyjna, a przede wszystkim piękna kobieta! W marcu kolejny raz zawitała na łamy PLAYBOYA – tym razem jako prawdziwa gwiazda!



Uwielbia włoską kuchnię i francuskie perfumy. **Dasza Tregubowa** jest gwiazdą ukraińskiej telewizji. Najczęściej można ją zobaczyć w kanale Inter. Poza telewizją kocha teatr, długie spacerunki i szczerych ludzi. Ukraińcy powierzyli Daszę swojemu najlepszemu specjalście od fotografii – Alexandrowi Mordererowi.

22

edycje, 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!

< EDYCJA FRANCUSKA

Pochodzi z małej alpejskiej miejscowości, uwielbia podróże, atletycznych mężczyzn i każdy rodzaj sportu. **Mélissa Valmer** ma 19 lat, 175 cm wzrostu i 55 kg wagi. Pozostałe wymiary kryją się pod cyframi 90/65/90. Bracia Francuzi zorganizowali jej sesję w prawdziwie magicznym miejscu, na Isla Mujeres (wyspa kobiet) leżącej u wybrzeży półwyspu Yucatán.



pt		1
s		2
nd		3
pn		4
wt		5
śr		6
cz		7
pt		8
s		9
nd		10
pn		11
wt		12
śr		13
cz		14
pt		15
s		16
nd		17
pn		18
wt		19
śr		20
cz		21
pt		22
s		23
nd		24
pn		25
wt		26
śr		27
cz		28
pt		29
s		30



►► Gdy na korcie lato hasa, ja serwuję na golasa. ◄◄